Czasopismo o książce dla dziecka 3/2004

CENA 15,00 zł
ISSN 0867-7115
INDEKS 380075
VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

ISSN 0867-7115
9 770867 711005

Wydawca:
„Śląsk" Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
http://www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:
prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:
prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
dr Aleksandra Pethe – zastępca redaktora naczelnego – tel. (32) 208 37 39
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Magdalena Skóra
mgr Ewa Paździora

Korekta: Joanna Kędzierska

Skład: Elżbieta Proch

Projekt okładki: Andrzej Budek

ISSN 0867-7115

Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera"
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:
poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GULIWER 3 (69)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2004

W numerze:

- Podróże „Guliwera" 3

WPISANE W KULTURĘ

- Danuta Świerczyńska-Jelonek: Różne światy powieści Ewy Nowackiej 5
- Anna Magdziak: Nowatorskie pomysły (na przykładzie wybranych utworów Krystyny Siesickiej) 13
- Zofia Beszczyńska: Nie tylko Astrid Lindgren. O współczesnej szwedzkiej literaturze dla dzieci i młodzieży 17
- Maria Kulik: Motyw dziadka w literaturze dla dzieci 21
- Katarzyna Petelicka: L. J. Kern – czy jeszcze potrafi bawić ? 24

RADOŚĆ CZYTANIA

- Anna Maria Krajewska: Zapomniane hity międzywojnia 27
- Izabela Kiełtyk-Zaborowska: Recenzja zbiorowa 34
- Barbara Pytlos: Makro- i mikrokosmos Małgorzaty Musierowicz 38

POPATRZMY RAZEM

- BUTENKO PINXIT – z Bohdanem Butenko rozmawia Katarzyna Kotowska 41

ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG JESIENNY)

- Lemony Snicket, *Seria niefortunnych zdarzeń, Autobiografia nieautoryzowana* – Na temat książek dla dzieci i młodzieży rozmawiają Katarzyna Kotowska i Dorota Koman 49

DOBRE SPOTKANIA

- Joanna Papuzińska: Dobre spotkania (3) – Przygotowanie dzieci 53

BLISKIE SPOTKANIA

- Ewa Nowacka: Bliskie spotkania drugiego stopnia (2) 58

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Wacław Sieroszewski: W izbie czeladnej 60

PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Zofia Beszczyńska: Kraina Wilka 63
- Bartłomiej Nowak: Mroczna strona fantasy 68
- Alicja Baluch: Magia w literaturze i podkulturze dziecięcej (cz.II) 70
- Małgorzata Nodzyńska: Kiedy baśnie czyta przyrodnik (cz. II) 75

AUTOGRAF
- Owocowa trylogia – Z Izabelą Sową rozmawia Agnieszka Żądło 78

Z WIZYTĄ U…
- W Murowanej Goślinie (Kufer „Guliwera") 82

NASZE WRAŻENIA
- Barbara Pytlos: Bajka o nawróceniu człowieka 84
- Krystyna S.: Izabela Degórska – Bajka o szczęściu 85
- Joanna Gut: O percepcji odbioru bajki Bohdana Butenki 86
- Gabriela Ferdyn: „Gapiszon, krokodyl i …" 88
- Dorota Malczewska: Czy warto polubić Franklina? 89
- Maria Wiaderek: Fajnie jest! 91
- Gabriela Ferdyn: *Wierzbowa 13* 93

NA LADACH KSIĘGARSKICH
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Nowości „Literatury" 94
- Joanna Gut: Tajemnicze bajki 95
- Jerzy Kumiega: Lisek piękny „do bólu" 98
- Anna Horodecka: Tak blisko papieża… 98
- Anna Horodecka: Jak w bajce 100
- Stanisława Niedziela: Między epokami 102
- Katarzyna Tałuć: Rozśpiewany Bombik 103
- Katarzyna Tałuć: Kłopoty Rudolfa Gąbczaka 105
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Jakim językiem rozmawiają trolle? 108
- Jan Kwaśniewicz: O *Pamiętniku szalonego Jasia* Vamby 110
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Radość czytania wierszy Kerna 111

Z LITERATURY FACHOWEJ
- Zofia Adamczykowa: Książka o polszczyźnie dziecięcej 113
- Beata Fidos: Odkryte na nowo 115

Z RÓŻNYCH SZUFLAD
- Jerzy Kumiega, Iwona Podlasińska: Z książką na walizkach 117
- Kornelia Jasionek: Książkowa biesiada 120
- Zbigniew Baran: O tym, jak urocze Muminki, krasnal Hubert i „sławna pani Papuzińska" odwiedzili w 2004 roku miasto Nowy Sącz 122
- Aneta Satława: Pod niebem Paryża 125

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ
- Maria Kulik: Co czytały nasze dziewczęta w 2003 roku? 127
- Maria Oleksiejuk: „Uczeń – książka – biblioteka" 130
- Hanna Dymel-Trzebiatowska: Zburzyć „przesłanie", czyli kilka myśli o Pippi na deskach teatru 133

ABSTRACT 137

PODRÓŻE „GULIWERA”

Szanowny Panie Boże,

Na imię mi Oskar, mam dziesięć lat, podpaliłem psa, kota, mieszkanie (zdaje się nawet, że upiekłem złote rybki) i to jest pierwszy list, który do Ciebie wysyłam, bo jak dotąd z powodu nauki, nie miałem czasu.

Uprzedzam Cię od razu, nienawidzę pisać.

Tak zaczyna się książeczka, która za sprawą p. Otylii Jędrzejczak zrobiła oszałamiającą karierę. Od razu dodam: zapewne zrobiłaby ją i bez triumfu p. Otylii. Ale właśnie fakt zdobycia złotego medalu, wielkiego sukcesu młodej kobiety i długiego odchodzenia dziesięciolatka, połączonych kulminacją radości i szczęścia, lektury książeczki „Oskar i pani Róża” z zaskakującą deklaracją p. Otylii zrobił na wszystkich piorunujące, szokujące i wstrząsające wrażenie. To jedno jedyne wyznanie budzi głęboki szacunek i ukazuje wielką siłę wewnętrznej dostojności olimpijskiej Mistrzyni.

I już oczami wyobraźni widzę nieprzeliczoną rzeszę uczestników licytacji na rzecz dzieci nieuleczalnie chorych. Widzę te wielkie pieniądze wspomagające walkę na śmierć i życie. Widzę potężne koncerny ratujące upadające kliniki dziecięce. Widzę oczami wyobraźni.

Jednak książka Erica-Emmanuela Schmitta nie jest pozycją jedyną i wyjątkową. Przeciwnie powstaje ich wiele. To ogromne nagromadzenie emocji dobrych lub złych sprawia, że w takich chwilach sięga się po pióro, siada przy klawiaturze i pisze. Tak było przed wiekami w czasach Kochanowskiego, Potockiego, Leśmiana, tak jest i dziś. Oczywiście nie zawsze są to arcydzieła. Częściej zapis uczuć, wrażeń, doznań i – co najbardziej wstrząsające – marzeń o przyszłości. O normalności dnia codziennego.

Także wielkie wrażenie wywarł na mnie tomik wierszy Anny Kozłowskiej „Motylica niebieska”, poetki i dziewczyny nieuleczalnie chorej, która w dniu poprzedzającym jej odejście z owego najlepszego ze światów zostaje matką chrzestną sześciomiesięcznego Dominika. Przemijanie i trwanie. Czy losy trzynastoletniego Sebastiana autora porażającego wiersza o teraźniejszości i przyszłości. Wreszcie wstrząsający pamiętnik p. Anety Trzcińskiej, opiekunki i przybranej matki trzyletniej Klaudii. Klaudia nie żyje.

Pozostało słowo trwalsze niż spiż.

Ale w mej pamięci natrętnie powraca wspomnienie mojej magistrantki i sytuacji, która przywraca wiarę starszego pana w młode pokolenie. Ostatni egzamin, ten najważniejszy, magisterski. Zapraszam całe seminarium, wszystkich moich wychowanków do gabinetu, gdzie przez dwa lata z zapałem i skupieniem

rozgryzaliśmy zawiłości stylistyczne tekstów Jana z Czarnolasu. Radość, śmiech, euforia. Podchodzi do mnie młoda osoba i cichym głosem mówi, że chciałaby się pożegnać. Ma dyżur w dziecięcym hospicjum. A już jest spóźniona.

Szanowny Panie Boże,

Chłopiec umarł. Będę wciąż Panią Różą, która odwiedza chore dzieci, ale nie będę już ciocią Różą. Byłam nią tylko dla Oskara.

Jan Malicki

WPISANE W KULTURĘ

Danuta Świerczyńska-Jelonek

RÓŻNE ŚWIATY POWIEŚCI EWY NOWACKIEJ

Ewa Nowacka znana jest przede wszystkim jako znakomita autorka książek dla młodych czytelników. Pierwszą powieść dla młodzieży, *Szubad żąda ofiary*, wydała w 1969 roku, dokładnie 45 lat temu. Jej wielki talent i temperament literacki, podbudowane imponującą erudycją oraz znakomitym warsztatem pisarskim, przez prawie pół wieku owocują literaturą różnorodną tematycznie i gatunkowo. Najpierw policzmy: dla młodych czytelników wydała 36 tytułów, w tym 20 powieści, a także gawędy o słowiańskich demonach (*Bożęta i my*). Jej książki nagradzano w Polsce i za granicą, tłumaczono na języki obce, wykorzystano do adaptacji radiowych i telewizyjnych, recenzowano w poważnych czasopismach kulturalnych. Przez prawie 30 lat zawodowo związana była z Polskim Radiem, napisała około 200 słuchowisk. Znana jest również jako wymagający krytyk literacki.

Jej książki zdobyły popularność wśród czytelników, obecne są na listach tytułów najchętniej czytanych. W 1980 roku za całokształt twórczości dla dzieci i młodzieży, ze szczególnym uwzględnieniem powieści *Kilka miesięcy, całe życie*, otrzymała nagrodę Prezesa Rady Ministrów, a rok później w plebiscycie czytelniczym organizowanym przez dwutygodnik *Płomyk* – nagrodę *Orle Pióro*.

Ilustracja z książki *Szubad żąda ofiary*, rys. Grzegorz Rosiński

Wielkim tematem w twórczości Ewy Nowackiej jest człowiek i epoka, w której przyszło mu żyć. Bez względu na to, czy książka mówi o czasach współczesnych pisarce, czy pokazuje zamierzchłe światy sprzed kilku tysięcy lat, zawsze przybliża obyczaje i sposób życia ludzi. Wyobraźnia pisarki kreuje nastoletnich bohaterów, którzy dojrzewają psychicznie i społecznie w swojej epoce, jednak zawsze bliscy są współczesnemu czytelnikowi, ponieważ kochają i walczą o uczucia; mają odwagę wystąpić przeciwko obowiązującym prawom i zwyczajom, tym dawnym, często w naszym pojęciu tak okrutnym i niemoralnym, czy tym współczesnym, żywiącym się mitem i stereotypami. Buntują się. Dojrzewają do odpowiedzialności za siebie i innych. Chcą stanowić o swoim życiu, mimo że świat wartości, obowiązujące obyczaje, panująca władza wymagają bezwzględnego posłu-

szeństwa i podporządkowania, zwłaszcza od młodych. Również dziś „dobrze wychowany", „grzeczny", znaczy przestrzegający konwenansów ustanowionych przez dorosłych, gotowy podporządkować się im. Tajemnicę popularności książek Ewy Nowackiej zawiera właśnie taka formuła: inne, czasem egzotyczne realia, ale bardzo podobne wybory oraz emocje młodych bohaterów powieści i współczesnych czytelników.

KSIĄŻKI O STARYCH CYWILIZACJACH

Cztery powieści o starożytności: *Szubad żąda ofiary* (1969), *Ursa z krainy Urartu* (1970), *Śliczna Tamit* (1971), *Biały koń bogów* (1973) zrodziła fascynacja światem zamierzchłych cywilizacji. Książki przybliżają obyczaje i sposób życia ludzi, również postaci historycznych. Przypomnijmy te tytuły, bo – oprócz *Ślicznej Tamit* – przez lata nie były wznawiane (obecnie zrobiło to wydawnictwo „Jaworski").

Ilustracja z książki *Śliczna Tamit*, rys. Jerzy Kotarba

Oto poznajemy śliczną młodziutką Tamit, żyjącą w Egipcie za czasów królowej Hatszepsut, a więc 3500 lat temu, zrozpaczoną i przerażoną ślubem ze starym bogaczem, który przecież ma już w domu wiele kobiet. Dostojnik mówi do ojca Tamit: *Dostaniesz za dziewczynę hojne dary. Dam ci bydło, ziemię i klejnoty. Zresztą dostaniesz, co zechcesz.* I tak dziewczynka, by nie narażać rodziny na gniew potężnego dostojnika, ma stać się jego własnością i bez jego zgody nie wolno jej będzie przekroczyć progu domu rodziców. Już z lektyki, która miała dostarczyć Tamit niechcianemu narzeczonemu, zostaje porwana i ukryta przez jej starszego brata, mądrego i oddanego siostrze żeglarza łodzi królowej Hatszepsut. I tu razem z młodymi bohaterami wkraczamy w świat atrakcyjnej przygody (*Śliczna Tamit*). Jeszcze dramatyczniej rysują się losy innego bohatera pierwszej młodzieżowej powieści autorstwa Ewy Nowackiej, chłopca o imieniu Entenema, jedynego syna królewskiego złotnika i jego ukochanej Nin, niewolnicy posługującej sumeryjskiej kapłance Szubad *(Szubad żąda ofiary)*. Kiedy Szubad umiera, Nin zostaje wybrana, by razem z nią odejść do Krainy z Której Nie Ma Powrotu i próby wykupienia jej przez ojca Entenemo okazują się spóźnione – Nin już została *naznaczona*. Zakochany i zbuntowany chłopak porywa dziewczynę z orszaku żałobnego, a więc *łamie prawo i zuchwale występuje przeciw zwyczajowi*. Za takie postępowanie jest tylko jedna kara – śmierć. Po wielu bardzo dramatycznych zdarzeniach, syna wykupuje ojciec, oddając w zamian cały majątek.

Inna powieść Ewy Nowackiej, zrodzona z fascynacji wielkimi starożytnymi kul-

turami, przenosi nas w czasy dorastania młodziutkiego Asioki, w niedługiej przyszłości największego władcy starożytnych Indii, wybitnego reformatora i prawodawcy w III wiek przed naszą erą (*Koń białych bogów*). To powieść drogi, przeprawa Asioki z ofiarnym koniem przez bezkresny kraj, by po dokonaniu ofiary, tak jak wymaga tego tradycja, mógł zostać następcą władcy. Jest wędrówką chłopca ku dojrzałości, sposobem rozeznania własnych możliwości, poznaniem samego siebie: *Nikt mnie nie będzie uważał za chłopczyka, udowodniłem, że jestem godny sławy mego ojca i dziada. Mam zamiar rządzić nie gorzej od nich, wiele się nauczyłem podczas podróży, mówi Asioka i dodaje: muszę sam zwrócić uwagę na pewne sprawy, wiele rzeczy dzieje się nie tak, jak powinno*. Lektura ta imponuje obrazem życia codziennego, obyczajów i spraw ludzi starożytnych Indii. Gdzie – poza tą książką – młodzi mogą poczytać o tamtym świecie? Akcja innej książki Ewy Nowackiej, *Ursa z krainy Urartu*, toczy się w VII wieku p.n.e. w starożytnej Asyrii. Zakładnik Ursa na mocy decyzji kapłanów ma zginąć zamiast władcy opętanego przez demony. Podobne zdarzenia zanotowała historia.

Z wielkim talentem i rzetelnością pokazuje Ewa Nowacka te starożytne światy. Czyni to w sposób atrakcyjny dla współczesnych czytelników. Opowieści ubiera w konwencję przygody, a nawet awantury. Ciekawe fabuły obfitują w porwania, ucieczki, barwne przebieranki, zaskakujące zwroty akcji, zagrożenia życia młodego bohatera często spowodowane dziś niezrozumiałą okrutnością epoki, naruszającą oczywiste dla współczesnych czytelników prawa człowieka i zasady społeczne, a często po prostu zdrowy rozsądek. Młody bohater jest jednak psychologicznie bliski czytelnikowi.

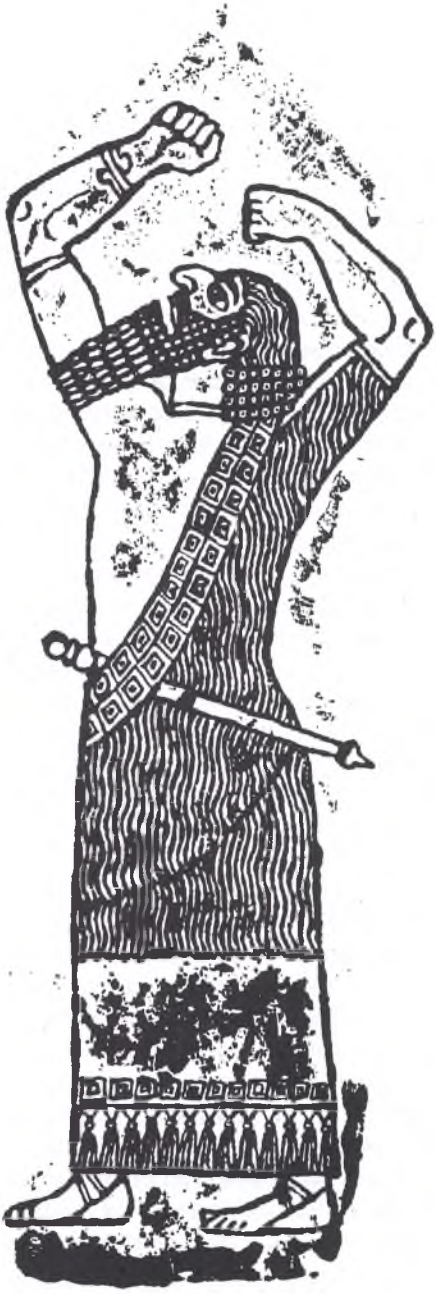

Ilustracja z książki *Ursa z Krainy Urartu*, rys. Grzegorz Rosiński

Jego motywy działania, bunt przeciw okrucieństwu i niedorzecznościom, poczucie sprawiedliwości, nakazujące odważne działania na granicy ryzyka życia, obrona młodzieńczej miłości i przyjaźni, lojalność wobec tego, co się kocha i w co wierzy, tłumaczą przecież brawurowe zachowania, bliskie emocjom także dzisiejszego nastolatka.

Warto również podkreślić rolę więzi rodzinnych jako nienaruszalnego elementu świata wartości historycznych powieści Ewy Nowackiej – miłość braterska (Tamit i Szeri), oddanie ojca Entenemo, złotnika, który wykupuje syna za cały majątek rodziny, choć równa się to przecież zupełnej degradacji społecznej.

Niewielkie książeczki wydane w latach 90. w serii „Skrzydła Czasu", m.in. *Byk Apis pozdrawia kotkę Pusię* (starożytny Egipt) czy *Rogi Minotaura* (Grecja) łączą zabawę z porcją wiedzy historycznej, ale nie mają już ani tego rozmachu fabularnego, ani prawdy charakterów i emocji. Nie dają nam tak bogatej panoramy czasów. Są raczej propozycją dydaktyczną dla dzieci 9–10-letnich.

Ilustracja z książki *Złote i szare*, rys. Małgorzata Łoza-Lipszyc

W DAWNEJ POLSCE

Historię, życie codzienne i obyczaje dawnej Polski odnajdujemy w trzech książkach. Powieść *Złote i szare* (1986) otrzymała I nagrodę w konkursie „Naszej Księgarni". Jej tytuł symbolizuje złote życie dworskie i szarą dolę polskiego kmiecia. Lektura ta przenosi nas w 1. połowę XIII wieku na książęce dwory: Konrada Mazowieckiego do Płocka, Leszka Białego do Krakowa oraz Henryka Brodatego do Wrocławia, a także do chłopskiej rodziny. To czas dla Polski niedobry, kraj rozpada się na drobne księstwa. Chłopi, młody Radosz i jego ojciec, walczą z Prusakami w imię trwania domu i rodziny. Płacą za to wysoką cenę. W twórczości Nowackiej rodzina i miłość chronią człowieka najlepiej. Radosz ma w nich oparcie, więc, mimo kalectwa, może znaleźć szczęście.

Inaczej jest z Jaśkiem (*W czepku urodzony*, 1987). To bardzo poruszająca i smutna opowieść o losach wiejskiego znajdy, nieślubnego syna szlachcianki, który marzy o odnalezieniu matki i poślubieniu pięknej Justysi, córki rybaka. Jasiowy tułaczy, bękarci los pokazuje realia epoki z perspektywy ludzi najbiedniejszych. To przejmujący literacki zapis życia człowieka z nizin.

W kolejnej powieści z polskim wątkiem historycznym (*Małgosia contra Małgosia*, 1975) akcja toczy się w dwóch epokach.

Współczesna nastolatka za sprawą magicznej broszki przenosi się na XVII-wieczną wieś. Efekt dramaturgii, a także komizmu osiąga Nowacka poprzez zestawienie dwóch epok odległych o cztery wieki, choć pewnie czytelniczka częściej myśli o różnicy mierzonej w latach świetlnych, bo przepaść obyczajowa i cywilizacyjna tak tu jawić się może. Na wszystkich planach mamy postacie ciekawe i barwne, akcja rozwija się szybko, a nasza przeniesiona Małgosia wpada w kolejne tarapaty, choć tamten świat poznaje coraz lepiej i jest mu coraz życzliwsza, z umiarkowaną wzajemnością. To popularna lektura, której mocną stroną jest zarówno barwność epoki, jak i psychologiczny portret nastolatki. Konwencja awanturniczo-przygodowa uatrakcyjnia

Ilustracja z książki *Małgosia contra Małgosia*, rys. Waldemar Andrzejewski

warstwę historyczno-obyczajową tekstu. *Małgosia contra Małgosia* jest najpopularniejszą książką młodzieżową Ewy Nowackiej, miała kilkanaście wydań. Znalazła się w kanonie książek dla młodych, doczekała adaptacji radiowej i telewizyjnej. Książka ta znakomicie łączy dwa światy wypełniające twórczość Ewy Nowackiej: dawność i współczesność.

PROZA WSPÓŁCZESNA – POWIEŚCI PSYCHOLOGICZNO-OBYCZAJOWE

Współczesne powieści psychologiczno-obyczajowe autorstwa Ewy Nowackiej zyskały przynajmniej dobre opinie krytyki. Wzbudziły również zainteresowanie czytelniczek. Kilka utworów koniecznie trzeba tu osobno przypomnieć, bo to na pewno jedne z najlepszych powojennych polskich tytułów.

Książka Ewy Nowackiej *Kilka miesięcy, całe życie* (1978) wyróżniona została przez Polską Sekcję IBBY wpisem na międzynarodową Listę Honorową im. Andersena. Otrzymała także Międzynarodową Nagrodę Literacką im. M. Gorkiego. Ta piękna książka zbudowana jest tak, jak to lubi Ewa Nowacka, z zestawienia przeciwieństw: stylów życia i psychologicznych portretów bohaterów. Trzynastoletni Piotr wyjeżdża na wakacje do dziadka i jego wiejskiego domu z ogrodem. Poznaje tam świat i uczucia odmienne od zadomowionych w jego miejskim życiu, inne od wyboru rodziców gromadzących dobra, zapracowanych. Chłopiec odkrywa ważny dla niego kawałek świata, zaprzyjaźnia się z dziadkiem, dojrzewa do samodzielnej oceny dorosłych, również rodziców. I choć dziadek przegrywa, bo starość oznacza brak sił i uzależnienie od innych, dom i ogród zostają sprzedane, a on sam wyjeżdża do syna, który przecież myśli i czuje inaczej, to przyjaźń dziadka i wnuka przeciw – jak

byśmy to dzisiaj powiedzieli – konsumpcyjności, daje nadzieję na ocalenie indywidualnej wrażliwości młodych.

Dzień, noc i pora niczyja (1980) to jedna z najlepszych książek Ewy Nowackiej (Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Korczaka). Nastoletnia bohaterka, Róża córka Basi, zostaje przez matkę wysłana na wakacje do domu obcych ludzi, starych i samotnych. Tam stopniowo odsłania bolesną tajemnicę czasu wojny i dramat rodziny. Basia, dziecko żydowskie, przechowana i uratowana została właśnie przez tych obcych, dziwnych dziś staruszków. Róża odkrywa swoją tożsamość i tak dramatycznie splątane trudne losy wojenne obu narodów.

Akcja powieści *Emilia z kwiatem lilii leśnej* toczy się w środowisku wiejskim. Równolegle ze współczesnym wątkiem miłosnym snuje się dawna opowieść o nieszczęśliwej miłości wiejskiej dziewczyny i łowcy z boru, o którego za pomocą czarów zabiegają inne kobiety. Kapitalne obserwacje obyczajowe, przygotowania do ślubu i wesele, osadzają akcję w dzisiejszych realiach, malowniczych i prawdziwych. Powieść otrzymała tytuł „Książki Roku".

Bohaterowie powieści psychologiczno-obyczajowych Ewy Nowackiej to nastolatki zawieszone między dzieciństwem a dorosłością, zmagające się ze sobą i ze światem. Świat nie jest dla nich specjalnie życzliwy, nie bierze pod uwagę, że tak wrażliwi jeszcze wiele muszą sobie poukładać, by spróbować odpowiedzieć przynajmniej na niektóre z ważnych pytań. „Życie młodego człowieka nie oszczędza dlatego że jest młody. Dlaczego ma to robić literatura?", pyta Ewa Nowacka. W powieściach Ewy Nowackiej nie ma idealizacji i łatwych happy endów. Bohaterowie stawiani są w arcytrudnych sytuacjach, do których przecież również młody czytelnik musi się jakoś odnieść. Ta płaszczyzna dialogu pisarza z młodymi czytelnikami stanowi o wartości wychowawczej książek Nowackiej. Sylwetki bohaterów, psychologicznie prawdziwe, mocno są osadzone w świecie, w którym żyją. Czas akcji możemy określić, zwracając uwagę na tytuły gazet czytanych przez bohaterów, oglądany program telewizyjny, modę, kuchnię, codzienne kłopoty, np. z aprowizacją. Akcja książek Ewy Nowackiej toczy się również w małych miastach i na wsi, do czego pretekstem bywa wyjazd wakacyjny (*Kilka miesięcy...*, *Dzień, noc...*). Środowisko wiejskie i obserwacja obyczajów polskiej wsi (*Emilia z kwiatem...*) są rzadkością w polskiej literaturze młodzieżowej, która raczej aspiruje do wielkomiejskości.

Powieści Ewy Nowackiej po mistrzowsku pokazują ludzi starych, mądrych, rozumiejących tak wiele, zawsze mocno doświadczonych przez życie, często skazanych na porażkę... bo starzy. Dziadek Piotra traci ogród i dom (*Kilka miesięcy...*). Wojenny dramat w rodzinie ratującej żydowskie dziecko

Ilustracja z książki *Kilka miesięcy, całe życie*, rys. Ewa Salamon

określił na zawsze jej losy, coraz trudniejsze w miarę upływu lat (*Dzień, noc*...).

Książki Ewy Nowackiej, szczególnie te z ostatniego piętnastolecia, śmiało burzą mity obyczajowe, zmieniają pojęcie dziewczęcości i dobrze wychowanej dziewczynki, zwanej czasem panienką. W powieści *Miłość, psiakrew* jedyna bohaterka dziewczęca jest osobą paskudną, coraz paskudniejszą w miarę dramatycznego rozwoju akcji. Porzuca maleńkie dziecko i męża. Jest kapryśna, nieodpowiedzialna, wyrachowana i głupia. Tylko czytelniczka w imię tego, co dla niej ważne, może podjąć dialog z postawą bohaterki. Pęka również wyobrażenie, że to dziewczyny czekają na adorację chłopców, są onieśmielone w kontaktach z nimi, chcą, by je zdobywać. Tu płeć piękna bierze sprawy w swoje ręce, szybko przejmuje inicjatywę, również w sprawach seksu. A jeśli nawet „rodzi się nieplanowane dziecko", to opiekę nad nim szybko wymusza na innych. W *Miłości, psiakrew* maleństwo wychowuje młody ojciec, a w *Małym kochaniu, wielkiej miłości* młoda babcia. Ta ostatnia książka, jako efekt polemicznego temperamentu Ewy Nowackiej, stanowi literacką odpowiedź na książkę Marty Fox – bohaterka licealistka rodzi panieńskie dziecko i od tego momentu los jej sprzyja: mieszkanie, samochód, matura, studia.... Powieść Nowackiej wzięła się z niezgody na idealizację świata, na mącenie w głowach kandydatkom na królewny, powstała z buntu przeciw literaturze aspirującej do funkcji naiwnego dydaktyzmu, gdzie dobroć bohaterki musi być wynagrodzona, najlepiej sowicie. Przekora Ewy Nowackiej czasem posuwa się aż do literackiej prowokacji, która w świecie przedstawianym realizuje się poprzez chęć burzenia współczesnych, obyczajowych mitów i dialog na ten temat z czytelniczką, dziewczyną wrażliwą i myślącą, chętną do sporów o niej samej i otaczającym świecie (*Miłość*..., *Kilka miesięcy*..., *As w rękawie*).

Pisarstwo Ewy Nowackiej cechuje znakomity warsztat literacki, wsparty rozległą i głęboką wiedzą. Kto miał okazję słuchać odpowiedzi udzielanych przez pisarkę na spotkaniach autorskich czy w czasie dyskusji krytycznoliterackich, ten wie, o czym mówię. Jej powieści, zarówno te o dawnych cywilizacjach, jak i współczesne, wielowątkowe, zawsze rzetelnie osadzone są w obyczajach i polityce epoki. Bohatera i jego świat często poznajemy poprzez monologi wewnętrzne. Sprzyjają one przedstawianiu złożonego charakteru postaci, jej indywidualnych, prawdziwych psychologicznie reakcji i postaw. Zawsze ważny jest proces dojrzewania, przemiany wewnętrzne bohatera, wybory moralne i ich racje. Autorka często wprowadza kilku narratorów, co umożliwia czytelnikowi „obejrzenie" postaci i ich spraw z różnych punktów widzenia, poznanie odmiennych perspektyw oceny, by w konsekwencji prowadzić wielowymiarowy dialog o sprawach miłości i przyjaźni, życia w rodzinie oraz relacji młodych z dorosłymi. W powieściach Ewy Nowackiej źródłem konfliktów fabularnych są kontrasty, odmienności, zderzenia postaw, charakterów, stylów życia i światów wartości. Próba ich zestawienia i dialogu, a nawet godzenia, zespolenia, doprowadzenia do współpracy – to obszar oddziaływań wychowawczych książek Ewy Nowackiej na młodego czytelnika. W sposób niezrównany potrafi łączyć świat dawny z obecnym, włączając w tekst współczesny baśnie, mity i legendy z czasów bardzo odległych. Tak przywołane opowieści są zawsze celnym komentarzem współczesności, znakomicie puentują zdarzenia fabularne. Same w sobie stanowią piękny materiał literacki, naj-

Ilustracja z książki *Biały koń bogów*, rys. Jerzy Kotarba

częściej o miłości i losach ludzkich nią zamotanych. Warto tu przywołać takie tytuły jak: *Emilia z kwiatem lilii leśnej*, *Miłość, psiakrew* oraz *Może nie, może tak* (1976). Niezaprzeczalnym walorem warsztatu literackiego Ewy Nowackiej jest język jej utworów, jego pełnia i bogactwo, a także odmiany stosowane w jednym utworze. Zawsze służy charakterystyce i zróżnicowaniu zderzanych ze sobą światów (*Emilia*...; *Miłość, psiakrew*; *Może nie, może tak* (1976). Zestawienie archaizowanego języka i nowoczesnego sposobu wysławiania się Małgosi, (a także czytelniczki), dają efekt komiczny i po latach są nadal jednym z walorów artystycznych *Małgosi contra Małgosia*, tej najpopularniejszej powieści Ewy Nowackiej.

Dorobek literacki Ewy Nowackiej przekonuje, że jest Ona jedną z najznakomitszych powojennych pisarek, tworzących dla młodego czytelnika. Warto czytać książki Ewy Nowackiej, wracać do nich, bo mogą one pomóc młodym *znaleźć klucze do zrozumienia świata i samego siebie*.[1]

---

[1] Czytadło? – czemu nie! – z Ewa Nowacką rozmawia Irena Bolek, „Guliwer" 1993/6.

Ewa Nowacka, Bibliografia książek dla młodych czytelników, pierwsze wydania

1. *Szubad żąda ofiary*, NK 1969, s. 224.
2. *Ursa z krainu Urartu*, NK 1970, s. 286.
3. *Śliczna Tamit*, NK 1971, s. 255.
4. *Maria z tamtych lat*, NK 1972 s. 225.
5. *Biały koń bogów*, NK 1973, s. 225.
6. *Jasiek*, Horyzonty 1974, s. 138.
7. *Katar po burzy*, Horyzonty 1974 (opowiadanie), s. 36.
8. *Duży, żółty, brzydki pies*, Horyzonty 1975 (opowiadanie), s. 26.
9. *Małgosia contra Małgosia*, NK 1975, s. 270.
10. *Może nie, może tak*, NK 1976, s. 222.
11. *Coś o nich wiem*. Horyzonty 1976 (opowiadanie), s. 29.
12. *Gorzka cząstka pomarańczy*, Horyzonty 1976, s. 208.
13. *On i reszta*, MAW 1977, (opowiadanie), s. 23.
14. *Kilka miesięcy, całe życie*, NK 1978, s. 214.
15. *Burza w zlewozmywaku*, MAW 1979, s. 246.
16. *Dzień, noc i pora niczyja*, NK 1981, s. 253.
17. *Jeden dzień żaczka*, MAW 1980, s. 26.
18. *Wyścigowy rower*, MAW 1980, (opowiadanie), s. 23.
19. *Słońce w kałuży*, NK 1981, s. 194.
20. *Złote i szare*, NK 1986, s. 174.
21. *Spotkanie nie wiadomo z kim i inne opowiadania*, NK 1987, s. 244.
22. *W czepku urodzony*, KAW, 1987, s. 60.
23. *Dwaj mężczyźni i ona*, Polski Dom Wydawniczy 1994, s. 179.
24. *Bożęta i my*, Orenda 1995, s. 85.
25. *Emilia z kwiatem lilii leśnej*, Siedmioróg 1995 s. 127.
26. *As w rękawie*, Siedmioróg 1997, s. 119.

27. *Małe kochanie, wielka miłość*, Siedmioróg 1997, s. 151.
28. *Byk Apis pozdrawia Kotkę Pusię*, Siedmioróg 1998, s. 79.
29. *Proszę bilet na wieżę Babel*, Siedmioróg 1998, s. 64.
30. *Rogi Minotaura*, Siedmioróg 1998, s. 78.
31. *Jak okiełznać wronego rumaka*, Siedmioróg 1999, s. 79.
32. *Miłość, psiakrew*, Ossolineum 2001, s. 148.
33. *Legendy rycerskie*, Wilga 2002, s. 56.

(BIBLIOGRAFIA przygotowana na podstawie zbiorów Muzeum Książki Dziecięcej oraz *Słownika biobibliograficznego: Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*, t. VI. oprac. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, WSiP SA, Warszawa 1999).

Anna Magdziak

NOWATORSKIE POMYSŁY (na przykładzie wybranych utworów Krystyny Siesickiej)

Tajemnica dobrej książki polega na tym, aby zaciekawić czytelnika już na pierwszych stronach, a następnie poprowadzić fabułę w taki sposób, by tej ciekawości nie tylko nie zgubić, ale i ją pogłębić. Jest to zadanie trudne, bo oprócz tego literatura powinna objaśniać świat i jego tajemnice, a jednocześnie uczyć wrażliwości na piękno, przyrodę i los drugiego człowieka. Niewątpliwie niełatwo jest zbudować taki klimat utworu, wiele zależy od konstrukcji bohaterów i od struktury książki.

To właśnie kompozycja staje się tak ważna w literaturze dla młodzieży, na niej spoczywa ciężar zachęcenia czytelnika, co w dzisiejszych czasach nie jest łatwe. Konstrukcja książki powinna być bliska współczesnemu odbiorcy, a jednocześnie trochę zaskakująca, nie przesadnie związana ze zwykłą codziennością (co mogłoby go zanudzić), ale też niezbyt oderwana od otaczającej go rzeczywistości. Elementy te jednak powinny stanowić tylko oprawę dla treści utworu, która ma przed sobą poważne zadania, takie jak motywacja młodego człowieka do działania, ukazanie mechanizmów kierujących światem czy też przekazanie wartości.

Taka jest powieść Krystyny Siesickiej pt. *Chwileczkę, Walerio…*, która z pozoru opowiada o procesie tworzenia przez pisarkę nowej książki. Już sam początek jest nietypowy: narratorka – autorka jedzie samochodem do Zakopanego, aby tam stworzyć kolejne opowiadanie. Nie jest to jednak zwyczajna podróż, pisarka wprawdzie jedzie sama, ale tylko pozornie, bo na siedzeniu obok stopniowo rozgaszcza się jej towarzyszka – wymyślona bohaterka nowej powieści (tytułowa Waleria). Autorka najpierw wymyśla imię:

[…] *Muszę oswoić się z imieniem dziewczyny, o której mam pisać, polubić je, bo przecież przez jakiś czas będziemy razem prawie bez przerwy. Nawet wtedy, kiedy na chwilę oderwę się od pracy i wybiorę w góry, ona pójdzie ze mną.*[1]

Później natomiast tworzy w głowie jej posturę, buzię, charakter, a na końcu przeszłość, która doprowadziła ją do miejsca, gdzie zaczyna się powieść. Cały pobyt w Zakopanem toczy się w dwóch światach: jednym – realnym oraz drugim – wymyślonym, gdzie wszystko podporządkowane jest wyimaginowanej dziewczynie.

Ktoś mógłby pomyśleć, że jest to błaha tematyka, jak na książkę dla młodzieży, jednak Siesicka pod postacią Walerii ukryła zwykłą nastolatkę, która powoli wchodzi w dorosłe życie. Autorka stworzyła wymyślonej bohaterce całkiem realny świat (problemy z rodzicami, narkomania brata, rozpad rodziny, pierwsze przyjaźnie i miłości), który nie jest obcy wielu młodym ludziom.

Powieść ma ciekawą konstrukcję, głównie dzięki zastosowaniu faktycznej funkcji wypowiedzi, nastawionej na prowadzenie dialogu z odbiorcą nie tylko przez samą Siesicką, ale też przez Walerię. Służą temu osobne strony, tytułowane np. *To jest Twoja prywatna strona.*

Mają one na celu prowokowanie czytelniczek do refleksji i przemyśleń, mogą one dotyczyć świata przedstawionego, jak również życiowych doświadczeń, ale też zapraszają do współtworzenia książki.

Bardzo dobrym pomysłem było wprowadzenie do tekstu poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, które dotyczą prostych spraw, jak również sensu życia. Dopełnieniem tego są zamieszczone w utworze reprodukcje obrazów Renoira.

Struktura powieści jest nietypowa, dla wielu nawet zaskakująca, lecz mimo takiej kompozycji utworu autorka nie ucieka przed problemami młodych ludzi. Jest to specyficzna forma dydaktyzmu, która ma na celu przekazanie ważnych treści oraz zachęcenie odbiorcy do obcowania z kulturą. Książka ta została nazwana przez krytyków „grą literacką" i niewątpliwie nią jest.

Zupełnie inną formę ma jedna z najbardziej popularnych książek Siesickiej pt. *Zapałka na zakręcie*. Jest to powieść psychologiczna, w której przedstawiono problemy dojrzewania nastolatków, wchodzenie w życie, trudności porozumienia się z dorosłymi. Na kanwie codziennych kłopotów został poprowadzony wątek pierwszej miłości Mady i Marcina – chłopaka z nieciekawą przeszłością. To właśnie pod wpływem dziewczyny i jej rodziny Marcin nabiera wiary i zaufania do siebie samego, co pozwala mu zacząć nowe, wartościowe życie.

Autorka podzieliła fabułę powieści na dwie części: pierwszą – widzianą oczami Mady i drugą – opowiedzianą przez Marcina. Daje to ciekawe spostrzeżenia i uzmysławia czytelnikom, że „ta druga osoba" też ma uczucia, własne poglądy i przeszłość, a różne sytuacje nie zawsze wyglądają tak, jak nam się wydaje. Siesicka stara się pokazać, jak ważne są zaufanie i szczerość, na ostatnich stronach książki zamieszczone jest zdanie: *Nie jesteś zły, Marcinie…*[2] To właśnie na te słowa czeka wielu młodych ludzi, proste zdanie, które może dodać wiary w siebie i siły do dalszego działania.

Siesicka po wielu latach napisała dalszy ciąg historii Mady i Marcina, pt. *Pejzaż sentymentalny* i jak sama mówi: *Czas zmienił się wokół Mady i Marcina, ale przede wszystkim zmienił ich samych.* Pisarka zastosowała tę samą konstrukcję powieści, co w *Zapałce…*, światy Mady i Marcina są już odrębne, jednak łączy je przeszłość i nagle, niespodziewanie dla

samych bohaterów, związek ich dzieci. Autorka starała się pokazać, że mimo upływu czasu przeszłość zostaje w nas i kształtuje naszą teraźniejszość. To, co wydarzyło się w naszej młodości, znajdzie swoje odbicie w życiu dorosłym i będzie dotyczyło nie tylko nas, ale także naszych bliskich.

Bardzo nowoczesną strukturę ma jedna z najnowszych książek Krystyny Siesickiej, pt. *Gorzkie Słodkie Pocałunki*. Większość relacji między postaciami została napisana w formie e-mailów, które wysyłają do siebie bohaterowie. W ten sposób dowiadujemy się, co i kogo łączy.

Autorka zwraca uwagę czytelnika na fakt, że czasem o wiele łatwiej jest napisać o swoich uczuciach, niż o nich mówić, a jednocześnie, że w dzisiejszym, zwariowanym świecie wszystko staramy się załatwić drogą internetową, zapominając o istnieniu innych form kontaktu między ludźmi. Nasuwa się też prosta myśl, że czasem miło jest dostać zwykły, staromodny list. Narratorka (jak zwykle u Siesickiej pierwszoosobowa – utożsamiana z autorką) nie neguje jednak dobrodziejstw internetu, przyznaje, iż jest to szansa zobaczenia ciekawych miejsc, np. muzeum we Francji i najodleglejszych zakątków świata. Prawdopodobnie sama też często ulega jego urokowi.

„Fiołkowe oczy" jednej z głównych bohaterek – Żanety, to motyw ciągle przewijający się w powieści i prowadzący wreszcie czytelnika do zaskakującego końca utworu. Pisarka początkowo przypisała te oczy zupełnie komuś innemu:

Fiołkowe oczy miała Laura Pytlińska, piękna córka Marii Konopnickiej, ta, której Przybyszewski chciał sprzedać, czy też może nawet sprzedał, swego synka Zenona.[3]

Jest to kolejna próba „otworzenia" współczesnych nastolatków na kulturę i poezję, a zarazem stworzenia specyficznej płaszczyzny porozumienia z czytelnikiem.

Jedna z najciekawszych propozycji literackich dla dziewcząt ostatnich lat to *Twoje Wielkie Tajemnice*, quasi-pamiętnik autorki, który jednocześnie ma być pamiętnikiem czytelniczki. Pisarka, dzięki swojej szczerości, otwartości i sympatii, łatwo nawiązuje przyjaźń z młodymi dziewczętami. Gdy zajrzymy do środka książki, znajdziemy reprodukcje obrazów znanych malarzy, takich jak Renoir, Picasso, Pissarro, a do każdego z nich dobrany wiersz, który jak najlepiej oddaje głębię i refleksje autorki nad obrazem. Są wiec tu utwory Leopolda Staffa, Bolesława Leśmiana, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Jest to nowatorskie posunięcie, które ma na celu sprowokowanie czytelniczek do rozmyślań nad sobą, życiem, przyjaźnią i młodością. Wszystko to uzupełnione jest refleksjami pisarki na temat przemijania, miłości i rodziny. Odnajdziemy tu np. zachęcenie do zainteresowania się swoimi korzeniami i stworzenia drzewa genealogicznego rodziny, wskazówki, jak postępować w przyjaźni oraz jak poradzić sobie z kolejną „pierwszą ostatnią miłością".

Siesicka w każdej refleksji wyraża bardzo ciepły stosunek do odbiorcy, z głębi serca namawia młode czytelniczki do prowadzenia pamiętnika:

[...] *Wiesz co? Złap życie, zanim je zgubisz. Zanim zaczną Ci się plątać wspomnienia, twarze, nazwiska, zanim Ci się zacznie zamazywać pamięć* [...] *Żałuję każdego z tych dni, o których zapomniałam. Gdybym zapisywała swoje życie, nawet nie dzień po dniu, a jedynie wybierając dni najważniejsze, miałabym o wiele więcej do powiedzenia o sobie niż mam.*[4]

Równocześnie w tych przemyśleniach znajdują się dobre rady, jak poznać siebie, jak odnaleźć się w nieustannie zmieniającej rzeczywistości:

Proszę, zatrzymaj się czasami w swojej podróży do wspaniałego świata techniki, który na Ciebie czeka i do którego biegniesz. Wyłącz TV. Wyłącz walkmana. Zobacz życie w innym kolorze. Posłuchaj. I zapisz je, a potem idź dalej.[5]

Całość konstrukcyjną pamiętnika uzupełniają „kieszonki – skrytki" na ważne kartki i karteczki, zdjęcia i inne ważne pamiątki.

W powieściach Siesickiej warto zwrócić uwagę na imiona bohaterów: Iga, Żaneta, Waleria, Tina, Mada, Olo – są one zawsze nietypowe, szczególne, rzadko spotykane. Imię ma nie tylko oddać charakter postaci, ale czynić wyjątkowym. Autorka w ten sposób podkreśla, że w każdym z nas jest coś szczególnego i wartościowego, mimo że mamy zwykłe codzienne problemy.

Innym ważnym elementem konstrukcji świata przedstawionego jest postać „babci" lub starszej osoby (przyjaciółki rodziny). To ona jest ostoją dla młodych, zagubionych ludzi, rozumie ich problemy i patrzy na nie z perspektywy czasu, bo te problemy od lat są takie same. Taka osoba stoi przy bohaterach Siesickiej, mówi im „nie jesteś zły" wtedy, gdy najbardziej tego potrzebują.

Współczesna literatura dla młodzieży przechodzi duże przemiany. Autorzy starają się wymknąć naciskowi określonych tendencji dydaktyczno – moralizatorskich na rzecz zaspokojenia ambicji artystycznych zarówno swoich, jak i czytelnika. Krystyna Siesicka pisząc swe książki skupiła się na identyfikacji czytelnika z bohaterem, który staje się niejako odpowiedzialny za rozwój osobowości młodego człowieka, który łącząc się emocjonalnie z postacią, przejmuje od niej pewne zachowania. Pisarka, dzięki doskonałej znajomości psychiki dziewczęcej, dość łatwo nawiązuje nić przyjaźni ze swoimi czytelnikami, niewątpliwie zasługą tego są też interesujące rozwiązania kompozycyjne. To właśnie one tworzą przyjazny i ciepły klimat jej książek.

Krystyna Siesicka zmienia się tak, jak czas i jak zmieniają się czytelniczki jej powieści. Pisarka, mimo nieuchronnego przemijania, nie zapomina o ważnych problemach, które od lat są niezmienne, ujmuje je tylko w coraz to nowej formie, zaskakując tym nie tylko wiernych odbiorców, ale też krytyków.

---

[1] K. Siesicka: *Chwileczkę, Walerio*... Wrocław 1998, s. 5.

[2] K. Siesicka: *Zapałka na zakręcie*, Łódź 1996, s. 151.

[3] K. Siesicka: *Gorzkie Słodkie Pocałunki*, Łódź 2002, s. 58.

[4] K. Siesicka: *Twoje Wielkie Tajemnice*, Łódź 2001, strony nienumer.

[5] Tamże.

Zofia Beszczyńska

NIE TYLKO ASTRID LINDGREN. O współczesnej szwedzkiej literaturze dla dzieci i młodzieży

Pierwsza książka dla młodego czytelnika ukazała się w Szwecji w 1592 r.; lecz literatura, jaką zwykliśmy z tym krajem kojarzyć, narodziła się w 1945 r.: roku wydania *Pippi Langstrom*. Książki anarchistycznej, niepedagogicznej, głoszącej prawo do wolności i nieskrępowanego rozwoju każdej istoty ludzkiej niezależnie od wieku i płci; utworu, w którym po raz pierwszy potraktowano dziecko jak partnera – i który dzieci pokochały od pierwszej chwili i nie przestają kochać do dziś. Szwedzi uważają, że ta data wyznacza początek „złotego wieku" ich literatury dla młodych.

Lecz chociaż sami Szwedzi dzielą ją na tę sprzed i po Pippi..., nie jest przecież prawdą, że piśmiennictwo pierwszego okresu obejmuje wyłącznie utwory dydaktyczne, poznawcze i okolicznościowe. W jakiś sposób drogę Astrid Lindgren utorowali tacy jej wybitni rodacy, jak: sławny Fino-Szwed Zacharias Topelius (1818–1898); bajkopisarze i ilustratorzy: Elsa Beskow (1874–1953) – która po raz pierwszy wprowadziła literaturę szwedzką w Świat – i legendarny (dziś powiedzielibyśmy „kultowy") John Bauer (1882–1918); noblistka Selma Lagerlof (1858–1940); twórca Filonka Bezogonka Gosta Knutsson (1908–1973)... Ważni – i godni przynajmniej wzmianki – są też poeta Lennart Hellsing (1919), pisarki Maria Gripe (1923), Gunilla Bergstróm (1942), Annika Thor (1950) czy ilustratorzy-autorzy Lena Anderson (1939) i Sven Nordqvist (1946), by tylko na nich poprzestać.

Obecnie czytelnicza edukacja szwedzkiego dziecka zaczyna się od szóstego-siódmego miesiąca życia. Zanim maluch dorośnie do niezwykle popularnych na Zachodzie „książeczek obrazkowych" – najczęściej przepięknych albumów, gdzie ilustracje są co najmniej równie ważne jak tekst, a będąc najwyższej próby, z powodzeniem wprowadzają dziecko w Świat prawdziwej sztuki – ma do dyspozycji całe mnóstwo, również bogato ilustrowanych publikacji typu „pokaż i powiedz": na poły wydawnictw, na poły zabawek – do tego stopnia, że często stają się one inspiracją dziecięcych zabaw. Ich ważną cechą jest jednak edukacyjność, a także przygotowywanie dziecka do odbioru rzeczy ambitniejszych, przede wszystkim uczenie ich świadomego wyboru stylu i formy wypowiedzi, niezależnie od zasad wpajanych w domu czy później w przedszkolu.

Obserwator z zewnątrz łatwo spostrzeże zacieranie i przenikanie się granic między książeczkami „pokaż i powiedz" a obrazkowymi, co jednak świadczy tylko na ich korzyść. Zarówno w jednej, jak i w drugiej grupie są historyjki bardziej poznawcze i bardziej literackie; realistyczne i fantazyjne; poważniejsze i „odlotowe", pełne absurdalnego humoru i nieskrępowanej niczym wyobraźni. Można jednak zauważyć ciągłe rozszerzanie zakresu poruszanych spraw, troskę o to, by publikacje były jak najbliżej i życia, i najnowszych dokonań w dziedzinie sztuki; coraz śmielej też wprowadza się takie eksperymenty formalne, jak choćby ograniczenie słownictwa utworu do zasobu leksykalnego adresata (Barbro Lindgren,

Eva Eriksson) bądź coraz ściślejsze wzajemne oddziaływanie materiału tekstowego i ilustracyjnego.

Tekst i ilustracje opowiadają historię każde na swój sposób, niby niezależnie od siebie – a przecież uzupełniając się nawzajem, rzadko mogą funkcjonować oddzielnie. Według pisarza Maxa Lundgrena najważniejszymi celami książki obrazkowej są: umożliwienie dziecku spotkania ze sztuką (reprezentowaną przez ilustracje), z literaturą i z własnymi rodzicami, którzy książkę z dzieckiem czytają-oglądają. A ponieważ czynności te powtarzane są wielokrotnie, ważne jest, by książki były ciekawe, zaskakujące, inspirujące.

Natomiast wydawnictwa – choćby wciąż obrazkowe – dla dzieci starszych, to już wyższa szkoła jazdy. Dla uważanej za innowatorkę w tej dziedzinie Anny-Clary Tidholm (dla potrzeb swego pisarstwa studiuje najnowsze odkrycia na temat działania ludzkiego mózgu), dzieci są odkrywcami świata literatury, a dorośli mają być ich przewodnikami, wskazującymi drogę, lecz nie narzucającymi wyboru: *Dziecko powinno samo decydować, jaką książkę ma czytać*. Co więcej, może to robić w dowolnej kolejności, fragmentami, nawet od końca.

Rys. Elsa Beskow, ilustracja do książki *Piotruś w Krainie Jagód*

Do autorów najważniejszych należą tu Gunilla Bergström, szczególnie ze swym – liczącym już ponad trzydzieści lat! – cyklem o Alfie (Alfonsie) Atkinsie (i drugim Abergu) czy mój absolutny faworyt Sven Nordqvist, twórca nietuzinkowego pana imieniem Festus (Pettson) i jego kota Merkury'ego (Findusa) tudzież serii o krowie zwanej Mamma Moo, do tekstu autorstwa tandemu Jujja i Tomas Wieslander.

Sztuka edukacyjna jest złą sztuką, lecz każda dobra sztuka jest edukacyjna – twierdzi „nadworny szwedzki poeta" Lennart Hellsing. To oczywiście prawda, lecz nie dotyczy literatury prawdziwie edukacyjnej: książek niebeletrystycznych (my nazywamy je, najczęściej na wyrost, popularnonaukowymi). W Szwecji wydaje się ich bardzo wiele i na każdy bodaj możliwy temat. Oprócz zagadnień poważnych, tradycyjnych i niejako naturalnych (historia, dinozaury, zwierzęta na różnych kontynentach, budowa i funkcjonowanie ludzkiego ciała i mózgu), bardziej frywolnych (jak dbać o włosy czy zapewnić sobie dobrą zabawę) lub kombinowanych (jak zostać baletnicą, czarodziejem, astrologiem, autorem komiksów) oferują one bardziej niecodzienne, na przykład naukę budowania zamków z kostek cukru i słonych paluszków, zdobywania władzy w szkole czy negocjowania pożądanej kwoty kieszonkowego. Doprawdy nie istnieje tu żadne tabu; nawet maluchom mówi się otwarcie o śmierci i umieraniu. A przy tym zarówno książki dla małych, jak trochę starszych zadziwiają pomysłowością, humorem, atrakcyjnością przekazu. Można wśród nich znaleźć takie ciekawostki, jak *Wielka Księga Robali*, *Księga Bakterii*, a także *Księga Miłości* i *Księga Śmierci*: wszystkie wymienione autorstwa Pernilli Stalfelt.

W książkach dla nastolatków (czy, jak to określa się na Zachodzie, „młodych do-

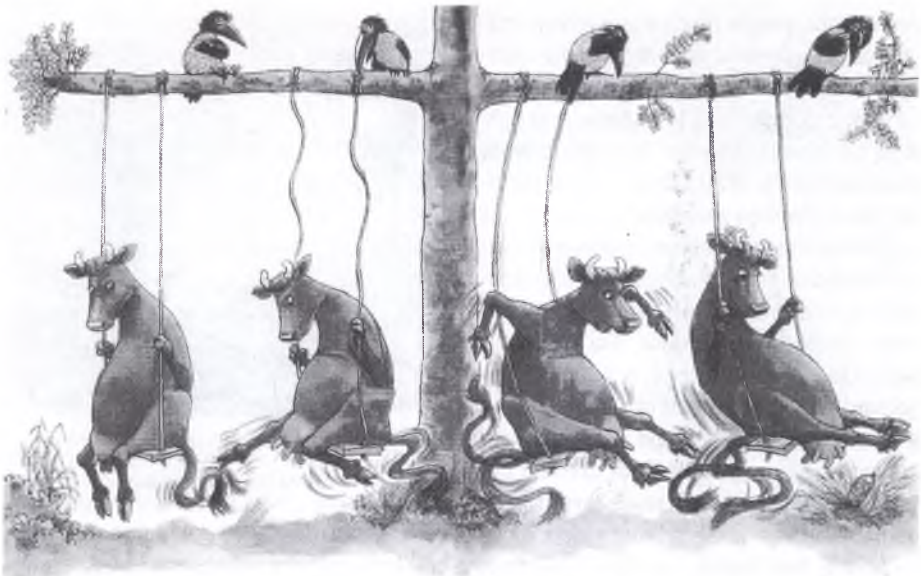

Ilustracja do książki Svena Nordqvista *Mamma Moo na huśtawce*, rys. Juija i Thomas Wiestander

rosłych" – od dwunastego roku życia), zakres tematów, których się nie porusza, skurczył się maksymalnie. I chociaż nadal kluczowymi sprawami są problemy poszukiwania tożsamości, pierwszych uczuć i inicjacji seksualnej, aborcji, doświadczeń z narkotykami i alkoholem – śmiało można stwierdzić, że literatura dla młodych porusza te same sprawy co twórczość „dorosła", jedynie opowiadane z perspektywy nastolatka. I tak powieść Hilde Hagerup mówi o śmierci ojca (w wypadku), Charlotte Glaser Munch – śmierci matki (wskutek choroby), Anne Ch. Ostby – śmierci brata (z powodu samobójstwa), Synne Sun Loes załamaniu nerwowym i pobycie w szpitalu psychiatrycznym. Ostatnia z wymienionych książek zasługuje na uwagę dodatkowo ze względu na nowatorską formę i styl, subtelnie podkreślający fazy choroby bohaterki i wyrażający je samym językiem.

Pisze się więc praktycznie o wszystkim, nie pomijając naturalnie przemocy w szkole, także wobec nauczycieli. Reguły te dotyczą na szczęście również literatury lżejszego kalibru, chociaż niekoniecznie rozrywkowej. Henning Mankell jest lubiany, nie tylko w Szwecji, głównie jako autor powieści kryminalnych, których bohaterem jest Kurt Wallander, Moni Nilsson-Brannstrom – ciepłej prozy obyczajowej... a chyba najbardziej słynną obecnie Annikę Thor znamy szczęśliwie i my (nawet niewydana u nas *Wyspa na morzu* zdobyła w 2000 r. Nagrodę im. Janusza Korczaka).

Jedyne, nad czym Szwedzi wydają się ubolewać, jest ciągle – chociaż niejawnie – funkcjonujący podział na książki „dla chłopców" i „dla dziewczynek". Zaczyna się on mniej więcej w wieku ośmiu- dziewięciu lat, gdy świat przedstawiony dziecka rozdziela się na dwa nurty. Pierwszy z nich wysuwa na pierwszy plan suspens, zaskoczenie, sensację, drugi – związki emocjonalne wśród rodziny i przyjaciół, psychologię. Ku tej kategorii skłaniają się powieści

Anniki Thor, a także niedawno wydany (i nagrodzony) „romans" Katariny Kieri o miłości uczennicy do nauczyciela.

Lecz podział taki, jak każdy, jest bardziej lub mniej umowny; i w końcu istnieją przecież książki przygodowe i fantastyczne, które niwelują ewentualne różnice. Za najciekawszą fantastykę spośród wydanych ostatnio można uznać powieści, których autorami są Ewa Christina Johansson i Kristoffer Leandoer. Na stronach pierwszej, umiejscowionej w 1595 r., spotykamy alchemików, czarodziejów, katów, a także złowieszcze znaki i niesamowite przygody. Druga jest czwartą częścią cyklu o chłopcu imieniem David, teraz astronoma. Badając wszechświat i jego mnożące się anomalie (szok termiczny, narastające kataklizmy) stwierdza, że stoimy na krawędzi zagłady i uratować nas może jedynie ofiara czyjegoś życia – znacznie poważniejsza niż ta, którą złożył niegdyś Jezus. Leandoer, który jest poetą, po mistrzowsku lawiruje między przeszłością a teraźniejszością, stylem wysokim i niskim, aniołami i demonami, tworząc tekst pełen urody i siły wyrazu, na długo pozostający w pamięci.

Wśród książek przygodowych najciekawsze są nieodmiennie te o Indianach; lecz i tu widać wpływ współczesności. Bardziej niż sensacja i odkrywanie nowego (kontynentów, ludzi, obyczajów) zajmują autorów konfrontacje: religii, kultur, sposobów myślenia. Kim na przykład są w Szwecji Muzułmanie? A kim byliby Szwedzi wśród Muzułmanów? Czym jest pojęcie honoru – i „honorowego zabójstwa" – dla przedstawicieli obu tych kultur (książki Matsa Berggrena, Christiny Wahlden)? To oczywiście tylko przykładowe zagadnienia i pytania.

Tak czy inaczej, jest oczywiste, że skoro dorośli chcą czytać książki dobrze napisane, poruszające i zostające w pamięci – tym bardziej należy się to odbiorcom niedorosłym. Większość z przywołanych tu publikacji ma mniej lub bardziej wyraźnie sprecyzowany cel lub przesłanie, niekoniecznie dydaktyczne, lecz na szczęście nie wszystkie. Jak bowiem wiadomo, nie tylko to liczy się podczas lektury i niekoniecznie to sprawia, że staje się ona dla nas ważna. Najlepiej i najprościej ujęła to Astrid Lindgren: „Książki, których jedynym celem jest podarowanie dzieciom radości czytania, też powinny znaleźć się w jego życiu".

Rys. Eva Erikssen, ilustracja do książki *Nocnik Sama* Barbro Lindgren

Tekst na podstawie książek-katalogów:

– Marianne von Baumgarten-Lindberg, Ulrika Isaksson: *Swedish Children's Books*, Stockholm 2003.
– *Nordic Literature 2003/ Nordisk Litteratur 2003*: Copenhagen 2003. Ilustracje: Marianne von Baumgarten-Lindberg, Ulrika Isaksson, Swedish Children's Books, Stockholm 2003 – dzięki uprzejmości Bałtyckiego Centrum Pisarzy i Tłumaczy w Visby (Szwecja).

Niektóre książki szwedzkich autorów wydane w Polsce:

– Lena Anderson, Christina Bjork: *Linnea w ogrodzie Moneta* (Mały Dong w konkursie na Dziecięcy Bestseller Roku 1993),
– Elsa Beskow: *W krainie krasnoludków,*
– Maria Gripe: *Córka taty Pellerina*; *Dzieci szklarza*; *Żuki latają o zmierzchu,*
– Selma Lagerlof: *Cudowna podróż*; *Legendy o Chrystusie*; *Zamieniec,*
– Astrid Lindgren – wszystko,
– Gusta Knutsson: *Nalle, wesoły niedźwiadek*; *Przygody Filonka Bezogonka,*
– Annika Thor: *Prawda czy wyzwanie* (wyróżnienie w konkursie na Dziecięcy Bestseller Roku 2001),
– Zacharias Topelius: *Gwiazdooka. Baśnie i opowiadania fińskie*; *Sampo Lappeliu*; *Zeschły liść. Baśnie i opowiadania fińskie.*

Maria Kulik

MOTYW DZIADKA W LITERATURZE DLA DZIECI

Postać dziadka, w odróżnieniu od postaci babci, nieczęsto pojawia się w książkach dla najmłodszych. Gromadząc bibliografię do tego artykułu udało mi się dotrzeć do ok. 10 pozycji. Ostatnio pojawiło się tych książek nieco więcej, możliwe więc, że zaczęto bardziej doceniać rolę, jaką dziadek odgrywa w życiu wnuków. Warto więc, moim zdaniem, prześledzić, jakie wartości postać ta reprezentuje i po co właściwie dziadek jest potrzebny.

Najstarszym dziadkiem w wybranych przeze mnie książkach jest pradziadek Burbelka; ma 93 lata[1]. Wnuki, przyjeżdżające do Burbelkowa, już cieszą się na wspólną zabawę. Chyba nie do końca mają świadomość, że umysł dziadka jest zmącony wiekiem i jego zabawy, przybierające formę „obrazów historycznych" mogą być niebezpieczne, zarówno dla niego, jaki i dla dzieci. Na szczęście dorosłym udaje się w porę opanować sytuację, nie psując zresztą zabawy i nie dając do zrozumienia uczestnikom, jakoby dziadek głupiał na starość. Ciepło rodzime i atmosfera zrozumienia to atuty tej książki, którą słusznie wydano w serii „Klub Przyjaciół Dzieci z Bullerbyn", a która przyniosła autorce Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego w 2000 roku.

Ilustracja z książki *Tego lata w Burbelkowie*, rys. Wanda Orlińska

Kontynuując wątek szalonych zabaw warto wrócić do najstarszej chronologicz-

nie książki, jaką są właśnie *Dzieci z Bullerbyn*.[2] Dziadziuś jest wprawdzie ojcem tylko wujka Erika, ojca Britty i Anny, ale, jak pisze Lisa, *jest to najlepszy dziadziuś na świecie i należy do nas wszystkich*. Choć starszy pan prawie nie wstaje z fotela i nie bierze udziału we wspólnych zabawach, dzieci bardzo lubią przebywać w jego pokoju, czując się tam szczęśliwe i bezpieczne. Dziadek ma w szafie pełno skarbów, m.in. ołów do topienia na wróżby w Nowy Rok, w pokoju stoi skrzynia z jabłkami, których zapach będą pamiętać jeszcze w dorosłym życiu. Dziadkowi można czytać gazetę, śpiewać, robić kogelmogel i słuchać opowieści o dawnych czasach.

O wiele bardziej aktywni w zabawie są dziadkowie Uli[3] i Mai[4]. Dziadek Uli bawi się z wnuczką w szkołę, nie zważając na upływający czas, który należy przeznaczyć na inne zajęcia, a dziadek Mai, Teofil („można go kochać za samo imię!") towarzyszy jej

Ilustracja z książki *Samowarek mojego dziadka*, rys. Wiesława Grosset

we wszystkich wędrówkach po pięknej okolicy (wieś Reszki na Mazurach). Dziadek Teofil ma jeszcze jedną pozytywną cechę – można z nim rozmawiać i zadawać mu ważne pytania: czy w niebie są konie, albo czy po wejściu na Dylewską Górę można dostać się do nieba. Dziadek nigdy się nie złości i zawsze ma czas. Obaj dziadkowie mają nie tylko dużo czasu i cierpliwości; są również pełni akceptacji i zrozumienia. Ich związek emocjonalny z wnuczkami jest zresztą sceptycznie przyjmowany przez własne dzieci i opatrywany komentarzami, że „z dziadkiem gorzej jak z dzieckiem". Niemniej, jak pisze we wstępie Grzegorz Hołub, dobrze mieć kogoś, z kim można robić koziołki i skakać po chmurach. Od cierpliwości i zrozumienia tylko krok do bycia powiernikiem dziecka. To dlatego Maja może właśnie dziadkowi, słuchając wspólnie wiatru, zadawać pytania, tak często dotyczące dobra i zła, śmierci i życia.

Dziadek Teofil towarzyszy Mai w jej poznawaniu świata i tak samo robi dziadek Jaś, czyli Jan Sztaudynger w swoim zbiorze wierszy, poświęconym Dorotce.[5] Ciekawość świata, jaką wykazuje jego wnuczka sprawia, że Sztaudynger sam odkrywa świat na nowo i pomaga go Dorocie oswajać. Wiersze jego są jednak dalekie od czułostkowych zachwytów; przeciwnie, wiele z nich to żartobliwe napominania, ale i docenianie pomocy w domu. Życzliwość dziadka nie pozostanie bez nagrody – zostanie zaproszony na bal lalek, a w perspektywie dostaje prezent – gwiazdkę z nieba.

Powiernikiem jest także dziadek z książki Anny Kamieńskiej;[6] ten z kolei z zainteresowaniem przyjmuje wspaniałe wynalazki wnuka, takie jak Maszyna do Straszenia Nieproszonych Gości czyli „mastranieprogo", Piorunująca Katapulta do Wystrzelania Poduszek, a przede wszystkim Samowarkowe

Urządzenie Antyreumatyczne. Jest on także autorem niezwykłych Opowieści o Żywiołach, których wnuk słucha z wielką uwagą. Podobnie jak dziadziuś z Bullerbyn i on także żyje w swoim intrygującym świecie, pełnym tajemnic, budzących ciekawość i respekt. Dziadek Kocio, czyli Konstanty, był bowiem nadleśniczym – cały dom jest pełen poroży, skór, a na ścianie wisi trąbka, posłuszna jedynie dziadkowi. I tylko on potrafi wydobyć z niej piękny, metaliczny dźwięk; na wnuki trąbka warczy gniewnie.

Respekt, a nawet strach budzi też dziadek Jaśka i Piotrka, psotnych synów aktorskiego małżeństwa.[7] Rodzice, nie mogąc dać sobie rady z niesfornymi chłopcami, których, z racji swego zawodu, nie są w stanie upilnować, często straszą ich perspektywą przyjazdu dziadka, który zrobi z nimi porządek. Z bijącym sercem urwisy oczekują tej wizyty, która okazuje się bardzo emocjonująca, gdyż dziadek ma szklane oko i pozwala się nim bawić!

Dziadek Mateuszka[8] jest dla niego jedynym specem od męskich rozmów, gdyż ojciec, kierowca ciężarówki, jest wiecznie w drodze. To właśnie dziadek wysłuchuje zwierzeń wnuka przed zaśnięciem, gdyż obaj śpią razem. Akceptacja dla niego wyraża się we wspólnych próbach do przedstawienia jasełkowego i pochwałach za rysunek. Dziadek nie ma za złe Mateuszkowi, że ten schował mu sztuczną szczękę do zamrażalnika, wierząc w zapewnienie, że chodziło o utrzymanie jej w świeżości. Chłopiec jest też pełen akceptacji i zrozumienia dla dziadka, który ma problemy zdrowotne, właściwe dla swego wieku, a poza tym zdarza mu się wypić za dużo. Dziadek gra też namiętnie w tysiąca z kolegami z baru, a finał rozgrywek przypada w Boże Narodzenie. Fakt ten budzi słuszne oburzenie sąsiadki, pani Lusi, ale Mateusz nie przejmuje się tym.

Ilustracja z książki *Piotrek zgubił dziadka oko…*, rys. Wanda Orlińska

Widać z powyższych rozważań, że dziadkowie we współczesnych utworach dla dzieci są coraz młodsi, a tym samym skorzy do zabawy i poświęcania wnukom czasu, którego tak brakuje zabieganym rodzicom. Są źródłem fascynacji, zwłaszcza dla młodszych wnucząt, a zarazem symbolizują ciągłość rodzinną, są bowiem ojcami mamy lub taty. Niezależnie od swojego wieku są oni „jak stare, mocne drzewa, które tu i ówdzie wypuszczają młode zielone listki" .[9]

W książkach, które wybrałam do tego artykułu, mamy głównie literaturę dla dzieci młodszych i tam widać związek emocjonalny obu generacji. Warto jednak zauważyć, że więź rodzinna to nie tylko zabawa, ale i wzajemna odpowiedzialność. O takiej więzi pisze Ewa Nowacka.[10] Jej bohater ma

Ilustracja z książki *Tego lata w Burbelkowie*, rys. Wanda Orlińska

już 13 lat i potrafi krytycznie spojrzeć na swoich rodziców i ich stosunek do dziadka. Wakacyjny czas, spędzony u niego, uwrażliwi chłopca na świat innych nieprzemijających wartości i pomoże zbudować prawdziwą przyjaźń międzypokoleniową.

---

[1] Marta Tomaszewska: *Tego lata w Burbelkowie*, ,,Nasza Księgarnia", Warszawa 2000.

[2] Astrid Lindgren: *Dzieci z Bullerbyn*, „Nasza Księgarnia", Warszawa 1997.

[3] Jan Witkowski: *Awantura o kapcie*, Biuro Wydawnicze „Ruch", Warszawa 1968.

[4] Grzegorz Hołub: *Rany boskie, dziadek zwariował!*, „Wektor", Warszawa 2003.

[5] Jan Sztaudynger: *Moja wnuczka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.

[6] Anna Kamieńska: *Samowarek mojego dziadka*, „Nasza Księgarnia", Warszawa 1967.

[7] Lucyna Legut: *Piotrek zgubił dziadka oko, a Jasiek chce dożyć spokojnej starości*, „Akapit Press", Łódź 1997.

[8] Elvira Lindo: *Mateuszek*, „Nasza Księgarnia", Warszawa 2003.

[9] Grzegorz Hołub: *Rany boskie, dziadek zwariował!*, „Wektor", Warszawa 2003.

[10] Ewa Nowacka: *Kilka miesięcy, całe życie*, „Nasza Księgarnia", Warszawa 1981.

Katarzyna Petelicka

LUDWIK JERZY KERN – CZY JESZCZE POTRAFI BAWIĆ?

Któż z nas nie lubi się śmiać?

Bawią nas przecież scenki dnia codziennego, ludzie, słowa, powiedzenia. Podobnie dzieje się z małymi dziećmi. Mają na ogół dużo radości życia.

Z. Kossowska powiedziała kiedyś: *Ale jakże często my – dorośli gasimy tę dziecięcą radość naszą śmiertelną powagą, nie podtrzymując prowokacji do żartów i przekomarzania, chęci do dowcipów i figlów.*

Czy chociaż na moment nie moglibyśmy zapomnieć o tym, że jesteśmy dorośli i zaśmiewać się, jak dawniej, z zabawnych, dowcipnych pomysłów naszych milusińskich? Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak odpowiedni stwarzamy klimat do rozwoju ich dowcipu.

Ten niepowtarzalny klimat stwarza również literatura, która powstaje pod piórem znanych i lubianych przez nas pisarzy i poetów.

Humor przeplatany elementami satyry, a nawet groteski, dominuje w większości utworów jednego z moich ulubionych twórców literatury dziecięcej, a mianowicie Ludwika Jerzego Kerna.

To on, mając zaledwie dwadzieścia cztery lata, debiutował na łamach prasy jako satyryk. Ponadto był członkiem zespołu redakcyjnego tygodnika „Przekrój", gdzie drukował również własne utwory. Na uwagę zasługuje fakt, że w 1972 roku otrzymał Order Uśmiechu za utwory dla dzieci i młodzieży, natomiast cztery lata później – Nagrodę Prezesa Rady Ministrów.

To zaledwie kilka faktów z życia poety, które sprawiają, że z zaciekawieniem sięgamy po jego utwory.

Ilustracja z książki *Mądra poduszka*, rys. Zbigniew Rychlicki

Pisane dla najmłodszych są przystępne pod względem formy wersyfikacyjnej i ośmieszają negatywne cechy dziecięcego postępowania. Tak dzieje się w zbiorku satyr zatytułowanym *Pierwszy i kilka innych wierszy*.

Poeta w zabawny sposób wyszydza wady dziecięce: [...] *zarozumiałego Bolka porównuje do pawia z ZOO, na leniwego Piotrusia, który chciał być powietrzem, zsyła sen, w którym chłopiec musi wykonywać pracę wiatru, ukazuje radość zabawek, gdy nie dbające o nie dzieci wyjechały na wakacje*.

Przezabawny a jednocześnie pouczający jest wiersz pt. *Znam pewnego kawalera*. Kern humorystycznie opisuje tydzień chłopca, który:

[...]

W poniedziałek

robi przedziałek.

We wtorek

wkłada do umywalki korek.

W środę

nalewa wodę.

W czwartek...

Przecież małym dzieciom nie wystarczy powiedzieć, że robią źle. Poprzez zabawę, dowcip o ileż lepiej uczą się rozumieć otaczający świat, o ileż łatwiej na przykładzie wspomnianego Bolka wyłonić zarozumialstwo – brzydką cechę charakteru, o ileż łatwiej jest uczyć dzieci szacunku do zabawek, z którymi przebywają na co dzień.

Podobno utwór uważany jest za wartościowy wtedy, gdy bawiąc – uczy.

Spośród bogatego dorobku literackiego Kerna dużą popularność zdobył m. in. zbiór wierszy pt. *Mądra poduszka*. Na szczególną uwagę zasługuje wiersz pod tym samym tytułem. Bohater jest chłopcem – okropnym leniuchem, który z tego powodu ma wiele kłopotów. Doprowadzając do absurdu lenistwo chłopca, Kern potęguje efekt humorystyczny przez wskazanie małemu słuchaczowi wady bohatera.

Dzień Kobiet to wspaniała okazja do złożenia wszystkim kobietom, dużym i tym małym, świątecznych życzeń.

O tym święcie pamiętał również L. J. Kern, czego najlepszym dowodem *jest Wiersz na Dzień Kobiet*. Osobą, do której zwraca się poeta, jest z pewnością chłopiec: *Jeśli się zastanowisz, mały mężczyzno...*

Kern wydaje się doskonale rozumieć dziecko, przemawia do niego wprost, serdecznie i z życzliwością.

Kim jest kobieta?

Kobietą jest każda mama,

Każda ciocia Jasia,

Ciocia Stasia,

Czy ciocia Ina –

Kobietami są artystki, co je znamy z telewizji

Albo z kina. [...]

Poeta nie zapomina wspomnieć babci i pani w szkole, one przecież też są kobietami. Za kobietę chłopiec musi uznać wszystkie swoje koleżanki, bez względu na to, jak wyglądają, bez względu również na to, czy są duże, czy tak małe, że nie mogą jeszcze pójść do przedszkola. W ostatniej części wiersza Kern „podpowiada", jak zachować się w tym dniu.

Humor i dowcip w utworach L. J. Kerna nie ma granic. To nie tylko dowcip słowny, sytuacji, zabawne scenki, to również oryginalne pomysły budowy wierszy.

Taką zaskakującą budowę ma wiersz pt. *Wąż,* wnoszący do lektury element zabawy, ale jednak nie pozbawionej refleksji. Otóż cały tekst został podzielony na sylaby, każdej z nich Kern przypisał jeden wers. W ostateczności utwór ma kształt zwierzątka, o którym mowa. Ze względu na udział takich wyrazów jak: wąż, wąską dróżką, żadną nóżką, przecież – utwór może być wykorzystany w niektórych ćwiczeniach słuchowych, artykulacyjnych czy oddechowych.

Mówiąc o humorze w twórczości pisarskiej Ludwika Jerzego Kerna, należałoby wspomnieć o jednej z najgłośniejszych książeczek tego autora *Proszę słonia*. Treść jest fantastyczną opowieścią o przygodach małego chłopca i jego porcelanowego słonika, który karmiony witaminami staje się słoniem – olbrzymem!

Któż zgodzi się ze mną, że gadulstwo nie należy do pozytywnych cech ludzkiego charakteru. Przekonuje o tym autor przezabawnego wiersza pt. *Kupiła kaczka taczkę*.

Bohaterem jest wspomniana już kaczka; – jej dwie „koleżanki" i siostrzeniec. Otóż pewnego dnia kaczka kupiła taczkę. Nowy zakup przyczynił się da zaproszenia koleżanek, miały bowiem jechać na spacer – do Kaszkowa. Ponadto właścicielka pojazdu obiecała swoim towarzyszkom, że w przyszłym tygodniu, we wtorek, dokupi do pojazdu – motorek! Zakup spoczywa jednak na barkach siostrzeńca. Ma on go kupić za złoty kaczeniec, aby „pasażerowie" taczki mogli udać się na wycieczkę do wspomnianego Kaszkowa. Wszyscy obiecują sobie również, że z chwilą gdy dotrą na miejsce – udadzą się do baru na flaczki. Ich plany krzyżuje jednak siostrzeniec, gubiąc (przez nieuwagę) kaczeniec.

Wspomniany wyżej utwór daleki jest od patosu i sztucznych zwrotów. Scenki pozbawione są jakichkolwiek pouczeń czy morałów. Siostrzeniec nie pilnował swoich rzeczy i – no cóż – poniósł za to karę.

Ubolewam bardzo nad faktem, że utwory o charakterze humorystycznym,

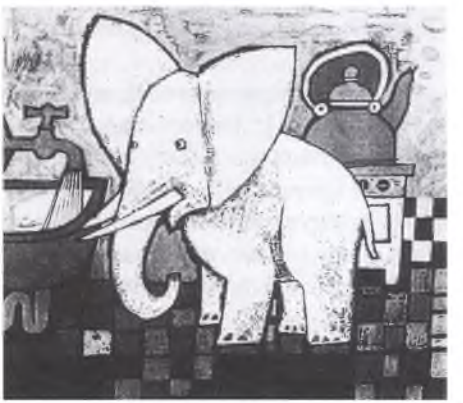

Ilustracja z książki *Proszę słonia*, rys. Zbigniew Rychlicki

Ilustracja z książki *Proszę słonia*, rys. Zbigniew Rychlicki

zabawnym, wielokrotnie spotykały się z atakami pedagogów, którzy twierdzili, że [...] *dzieciom potrzebne są pożyteczne wiadomości, nie zaś podobne brednie, i że pisarz dla dzieci powinien im przede wszystkim tłumaczyć fakty realne według zasad zdrowego rozsądku.*

A przecież utwory L. J. Kerna pozwalają wykorzystać różne formy pracy, wśród nich czołowe miejsce zajmują z pewnością inscenizacje, historyjki obrazkowe, opowiadania, itd. Przezabawne utwory tego poety można świetnie skorelować z zajęciami plastycznyrrri, muzycznymi, konstrukcyjnymi.

Być może włączając do zajęć z dziećmi wiersze Ludwika Jerzego Kerna dostarczymy miłych wrażeń przez chwilę, ale pamiętajmy, że [...] *to właśnie poczucie humoru będzie maluchom dawać odporność psychiczną na napotykane niepowodzenia, których w życiu każdego z nas nie brakuje.*

Może warto więc zastanowić się nad słowami S. Szaumana, który powiedział kiedyś:

Humor nie jest kompromisem,

jest przezwyciężeniem i siebie,

i rzeczywistości

Poddaję to Państwa rozwadze...

RADOŚĆ CZYTANIA

Anna Maria Krajewska

ZAPOMNIANE HITY MIĘDZYWOJNIA

Helena Zakrzewska należała do grona najpopularniejszych autorów powieści młodzieżowych okresu międzywojennego. Mimo to w monografii Józefa Zbigniewa Białka, dotyczącej literatury dla młodych w latach 1918–1939, znajdziemy o niej zaledwie króciutką wzmiankę; należała bowiem do grona pisarzy wyklętych i starannie przemilczanych w okresie PRL-u. Po 1989 r. bez większych sukcesów próbowała przywrócić do łask jej twórczość gdańska oficyna wydawnicza „Graf". Obecnie z lepszym skutkiem czyni to radomski „Polwen", uhonorowany za inicjatywę przypomnienia powieści, wydanych w Polsce w latach 1918–1939, nagrodą „Feniksa". Firma ta wydała już kilkanaście

tego typu tekstów, m.in. *Ojczyznę* Buyno – Arctowej, *Uśmiech Lwowa* Makuszyńskiego, a także właśnie książki Zakrzewskiej: *Pojednanie, Płomień na śniegu, Białe róże* i *Dzieci Lwowa.* Dzięki temu wydawnictwu już znacznie szerszy krąg czytelników może się przekonać, co fascynowało nastolatków osiemdziesiąt lat temu i za jakie treści książki trafiały na komunistyczny indeks.

Warto zarekomendować wydane obecnie przez „Polwen" utwory Heleny Zakrzewskiej. Była pisarką obdarzoną niezwykłym talentem. Charakteryzuje ją dogłębna znajomość życia i ogromna kultura słowa. Umiała komunikować treści skomplikowane w sposób obrazowy, jasny i prosty – bez upraszczania ich. Sposób ten i dziś może przemówić do czytelnika, ułatwić mu zrozumienie różnych skomplikowanych spraw z naszej burzliwej dwudziestowiecznej historii. Uprawiając przeważnie literaturę akcji opartą na szczególnych polskich realiach, autorka potrafiła między wierszami zawrzeć kwestie uniwersalne, ważne i dla dorastających, i dla dorosłych ludzi na całym świecie i niezależnie od czasów. Opisy są tu ledwie zaznaczone, dialogi krótkie i żywe, dzieje się ogromnie dużo i szybko. Jednak wartka akcja jest tylko środkiem do zaprezentowania konkretnych treści ideowych i poznawczych, a przede wszystkim do przedstawienia uniwersalnych ludzkich dylematów i dramatów. Kwestie te zostają krańcowo wyostrzone ze względu na owe szczególne realia, o których wyżej wspomniano i do których autorka podchodzi bardzo poważnie. Trzy z czterech wymienionych wyżej tytułów jej utworów są bowiem tytułami literatury wojennej.

Pierwsze (w 1919) wyszły *Dzieci Lwowa.* Do roku 1939 miały w sumie osiem wydań. Są to dwa opowiadania – *Lulu*, które dotyczy perypetii kilkuletniego chłopca w początkowym okresie pierwszej wojny światowej i *W obronie swego gniazda*, osnute na wydarzeniach związanych z obroną lwiego grodu przed zamachem ukraińskim w listopadzie 1918 r. Stanowi ono nieoceniony materiał, który można wykorzystać na lekcjach o odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości, przybliżający zapomnianą legendę lwowskich orląt, tak żywą i ważną w dwudziestoleciu międzywojennym.

W przypadku tego tekstu warto zwrócić uwagę na szczególną wierność faktom – dziś już historycznym, w chwili pisania zaś – współczesnym autorce. Okazuje się bowiem, iż autorka osnuła opowiadanie na kanwie bardzo konkretnie umiejscowionego zdarzenia. Otóż na ulicy Zyblikiewicza w czasie listopadowej obrony Lwowa Ukraińcy rozstrzelali przed domem, w którym mieszkał, ucznia szkoły realnej Adama Michalewskiego, wskutek donosu oskarżonego o posiadanie rewolweru. Według współczesnego historyka Czesława Partacza chłopiec miał lat piętnaście, według podpisu pod zdjęciem zrobionym na podstawie nagrobnego medalionu, które znajduje się w pamiątkowym albumie *Semper fidelis*, poświęconym obronie Lwowa (tablica 42) – czternaście. Autorka odmłodziła go jeszcze o rok, zmieniła nazwisko na „Kalinowski", zostawiła mu jednak autentyczne imię i adres zamieszkania, jak i fakt, że był on jedynym dzieckiem samotnej wdowy. Ów drobny epizod stał się podstawą dla opowieści o miłości i śmierci, o przekraczaniu granicy między dzieciństwem a dorosłością, o honorze, odpowiedzialności, o wierności sobie i innym – i o życiu wiecznym.

Wszystkie te kwestie są podporządkowane hamletowskiemu „być albo nie być". Dla sportretowanych w opowiadaniu mło-

dych ludzi jest ono pytaniem, na które trzeba odpowiedzieć czynem. Być – chcą oni wyłącznie w niepodległej Polsce. Życie nie wydaje im się zbyt wygórowaną ceną za wolność. Jeśli zaś ich marzenia się nie spełnią, to równie dobrze mogą nie być wcale – nie warto zamieniać wiekowej niewoli na obcą przynależność państwową polskiego przecież Lwowa. Bohaterowie – Adaś i o rok od niego starsza Hela – nie mają wątpliwości, jak postąpić, którą drogę wybrać. W klimacie duchowym, w jakim zostali wychowani, walka z przeciwnościami jest istotą życia. Postać, jaką przybierają przeciwności, jest sprawą drugorzędną w tym rycersko-chrześcijańskim ideale, w którym podstawą jest dzielność. Z opowiadania nie promieniuje jakaś szczególna niechęć do nieprzyjaciela, który przecież także musi sprostać nałożonym nań przez własną stronę koniecznościom. Wojna w omawianym opowiadaniu do pewnego stopnia mieści się w pojęciu ładu świata: życie to nieustanne dokonywanie wyborów, które kończy się dopiero ze śmiercią. Czasem te wybory wiążą się z wielkimi kosztami, których nie sposób nie opłakiwać, ale taka jest istota ludzkiej egzystencji, jeśli ma ona pozostać naprawdę ludzką.

Ważną rolę odgrywa w opowiadaniu postać drugoplanowa – dziewiętnastoletni brat Heli, Julek, który w decydującym momencie dokonuje wyboru sprzecznego z oczekiwaniami najbliższej rodziny. Zamiast, jak inni, stanąć w szeregach obrońców Lwowa, wybiera stronę przeciwną, ukraińską. Konsekwencje tej decyzji okazują się tragiczne, ale bohater tak bardzo przeżywa popełniony błąd, że czytelnik nie może odmówić mu swojej sympatii. Przy tym błąd ów nie wydaje się wynikać wyłącznie z jego winy. Obecność w utworze tej rozdartej między stronami polską i ukraińską postaci zasadniczo wpływa na przedstawienie okropności lokalnej wojny, która dzieli żyjących do tej pory w przyjaźni sąsiadów, a zarazem na złagodzenie i pogłębienie obrazu wroga.

Gdy czytamy o tym, w jaki sposób Julek został Ukraińcem, przychodzi nam do głowy, że w utworach dla młodzieży okresu, z którego pochodzi omawiane opowiadanie, prezentowany jest zadziwiająco negatywny obraz dorosłego. Obraz ten objęty jest w dodatku nakazem poprawności – tak jak dziś objęty jest nim obraz „innego" – cudzoziemca, Cygana, Żyda. Dorośli w opowiadaniu Zakrzewskiej spełniają co najmniej równie dwuznaczną rolę, jak Cygan w baśni Konopnickiej *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, „poprawionej" we współczesnej adaptacji z roli „złodzieja" – bo kradnie – na rolę „zbójnika", czyli kogoś, kto kradnie bogatym, aby oddać biednym (w tym wypadku sobie). I także podlegają takiej sztucznej, przekłamującej fakty ochronie. Jednak czytelnik o krytycznym umyśle niekoniecznie zgodzi się ze sposobem, w jaki narrator naświetla okoliczności niefortunnego wyboru, którego dokonał zbuntowany przeciw światu brat głównej bohaterki.

Hela i Julek zamieszkali u wujostwa mając odpowiednio lat 7 i 12. Ich matka była biedna, rodzinny dom daleko od miasta, więc inaczej nie mogliby się uczyć. Akcja utworu rozpoczyna się w siedem lat później. Nie wiemy, czy przez ten czas dzieci widywały mamę i pozostałe rodzeństwo. „Nieśmiała wiejska dziewczynka" znalazła przyjaźń i zrozumienie u „błękitnookiego marzyciela" z parteru, który tak jak i ona był dzieckiem biednej wdowy. Mama Adasia stanowiła dla niej także oparcie. Julek zaprzyjaźnił się w nowym środowisku z niejakim Iwańczukiem, synem urzędnika pocztowego.

Punktem zwrotnym w życiu adoptowanego rodzeństwa są narodziny długo wyczekiwanej Marysi. W nowym układzie poważna, ładna, miła i wdzięczna Hela utrzymuje swoją pozycję w domu, natomiast burzliwie przeżywający okres dojrzewania Julek zostaje wykwaterowany na stancję. Zauważmy, że to już drugie „wysadzenie z siodła" w jego życiu. Młodsza o pięć lat siostra patrzy na chłopca jak na dorosłego. Surowo ocenia postępowanie brata. Nie zrozumie, że nie radzi on sobie z tym, z czym ona nie miała żadnych problemów. Tak więc bohater wskutek „zrządzenia losu" traci nie tylko przybranych rodziców, ale i siostrę. Julek schodzi rodzinie z oczu. O jego losach Hela dowiaduje się od innych. Tymczasem życiową postawę nastolatka kształtują w codziennym życiu Iwańczukowie, którzy wydawali się być „taką porządną rodziną". Czy można się więc dziwić, że w decydującym momencie zachował się on tak jak ludzie, z którymi mieszkał, a nie jak krewni, którzy w jego odczuciu się go wyparli?

Zresztą podobno ojciec Julka i Heli był Ukraińcem. Spytany o to przez Helę wujcio zaprzecza: *ojciec twój był szczerym i gorąco czującym Polakiem, a dziadek brał żywy udział w powstaniu i nawet nogę stracił. Babka twoja była wprawdzie grecko-katolickiego obrządku, ale to w owych czasach nie grało żadnej roli i zarówno ojciec wasz jak i wy wszyscy wychowaliście się jako Polacy i rzymsko-katolicy. Nie martw się Julkiem* [...], *to nie względy narodowe popchnęły go w objęcia Ukraińców, ale złe skłonności, podsycane przez niegodziwych kolegów. Widziałem go dziś w dorożce w towarzystwie kilku pijanych hajdamaków. Ładny mi Ukrainiec, który ani słowa po rusku nie umie*. Tak więc od początku wojny, od przeszło dwóch tygodni, a może i dużo dłużej, nikt z krewnych z Julkiem osobiście nie rozmawiał. Przynależność chłopca do rodziny Iwańczuków, którzy w decydującym momencie okazali się „najzaciętszymi hajdamakami" odcięła im do niego drogę.

Decyzja Julka nie wydaje się jednak przemyślana. Wystarczy, że jego rówieśnik, podporucznik Krzycki, biorąc go do niewoli rozpozna go i powie: *Bogucki! Czy podobna? Wszak ty jesteś Bogucki z trzeciego gimnazjum! W zeszłym roku deklamowałeś na wieczorku uczniowskim urywek z „Dziadów"... Znam cię przecież dobrze! I ty, ty, Polak, syn Polaka, wnuk bohatera z 63-go roku walczysz po ruskiej stronie? Czy być może? – by Julek pochylił nisko głowę, przygnieciony tym zdziwieniem więcej niż otwartą pogardą.*

Jeśli bohater chwalił się dziadkiem powstańcem, to raczej nie miał wątpliwości co do swego polskiego pochodzenia; zatem przyczyną kontrowersyjnej decyzji musiał być młodzieńczy bunt, wywołany

brakiem akceptacji ze strony rodziny. Następnym razem widzimy go w rozpaczy przy łóżku rannej Heli, czytającego jej dzienniczek, a potem, jak podczas decydującej bitwy brawurowym wypadem zdobywa ukraiński karabin maszynowy i wynosi spod ostrzału rannego Władka. (*Wyręczyłem tych, co zginąć nie powinni.*) Po „złych skłonnościach", które opiekun widział przedtem w Julku, nie zostało jakoś ani śladu.

Dorośli w omawianym opowiadaniu – z wyjątkiem matki Adasia, która dzieli uczucia i nadzieje swego syna i jego przyjaciółki – nie przedstawiają się w sposób atrakcyjny dla młodego czytelnika. Żyją oni w swoim własnym świecie, nie rozumieją powagi chwili. Winę za śmierć Heli, która próbując odkupić winę brata idzie walczyć w szeregach obrońców Lwowa, wujostwo zrzucają na Julka, własnej winy nie przyjmują do wiadomości; a przecież gdyby nie pozbyli się problemu, zamiast próbować go rozwiązać, być może nie doszłoby do rodzinnej tragedii. Dorośli zawodzą w trudnych momentach. Gdy Adaś zostaje aresztowany pod nieobecność swej matki, a Hela błaga ciotkę o ratunek dla przyjaciela, ta ma na względzie tylko własne bezpieczeństwo, jest zła na Adasia, „jakby całe to zajście było wyłącznie [jego] winą" i nie tylko nie próbuje się zastanawiać, jak go ratować, ale nawet nie potrafi współczuć. Zawodzi również wojskowy, z którym Hela spotyka się jako kurierka; sam ucieka z zagrożonego lokalu sekretnym przejściem, a dziewczynie każe wyjść na ulicę frontowymi drzwiami, mówiąc, że nic jej nie będzie, bo nie ma przy sobie obciążających materiałów. Ukraińcy jednak najpierw strzelają, a dopiero potem rewidują kieszenie podejrzanej. Wuj chciałby, ale nie może przyłączyć się do walczących ze względu na żonę i dziecko. Jaki więc sens być dorosłym, jeśli jest się tak uwikłanym, że nie można spełnić najważniejszego obowiązku – wobec ojczyzny i trzeba zrzucać ten obowiązek na barki nieletnich? Tylko młodzież żyje w opowiadaniu naprawdę, tylko ona rozumie to, co się dzieje i tylko ona naprawdę umiera.

Uśmiercenie obojga głównych bohaterów jest radykalnym, decydującym o wymowie utworu, zabiegiem. Śmierć pierwszego z pary przyjaciół to ukłon pisarki w stronę realiów. Jak już zostało powiedziane, to właśnie ten prawdziwy epizod legł u podstaw konstrukcji tekstu. Wiele jest patosu w scenie egzekucji; słoneczna aureola wokół głowy chłopca, zdanie „Bóg mi powierzył honor Polaków", które Hela odczytuje z ruchu jego ust, ale jest też przeciwwaga w postaci filmowej dokładności opisu; bohaterka obserwuje tę scenę klęcząc za balustradą balkonu. *Zagrzmiał huk: najpierw dwa karabiny razem, a potem po maleńkiej chwilce trzeci, jakby spóźniony*. Jednocześnie śmierć Adasia leży u podstaw decyzji Heli o przyłączeniu się do walczących i tłumaczy jej nienawiść do wroga.

Śmierć Heli zdaje się wynikać już z przyczyn czysto artystycznych. Dzięki niej opowiadanie sytuuje się w obrębie estetyki antycznej tragedii, gdzie bohater aż do śmierci wierny jest wyznawanym wartościom. Ten trop prowadzi nas w stronę siły przeznaczenia, któremu postać literacka nie jest w stanie się sprzeciwić; fatum bowiem decyduje, że zdarzenia następują wbrew jej intencjom. To nie wina Heli, że wpadła w oko Iwańczukowi, ale gdyby rozmawiała z nim przyjaźniej, może Adaś by nie zginął. Dziewczyna nie zrobiła nic złego, a jednak w jakiś sposób wina spada także na nią. Hela czuje tę niezawi-

nioną winę i nieświadomie pragnie się za nią ukarać, dlatego w decydującym momencie na ulicy Fredry, gdy ukraiński patrol zaczyna strzelać, a przechodnie rozbiegają się na wszystkie strony, nawet nie próbuje się ratować; *jakieś dziwne uczucie paraliżowało jej ruchy*, choć instynkt nakazywał ucieczkę.

Śmierć bohaterki stanowi etyczną przeciwwagę dla podejmowanych przez innych bohaterów, a także przez nią samą aktów zabijania, za nienawiść, która musiała lec u ich podstawy, aby mogły dojść do skutku: *Hela widziała doskonale biegnących naprzód napastników, rozróżniała już poszczególne postacie. Serce przestało jej bić w dziwnym lęku. Ma strzelać do ludzi... do ludzi... Z palcem na cynglu stała nieruchoma, wahająca. – Prosto w pierś! Przemknęła jej się w mózgu myśl, a potem naraz straszliwe przypomnienie Adasia, stojącego pod ścianą domu... Fala palącej, wściekłej nienawiści zalała jej serce. Wzięła na cel, nacisnęła na kurek, huknął strzał... Jeden z biegnących na przodzie rozłożył ręce i padł na wznak. Przenikliwe zimno owiało twarz Heli, usta zakrzepły jej w bryłkę lodu... – To tylko pierwszy raz trudno, potem to już się samo robi! – usłyszała przy sobie głos Władka. Podniosła znowu karabin do ramienia... Istotnie, to się zaczęło robić samo. Strzelała, nabijała karabin, strzelała znowu.* Gdyby bohaterka przeżyła, czytelnik mógłby dojść do przekonania, że jej skrupuły były niepotrzebne. Uśmiercenie Heli w podobny, ale jakże zarazem odmienny sposób (ona strzelała do biegnących w jej kierunku nieprzyjaciół, jej strzelono w plecy), rozpacz młodego żołnierza, który musiał wykonać rozkaz swego dowódcy, pozwalają zwrócić na te skrupuły uwagę, podkreślić wspólnotę uczuć obu walczących stron, uświadomić odbiorcy, że ten kto zabija też bywa ofiarą, wyostrzyć wszystkie problemy – bez nazywania ich wprost. Umiejętność wzbudzenia współczucia dla przedstawiciela wrogiej armii dowodzi niemałego kunsztu pisarki. Owo współczucie dla strony przeciwnej pozwala czytelnikowi intuicyjnie zrozumieć bratobójczość lokalnej „zapomnianej wojny", w której stają przeciwko sobie dotychczas spokojnie żyjący obok siebie sąsiedzi.

Również Helenie Zakrzewskiej zawdzięczamy najciekawszy, najbardziej wnikliwy obraz wroga spośród polskich młodzieżowych utworów o wojnie bolszewickiej 1920 r., zaprezentowany w *Białych różach* (pierwsze wydanie w 1922 i cztery wznowienia). Zarysowuje go ona, jak i w poprzednio omawianym utworze, dzięki wartkiej akcji i silnym emocjom. Żołnierzy czerwonej armii, komisarzy, politruka widzimy w szybkich migawkach i w dużym skrócie – ale nie w uproszczeniu. Skupiając się na realistycznych, filmowych epizodach, w których przeplatają się elementy humoru i tragizmu, daje autorka przegląd poszczególnych typów ludzkich. Najbardziej charakterystyczne wydaje się przy tym, że postaci bolszewików, mimo ewidentnej niechęci autorki do komunizmu, są ukazywane jako pełne wewnętrznych sprzeczności; chciwe, ale i do pewnego stopnia lojalne, amoralne lecz skłonne do zabawy, okrutne, ale nie pozbawione uczuć, w gruncie rzeczy zagubione, pozbawione kierunku i możliwości rozwoju wskutek rewolucyjnych zbrodni, które zniszczyły porządek świata, nie dając w zamian nic godnego ludzkich dążeń.

Można obserwować pewne przesunięcie akcentów w stosunku do poprzednio omówionego opowiadania o obronie Lwowa w 1918 r.; była tam mowa o nienawiści do wroga, której autorka nie akceptowała,

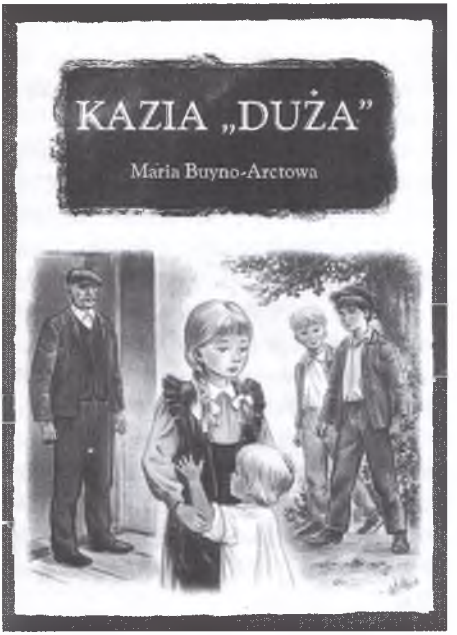

ale którą rozumiała. Tu wróg jest stokroć okropniejszy, a wojna toczy się nie o jeden region, ale już o wszystko; pomimo to o nienawiści Polaków do bolszewików nie ma właściwie mowy; przeciwnie – wyeksponowana została charakterystyczna dla bohaterki pełna prostoty postawa miłości bliźniego, która odnosi się również do nieprzyjaciół.

To, że utwory Zakrzewskiej, będąc literaturą akcji, zawierają jednocześnie wielką znajomość psychologii, potwierdza kolejna powieść o roku 1920 – *Płomień na śniegu* (1929, jedno wznowienie). Choć wydaje się ona najbardziej naiwna i niespójna pod względem stylu, jest tekstem bardzo ciekawym; warto zwrócić uwagę na epizod szpitalny. Jedenastoletni Michaś, sam ciężko ranny, leczy z depresji żołnierza, który nie może dojść do siebie po amputacji nogi. Dziecko dobrze rozumie stan ducha okaleczonego człowieka, który boi się, że będzie ciężarem dla rodziny i społeczeństwa, traci poczucie własnej wartości i wiarę w sens życia. Opis zachowania chorego zdumiewa nieomal medyczną dokładnością, charakterystyczna wydaje się również reakcja otoczenia, zniecierpliwionego (lekarze) lub zrozpaczonego (rodzina) brakiem kontaktu z chorym.

W omawianych utworach nie ma klasycznych przygód, bo trudno nazwać przygodą wojnę – i to taką, w wyniku której część bohaterów ginie. Bohaterami kieruje poczucie obowiązku wobec innych – to znaczy wobec ojczyzny, a nie chęć przeżycia czegoś niezwykłego. Treścią tych tekstów są albo autentyczne fakty, albo fakty typowe dla opisywanego okresu; na równi z nieodzowną w literaturze młodzieżowej funkcją ideowo-wychowawczą plasuje się tu ogromnie ważna funkcja poznawcza – zapis zdarzeń, które za chwilę staną się historią. Zadziwia obecność w tych utworach drastycznych szczegółów dotyczących wojennej śmierci – i zabijania. Natomiast charakterystyczny dla utworów młodzieżowych problem wchodzenia w dorosłość nabiera tu ekstremalnej wymowy. Konflikt pokoleń pozostaje kwestią nie ujawnioną, podskórną, ale niewątpliwie istnieje. Czas i przestrzeń są dokładnie określone, zwłaszcza czytając *W Obronie swego gniazda* (drugie z opowiedań zamieszczonych w *Dzieciach Lwowa*) możemy odbywać podróż po przedwojennym planie tego miasta. Wycieczkę do Lwowa warto poprzedzić lekturą książek Zakrzewskiej a także innych tekstów okresu międzywojennego, na przykład *Uśmiechem Lwowa* Kornela Makuszyńskiego. Wydaje się jednak, iż ze względu na szybką akcję i przejrzysty styl utworów to właśnie Helena Zakrzewska ma największe szanse zawładnąć wyobraźnią młodego czytelnika początku XXI wieku.

Izabela Kiełtyk-Zaborowska

RECENZJA ZBIOROWA

Danuta Mucha – poetka, tłumaczka, krytyk literacki, opatruje książki dla dzieci pseudonimem Adriana Asert. Do najbardziej znanych należą: *O słonku, które nie znało się na zegarku* (1990), *O tym, jak Mróz ukarał złą Zamieć* (1990). Jest także autorką przepięknego zbioru baśni pt. *Baśniowy świat w czterech porach roku* (2002) oraz historyjek wyjaśniających dzieciom znane maksymy, wydanych pod wspólnym tytułem: *Przysłowia, porzekadła i powiedzenia w opowiastkach* (2003).

Jak rozumieć zasady dobrego wychowania, co to są zasady dobrego wychowania, kto nas tych zasad uczy i dlaczego. Odpowiedzi na te pytania znajdą czytelnicy w książce autorstwa Danuty Muchy pt. *Posłuchajcie, Duszki, cioci Muszki czyli o zasadach dobrego wychowania.*

Wiersz Jana Brzechwy pt. *Kwoka* znany jest z pewnością dzieciom. Po jego lekturze nasuwa się pytanie: Czy ta kwoka drogie dzieci była dobrze wychowana? Czy ktoś, kto sam nie przestrzega zasad dobrego wychowania, może ich uczyć i wymagać od innych?

Autorka uczyniła bohaterami swej książki lubiane przez dzieci kotki, wiewiórki, ptaszki. Ukazała swoich bohaterów w życiu codziennym, dając im wiele okazji do wykazania się, czy znają i stosują zasady dobrego wychowania. Udowodniła przy tym, że stosowanie i zapamiętanie tychże zasad wcale nie musi być kłopotliwe. Wręcz przeciwnie, gdyby wszyscy wobec siebie byli tak uprzejmi jak bohaterowie tych opowiadań, świat byłby lepszy, a nasze życie przyjemniejsze.

I nie powinniśmy się obruszać, gdy ktoś słusznie zwróci nam uwagę, podpowie, jak w danej sytuacji powinniśmy postąpić, co powiedzieć, a czego robić nie wolno. **Jak nas widzą, tak nas piszą** – należałoby dodać.

Zasady dobrego wychowania to umiejętność znalezienia się w każdej sytuacji. Nie wymagajmy od innych ich stosowania, jeżeli sami ich nie przestrzegamy. Z opowiadań cioci Muszki wynika, iż zasady te obowiązują nas wszystkich. Zachęcam do zapoznania się z opisanymi sytuacjami w swoim i żabki imieniu, która we wstępie gorąco zaprasza do lektury tej książeczki. Każdą historyjkę poprzedza tytuł będący bądź prezentacją jej bohatera, bądź jedną z zasad dobrego wychowania, jak: *Koci teatr*, *Proszę, dziękuję, przepraszam, Rozmawiaj grzecznie przez telefon*, *W prawej – nóż, a w lewej – widelec* i *O kotku Pimpusiu.*

Kotek Pimpuś uczył się na błędach. Przy okazji spotkania z ptakiem Euzebiuszem dowiedział się, że przy powitaniu osoba starsza pierwsza podaje rękę, że nie wypada dzwonić do nikogo po godzinie 22.00, że mężczyzna podaje płaszcz kobiecie, i że nie wręcza się kwiatów ogonkami do góry, tych że....jest znacznie więcej. Pimpuś, znając wiele zasad dobrego wychowania, następnego dnia pomógł wejść do autobusu kociej babci i ustąpił miejsca kociemu dziadkowi.

Nieco kontrowersyjną postacią jest kotek Mrauczuś, któremu tak bardzo podobały się trzy słowa: proszę, dziękuję, przepraszam, że w szkole na korytarzu specjalnie potrącał kociczki, by im po chwili powiedzieć: przepraszam. Ale dobrze zapamiętał, co mówiła mu mama, iż słowa te, to kluczyki, które otwierają ludziom serca i pomagają żyć. Grzecznie zapraszał do swojego domu, gdy ktoś pukał do drzwi, mówił: proszę, chętnie służył pomocą, gdy wymagała tego sytuacja.

Z opowiadania pt. *Koci teatr* czytelnicy zapoznają się z teatralną terminologią i osobami związanymi z teatrem, bez których nie mógłby on funkcjonować. Znany już dzieciom Pimpuś i jego przyjaciele objaśniają, co kryje się pod pojęciem dramatu, antraktu, kto to jest: aktor, reżyser i scenograf. Przy okazji uświadamiają czytelnikom, czego absolutnie w teatrze robić nie wolno i jak należy się zachowywać podczas przedstawienia.

Z kolei mała wiewiórka Basia z utworu pt. *Rozmawiaj grzecznie przez telefon* musiała ponieść konsekwencje swojego niegrzecznego zachowania podczas porannego telefonu. Nieuprzejmość wiewiórki skończyła się tym, że jej koleżanki postanowiły więcej do niej nie dzwonić, gdyż poczuły się urażone. A Basia nieświadoma swej winy, czekała na telefon. Dopiero mama wyjaśniła jej, że powinna przeprosić przyjaciółki za opryskliwy ton.

Z opowiadań cioci Muszki dzieci dowiedzą się także o zasadach kulturalnego zachowania się przy stole. W której łapce trzyma się nóż przy stole, a w której widelec? – zastanawiał się Pimpuś przed wizytą u sąsiadki i było mu wstyd, że do tej pory jeszcze tego nie wie. Mama od rana była w pracy i nie mogła mu pomóc. Jednak kotek wyszedł cało z tej opresji, gdyż sąsiadka sama położyła nóż z prawej strony talerza, a widelec z lewej. Po skończonym obiedzie Pimpuś wytarł pyszczek serwetką i po powrocie do domu zadzwonił do sąsiadki, by podziękować jej za pyszny obiadek.

Stosowanie zasad dobrego wychowania świadczy o nas samych. Każda sytuacja powinna być okazją do wykorzystania ich znajomości. Jakże miło, gdy ktoś się nam ukłoni, podziękuje, przepuści w drzwiach. Pomagajmy starszym ludziom, ustępujmy miejsca w autobusie, pomóżmy babci i dziadkowi przejść przez ruchliwą ulicę, pamiętajmy, że my też kiedyś będziemy potrzebować pomocy innych.

Uświadamiajmy naszym pociechom, że niektóre z tych zasad uchronić nas mogą przed niebezpieczeństwem. Kotek Pimpuś wiedział o tym, dlatego też przez jezdnię przechodził tylko wtedy, gdy paliło się zielone światło.

Jak nakłonić dzieci do przestrzegania zasad dobrego wychowania? Jest na to prosty sposób. Bądźmy dla nich wzorem i skupiskiem tych zasad. Stosujmy je w naszym życiu, a dzieci znane ze swych skłonności do naśladowania dorosłych, wezmą z nas przykład i pójdą naszym śladem.

Utwory Danuty Muchy posiadają walory dydaktyczne, uczą szacunku do innych i budzą w odbiorcach pozytywne reakcje.

Przybliżają czytelnikom zasady dobrego wychowania, a tym samym językiem

przystosowanym do możliwości percepcyjnych dziecka, instruują, jak powinniśmy się zachować w danej sytuacji. Powyższy zbiór opowiadań polecam wszystkim czytelnikom bez względu na wiek, bowiem każdemu z nas przydałaby się czasami lekcja dobrego wychowania, gdyż nieświadomi błędów, czasami je popełniamy.

W utworze pt. *O królu Drulu i pięknej Karolinie* Danuta Mucha zaprasza czytelników w odległą krainę baśni, chciałoby się rzec, baśni kosmicznej. Wierszowanej historii miłosnej przyświecają promieniste gwiazdy, jedna do drugiej mrugają przekazując sobie wieści o uczuciu łączącym króla Drula i piękną Karolinę. Kosmiczna odległość, jaka dzieli tych dwoje, księżycowy ląd, na którym mieszka Karolina i odległy o wiele promieni gwiezdnych Mars, skąd pochodzi król, nie stanowi dla nich przeszkody. Poprzez perypetie tytułowych bohaterów, i jak to zwykle w baśniach

bywa, szczęśliwe zakończenie, autorka śle czytelnikom niezwykle ważne przesłanie. Mówi o marzeniach, tych najskrytszych, które spełnić się mogą, gdy tylko będziemy wierzyć w ich realizację. W utworze tym każdy czytelnik, bez względu na wiek, znajdzie coś dla siebie. Dzieci: barwne, baśniowe postaci: króla Drula, gwiezdnego Pilota, piękną Karolinę. Dorosły czytelnik zaś przekonanie, że prawdziwa miłość, jaka połączyła króla i Karolinę mimo „kosmicznej przepaści" pokonać może wszelkie przeciwności losu.

Motyw snu wprowadza czytelnika w odległy świat, świat, który mruga kolorowym światłem tęczy, sypie gwiezdnym pyłem, pachnie płatkami róż, i gdzie gra kosmiczna muzyka.

Co dzieci czytają w łóżeczkach, gdy do okien zagląda noc? Odpowiedź jest prosta: *Bajeczkę do czytania jednym tchem przed snem* Danuty Muchy stanowiącą niezwykle ciekawą lekturę, po którą dzieci sięgną z zainteresowaniem i powracać do niej będą wiele razy. Jej treść stanowią niezwykłe przygody i przeżycia kotki Flor. Na łamach tej historii dochodzi do pogodzenia odwiecznych wrogów, jakimi są koty i psy, bowiem wiele sytuacji wymaga, by kierować się w myśl zasady, że „należy pomagać potrzebującym". Dlatego też, gdy pies Dżek znalazł w przydrożnym rowie maleńką, trzytygodniową kotkę, ani chwili nie wahał się, co ma uczynić. Psia rodzina zaopiekowała się małą Flor, otoczyła miłością i dała poczucie bezpieczeństwa.

Wśród przybranej rodziny Flor wyrosła na piękną kotkę. Ale jej kocia natura i ogromna tęsknota za rodziną sprawiły, że postanowiła wyruszyć w daleką podróż, na drugi koniec świata, by tam rozpocząć poszukiwania kocich krewnych. Wędrówka ta

zaowocowała pojednaniem rodów kocich i psich. Nie mogło przecież być inaczej, gdyż Flor: *Znana była ze swej serdeczności, taktu i wielkiej radości życia*.

Trzymające w napięciu perypetie kotki i szczęśliwe zakończenie utworu stanowią o jego wielkiej wartości. Autorka postarała się o to, by trzymać czytelnika w napięciu do ostatniej linijki bajeczki. Nagrodą jest optymistyczny finał. Zgubiona kotka zostaje odnaleziona. Wychodzi za mąż za kota Filipa, rodzi mu gromadkę uroczych kociąt. Jednym słowem żyją długo i szczęśliwie, jak to w bajkach bywa. Pozytywne zakończenie jest dla dziecka niezwykle ważne. Wkraczając w tajemniczy świat przygód, oprócz interesującej fabuły młody czytelnik oczekuje optymistycznego rozwiązania wszelkich zdarzeń. Takich emocji dostarcza *Bajeczka do czytania jednym tchem przed snem* Danuty Muchy. Atrakcyjność utworu potęguje pojawienie się znanego dzieciom z innych opowiadań uroczego Euzebiusza, który na wieść o zaginięciu Flor natychmiast spieszy z pomocą. Młody czytelnik po raz kolejny spotyka Królewnę Śnieżkę, za którą na bal maskowy zwierząt przebrała się kotka i Kota w butach, którym był pies Bil. *Bajeczka do czytania jednym tchem przed snem* Danuty Muchy ukazuje znany dzieciom świat zwierząt, kotów i psów. To świat, z którym, choć mali czytelnicy mają często bezpośredni kontakt, stanowić może nieodgadnione do końca terytorium, na którym rozgrywają się wydarzenia pełne emocji. Świat bliski dziecku, w którym spotkać może bohaterów znanych z utworów chociażby J. Grabowskiego, wciąż dostarcza czytelnikom wielu wrażeń. Różnorodność miejsc i przestrzeni w *Bajeczce do czytania jednym tchem przed snem* sprawia, że odbywamy podróż do odległych krajów, gdzie wszystko może się zdarzyć. W tym momencie warto też zwrócić uwagę na fakt, że książeczka opatrzona jest interesującym wstępem znanej czytelnikom „Guliwera" Zofii Ożog-Winiarskiej.

„Co w trawie piszczy"? – pytają dzieci. Jaką dać im odpowiedź, by w pełni zaspokoiła ich ciekawość? Jest na to dobra rada. Należy odesłać pociechy do książki Danuty Muchy pt. *O strumyku i żabkach, czyli co w trawie piszczy*. Autorka zwraca uwagę na to, iż łąka, którą być może codziennie mijamy, kryje w sobie niezwykłe tajemnice przyrody. To z pozoru spokojne miejsce, tętni życiem. Tu w chwili zagrożenia i nieszczęścia, jakie spotkało świerszcza, spełnia się odwieczne przekonanie, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Życie na łące toczy się normalnym trybem, żabki w porannej prasie czytają o uczuciu łączącym kaczeńce i przepięknym koncercie Euzebiusza. Wiersz o żabach, który wydrukowany został w gazecie, przybliża perypetie żabiej gromady i jej zmagania z zimą. Mała żabka Rech, bohaterka opowiadania nadesłanego do żabiego radia (*O bocianie, żabce i rock and rollu*), została podopieczną młodego bociana Kle-Kle, który uczył ją tańczyć rock and rolla. Jednak zbliżająca się zima przerwała edukację i zmusiła bociana do odlotu do ciepłych krajów.

Spersonifikowane zwierzęta korzystają z osiągnięć techniki, którymi choć na co dzień posługują się ludzie, okazują się być niezbędne w życiu bohaterów. Na tej uroczej łące funkcjonuje ptasie radio i jaskółcza telewizja, donosząc wszem i wobec o niezwykłym koncercie świerszcza. Dzieci poznają prawa rządzące przyrodą, zależności między jej mieszkańcami. Utwory Danuty Muchy eksponują nie tylko warto-

ści poznawcze. W zamyśle autorki pojawia się bowiem poszanowanie przyrody i jej mieszkańców. Dodatkowym atutem książek są bogate ilustracje Joanny Hrk, które w przepiękny sposób ukazują bohaterów, o których opowiada dzieciom ciocia Musia.

Danuta Mucha: *Posłuchajcie, Duszki, cioci Muszki czyli o zasadach dobrego wychowania.* Seria *Baśniowe dróżki cioci Muszki,* Piotrków Trybunalski, 2004.
Danuta Mucha: *Bajeczka do czytania jednym tchem przed snem.* Słowo wstępne Zofia Ożóg-Winiarska. Seria *Baśniowe dróżki cioci Muszki,* Piotrków Trybunalski, 2004.
Danuta Mucha: *O królu Drulu i pięknej Karolinie.* Seria *Baśniowe dróżki cioci Muszki,* Piotrków Trybunalski, 2004.
Danuta Mucha: *O strumyku i żabkach, czyli co w trawie piszczy.* Seria *Baśniowe dróżki cioci Muszki,* Piotrków Trybunalski, 2004.

Barbara Pytlos

MAKRO- I MIKROKOSMOS MAŁGORZATY MUSIEROWICZ

Małgorzata Musierowicz na brak zainteresowania czytelników i badaczy literatury narzekać nie może. W roku 1999 ukazała się pierwsza książkowa pozycja poświęcona jej twórczości Biedrzycki K.: *Małgorzata Musierowicz i Borejkowie,* a w roku 2003 kolejna: *Między Bambolandią i Jeżycjadą. Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos,* przygotowana przez zespół pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach pod red. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz przy współpracy Anny Gomóły. W szesnastu tekstach szesnastu autorów prezentuje różne aspekty postrzegania pisarstwa M. Musierowicz. Okazuje się, że kryje ono w sobie bogactwo i różnorodność problemów.

Redaktorki tomu, prezentując publikację, stwierdzają, że jest ona poświęcona zasadniczo usytuowaniu książek M. Musierowicz we współczesnej kulturze literackiej. Wyznaczniki popularności – wydawnicze i czytelnicze – utworów autorki *Opium w rosole* omawiają Irena Socha i Ewelina Nowak. Podstawą ich uwag są badania czytelnicze przeprowadzone w szkołach Sosnowca. Ich analiza prowadzi do trzech wniosków: 1) o popularności czytelniczej powieści M. Musierowicz decyduje rama wydawnicza, najczęściej zaprojektowana przez samą autorkę. Mieści się w niej charakterystyczna ilustracja na okładce: „portrety bohaterek zwróconych z uśmiechem do odbiorcy, określają poszukiwany przez młodzież wzór powieści prezentującej psychologiczne wzory osobowe i przykłady życiorysów, pozwalającej na identyfikację z postacią literacką i zaprzyjaźnienie się z nią"; 2) „O sympatii młodych czytelników do dzieł Musierowicz decydowały: postacie bohaterek (...) tematyka rodzinna, szkolna oraz „o miłości", rodzinne ciepło, optymizm i humor obecne w powieściach, autentyczność i realizm, poważne, ale pozbawione moralizatorstwa traktowanie problemów młodzieży, ich zrozumienie..."; 3) „...niepokoi jej mimo wszystko ograniczony zasięg – wybiórcza znajomość tekstów dla dzieci najmłodszych, właściwie nieobecność w czytelnictwie chłopców, słaba znajomość powieści tej autorki w środowiskach wiejskich."

Do popularności czytelniczej tej pisarki przyczyniają się również tytuły powieści, starannie przemyślane i wystylizowane, co uzasadnia Krystyna Heska-Kwaśniewicz w tekście – *Jak kwitnie kalafior, czyli o tytułach książek Małgorzaty Musierowicz.* Doskonałym przykładem takiej stylizacji i zarazem polemiki literackiej są tytuły:

Kwiat kalafiora i *Opium w rosole*. Cechuje je też swoista symbolika, łamanie konwencji, jak na przykład *Szósta klepka*. Przysłowie dotyczy piątej klepki, a liczba sześć posiada bogatą symbolikę (mądrość, roztropność, dodatkowy zmysł).

Lektury bohaterów cyklu Jeżycjady charakteryzuje Katarzyna Tałuć. Czytają oni dużo. Każdy ma swoje ulubione bestselery, a jeśli się zważy, że Ignacy Borejko jest bibliotekoznawcą, to już wiadomo, jakie miejsce w tej rodzinie zajmuje książka. Ale – jak zauważa K. Tałuć – książka w powieściach autorki *Kłamczuchy* nie występuje tylko w funkcji edukacyjnej czy wychowawczej; pełni ona też funkcję ludyczną, dostarcza rozrywki.

Osobną kategorią, która przyczynia się do czytelniczej popularności, są różne odmiany komizmu w utworach M. Musierowicz. Zofia Adamczykowa, omawiając na podstawie przykładów komizm w książkach autorki

Małgorzata Musierowicz,
fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

Opium w rosole, podbudowała swoje refleksje teoretycznymi rozważaniami (B. Dziemidok: *O komizmie*, 1967). Autorka tekstu komizm *Jeżycjady* określa jako złożony komizm humorystyczny, to znaczy *często oparty na kreowaniu rzeczywistości odbiegającej od normy, a więc zabawnie zdeformowanej*.

Zaskakująco brzmi zakończenie rozważań Ireneusza Szpary pt. *Baśniowe morfemy w twórczości Małgorzaty Musierowicz*: *Każdą powieść Musierowicz można czytać, mając świadomość literackich zabiegów, tej alchemicznej sztuki stapiania baśniowych morfemów w pozornie prostą historię: za siódmą górą, w pewnym mieście (o nazwie, jak każda inna, brzmiącej tajemniczo), żyli sobie*... Czyżby? Refleksje i interesujące, i dyskusyjne.

Stosunek M. Musierowicz do brata Stanisława Barańczaka w cyklu Jeżycjady przybliża czytelnikom Maciej Szargot. O młodopolskich odniesieniach w utworach autorki *Kłamczuchy* pisze Barbara Szargot. Interpretacji czasu świętowania opisywanego przez M. Musierowicz w powieściach podjęła się Anna Gomóła. To niezwykle ważny tekst. Autorka wydobywa z prozy Musierowicz najistotniejsze elementy, które tworzą atmosferę jej książek. Są to elementy, które stanowią o trwałości i więziach rodzinnych: *Zachowania i przedmioty symboliczne przywołują inną rzeczywistość, nadają sens codzienności, oddziałują na uczucia i łączą rodzinę. Tworzą odpowiednią atmosferę, umożliwiają komunikację. I Musierowicz zdaje się mówić, że polska kultura świąteczna nie zanika – stare tradycje wciąż są żywe, ponieważ kultywuje się je w rodzinie, pamięta o nich, przekazuje dzieciom*.

Obrazowi rodziny poświęciła swoje refleksje Jolanta Zaczkowska w artykule *Mięsko komercyjne i brzoskwinie z impor-*

tu. Cztery powieści o rodzinie i trudnościach gospodarczych. Jej uwagi skupiają się na powieściach: *Szósta klepka, Kłamczucha, Kwiat kalafiora, Ida sierpniowa,* których akcja związana jest z latami 1975–1979.

Jan Kwaśniewicz, poszukując popularności czytelniczej pisarki, charakteryzuje wzorcowe postaci jej utworów. Jego refleksje dotyczą postaci cementującej cykl Jeżycjady, jakim jest Ignacy Borejko. Autor stara się odnaleźć korzenie Borejki i znajduje je: *...Ignacy Borejko urodził się w roku 1935 w Wilnie. Ród jego pochodzi spod Wilna; z zapisów kronikarskich znany jest przodek Piotr Borejko – kasztelan zawichojski.* Esej ten zasługuje na uważną lekturę, ponieważ pokazuje bohatera – drugoplanowego – który w kompozycji powieści stanowi jakby oś; wokół niej następuje rozwój wydarzeń rodzinnych. Tej postaci również poświęcony jest tekst Olgi

Małgorzata Musierowicz,
fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

Topol *Jak zostać „panem Borejko"? Uwagi o pewnym wzorze.*

Joanna Papuzińska rozpatruje cykl *Bambolandia* M. Musierowicz. Przeznaczony dla dzieci młodszych (*Czerwony helikopter, Ble-ble, Kluczyk, Światełko)* został nieco stłamszony popularnością *Jeżycjady.* Badaczka wskazuje jego wartości: *„Bambolandia" to zespół tekstów, który chciałoby się nazwać klechdą domową – opowieścią, która wyrusza z domu i do domu powraca.* Podkreślając walory literackie cyklu zwraca uwagę na komizm, który u M. Musierowicz występuje pod wieloma postaciami. W zakończeniu J. Papuzińska konkluduje: *Poczynione uwagi nie wyczerpują wszystkich możliwości analizy warsztatu autorki Bambolandii. Wykazują natomiast, że mamy do czynienia z prawdziwym koncertem humoru, i to koncertem symfonicznym, podczas którego gra się na różnych instrumentach. Właśnie to świadczy o bogactwie utworu, podobnie jak umiejętność łączenia powagi z zabawą, spraw fundamentalnych z dostępnym dla dziecka kodem literackim.*

Nad filozoficzno-fantastycznym przesłaniem powieści *Ble-ble* zastanawia się Katarzyna Krasoń w tekście *Rzecz o politycznym fundamentalizmie, czyli literacka przestroga Małgoraty Musierowicz.* Przedmiotem jej dociekań są wychowawcze aspekty utworu, a oznacza to u Musierowicz przede wszystkim: *Wychowywać – to przekazywać z pokolenia na pokolenie wartości, które uznane powszechnie wypełniają treścią życie i nadają mu sens.* W takim duchu działają bohaterowie książek M. Musierowicz.

Analizę *Kwiatu kalafiora* z punktu widzenia codzienności doby PRL przeprowadza Aleksandra Achtelik w artykule *Kwiat kalafiora a PRL,* stwierdzając, że powieść ta pozwala nam zrekonstruować

życie przeciętnego człowieka w PRL. Analiza nie dotyczy faktów politycznych.

Ewa Kosowska w eseju *Kłamczucha Małgorzaty Musierowicz – prawda przesłania,* proponuje spojrzenie na M. Musierowicz jako twórcę, który w swoich książkach proponuje młodemu odbiorcy wzorzec wartości fundamentalnych. Z pozycji kulturowych poddaje ona oglądowi utwór *Kłamczucha.* A wniosek z tej analizy wnosi jeszcze jeden walor do popularności autorki *Córki Robrojka: Tym samym prawda przesłania zawartego w tekście awansuje go do rangi małego traktatu parenetycznego, który bez zbędnego natręctwa wskazuje młodemu czytelnikowi zagubioną drogę do drugiego człowieka i w unowocześniony sposób wiąże go z tradycyjnymi wartościami kultury narodowej.*

Publikację kończy tekst Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, a poświęca go badaczka Zbigniewowi Raszewskiemu, któremu bliska była literatura dla dzieci i młodzieży. Twórczość M. Musierowicz – wybitny teatrolog – znał, cenił i był jej pierwszym krytykiem. Tekst ten otwiera nowy kierunek badań w literaturze dla dzieci: chodzi o promowanie przez uczonych książek dla młodych odbiorców.

Ta książka jest potrzebna. Znalazły się w niej różne spojrzenia na twórczość pisarki, która we współczesnej literaturze dla młodzieży jest wyjątkowym zjawiskiem czytelniczym i wydawniczym. Jak dalej będą się kształtować losy odbioru dzieł M. Musierowicz, pokazać mogą kolejne wydania z badań nad jej twórczością.

Między Bambolandią a Jeżycjadą. Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos. Pod redakcją Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz przy współpracy Anny Gomóły. Katowice 2003, s. 216.

POPATRZMY RAZEM

BUTENKO PINXIT

Z Bohdanem Butenko rozmawia Katarzyna Kotowska.

– Czy Pan wie, że jest Pan jedynym artystą plastykiem ilustratorem rozpoznawanym przez wszystkich?

– Już teraz wiem, Pani mi to powiedziała.

– Ma Pan talentów bez liku, choćby i muzyczny, skąd wziął się pomysł, żeby zostać ilustratorem?

– Muszę powiedzieć ze smutkiem, że początki miałem bardzo trudne… W pierwszych klasach szkoły podstawowej czułem taki imperatyw rysowania, że zapełniałem obrazkami zeszyty do różnych przedmiotów, marginesy, a także wszystkie inne wolne miejsca. Wzbudzało to entuzjazm moich kolegów, ale tzw. ciało pedagogiczne było zupełnie innego zdania i tępiło to wszystkimi możliwymi sposobami, zdarzało się nawet, że musiałem przepisać cały zeszyt.

– Przymus rysowania musiał być silny, skoro się Pan nie poddał…

– Kiedy przychodził mi pomysł do głowy, rysowałem w zeszycie do polskiego, potem ta historia przenosiła się do matematyki i dalej, takie niekończące się rysunkowe

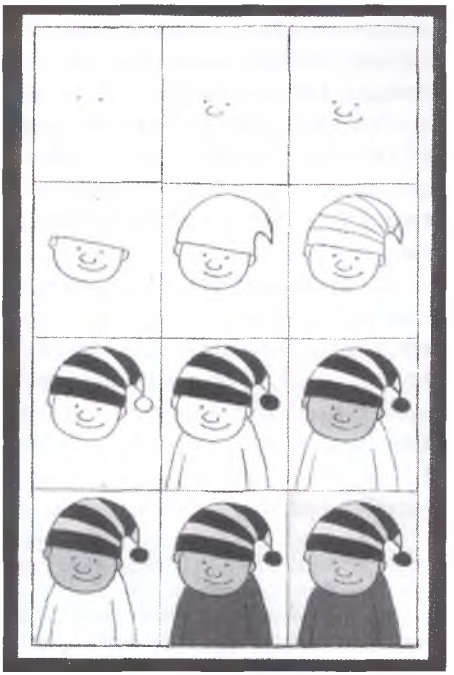

Rys. Bohdan Butenko – *To ja Gapiszon*

opowieści wojenne, walki samolotów, piraci, Indianie... Dopiero po paru latach zmieniłem miejsce rysowania, miałem już do tego odpowiednie zeszyty... Spontaniczność, jak widać, nie zawsze bywa doceniana.

– Wiem... Jednak po kolejnych paru latach postanowił Pan zdawać na Akademię Sztuk Pięknych.

– Nigdy nie zdawałem na Akademię. Wtedy, w latach 50., były w Warszawie dwie szkoły: Akademia Sztuk Pięknych na Krakowskim Przedmieściu i Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych na Myśliwieckiej. Na ASP było malarstwo, rzeźba, grafika warsztatowa, a PWSSP przygotowywała do sztuk bardziej praktycznych, jak ilustracja, plakat, architektura wnętrz, scenografia, ceramika itd. Ja zdałem do PWSSP, a w czasie moich studiów obie te szkoły połączono.

– Czy może mi Pan powiedzieć jak się zostaje Butenką? Chciałabym porozmawiać o dochodzeniu do własnego stylu, o drodze od studenckich prac do „butenkowskiego stylu", dzięki któremu jest Pan rozpoznawalny.

Przyznam, że znając pańskie dzieła, nie umiem sobie wyobrazić Pana jako studenta rysującego realistyczny akt, a przecież takie zadanie jest podstawowe i obowiązkowe, artysta plastyk musi znać budowę ludzkiego ciała. Rysował Pan akty?

– Rysowałem i malowałem, bez tego nie zaliczyłbym kolejnych lat studiów. Miałem na tyle dobrych profesorów, że nie narzucali swoich stylów, ale pomagali nam szukać naszych. A o krystalizowaniu własnego stylu powiem tak: w zamierzchłej przeszłości zilustrowałem zbiór opowiadań Mariana Brandysa *Honorowy łobuz*. Po wielu latach Brandys dodał do tego dwa nowe opowiadania i jednym z najtrudniejszych zadań, które kiedykolwiek wykonywałem, było dorobienie do nich ilustracji. Okazało się, że ja już pracuję nieco inaczej, proponowałem, że zrobię wszystko na nowo, to by było łatwiejsze, ale Brandys się nie zgodził, podrabianie samego siebie sprzed lat okazało się najtrudniejsze.

– A więc wciąż w drodze... To niezmiernie ciekawe, bo znaczy, że proces tworzenia własnego stylu nigdy nie jest zamknięty.

– Tak, tego się na co dzień nie zauważa, to widać z perspektywy czasu. Ostatnio szykowałem dla Egmontu tomik z historyjkami o Gapiszonie, które od bardzo wielu lat ukazywały się w „Misiu". Przygotowałem wybór ponad stu tych historyjek i przeglądając je miałem okazję do porównania jak on się zmieniał. W zasadzie bohater jest ten sam, ale rysunkowo różni się bardzo.

– Może Pan to jakoś sprecyzować?

– To bardzo trudne. Mogę powiedzieć jedynie o zewnętrznych cechach, początkowo występował w krótkich spodenkach, teraz w dżinsach, miał trampki, a teraz nosi adidasy, ale oczywiście nie o te zmiany chodzi, bo one mogłyby się zmieścić w każdym sposobie rysowania. Ale już opisywanie tych zmian zostawiam innym, ja tylko stwierdzam fakt.

– A przecież to postać, z którą jest Pan cały czas, to inaczej niż w przypadku Brandysa, odłożonego na wiele lat. Porozmawiajmy więc o czasie: uprawia Pan swój zawód już kilkadziesiąt lat, wszystko się zmienia, my, rzeczywistość wokół nas. Kiedy uczestniczenie w procesie powstawania książki było łatwiejsze, w siermiężnym socjaliźmie czy w czasach wolnorynkowej „wolnej amerykanki"?

– Jeśli chodzi o poligrafię, to trzeba było ogromnego samozaparcia, żeby coś przepchnąć, a i tak przeważnie nie do końca się to udawało. Mieliśmy biedny papier, farby, które zmieniały kolory, książki, które się rozpadały w rękach. Ale tu opowiem zabawną historię: otóż spotkałem we Francji jednego z ich najlepszych ilustratorów i oglądaliśmy książki, ja jego, on moje. Zazdrościłem mu sposobu wydrukowania, papieru, oprawy, natomiast okazało się, że on zazdrościł mnie – i ciągle tu mówimy o sprawach poligraficznych.

– Czego?

– Wziął książkę *Cyryl, gdzie jesteś?* i zachwycał się, że ona jest żywa. No, bo tu jest niedobite, tu trochę skrzywione, tu nierówno przycięte albo rozmazane i papier jakiś taki bibulasty. Oczarował go efekt manufaktury. A o swoich książkach powiedział „to jest galanteria".

– Ludzkie oko lepiej przyjmuje pewne niedoskonałości niż nieskazitelną poprawność maszyny. Ciekawe, czy ten Francuz zdawał sobie sprawę, w jaki sposób osiągnął Pan tak wyrafinowane efekty?

– Pewnie nie, on myślał innymi kategoriami. Zresztą takie efekty są i u nas dziś nieosiągalne. Kilka lat temu mój kolega chciał wydrukować sobie katalog, który by wyglądał jak z czasów PRL-u. Wymarzył sobie papier taki jak ówczesny, niedoskonały, trochę pożółkły. Proponowano mu tysiące gatunków, różnej grubości, mniej lub bardziej błyszczące, w różnych odcieniach beżu i szarości, ale ten właściwy już nie istnieje. A o osiąganiu zamierzonych efektów specjalnych opowiem Pani jeszcze jedną historię: okładkę do *Cyryl, gdzie jesteś?* robiłem w ten sposób, że najpierw bardzo długo brudziłem maszynę do pisania, żeby się czcionki porządnie oblepiły, potem napisany na niej tytuł dałem do sfotografowania i powiększony umieściłem na okładce. Wreszcie poszło to z wydawnictwa do drukarni, a ja miałem zwyczaj, że jeździłem do drukarni i tam zaprzyjaźniony kierownik mówi: „Aleś Pan nam roboty nadał!" Patrzę,

Rys. Bohdan Butenko – *Cyryl gdzie jesteś?*

a retuszer siedzi i pracowicie czyści litery na mojej okładce. Zjawiłem się we właściwym momencie!

– Jest Pan laureatem ogromnie wielu nagród, pozwoli Pan, że ich nie wymienię, a czytelników odeślę do encyklopedii, ale czy wśród tych nagród jest jakaś szczególnie Panu bliska, czy w pańskim odczuciu ważna?

– Opowiem Pani o jednej, której historia jest naprawdę niezwykła. Jest ona również związana z książką Wiktora Woroszylskiego *Cyryl, gdzie jesteś?* Otóż kiedy trafiła ona do Ministerstwa Kultury, pani dyrektor Departamentu Książki pokazała ją na jakimś większym zebraniu z prasą jako przykład karygodnego marnotrawstwa papieru ze względu na rozrzutnie duże marginesy, które powinny być przecież – w myśl ówczesnych wytycznych – niemal całkowicie zadrukowane. Długo mówiła na temat tej książki, o nagannej rozrzutności, o niestosowaniu norm ministerialnych, aż wreszcie wyklęła ją ostatecznie. Trzeba trafu, że w jakiś tydzień później odbywał się doroczny Konkurs PTWK na najpiękniejszą, najlepiej wydaną książkę. Pani dyrektor byłaby oczywiście w gronie jurorów, ale musiała wyjechać do Pragi i zamiast niej przyszedł jej zastępca, bardzo sympatyczny pan i wygłosił laudację na temat *Cyryla*, innym też się ta książka podobała i w rezultacie dostała nagrodę PTWK z jego ochoczym podpisem i nieomal błogosławieństwem. Kolejnej odsłony tej historii nie znam, ale musiała nastąpić po powrocie pani dyrektor z Pragi, ale jak się ta rozmowa potoczyła, nie wiem. W każdym razie to była moja pierwsza nagroda PTWK i jedyna, która miała takie bogate dzieje.

– Nagrody Pana dopingują, czy deprymują, bo czytelnicy oczekują dzieł coraz doskonalszych, a to niewykonalne, za każdym razem tworzyć dzieło lepsze od wszystkich poprzednich?

– Nagrody, oczywiście, cieszą. A artystą, jak ktoś powiedział, się nie jest, tylko się nim bywa.

– To duża odpowiedzialność zwłaszcza w wolnym zawodzie, gdy samemu decyduje się o ostatecznym kształcie dzieła, bez szefa, który kazałby coś poprawić...

– Nie zawsze bez szefa, zacząłem pracę zawodową w Naszej Księgarni. Zaproponowane przeze mnie ilustracje budziły wątpliwości, czy dzieci je zaaprobują, bo wtedy obowiązywał inny styl. I żeby sprawdzić, czy moje trafią do adresata, wydawnictwo wysyłało panią redaktor do grupy dzieci w odpowiednim wieku, z tekstem i ilustracjami, a dzieci swobodnie o tym dyskutowały. Okazało się, że to, co uważano za moją wybujałą fantazję, było znikome w porównaniu z fantazją dzieci. Wydawnictwo spróbowało tego testu ze dwa razy, potem już tego eksperymentu nie powtarzało, bo przekonało się, że fantazja dzieci, zwłaszcza tych młodszych, jest czymś, czego nie można dogonić. Obserwowałem to wyraźnie jako juror w konkursach rysunków dziecięcych; strasznie trudno było ko-

Rys. Bohdan Butenko – *Byczek Fernando*

goś nagrodzić, bo wszystkie prace się nadawały, dokładnie na odwrót jest ze sporo starszymi dziećmi, trudno coś wybrać, bo tu już jest świat zapożyczony, podróbki.

– Tu jest próba sprostania oczekiwaniom dorosłych.

– Za którą nie idą możliwości warsztatowe. A maluchy, chociaż mają jeszcze mniej możliwości, konsekwentnie pokazują własny świat, wymyślony, wewnętrznie spójny, zgodny z warsztatem, ideą. Niestety, z upływem lat następuje tępienie w dzieciach ich świata i wtłaczanie cudzego, który nie jest wewnętrznie akceptowany.

– A po następnych latach trzeba wykonać gigantyczną pracę, by do własnego świata powrócić...

– To nie zawsze się udaje, chyba tylko nielicznym.

– Pomówmy o Pana książkach autorskich. Skąd się wzięła potrzeba pisania, ilustrowanie było dziedziną zbyt wąską?

– Powodem na ogół jest brak tekstu. Wielki malarz francuski Georges Braque powiedział kiedyś, że jeśli chce mieć jakiś obraz, to go sobie maluje. W moim przypadku czasem pojawia się pomysł na zilustrowanie czegoś, co nie istnieje. A więc po prostu trzeba to napisać.

– Jest Pan autorem cyklicznie ukazujących się serii dowcipów rysunkowych, takich jak Gapiszon. Czy łatwo mieć pomysł na żart raz na tydzień o każdej porze roku, na zawołanie?

– To nie jest na zawołanie, ale na rozglądanie się dookoła. Wiele z tych historii ja tylko opowiadam, a one zdarzyły się naprawdę, oczywiście bywają nieco zmienione, ale tworzywem jest rzeczywistość.

– Wśród Pana autorskich książek jest jedna, która teraz wpadła mi w ręce i absolutnie mnie zachwyciła, mówię o *Ku pamięci* (Iskry 1988), która jest zbiorem rymowanek ze starych sztambuchów, ozdobionych przewspaniale kolażami zdjęć i rysunkami tak dowcipnie, że – przyznam – miałam ochotę ją właścicielom gwizdnąć... Skąd wziął Pan materiał na ten zbiór?

– Od tak zwanych dobrych ludzi. Kiedyś, w zamierzchłych czasach, istniał znakomity tygodnik „Świat", ja robiłem do niego co tydzień ilustracje do wiersza Tadeusza Kubiaka i prowadziłem swoje rubryczki. Jedną z nich była „Ku pamięci", czytelnicy przysyłali swoje pamiętniki (z prośbą o zwrot) i stąd mam te wierszyki. Ten wydany zbiór miał być pierwszym, planowano jeszcze drugi i trzeci.

– Ojej, to może jeszcze ktoś zdecyduje się je wydać?

– Może, w każdym razie materiały tekstowe mam. Starałem się z nadesłanych pamiętników wybierać te anonimowych autorów, typu „Na górze róże..."

– Dlaczego tej książki nigdzie nie można było kupić?

– Bo wydawnictwu przyszedł do głowy pomysł, żeby to drukować w Drukarni Akcydensowej w Łodzi. A w tamtych czasach wszyscy się cieszyli, że ktoś się zgodził drukować, bo drukarnie godziły się niechętnie.

– Zaraz, nie rozumiem, czyżby drukarnie nie żyły z drukowania?

– No, żyły, ale taka Drukarnia Akcydensowa na codzień produkowała etykiety, jakieś pudełka do proszku do prania, papierki do cukierków, czyli szybka, łatwa i przyjemna praca, bo nakłady były olbrzymie, nikt nie zwracał uwagi na jakość, kolor itd. I ta drukarnia przystąpiła do druku 50 tys. książek, ale z każdą moją wizytą w Łodzi nakład się zmniejszał, bo oni sobie z tym zadaniem nie radzili. W rezulta-

cie z wielkim trudem uzbierało się 10 tys., dlatego Iskry sprzedawały ją tylko w swojej księgarni firmowej. Muszę powiedzieć, że ustawiała się kolejka, bo ludzie kupowali po kilka egzemplarzy i nakład rozszedł się błyskawicznie.

– Czuł Pan satysfakcję, że stała kolejka?

– Było mi miło, to prawda. Chociaż rekordowym osiągnięciem było zdemolowanie księgarni Ossolineum we Wrocławiu.

– Proszę opowiedzieć!

– Zilustrowałem encyklopedię *O książce* i pierwszego dnia sprzedaży tłum stał od nie wiem której godziny, a kiedy otwarto księgarnię, ludzie wytłukli szyby, zdemolowali witryny i gabloty. Dziś opowiada się o tym jak o śnie księgarza czy wydawcy, bo każdy z nich może tylko o tym marzyć, już by nawet poświęcił szyby, byleby książki były tak rozchwytywane.

– Dziś tłuczenie szyb i łamanie rąk odbywa się przy okazji otwarcia hipermarketu...

– A wtedy chodziło o encyklopedię *O książce*.

– Czy łatwiej Panu pracować nad własnym tekstem, czy innego autora?

– Nad własnym, gdyż autor jest bardziej spolegliwy i może zmieniać dowolnie kolory, sytuacje, miejsca; ma to pewną zaletę.

– Chcę pomówić teraz o książce, która w moim odczuciu jest królem pańskiego dorobku, czyli o *Dongu, co ma świecący nos*... Edwarda Leara. W mojej rodzinie po księgarniach buszowała Mama i to ona zaopatrywała nas w książki, *Donga* natomiat przyniósł – bardzo nim przejęty – Ojciec, będący z wykształcenia plastykiem. *Dong* stał się moją ukochaną, wyczytaną prawie do białości książką. Ja, oczywiście, będąc wtedy dzieckiem nie umiałam określić,

Rys. Bohdan Butenko – *Dong co ma świecący nos*

na czym jej szczególność polega, ale czułam, że jest zaczarowana, taka osobna. Znałam ją wtedy na pamięć, do dziś zresztą wiele pamiętam, widzę te strony. Ta niesamowita jedność słowa i obrazu tkwi we mnie tak głęboko, że gdy natknęłam się gdzieś na fragment tekstu Leara kursywą na białym tle, czułam się oszukana. A kiedy słyszę piosenkę Starszych Panów „...i latarenkę na noc...", myślę, że się mylą, powinno być „latarenkę na nos" jak Dong.

– Bardzo miło...

– Myślę, że genialność tej książki polega i na tym, że znalazł Pan przewrotny sposób na socjalistyczną poligrafię – w czarno-białych ilustracjach niewiele można zepsuć.

– Jednak można. Nie dając czerni tam, gdzie ona ma być, wtedy zamiast czarnego jest szary zbliżony do brudnej ścierki. Pierwsze wydanie *Donga* było drukowane w technice rotograwiury, stosowanej na przykład w fotografii, dającej należytą czerń. W następnych wydaniach, w innej technice, już było gorzej. Natomiast tajniki

PRL-owskiej poligrafii zgłębiałem w czasie rocznej praktyki dyplomowej w drukarni, gdzie stopniowo przeszedłem przez wszystkie chyba stanowiska pracy. Potem w rozmowach z drukarzami wiedziałem, co rzeczywiście jest osiągalne, a co nie. Przy prawie każdej książce jeździłem do drukarni; nie powiem, żeby mnie za to szczególnie lubiano... Z *Dongiem* związana jest też zabawna historia; ta książka kandydowała na targach w Lipsku do nagrody, ale kiedy ktoś z jury wziął ją do ręki, środek książki wypadł na podłogę... Dostała wyróżnienie.

– Właśnie miałam spytać, czy król *Dong* został ukoronowany.

– Nie musi być koronowany. Mnie się wydaje, że wystarczy, że istnieje, w dodatku tak mile odbierany przez wiele osób aż do dnia dzisiejszego.

– W Pana pracach widzę rzadko spotykany typ myślenia wszechogarniającego, traktowanie książki jako jednolitej całości.

– Moim ulubionym stwierdzeniem jest, że książkę robi się tak jak sweter. To znaczy zaczyna się od początku i dzierga do końca. Książka, jeżeli ją traktujemy poważnie, musi być zaprojektowana od okładki przez wyklejkę, stronę przedtytułową, tytułową, wybór kolumny, czcionki i tak dalej, aż do ostatniej strony.

– I wszystkiego trzeba dopilnować.

– Oczywiście, a nawet siebie trzeba dopilnować. Jedna z pań, która pisała o mnie pracę magisterską, użyła sformułowania „architektura książki", myślenie o książce jest właśnie czymś takim: dobrze, żeby były jakieś fundamenty, dalej ściany i cała budowla, a wszystko utrzymane w jednorodnym stylu.

– Często posługuje się Pan pismem odręcznym, zamiast czcionki drukarskiej, lubi Pan to rozwiązanie?

– Jeśli to jest potrzebne, to tak. To musi z czegoś wynikać, nie tylko z lubienia.

– A ja lubię, czuję, że teraz ilustrator mówi do mnie szeptem coś ważnego, to jest bardziej intymne.

– Ta rozmowa jest zawsze intymna, chociaż niekiedy bywa gwałtowna. Dla mnie ilustracja jest dialogiem z autorem, czasem się z nim zgadzam, czasem nie, proponuję swoje rozwiązania, oczywiście na kanwie tekstowej, a potem czytelnik jest kibicem przyglądającym się temu. A czy ta rozmowa jest ciekawa, czy nie, zależy od wszystkich jej uczestników.

– Czym się powinna charakteryzować dobra książka dla dziecka?

– Na temat literatury nie będę zabierał głosu. O ilustracjach można powiedzieć tak: muszą wyrastać z tekstu, być dobre artystycznie. To brzmi jak truizm, ale nim nie jest.

– Gołym okiem widać, że nie jest.

– Kiedyś tak mnie to zeźliło, że napisałem do „Nowych książek" o cioci. Przyczyną wielu klęsk wydawniczych jest ciocia. Bo część książek jest ilustrowana przez polskich artystów, część to licencje na dzieła obce wraz z ilustracjami i wśród tych są zarówno dzieła bardzo dobre jak i żałosne, a osobny dział stanowią te ilustrowane przez ciocie. Wydawca ma ciocię, która w szkole miała niezłe stopnie z rysunków, przynosi jej stos pism i książek. Mówi: *Ciocia w wolny wieczór to sobie przejrzy i zilustruje tekst*. Więc ona z zapałem bierze się do pracy. A rezultaty oglądamy w wielu księgarniach... No i jeszcze istnieje coś, co nazywam radością komputerową. Na jednej stronie – na przykład podręcznika – robimy wyróżnienia tu kursywą, tu pogrubiamy, stosujemy tintę, tam jakieś słówko damy w kolorze czerwonym, a tam w niebieskim, tu podłożymy placuszek żółty, tu

Rys. Bohdan Butenko – *Fraszki*

rameczkę. Jakaż to radość i satysfakcja, że ta strona tak ładnie wygląda! I że dziecko będzie wiedziało, co mu chcemy powiedzieć i jak najdobitniej podkreślić!

– Uprawia Pan swój zawód wiele lat. Czy ta praca wciąż bywa ekscytująca?

– Oczywiście. Czasem atrakcyjność tekstów literackich powoduje, że nie można się doczekać, kiedy będzie się to realizować. A czasem ekscytujące jest na tyle, że zdarzyło mi się kończąc ilustrowanie książki odkryć nagle, że można to rozwiązać inaczej, według mnie lepiej, a więc robiłem wszystko od początku, bo czułem, że jest w tym bliższe dotknięcie, sprawiające satysfakcję.

– Własna poprzeczka zawieszona wysoko...

– Tak musi być. Ale nawet wtedy czasem przy oglądaniu już wydanej rzeczy pojawia się myśl, że można było coś inaczej, lepiej.

– Ma Pan swoją własną ulubioną książkę?

– Zawsze myślę, że to jest ta ostatnia, którą robię w tym momencie. Może to niesprawiedliwe, ale wynika z braku dystansu, z pogrążenia w temacie. Przy każdej poważnej książce, nad którą pracuję, muszę się w jakimś sensie uczyć rysować na nowo. Tu nie chodzi o sprawy warsztatowe, ale o znalezienie klucza, tej najlepszej drogi. I czasem trzeba zrobić dziesięć prób, może się uda, może się nie uda.

– Nawet mistrzowi się czasem nie udaje?

– Po prostu próbuję zrealizować taką wizję, która mnie się najbardziej podoba. A ocenę pozostawiam czytelnikom.

– Ma Pan wrażenie, że rysowanie wymaga większego skonkretyzowania niż słowa, które mogą być bardziej ulotne?

– Słowa są tą siłą, która uruchamia wyobraźnię. Zgadzam się, że obrazowanie konkretyzuje, na tym zresztą polega trudność czy wręcz niemożliwość narysowania bardzo znanych postaci literackich, na przykład z „Trylogii". Bo wszyscy noszą w sobie ich własne wyobrażenia i nie zawsze akceptują propozycje ilustratora.

– Lubi Pan autorskie spotkania z dziećmi?

– Bardzo. Zapraszam dzieci do współpracy, najpierw zgłasza się kilkoro najodważniejszych, a po godzinie siedzi na mnie tłumek przy tablicy i bez przerwy wspólnie rysujemy. Oczywiście najlepiej to się udaje z najmłodszymi. Na spotkaniach zdarzają się też zabawne historie, kiedyś pewna pani opowiadała o swojej córeczce, która dużo rysuje, a swoje prace wykańcza podpisem „BUTENKO PINXIT", traktując go jako część obrazka.

– To śliczne… Zajmuje się Pan również scenografią i animowaniem filmów. Czy te doświadczenia mają jakiś wpływ na prace ilustratorskie?

– Te dziedziny w pewien sposób się przenikają, a doświadczenia zdobyte w każdej z nich wzbogacają pozostałe.

– Wiem, że nie komentuje Pan działań innych ilustratorów, a jednocześnie jest Pan jurorem w konkursie na dziecięcy bestseller roku…

– Bo to działalność, z której coś wynika. Oczywiście oceniam tylko sztukę ilustratorską i wydawniczą, stroną merytoryczną zajmują się inni. Chodzi o ideę promowania dobrej książki, promować trzeba nieustająco, jeśli nie przyuczymy do czytania dzieci, nie będziemy mieli dorosłych czytelników.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG JESIENNY)

LEMONY SNICKET, *SERIA NIEFORTUNNYCH ZDARZEŃ, AUTOBIOGRAFIA NIEAUTORYZOWANA*

Na temat książek dla dzieci i młodzieży rozmawiają Katarzyna Kotowska i Dorota Koman.

Dorota Koman: Właśnie przeczytałyśmy *Nieautoryzowaną autobiografię* Lemony Snicketa (jeszcze w maszynopisie, ukaże się w październiku tego roku), co zachęciło nas do powrotu do ukazującej się od dwóch lat *Serii niefortunnych zdarzeń*.

Lemony Snicket przyzwyczaił nas do zaskakujących, dowcipnych skojarzeń (między innymi językowych) – tym razem rozbawił już samym tytułem (czyli *Autobiografią nieautoryzowaną*) – paradoksalnym jak cała seria.

Katarzyna Kotowska: I jak zawsze przestrzegł: *Nie otwieraj tej książki.*

DK: Tak przewrotna reklama zwróciła moją uwagę już w pierwszym tomie serii: *Z przykrością zawiadamiam Cię, że książka, którą trzymasz w ręku, jest wyjątkowo nieprzyjemna. Opowiada ona historię trójki dzieci, którym wszystko układa się fatalnie.* […] *Są jak magnesy przyciągające pecha.*

Każda kolejna książka niosła dalsze ostrzeżenia. A to, że nudna, a to, że łzawa, że opowiada o pechu, nieszczęściu i na pewno dobrze się nie skończy, że nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby czytać tej akurat opowieści.

KK: Widać takiej zachęty trzeba młodym czytelnikom. O ile uprzedzenie bardzo młodych odbiorców o nieuchronnym fatalizmie losów trójki sierot Baudelaire może odbierać im częściowo frajdę docierania do tajemnicy (takie głosy słyszałam od dzieci z 4–5 klasy), o tyle już trochę starszym nie przeszkadza to, a wręcz ich rozśmiesza, budzi sympatię do książki.

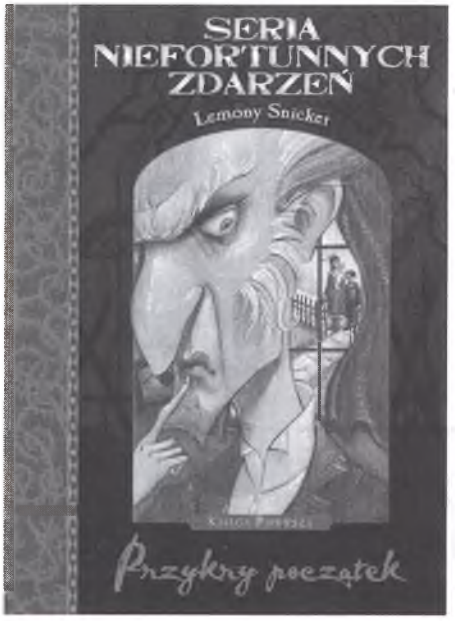

DK: Między innymi dla tego właśnie stylu warto sięgać po kolejne tomy; nie same tylko przygody przykuwają do lektury. W końcu każda kolejna opowieść (zawarta w poszczególnych tomach) ma podobną konstrukcję fabularną. Sieroty Baudelaire są wysyłane do nowego miejsca, które ma być dla nich bezpieczne, a okazuje się, że tak nie jest – wszak z prześladującym ich hrabią Olafem nie sposób wygrać.

KK: Dzieci traktowane są trochę jak kłopotliwe paczki, których jak najszybciej trzeba się pozbyć.

DK: Za każdym razem dorośli, którzy mają zapewnić im bezpieczny los, okazują się beztrosko naiwni i zupełnie nieprzewidujący.

KK: Co gorsze, nigdy nie wierzą dzieciom.

DK: Na przykład ciotka Józefina (jedna z najsympatyczniejszych komediowych postaci), pod opieką której dzieci pozostają w tomie *Ogromne okno*, boi się wszystkiego (telefonu, kuchenki, kaloryfera, pośredników nieruchomościami…), poza tym, co istotnie stanowi zagrożenie dla niej i dla dzieci (czyli hrabiego Olafa – Kapitana Szlama – i jego kompanów).

KK: Na szczęście dzieci są mądrzejsze od dorosłych. Stanowią też wspaniałą ekipę, potrafią znakomicie współpracować, uzupełniając się wzajemnie w umiejętnościach i talentach.

DK: Bo to nie są takie sierotowate sieroty. Wioletka ma 14 lat i jest abstrakcyjnie myślącą wynalazczynią. Klaus, lat 12, czyta bez przerwy, nieustannie pomnażając wiedzę. W dodatku potrafi tę wiedzę twórczo wykorzystać.

KK: A moje ulubione Słoneczko, które ma zaledwie roczek, umie znakomicie – monosylabami – komentować świat i pomysły rodzeństwa, a dzięki wątłej posturze i ostrym zębom (w liczbie dwóch) potrafi dokonywać cudów sprawności fizycznej. Jej szczytowym osiągnięciem jest wspięcie się na zębach szybem windy widmo (oczywiście w tomie pod takim tytułem).

DK: Żeby tylko nasi czytelnicy nie pomyśleli, że rodzeństwo Baudelaire to bardzo ponure kujony przytłoczone nieszczęściami (jak to przewrotnie podkreśla Lemony Snicket). Na szczęście nie jesteśmy epatowani XIX-wiecznymi opowieściami o nieszczęsnych sierotach, tylko zaskakiwani absurdalnymi historiami i wymyślnymi sposobami trójki bohaterów na uchodzenie cało z licznych opresji.

KK: A tych Autor im nie szczędzi. A właściwie nie oszczędza ich hrabia Olaf – prześladowca niestrudzony, przybierający wiele twarzy, niecnie czyhający na ich majątek, sprytny, bezwzględny i otoczony gronem przepodłych podkomendnych.

DK: To słowo „przepodli", które właśnie stworzyłaś, bardzo pasuje do Lemony Snicketa. Bo kryminalne wątki, zaszyfrowane ta-

jemnice to walor doceniany łatwo przez dzieci. A mnie w *Serii niefortunnych zdarzeń* podoba się najbardziej język Lemony Snicketa (świetnie jego specyfikę zachowuje tłumaczenie Jolanty Kozak).

KK: Pełno w nim smaczków, zabawnych gier słownych, poczynając od nazwisk bohaterów (takich jak Państwo Szpetni), nazw miejsc (choćby tytułowa „Akademia Antypatii")...

DK: ... i wiele zabaw, które nazwałabym słownikowymi. Pamiętam jak Roman Holc (aktor Teatru Lalka w Warszawie), bawił telewidzów czytając fragmenty z tej serii, ze śmiertelnie poważną miną wyjaśniając za Lemony Snicketem znaczenie trudnych słów.

KK: Autor znalazł dowcipny sposób na włączenie elementów dydaktycznych. To duża sztuka wpleść takie wątki w sposób zajmujący dla czytelnika, małego czy dużego.

DK: Nie tylko wpleść, ale zrobić z tego atrybut. Teraz jak Snicket powinnam powiedzieć: „co w tym przypadku oznacza...". Wyjaśnienia Snicketa w niczym nie przypominają suchych danych ze słownika, choć

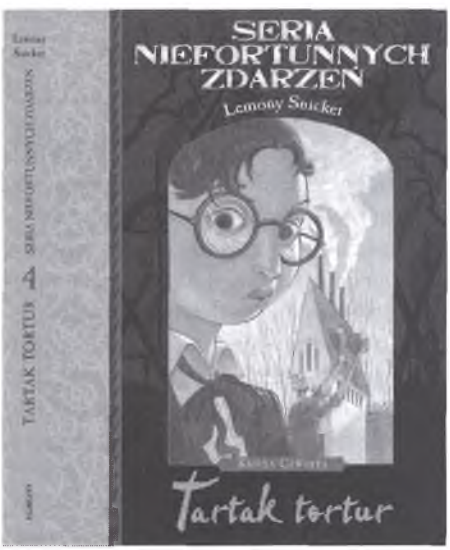

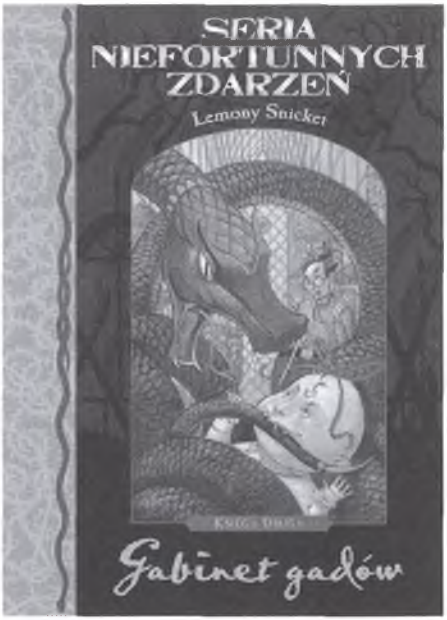

świetnie są na takie hasła stylizowane. Wyjaśnienia słownikowe bywają tu odskocznią do kolejnych dowcipów – ale żeby tym dowcipom niczego nie ujmować, nie będę ich teraz cytować (ani opowiadać), tylko zachęcę do czytania serii. W towarzyszącej jej *Autobiografii nieautoryzowanej* dochodzi już do takiego spiętrzenia i zapętlenia dowcipów i absurdalnych historii, że wątpię, czy możliwe jest przeczytanie tej książki bez znajomości poprzednich tomów.

KK: Zdecydowanie odradzam czytanie autobiografii inaczej niż na końcu. Jest tu tyle znaków, odwołujących się do postaci, wydarzeń, miejsc, wyrażeń z *Serii niefortunnych zdarzeń*, że trudno się w tym nie pogubić.

DK: O, już wcześniej w wiadomościach o Autorze trudno się było połapać. Wszak od pierwszego tomu gra z nami w grę szyfrów i zacierania tropów – a to dowiadujemy się, że mieszka na dnie oceanu, a to ukrywa się gdzieś tam, stale śledzony i ścigany za opisywanie losów sierot Baudelaire.

Kiedyś tak dałam się zwieść pozorom, że przedstawiając książkę w programie telewizyjnym przejęzyczyłam się i powiedziałam: pani Lemony Snicket.

KK: Może coś w tym jest? Ale skoro mowa o przebieraniu się i maskowaniu, to przypominam, że dla wyższej konieczności trzeba czasem przebrać się nawet za… krowę, jak to opisano w autobiografii. To znakomity pastisz na wszelkie opowieści o perfekcyjnie zamaskowanych szpiegach.

DK: Tak, lista możliwych przebrań rozśmieszyła mnie do łez. Czy zauważyłaś, że atrybutem przebrania taksówkarza ma być niemowlak na siedzeniu taksówki, którym można się popisywać przed pasażerami? Ten rodzaj nonsensownego dowcipu uwielbiam.

KK: Niezłe są też rekwizyty do przebrania się za golasa!

DK: Ale nie zdradzimy za wiele point, prawda?!

KK: Jest ich tyle, że nie ma się czego bać.

DK: Wiele dowcipów nabiera jeszcze kolorów dzięki ilustracjom Bretta Helquista.

KK: Czarno-białych zresztą.

DK: Bardzo podoba mi się ta seria ze względów edytorskich – poręczny format, piękny papier, starannie dobrana czcionka, wysmakowany układ stron i – znakomite ilustracje.

KK: Trochę niedzisiejsze, zgodnie z treścią przerażające (ale i dowcipne, jak mówisz), zapowiadające katastrofę, bardzo wyrafinowane, a jednocześnie oszczędne.

DK: Połowa historii życia Lemony Snicketa opowiedziana jest właśnie graficznie. To już nie tylko opowieść.

KK: Świetna jest też okładka *Autobiografii nieautoryzowanej*. Dwustronna, tak tajna, że można ją przełożyć na drugą stronę, by ukryć, że czyta się niebezpieczną lekturę i poznaje zakazane tajemnice. „Prawdziwa" okładka imituje szary, pakowy papier, „fałszywa" udaje obwolutę radosnej opowiastki o szczęśliwym dzieciństwie pisanej przez… UWAGA… kobietę. Może twoje przejęzyczenie wynikało jednak z kobiecej intuicji?

DK: Nie upieram się, że Lemony Snicket jest kobietą, ale z pewnością jest to ktoś, kto ma dość słodkich historyjek. Stąd *Seria niefortunnych zdarzeń*.

KK: Sama seria różni się bardzo graficznie od towarzyszącej jej biografii. Ogromnie podoba mi się koncepcja plastyczna *Autobiografii nieautoryzowanej* – tajemniczość i zagmatwanie wątków wzmocniono kolażami strzępków pomiętych dokumentów, telegramów, listów, notatek. Prawdziwą ozdobą są zdjęcia opatrzone prześmiesznymi komentarzami (choćby wspomniane już przebranie za krowę – na zdjęciu widnieje łaciata jak żywa, bo… to po prostu zdjęcie krowy).

DK: A z tekstu dowiadujemy się, że szpiega przebranego tak kunsztownie i reali-

stycznie o mało nie wydojono. James Bond mógłby się wiele nauczyć…

Lemony Snicket wciąga nas w niekończącą się zabawę: zabawę w indeksy (jaki ich nadmiar wokół), wykazy, dokumenty i aneksy do dokumentów, aneksy do aneksów, wielopiętrowe konstrukcje.

KK: W końcu my, czytelnicy, przestajemy to ogarniać – myślę, że to zabieg zamierzony przez Autora.

DK: Bo nie o to wszak chodzi, by złapać króliczka, ale by … wprowadzać dzieci (i większe dzieci) w krąg literatury absurdu, oswoić z paradoksem, wyczulić na język anegdoty, otworzyć dla świata nieskrępowanej wyobraźni.

KK: A ci, którzy lubią przede wszystkim tropić tajemnicze wątki, też będą zadowoleni, przemieniając się w czytelniczych Sherlocków Holmesów.

Lemony Snicket: *Przykry początek*, tłumaczenie Jolanta Kozak, rys. Brett Helquist, Wydawnictwo Egmont Polska, Warszawa 2002.
Gabinet gadów, 2002.
Ogromne okno, 2002.
Tartak tortur, 2002.
Akademia antypatii, 2003.
Winda widmo, 2003.
Wredna wioska, 2003.
Szkodliwy szpital, 2003.
Krwiożerczy karnawał, 2004.
Zjezdne zbocze (ukaże się w październiku 2004 roku).
Nieautoryzowana autobiografia, tłumaczenie Jolanta Kozak, Wydawnicywo Egmont Polska, Warszawa 2004.

DOBRE SPOTKANIA

Joanna Papuzińska

PRZYGOTOWANIE DZIECI (3)

Jak już poprzednio wspomniałam, najwięcej korzyści przynoszą takie spotkania, które poprzedzone są zajęciami przygotowawczymi z dziećmi. Zajęcia te mogą mieć bardzo różną koncepcję i wymiar czasowy, zależnie od okoliczności i przypływu pomysłów. Poczynając od pojedynczej lekcji bibliotecznej czy języka polskiego, a kończąc na dłuższym programie, nawet wielomiesięcznym, związanym czy to z edukacją czytelniczo-medialną, czy też jakąś inną edukacyjną formułą. Z takim

Krystyna Siesicka podpisuje książki,
fot. Aneta Satława

rodzajem pracy z dziećmi zetknęłam się w pewnym przedszkolu w Gdyni, gdzie spotkanie autorskie było finałem rocznych zajęć z dziedziny czytelnictwa, obejmujących zapoznanie dzieci z twórczością, przygotowanie recytacji i inscenizacji, ilustracji malowanych przez dzieci, szykowanie (z udziałem rodziców) dekoracji i strojów, poszukiwanie wiadomości o autorze w wydawnictwach informacyjnych (encyklopedie, leksykony, internet – tu dodam, że dzieci posiadały nawet ściągnięte z internetu fotki moich domowych kotów). Na czas tych przygotowań grupy dziecięce przybrały nawet nazwy pochodzące z moich utworów: „Robotki", „Wodniki" itp. W pracach przygotowawczych i samym spotkaniu uczestniczyli również rodzice. Otrzymałam też od nich arcyciekawy dar – wyniki mini-ankiety, w której wypowiadali się oni o mojej twórczości. Każda z grup – poczynając od maluchów, a kończąc na zerówce, miała w tych zajęciach swój udział, dostosowany do wieku i możliwości. Wizyta autora stała się tu pretekstem, ale też i zachętą dla długotrwałych działań wspierających kulturę czytelniczą środowiska. W poprzednich latach – jak się dowiedziałam – przedszkole brało na warsztat innych pisarzy, a w planie miało też zajęcie się następnymi twórcami.

Wyżej opisany tryb przygotowań ma charakter programu maksimum. Nie zawsze jest możliwe organizowanie tak długofalowych przedsięwzięć, chociażby dlatego, że decyzja o spotkaniu zależy często od pozamerytorycznych czynników, a czasem wręcz zapada nagle i stawia bezpośrednich organizatorów przedsięwzięcia niemal przed faktem dokonanym, niewiele pozostawiając czasu na przygotowania. Zawsze jednak jakiś przedział czasu jest do dyspozycji, a możliwy jest także program o wiele mniejszy, sprowadzający się do lekcji bibliotecznej czy też paru kilkuminutowych fragmentów lekcji (albo grupowych spotkań w Bibliotece) przypominających o nadchodzącym spotkaniu. Główną zasadą jest to, aby jak najbardziej stawiać na samodzielne działania dzieci i aby NIGDY nie przekazywać im w formie informacji werbalnej tego, o czym mogą dowiedzieć się same. Istotą takich działań jest stawianie pytań i podpowiadanie – jeśli zajdzie potrzeba – gdzie szukać odpowiedzi. Jest przy tym rzeczą oczywistą, że źródła te muszą być w zasięgu poszukiwań dzieci. Przypominam o tym dlatego, że te, pozornie elementarne zasady postępowania w przysposobieniu informacyjnym, często są lekceważone. Z przyczyn oczywistych – ponieważ dużo łatwiej i szybciej znaleźć informację samemu i odczytać ją dzieciom z kartki. Ale w ten sposób odbieramy im szansę przeżycia przygody z informacją. A przygoda z informacją jest jak ta kawa „trzy w jednym": pozwala zdobyć informację, uczy korzystania ze źródeł oraz stwarza atmosferę tajemnicy i poszukiwań.

Gromadzenie informacji o autorze nie musi ograniczać się do źródeł drukowanych.

Poszukiwania można skierować w stronę nagrań audialnych i wizualnych (audy-

cje telewizyjne utrwalone na wideo, adaptacje radiowe i filmowe, nagrania piosenek czy wierszy, informacje internetowe). Jest to okazja do rozpoznania różnych obszarów informacyjnych, różnych nośników, zależna oczywiście od możliwości docierania do źródeł, ale zazwyczaj okazuje się, że po pokonaniu pierwszego bezwładu, możliwości jest nadspodziewanie wiele. Sposób wykorzystania tego materiału zależy od pomysłowości i okoliczności: może nim być przygotowanie gazetki ściennej czy posteru o spodziewanym gościu, zrobienie albumu (np. w dwóch egzemplarzach, aby jedną kopię otrzymał autor, druga zaś pozostała w szkole), przygotowanie z wykorzystaniem możliwej różnorodności form, np. pedagogiki zabawy, pokazu informacyjnego – np. apelu czy prelekcji przez starszych uczniów dla młodszych itp. Niejednokrotnie spotkać się mogłam z nawiązywaniem kontaktu listownego z autorem przed spotkaniem (nawet jeśli jest on tylko jednostronny, ma znaczenie dla samych dzieci).

Rodzić się może pytanie: skoro dzieci zbiorą już tyle informacji o autorze, o co właściwie mogą go pytać na spotkaniu? Pytanie to należałoby odwrócić: po co wypytywać pisarza o rzeczy które są opublikowane w powszechnie dostępnych źródłach? Na przykład pytać o wiek gościa, za którego plecami stoi słownik czy inny informator, w którym figuruje jego data urodzenia? Do sprawy pytań wrócę jeszcze w odcinku następnym, ale skłonna jestem upierać się przy twierdzeniu, że **to niewiedza, nie zaś wiedza, przeszkadza w zadawaniu pytań**. Rozeznanie w temacie, znajomość życiorysu, dorobku, wszystkie te sprawy właśnie generują dalsze pytania. Sadzę, że przygotowanie uczniów raczej powinno zawierać sugestie co do spraw, o których możemy się od autora dowiedzieć, niż dyktowanie gotowych pytań. Na pewno warto zwrócić dzieciom uwagę na jakieś zastanawiające szczegóły życiorysowe (na przykład podróże, ulubione miejsca, instytucje, z którymi delikwent był związany zawodowo), grupę pytań wynikających z interpretacji tekstów autorskich (na przykład losy bohaterów, źródła jakiejś postaci czy geneza konkretnego pomysłu). Z doświadczenia jednak wynika, że sformułowanie takich pytań stwarza trudność wielu dzieciom, stawiają je raczej jednostki o lepszym wyrobieniu czytelniczym, a przede wszystkim te, które naprawdę zapoznały się dobrze z tekstem. Natomiast do pytań uniwersalnych, odpowiednich dla wszystkich poziomów dzieci, zaliczyć można takie, które dotyczą procesów powstawania książki, a z drugiej strony – doświadczeń czytelniczych autora, jego ulubionych lektur. Szczególnie ta ostatnia grupa pytań stwarza często szansę do nawiązania dobrych kontaktów, jeśli trafi się na środowisko dzieci czytających. Jak w każdym wywiadzie czy konferencji prasowej jest tu także miejsce na stawianie pytań ogólnych, o poglądy autora na różne sprawy i to także można dzieciom zasugerować.

Popularną i najczęściej chyba praktykowaną formą jest poprzedzanie spotkań aktywnością teatralną lub plastyczną dzieci. Wybór i przygotowanie recytacji wierszy, inscenizacja fragmentu tekstu, albo też rysunki (czy inne wytwory dzieci) związane z tematyką utworów mniej lub bardziej ściśle, mają tę ogólną zaletę, że pozwalają na aktywny udział dzieci (a przy- najmniej ich części) w samym spotkaniu, wykazanie się własnymi możliwościami ekspresji artystycznej. Również i te formy można uszeregować od

najprostszych, wymagających najmniej czasu i wysiłku – a zatem pożytecznych wówczas, gdy na przykład o planowanym spotkaniu dowiadujemy się w ostatniej chwili – po czynności bardziej ambitne i pomysłowe, a także gdy mamy więcej czasu i możliwości, aby pobawić się własnymi pomysłami i zarazem na dłużej zaabsorbować uwagę dzieci.

Przeczytanie wiersza czy dobrze wybranego fragmentu literackiego i zachęcenie dzieci do narysowania obrazka – to program do wykonania niemal z dnia na dzień, „na kolanie". Dobrze jest przy tym przestrzegać pewnych prostych reguł – to znaczy wybrać tekst rzeczywiście pobudzający wyobraźnię (tj. zawierający jakąś wyrazistą scenę lub wizję autorską), no i nie dawać dzieciom do wglądu ilustracji z książki, tak aby nie zachęcać ich do kopiowania, lecz skłonić do uruchomienia własnej pomysłowości.

Albumy i własne prace edytorskie dzieci, podobnie jak przygotowanie własnej adaptacji scenicznej, scenariusza z dziedziny pedagogiki zabawy, gier, zagadek czy łamigłówek związanych z twórczością autora, wymagają już nieco więcej inwencji, choć niekoniecznie są czasochłonne. Wybór formy i dziedziny przygotowań powinien zależeć od tego, co uznamy za interesujące, ale też i od zamierzeń wychowawczych – czy chcemy zaprezentować jedynie „gwiazdorów" czy zaktywizować możliwie najwięcej dzieci, dając szansę wykazania się również i tym, które nie przejawiają jakichś specjalnych talentów.

Niemniej ważne jest powiadomienie dzieci zawczasu o możliwości zakupienia książek i zmobilizowanie ich, aby przyniosły pieniądze w tym celu. Nie wystarczy tej informacji przekazać jednorazowo, należy ją powtórzyć kilka razy lub przekazać rodzicom pisemnie, zachęcając do wykorzystania tej jedynej w swoim rodzaju okazji. Czasem zdarza się, że organizatorzy spotkań z góry rezygnują z kiermaszu, stwierdzając, że „dzieci nie stać na książki" lub „że książki są za drogie". Niekiedy padają też argumenty, że w szkole (czy bibliotece) „nie przystoi handlować". Dyskutowanie z całokształtem tych poglądów wymagałoby zbyt wiele czasu i miejsca, odsyłam zatem czytelników do swej pracy *Książki, dzieci, biblioteka*. Tu odwołam się jedynie do argumentów natury finansowej. Otóż kupowanie książek lub powstrzymywanie się od tego nie ma większego związku z ich ceną, jest raczej decyzją natury obyczajowej czy kulturalnej. Ci sami ludzie, którzy nie kupują książek (a jest ich w Polsce ponad 50%), nie skąpią wszak pieniędzy na inne wydatki. Tak przynajmniej wynika z lektury roczników statystycznych. Jest to oczywiście ich suwerenną decyzją, ale fakt, że nie troszczą się o księgozbiory swych dzieci – to już poważny błąd wychowawczy i należy ich o tym przekonać. Podobnie, jak przekonujemy rodziców o tym, że należy dzieciom czytać książki, warto też im uświadomić, że ich potomek powinien mieć w domu choćby niewielką, kilkunastotomową biblioteczkę i że nie zastąpi jej bynajmniej korzystanie z bibliotecznych zbiorów.

Przygotowywane spotkanie z autorem jest jedną z dobrych okazji, aby ożywić temat dziecinnej półki z książkami, jeśli dotychczas temat ten nie był poruszany. Czy któreś z dzieci ma w domu książkę oczekiwanego gościa? Jeśli nie, może jakiś utwór autora znajduje się w domowej antologii? Doświadczenie uczy, że przy okazji zadawania takich pytań pojawiają się ciekawe odkrycia: ktoś przynosi z domu

książeczkę – pamiątkę jeszcze ze szkolnych lat mamy, pieczołowicie przechowywaną; ktoś inny właśnie dostał nową książkę autora od Mikołaja. Pojawia się mimochodem wątek własnych księgozbiorów, troski o nie, ich miejsca w rodzinnej tradycji. Dodajmy jeszcze, że w niektórych miastach Polski nie ma wcale księgarń lub są bardzo źle zaopatrzone we współczesną literaturę, więc siłą faktu na szkołę czy bibliotekę spada rola ambasadora książki. Czasami, gdy księgarnia znajduje się w zasięgu szkoły, organizatorzy w ramach przygotowań organizują zbiorową wycieczkę do księgarni i dzieci mają okazję nabyć książki przed spotkaniem, a przy okazji odwiedzić ten przybytek.

Tu jedna uwaga: przed taką wycieczką należy upewnić się czy poszukiwane tytuły są dostępne w księgarni i ewentualnie spowodować ich sprowadzenie: a uwaga druga – jeśli dzieci kupiły egzemplarze wcześniej, trzeba im przypomnieć, aby nie zapomniały ich zabrać na samo spotkanie.

Najczęściej stosowanym rozwiązaniem jest jednak połączenie spotkania z kiermaszem. W ten sposób sprzedawane książki są zazwyczaj nieco tańsze, gdyż pochodzą prosto od wydawcy, więc nie mają księgarskiej marży. Cena książki musi być oczywiście wcześniej uzgodniona, podobnie jak szacunkowa liczba egzemplarzy, które mają być przywiezione.

Idealną sytuacją jest, gdy podczas kiermaszu sprzedawane są książki niezbyt kosztowne, ale za to w pewnym wyborze, dwóch lub trzech tytułów. Dzieci nie muszą wówczas przynosić większych sum, a rodziców łatwiej przekonać do wydatkowania, powiedzmy, dziesięciu złotych, niż dajmy na to, pięćdziesięciu. Co jednak począć z tymi, o których wiemy, że rzeczywiście w żadnym przypadku nie będzie ich stać na zakup książki, ponieważ ich sytuacja materialna naprawdę jest dramatyczna? W każdej zbiorowości jest większa lub mniejsza grupa dzieci ze sfery autentycznego ubóstwa – a przecież wiemy, że im tym bardziej przydała by się własna książka. Czy muszą być odesłane z kwitkiem?

Można tu jedynie odpowiedzieć, że niektóre szkoły umieją jakoś ten problem rozwiązać: bywa, że pewna liczba książek kupowana jest z funduszy komitetu rodzicielskiego i wręczana dzieciom jako nagrody. Niekiedy widuję jak wychowawca wydobywa z własnej kieszeni monetę pięciozłotową i wręcza dyskretnie dziecku – pożycza czy funduje? To już okryte jest tajemnicą. Jeśli w spotkaniu uczestniczy wydawca, czasami przeznacza on jakąś niewielką pulę egzemplarzy na gratisy, które szkoła może dowolnie spożytkować. Jednak oczekiwanie od wydawcy, że będzie on swoje książki rozdawał (przecież ma ich tyle!) należy zaliczyć do kategorii naiwnych – wszak musiał on zainwestować w ich produkcję, a wpływ ze sprzedaży jest przeznaczony na pensje pracowników, tak jak w każdej innej firmie.

Jak widzimy, nie ma w tej dziedzinie jakichś magicznych sposobów. Jednak wcześniejsza refleksja nad sprawą podsuwa czasami jakiś szczęśliwy pomysł, sprawiający, że żadne dziecko nie opuszcza spotkania bez książeczki z dedykacją.

BLISKIE SPOTKANIA

Ewa Nowacka

BLISKIE SPOTKANIA DRUGIEGO STOPNIA (2)

Przypominam raz jeszcze truizm, prawdę oczywistą. Autor i jego dzieło stanowią absolutną jedność. Ditto nie można młodym konsumentom literatury proponować autora jako takiego, wyrwawszy go z kontekstu jego własnej twórczości i umieściwszy na imaginacyjnej liście osób zdolnych pożytecznie zagospodarować czas zgromadzonych słuchaczy. Zaproszony na spotkanie autor przyjmuje wezwanie do przybycia jako pewnego rodzaju procent od popularności swoich książek. Inaczej być nie może, każdy literat powinien poważnie traktować to, co robi o co trudno mieć do niego pretensje.

Niestety, drogie panie bibliotekarki i godne najwyższego szacunku panie polonistki aż nazbyt często zdarza się, że umieszczacie przybyłego na wasze zaproszenie pisarza w zupełnej camera obscura, ot, taki ekscentryczny osobnik marnujący w swojej działalności dużo papieru. Jeżeli widzę na zorganizowanej ad hoc wystawce pomieszane książki dla młodzieży i dla dorosłych, jeżeli główną informacją jest konstatacja, że przyjechałam z Warszawy, jeżeli ktoś z organizatorów ćwierka coś o przesympatycznych książeczkach mojego pióra, doznaję uczuć słusznie zwanych ambiwalentnymi, a jeżeli potem, już podczas spotkania, okazuje się, że nikt z młodych słuchaczy, powtarzam nikt, nie przeczytał żadnej mojej powieści, uczucia ambiwalentne przeistaczają się w gniew i urazę.

Zresztą pal diabli uczucia wyrobnika pióra, ale należy założyć, że organizatorzy mają jakiś cel w konfrontacji wybranego przez siebie literata i uczącej się młodzi. Spotkanie takie mogłoby satysfakcjonować obie strony, gdyby chociaż część odbiorców była świadoma z kim może porozmawiać. Biorąc pod uwagę biblioteczną mizerię proponuję wyjście najłatwiejsze i wielokrotnie sprawdzone w praktyce, czyli głośne przeczytanie wybranych fragmentów prozy pióra zaproszonego pisarza (w wypadku poety można i należy czytać całe wiersze). Fragmenty trzeba wybierać z pewnym znawstwem, tak by zainteresowały potencjalnych czytelników i by, jeśli to możliwe, dały klucz do tematyki uprawianej przez „drogiego gościa". Oczywiście nie znaczy to wcale, że każdy uczeń natychmiast weźmie się do samodzielnej lektury, wszelako jakiś trudny do zdefiniowania promil rzeczywiście przeczyta którąś z zaprezentowanych w skrótowej formie książek. A ci, którzy nie przeczytają nic, przynajmniej zdobędą wiedzę, że autor jest wybitnym autorytetem w dziedzinie inteligencji ryb głębinowych lub ukochał szczególnie epokę podbojów Normanów na Półwyspie Apenińskim.

Aczkolwiek intencje niewątpliwie są pozytywne tzw. mieszane uczucia wzbudza we mnie przygotowanie pytań i rozpisanie ich na głosy. To prawda, że młodzi ludzie zadają często bardzo niemądre pytania, że lubią prowokacje i chętnie podręczyliby przybyłego z daleka pisarza, ale

Literatka Ewa Nowacka w ogródku przed swym domem, Warszawa 1980 r.

wolę głupawe i mało uprzejme słowne zaczepki niż tchnące minoderią i nieszczerością indagacje typu: „nad czym pani obecnie pracuje"; lub „która z pani książek jest najlepsza"; (nawiasem mówiąc to ostatnie pytanie może przyprawić o białą gorączkę i rozstrój nerwowy, proszę się tylko nad nim przez chwilę zastanowić).

Rzecz jasna przygotowanie pytań zakłada, że nastąpiły jakieś działania wstępne, tyle, że taki zestaw pytań mógłby być zadany każdemu prelegentowi na każdym spotkaniu, bez względu na to, czy byłby to pisarz, aktor, podróżnik czy, powiedzmy, sam Michał Wiśniewski. Ale doceńmy te starania, prosząc jednak usilnie, by nieco indywidualizować rozpisaną na głosy ciekawość. Podsuwam nieśmiałą sugestię, może te pytania przygotować bezpośrednio po lekturze fragmentów powieściowych. Wtedy miałyby związek z twórczością pisarza i wniosłyby w rozmowę elementy merytoryczne i porządkujące.

A teraz coś o programach maksimum spotkań autorskich. Zdarza się opracowywanie scenek dramatycznych odgrywanych przez młodych słuchaczy zwykle na początku spotkania. Te działania iscenizacyjne bywają połączone z rodzajem kwizu-zgadywanki, w którym biorą udział wszyscy uczestnicy spotkania lub na cenzurowanym zostaje posadzony autor. Proszę wierzyć, że wcale czasami niełatwo jest rozpoznać własne pisanie, szczególnie wtedy, gdy materiałem działań teatralnych stają się drobne formy prozatorskie drukowane w czasopismach.

Dobrym pomysłem jest przeprowadzenie na początku spotkania wywiadu. W rolach dziennikarzy występują uczniowie, zwykle związani ze szkolną gazetką lub radiowęzłem. Dzięki ich pytaniom „pani pisarka z Warszawy", twór mgławicowy i niezdefiniowany, przemienia się w żywego człowieka, z którym można i warto wymienić poglądy...

Największym jednak przeżyciem dla literata zapraszanego na spotkania autorskie jest udział w finale konkursu poświęconego jego własnej twórczości. Mimo, że w zasadzie pełni się rolę dekoracji tudzież rozdawcy nagród, myślę, że nie tylko mnie pasjonują ostateczne rozgrywki między finalistami, nie mówiąc już o tym, że w tym wypadku ma się do czynienia z konsumentami słowa pisanego, którzy lubią i umieją czytać, są wnikliwi i uważni, imponują nie tylko świetną pamięcią ale erudycją i inteligencją. Nie będę kryła, że na takich konkursach miewam swoich faworytów i kibicuję im z całego serca.

Warto wreszcie wspomnieć o dosyć prozaicznym ale sensownym układzie między autorem a zapraszającymi. Układ polega na tym, że organizatorzy poszukują prelegenta, który potrafi omówić potrzeb-

ny akurat temat. Mogą to być np. *Mity solarne w wielkich mitologiach świata*, *Procesy czarownic w Polsce* albo *Legenda i prawda bursztynowego Trusco*. Przy takim postawieniu sprawy autor (za swoją wolą i zgodą) traci w pewnym sensie tożsamość artystyczną, a staje się wyłącznie przekaźnikiem treści ważnych i interesujących dla organizatorów.

Drodzy czytelnicy wynurzeń pisarki osiwiałej na kolejnych wyjazdach na spotkania autorskie, a przede wszystkim drogie panie bibliotekarki i polonistki! Zechciejcie zapamiętać, że głośna lektura nie jest wcale anachronizmem i może oddać nieocenione wręcz przysługi przed spotkaniem autorskim. Że pytania powinny pochodzić od młodzieży a nie być układane przez osobę nie tylko dorosłą, ale po trosze biegłą w sekretach literatury. Że o wiele lepszym i skuteczniejszym zawarciem wstępnej znajomości z autorem jest dokonany „na żywo" wywiad niż powieszenie w gablocie zdjęcia i noty biograficznej wypisanej z odpowiedniego leksykonu.

I że nic nie zastąpi książki. Powinna być w bibliotece, może na jakiejś sensownie sporządzonej wystawce, na kiermaszu po spotkaniu, wyeksponowana w miejscowej księgarni, przynoszona do podpisu. Powtarzam – autor i jego książki to jedność.

I to by było na tyle, jak mawiał profesor mniemanologii stosowanej, a gdy zdarzy się cud i ktoś się przejmie tym, co napisałam, bardzo się ucieszę.

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

W IZBIE CZELADNEJ

[...] Wacław Sieroszewski urodził się w roku 1860 w Wólce Kozłowskiej koło Radzymina na Mazowszu, w starym dworze ziemiańskim.

„Takich dworów – pisze Sieroszewski w swoich wspomnieniach (1932) – obecnie już nie ma; przynajmniej nie spotykałem ich nawet w głuszy kresowej. Ze wszystkich pokoi naszego obszernego domu zapamiętałem najlepiej wielką, niską izbę, przylegającą bezpośrednio do stołowego. Zwała się ona „czeladną". Pośrodku stały tam długie, wąskie stoły „na kozłach", otoczone prostymi ławami z desek. Tam my, dzieci, jadaliśmy co dzień śniadania i wieczerze a często nawet obiady razem ze wszystkimi domownikami, osobno od rodziców i „starszych". U jednej ze ścian "czeladnej" wielki kominek z murowanym okapem otwierał szeroko swoją paszczę. W zimie i na jesieni stale tam płonęły ogromne szczapy drzewa. Pamiętam tę izbę jedynie w czerwonym blasku gorejącego ognia. Wieczorami skupiały się dookoła niego dworskie prządki i przy szumie wrzecion lub cichym szeleście dartego pierza, opowiadały straszliwe historie o upiorach, o strzygach, o nieboszczykach, o piekle, o czyśćcu i niebie, o „madejowym łożu", o France młynarzównie i czterdzie-

stu rozbójnikach...oraz wiele, wiele innych „cudności". Siostry i ja, przytuleni do kolan naszej poczciwej ochmistrzyni „starej Puchały", słuchaliśmy z zapartym oddechem tych straszliwych opowieści...Czasami śpiewano chórem, zależnie od sezonu, „Gorzkie żale", kolędy albo stare pieśni. W wypadkach kiedy w kole „dworek" siadała matka, nie opowiadano bajek, nie zadawano „gadek", ani nie szeptano cichym z przerażenia głosem „podań" o straszliwych tatarskich lub szwedzkich najazdach, o martwej głowie, o skaczącej po pustych polach, z nieludzkim wrzaskiem przepowiadającym mór, głód lub wojnę... Matka zazwyczaj otwierała księgę i głośno czytała, a wszyscy w wielkim skupieniu słuchali... Były to Żywoty Świętych lub pobożne legendy wczesnego średniowiecza... Nasłuchawszy się ich, długo nieraz nie mogłem usnąć, skruszony do głębi mnogością popełnionych przeze mnie grzechów, drżąc od pragnienia bezgranicznej świętobliwości, żałując, że nie ma już Neronów i Tyberiuszow, którzy rzuciliby mnie na pożarcie lwom za moją wiarę... Jakże zazdrościłem św. Sebastianowi tylekroć przebitemu ostrymi strzałami? Albo św. Janowi w Oleju?... Najwięcej łez jednak kosztowała mnie legenda o św. Genowefie. Och, jakże nienawidziłem okrutnego Gola!... Jakże szalenie kochałem miłą, dobroczynną sarenkę, karmicielkę świętej i jej synka! – Zresztą uczucia moje, łzy i radości dzieliły ze mną wszystkie zasłuchane w „czytankach" dworskie dziewki. Wycierały nosy i oczy fartuchami tak często i głośno, że aż je nieraz musiała upominać stara „Puchała", żeby nie przeszkadzały pani... Z tego okresu pochodzi moja znajomość rzymskiej powieści *Fabiola* (kardynała i pisarza angielskiego Wisemana), oraz powieści *Pojata, córka Lizdejki* (Feliksa Bernatowicza). Ale tę ostatnią pamiętam, nie wiem dlaczego, gorzej. Czytano tam i inne książki bardzo mądre: o obowiązkach obywatela i chrześcijanina, o żywiołach, o zmysłach, o częściach świata, ale tych zupełnie już nie pamiętam...".

Zaszczepiona w „czeladnej" ciekawość do książek wcześnie zachęciła przyszłego pisarza do nauki czytania. „W ogóle – wspomina Sieroszewski – nie pamiętam siebie nie umiejącego czytać, miałem wrażenie, że tę sztukę posiadałem od urodzenia. Podobno nauczyłem się sam, przysłuchując się lekcjom, udzielanym starszym siostrom przez matkę" [...].

SAMODZIELNE LEKTURY

[...] Siedmioletniego chłopca więcej od systematycznej nauki nęciły samodzielne odkrycia. W nowej siedzibie szczególną jego uwagę zwróciła tajemnicza szafka w salo-

Wacław Sieroszewski

nie, pełna oprawnych tomów. "Nie wolno tam było gmerać dzieciom, – wspomina po latach Sieroszewski – ale moja namiętność do książek była widocznie silniejsza od obawy kary i kiedy nikogo nie było, wślizgiwałem się cichutko do zakazanego miejsca i zatapiałem się w książkach przede wszystkim ilustrowanych. Żywot Napoleona... Mundury Wojska Polskiego... Podróż naokoło świata, Arago... Prawdopodobnie nie czytałem ich, gdyż nic z nich z wyjątkiem obrazków i tytułów nie pamiętam... Nie pamiętam również czy tam, czy też wcześniej przeczytałem po raz pierwszy Robinsona Kruzoe i zakochałem się w tej książce na zabój. Łuk, strzały, maczuga własnego wyrobu stały się nieodłącznymi mymi towarzyszami, a szałas wybudowany w rosochach olbrzymiego białodrzewu – wiernym schroniskiem po każdej psocie, po każdym z domownikami zatargu... pamiętam jednak dobrze, że tam właśnie w tej zakazanej biblioteczce znalazłem drugą ukochaną przeze mnie książkę, czytaną nieskończoną ilość razy na równi z Robinsonem Kruzoe. Był to *Pan Tadeusz*. Odtąd moje rozdarte serce wahało się nieustannie między bohaterem Defoe i Maćkiem Kropicielem. Wprawdzie tamten umiał wszystko sam zrobić, ale ten za to nieporównanie bił...Moskali. Rozumie się, że przeczytałem wszystkich romantyków w lipskim wydaniu, którzy znajdowali się w biblioteczce, lecz wówczas nie zrobili na mnie wrażenia. Z owych czasów pamiętam trochę *Żmiję*, trochę *Grażynę* – głównie dlatego, że się przebierali, oraz *Balladynę*, ustęp, gdzie ta zabija siostrę. Zacząłem również studiować *Nędzników* Wiktora Hugo, ale odebrali mi ich. Ten sam los spotkał *Barbarę Ubryk* i *Tajemnice dworu hiszpańskiego*... Te wszystkie „cenzury" napełniły mnie wielką goryczą i odepchnęły na czas jakiś od literatury ustnej, zawarłem bliższą znajomość z wojskowymi pastuszkami i nieraz długie godziny spędzałem z nimi przy ogniskach, przynosząc im w zamian za opowiadanie bajek – wykopane w ogrodzie kartofle oraz resztki z własnych zatajonych śniadań i podwieczorków...". W podobny sposób na wygnaniu dorosły już mężczyzna będzie zbierał wśród Jakutów materiały do naukowej pracy etnograficznej [...]

W ROSYJSKIEJ SZKOLE

[...] Tymczasem siedmioletni chłopiec zostaje uczniem I klasy III gimnazjum w Warszawie. „W pierwszym roku – wspomina Sieroszewski – byłem tak znużony wysiłkiem dopędzania starszych i lepiej przygotowanych kolegów, ze nic nie czytałem ... z wyjątkiem Robinsona Kruzoe. Łykając łzy, wspominałem szczęśliwe, niepowrotnie stracone czasy, spędzane z łukiem i maczugą w szałasie w rosochach białodrzewu. Nawet Maciek Kropiciel wydawał mi się niegodnym zdrajcą, sojusznikiem dręczącej mnie kultury. Dopiero w II i III (klasie) wrócił mi zapał czytelniany. Pochłonąłem Juliusza Verne'a, z którego najlepiej pamiętam *Dzieci Kapitana Granta* oraz *20 000 mil podmorskiej żeglugi*. Rząd rosyjski zajęty był wówczas wprowadzaniem wykładowego języka rosyjskiego do szkół dotychczas polskich. Wziął się do tego dość sprytnie. Na miejsce starego nauczyciela Szwarca, który dręczył nas bajkami Krylowa, przyszedł młody, o ile pamiętam Łuczyckij, który nic nam nie zadawał, niczego nie wymagał, lecz bardzo pięknie deklamował Puszkina, Lermontowa, Żukowskiego i od czasu do czasu czytał ustępy z dzieł Fenimora Coopera, Mayne Reida, Emara. W najciekawszym miejscu przerywał: „Kto chce poznać ciąg dalszy, może wziąć książkę z biblioteki szkolnej!... Pusty dotychczas pokój biblioteczny zaroił się od amatorów

książek, trzeba było ustanowić kolejkę, oraz tworzyć grupy czytelników. Znajomość rosyjskiego języka rosła w szalonym tempie. Jużeśmy się nie wstydzili, ze czytamy po rosyjsku, bo przecież czytaliśmy nie o Moskalach, lecz o bohaterskich Delewarach, Siuksach, Huronach, Seminolach... Pamiętam, że pożerałem te książki..." Lektura kształciła uczuciowość i wyobraźnię chłopca, któremu rychło przestała wystarczać biblioteka gimnazjalna, zaczął więc brać „książki z wypożyczalni żydowskich na Święto-Krzyskiej i Freta", gdzie znalazł nowe skarby wrażeń w powieściach Dumasa oraz w powieściach kryminalnych Ponson du Terrail'a. Książki te „odsunęły wszystkie inne zainteresowania na dalszy plan. Zostałem – wspomina Sieroszewski – w III klasie na drugi rok. Ale tu nastąpił nagły zwrot, gdyż rząd rosyjski wprowadził język rosyjski jako wykładowy i zabronił nawet rozmawiać po polsku w murach gimnazjum. Należałem, rozumie się, do opozycji – stale rozmawiałem po polsku, miano mnie za to wyrzucić z gimnazjum. Jak załagodzili tę sprawę moi opiekunowie, nie wiem. Porzuciłem jednak odtąd lekturę rosyjską [...]".

Kazimierz Czachowski: *Wacław Sieroszewski, życie i twórczość*, Lwów 1938 r.

Wacław Sieroszewski (pseud. Wacław Sirko) pisarz, działacz polityczny, prezes PAL, zesłaniec syberyjski. Był autorem powieści i nowelek przygodowo-podróżniczych oraz powieści historycznych z Syberii i z Dalekiego Wschodu (*Zamorski diabeł*).

PRZEKRACZANIE BAŚNI

Zofia Beszczyńska

KRAINA WILKA

Wszystkie opowieści są o wilkach. To znaczy wszystkie, jakie warto powtarzać [...]. *Jest ucieczka przed wilkami, walka z wilkami, pojmanie wilków, oswojenie wilków. Bycie rzuconym wilkom na pożarcie, rzucanie innych wilkom, żeby zjadły ich, a nie ciebie. Ucieczka z wilkami. Zamiana w wilka. I najlepsze, przemiana w wilka-przewodnika. Nie ma innych przyzwoitych historii.*

Margaret Atwood

Dorastając, opuszczamy bezpieczny azyl domu, rodziny, najbliższego otoczenia i powoli zaczynamy penetrować niewiadome. Z jasnego, oswojonego ogrodu wchodzimy w tajemniczy las. Trochę z dziecięcym wciąż lękiem, ale i budzącą się ciekawością. Jeszcze wcześniej las pojawia się w naszych snach, często koszmarach. Spotykamy tam bohaterów z pierwszych czytanych nam baśni, które też najczęściej dzieją się w lesie: *Jasia i Małgosi*, *Czerwonego Kapturka*, *Śnieżki*, *Tomcia Palucha* – lecz i oni wydają się już zbyt dobrze znani, oswojeni i przewidywalni, mijamy więc ich obojętnie. Tak naprawdę, bardziej lub mniej świadomie, szukamy wilków. Symbolu dzikości i wolności, okrucieństwa, ale i sterowanej naturą sprawiedliwości. Zmierzenie się z nimi oznacza zmierzenie się z własnym strachem, bez-

radnością, poczuciem zależności od innych. Bardziej lub mniej świadomie, choćby na chwilę, pragniemy przyłączyć się do ich stada.

Zagłębienie się w las – w istocie teren rozciągający się na pograniczu snu i jawy, natury i kultury, dojrzewania i dojrzałości – przebywanie w nim, zdolność przetrwania w obcym, najczęściej wrogim otoczeniu było nieodzownym elementem dawnych rytów inicjacyjnych. Ich ślady znajdujemy w mitach, ich echo – w bardziej swojskich baśniach, lecz także w czerpiącej z nich literaturze, zarówno fantastycznej, jak i całkowicie realistycznej. Postać wilka, symbolu nieokiełznanej natury, pełni tu rolę szczególną.

Według słowników symboli wilk oznacza przede wszystkim dzikość, drapieżność, żarłoczność, a wilczyca – rozwiązłość, ale i płodność, co silnie wiąże ją ze sferą seksualną. Wilk to także siła, odwaga i samotność, duma i bunt; szczególne, nieujarzmione piękno. Zarazem, ponieważ widzi i poluje w nocy, zwierzę to przywodzi na myśl rozpraszające mrok światło, dzielnego bohatera-wojownika, a także opiekuńczość naszych zmarłych, podziemnych przodków. I rzeczywiście w wielu światowych mitach (podobnie jak w opartych na nich baśniach lub czerpiącej z nich literaturze) wilk bądź towarzyszy bogom lub herosom – Zeusowi, Dionizosowi, Odynowi – bądź ich żywi, obdarzając ponadludzką siłą, odwagą, niezłomnością i instynktem zwycięstwa. Jak pamiętamy, to wilczyca wykarmiła mitycznych założycieli Rzymu Romulusa i Remusa, a także Cormaca, króla Irlandii; wilczyca też, by sięgnąć do najbardziej znanego przykładu z literatury, zaopiekowała się małym bohaterem *Księgi dżungli* Kiplinga.

Rys. Michał Bylina

W Egipcie wilk (lub szakal) władał duszami zmarłych i sterował barką słońca. U ludów Północy wilki bywają strażnikami przejścia między światami – rzeczywistości i snu, dzieciństwa i dorosłości, żywych i zmarłych – jak pokazał to choćby Andersen w *Królowej Śniegu*. Również na Słowiańszczyźnie szamani lub wojownicy pragnący zasięgnąć rady u przodków symbolicznie „zamieniali się w wilki", narzucając na siebie ich skóry.

Znane nam współcześnie baśnie oraz bazująca na nich fantastyka kojarzą to tajemnicze, wolne i dumne zwierzę niemal wyłącznie i jednoznacznie z siłami ciemności, śmierci i zła. Tak widzimy go w „wychowawczych" (pióra Perraulta czy Grimmów) wersjach *Czerwonego Kapturka*, tak w niezwykle popularnych, niezliczonych mutacjach historii o wilkołakach i wampirach. Wprawdzie i dawniej (głównie w Hiszpanii i Niemczech) wilk bywał ulubionym wierzchowcem czarownicy, ale też często owa stara kobieta, zwana niekiedy „babką" lub „mądrą" wraz z tajemniczym, wolnym, związanym z naturą „zwierzęciem nocy" po prostu pomagała w komunikacji między światami; przejściu drogi wiodącej od niewinnego dzieciństwa do świadomej, odpowiedzialnej dojrzałości. A zarówno w wypadku dziew-

cząt, jak i chłopców wiązało się to zawsze ze ścieżką krwi.

Ślady tej drogi odnajdujemy nie tylko w starych mitach, lecz także w wielokrotnie „ulepszanych" baśniach. Nie bez powodu Czerwony Kapturek ma okrycie właśnie w tym kolorze, a do mieszkającej na skraju lasu – zupełnie jak czarownice! – babci niesie chleb i (czerwone) wino; nie przypadkiem też towarzyszy jej w tej drodze obdarzony ludzką mową i zwierzęcą przebiegłością wilk.

W mitach, sagach, legendach czy baśniach bohaterom i bohaterkom często towarzyszą zwierzęta, które pełnią funkcję przewodnika bądź mentora i symbolizują instynktowną i intuicyjną siłę natury przeciwstawioną racjonalistycznemu ludzkiemu intelektowi i woli. Obrazują również różne aspekty własnej natury bohatera. Niejednokrotnie przychodzą na świat w tej samej chwili co człowiek, któremu niosą pomoc; odgrywają istotną rolę w jego życiu, przekazując swą mądrość, strzegąc i wskazując drogę – pisze J. C. Cooper. Nie musimy jednak sięgać do opinii specjalistów, by znaleźć wiele stosownych przykładów w doskonale nam znanych opowieściach.

Wszyscy zapewne pamiętamy historie o bliźniakach (najczęściej chłopcach), którym towarzyszą również bliźniacze zwierzęta-pomocnicy – lwy, niedźwiedzie i lisy lub wilki – z mniej obecnie znanych warto wspomnieć chociażby historię o Szarym Wilku z baśni rosyjskich. Ale to nie wszystko. Na przykład w fińskiej opowieści *Dziewczyna i wilk* tytułowe zwierzę pomaga bohaterce (dając jej magiczne przedmioty i udzielając rad) wydostać się z niewoli u chcącej ją zabić czarownicy, potem zaś okazuje się zaklętym królewiczem. Podobny motyw Pięknej i Bestii można znaleźć w szwedzkim przekazie *Książę Wilk*.

Rys. Bogdan Zieleniec

Naturalnie wilk bywa też potworem (podobnie jak w mitologii skandynawskiej był nim straszliwy Fenrir); lecz czy naprawdę możemy przykładać doń nasze ludzkie miary? Jako przewodnik między światami powinien wszak posiadać cechy – zarówno te "złe", jak i „dobre" – ich obu. Szczególnie wyraźnie owa dwoistość jest widoczna w postaci wilkołaka, co później, na swój sposób, ukazał Stevenson w historii doktora Jekylla i pana Hyde'a.

W jednoznacznie złowrogiej roli wilk pojawia się chociażby u Tolkiena, Lewisa czy Endego. Bywa jednak i tak, że „bestia", która początkowo wydaje się mieć typowe cechy znane z baśni, okazuje się walecznym wprawdzie, wolnym i dzikim, ale odartym ze spodziewanej tajemniczości śmiertelnikiem. Tak przedstawił to na przykład Wacław Sieroszewski w *Bajce o żelaznym wilku*.

W rzeczywistości jednak budzący grozę człowiek-wilk, dziecko nocy i pełni księżyca (a jak wiadomo, księżyc od zawsze był kojarzony z siłą kobiecości), upostaciowanie niechcianej i niekontrolowanej przemiany, gwałtownych zmian osobowości, zmagań z pragnącym zawładnąć nami Cieniem itd., itp. – odruchowo kojarzy się z niepokojami wieku dojrzewania. Bardzo sugestywnie opowiada o tym rozgrywająca się

na pograniczu jawy i snu powieść *Iselin i wilkołak* Norweżki Torill Thorstad Hauger.

A przecież w nowej literaturze dla młodych powoli zaczyna się coś w „psychologii wilka" zmieniać; stopniowo przywraca się mu cześć i moc, a pionierkami i rzeczniczkami tych zmian są głównie kobiety. Wymieniłabym tu przede wszystkim nazwisko znakomitej pisarki angielskiej Angeli Carter – u nas uznanej za autorkę dla dorosłych, lecz w Anglii mocno osadzonej na liście lektur szkolnych – oraz (ostatnio przysłoniętej cieniem Tolkiena) Amerykanki Ursuli K. Le Guin; zachowując stosowny odstęp można do nich dopisać Hiszpankę Carmen Martín Gaite, autorkę powieści *Kapturek na Manhattanie*. Odmienną sprawą – choć bez wątpienia także zasługującą na podkreślenie – jest zbiór esejów Clarissy Pinkoli Estés *Biegnąca z wilkami*, których znaczenie można porównać do *Cudownego i pożytecznego* Bettelheima, nie dla dzieci jednak, lecz kobiet.

Klasyczne, często przywoływane opowiadanie Carter *Towarzystwo wilków*, „kobieca" wersja *Czerwonego Kapturka*, ani słowem nie wspomina myśliwego/leśniczego (czyli po prostu mężczyzny w roli szlachetnego obrońcy i wyzwoliciela), kończy się natomiast znamiennym akapitem: *Popatrzcie! Słodko i mocno śpi dziewczyna w babcinym łóżku, między łapami czułego wilka*. Dodajmy, że cała historia dzieje się w noc Bożego Narodzenia, czas zimowego zrównania dnia z nocą, porze, gdy *wrota przesilenia stoją otworem*, a między światami istnieje swobodna komunikacja.

Doprawdy, *Czerwony Kapturek*, mimo swej powierzchownej – i jakże złudnej! – prostoty to jedna z najbardziej tajemniczych, najniezwyklejszych i chyba najważniejszych baśni naszej kultury. Powieść *Kapturek na Manhattanie* wydobywa jeszcze więcej jej ukrytych sensów, przywołując między innymi cechy wspólne z *Alicją w Krainie Czarów*. Książkę Martín Gaite można potraktować jako miłą zabawę; dla dzieci jednak czy dla dorosłych? Z pewnością najbardziej dla dorastających kobiet, niezależnie od wieku.

Jednak bohaterką i tej historii jest dziewczynka wchodząca w wiek pokwitania. Jeszcze sięgająca do baśni, lecz już dostrzegająca w nich coś więcej; coś innego. Już mająca własne zdanie: *Obrazkiem, który najbardziej się jej podobał, była ilustracja przedstawiająca spotkanie Czerwonego Kapturka z Wilkiem na leśnej polanie* [...]. *Wilk miał na tym rysunku tak dobroduszny wyraz twarzy, taką błagalną minę wyrażającą prośbę o odrobinę czułości, że Kapturek, oczywiście, odpowiadał mu z ufnością i z czarującym uśmiechem. Sara też mu ufała, w ogóle się go nie bała, bo to niemożliwe, żeby tak sympatyczne zwierzę mogło kogokolwiek zjeść. Zakończenie było całkowitą pomyłką*.

Powieść Martín Gaite nie powtarza błędu pierwowzoru; co więcej, jej historia wła-

Rys. Bogdan Zieleniec

ściwie jest pozbawiona zakończenia. Dziewczynka, prowadzona przez miejską „czarownicę" Miss Lunatic znika w podziemnym labiryncie, ale czy kiedykolwiek z niego wyjdzie? Wilk przecież został na powierzchni, na realnym Manhattanie; z babcią. Czyżby więc w naszym świecie nie było już miejsca dla prawdziwych baśni? Prawdziwych wilków?

W tym miejscu nie mogę się oprzeć pokusie zacytowania pewnego, znanego już może niektórym, fragmentu pochodzącego ze zbioru przekazów folklorystycznych (*Trésor de la poésie universelle*), pasującego tu jak ulał:

Pojawi się też

przed tobą wilk

(...)

Uznaj go za brata

Ponieważ wilk zna

Prawa lasu

(...)

On cię zaprowadzi

Szeroką drogą

Do córki Króla

do Raju.

Wszystko to prawda! Ale dobrze byłoby też nie zapominać, że nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, niezależnie od wieku, mają swoje wilki. Pomocne, odmieniające życie – lub przynajmniej pokazujące jego drugą, nieznaną stronę. Tajemniczą, niekiedy mroczną a nawet groźną, lecz ważną i zawsze fascynującą.

Muszę chodzić do lasu i muszę spotkać wilka, bo inaczej nigdy nie zacznę żyć – oto, jak kończy jedną ze swych przypowieści Clarissa Pinkola Estés. *Biegnąca z wilkami* – ku pożytkowi swojemu i innych.

H. Ch. Andersen: *Baśnie*, przeł. S. Beylin, J. Iwaszkiewicz, PIW 1969.

Margaret Atwood: *Ślepy zabójca*, przeł. M. Hesko-Kołodzińska, „Zysk i S-ka" 2002.

Bruno Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne: o znaczeniach i wartościach baśni*, przeł. D. Danek, PIW 1985.

R. Caillois, J.-C. Lambert: *Trésor de la poésie universelle* (Paris 1958).

Angela Carter: *Czarna Wenus*, przeł. A. Ambros, „Czytelnik" 2000.

J. Chevalier, A. Gheerbrant: *Dictionnaire des Symboles* (Paris 1982).

J. E. Cirlot: *Diccionario de los símbolos* (Madrid 1998).

J. C. Cooper: *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Ryś, L. Ryś, „Rebis" 1998.

Clarissa Pinkola Estés: *Biegnąca z wilkami*, przeł. A. Cioch, „Zysk i S-ka" 2001.

Wilhelm i Jacob Grimm: *Baśnie braci Grimm* t. 1–2, przeł. E. Bielicka i M. Tarnowski, LSW 1986

Torill Thorstad Hauger: *Iselin i wilkołak*, przeł. A. Marciniakówna, „Novus Orbis" 1995.

Rudyard Kipling: *Księga dżungli*, „Nasza Księgarnia" 1957.

Piotr Kowalski: *Leksykon Znaki Świata. Omen, przesąd, znaczenie*, PWN 1998.

C. S. Lewis: *Opowieści z Narni*, przeł. A. Polkowski, „Pax" 1985–1989.

Wanda Markowska i Anna Milska: *Baśnie narodów Związku Radzieckiego*, „Książka i Wiedza" 1950.

Carmen Martín Gaite: *Kapturek na Manhattanie*, przeł. C. Marrodán Casas, „Muza" 1999.

Charles Perrault: *Bajki Babci Gąski*, przeł. H. Januszewska, „Czytelnik" 1961.

Ptaki czarownicy. Baśnie fińskie, przeł. C. Lewandowska, D. i R. Wawrzyniakowie, Wydawnictwo Poznańskie 1988.

Wacław Sieroszewski: *Bajka o Żelaznym Wilku*, „Nasza Księgarnia" 1959.

R. L. Stevenson: *Przedziwna historia doktora Jekylla i pana Hyde'a*, przeł. M. Słomczyński, „Świat Książki" 1999.

Jerzy Strzelczyk: *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, „Rebis" 1998.

J. R. R. Tolkien: *Władca pierścieni*, przeł. M. Skibniewska, „Czytelnik" 1961.

Jack Tresidder: *The Hutchinson Dictionary of Symbols* (London 1997).

Zaczarowany dzban. Baśnie szwedzkie, przeł. A. Cienkowska, Wydawnictwo Poznańskie 1983.

Bartłomiej Nowak

MROCZNA STRONA *FANTASY*

Odkąd Peter Jackson zabrał się za filmowanie trylogii J. R. R Tolkiena, zainteresowanie gatunkiem *fantasy* wzrosło. Pamiętam doskonale, że w pewnym momencie miałem niemałe problemy z wypożyczeniem jakiegokolwiek dzieła Tolkiena oprócz *Silmarilion* i *Przygód Toma Bombadila*. No cóż, angielski pisarz kojarzony jest głównie z *Władcą Pierścieni*. *Wyprawa*, *Dwie wieże*, *Powrót króla* należą do klasyki gatunku, a świat w nich wykreowany swego czasu po prostu powalał na kolana oryginalnością. Od tamtego czasu praktycznie wszystko już było i próbując napisać kolejne opowiadanie *fantasy* nie mam niczego, czego by przedtem nie było. Czytając fantastykę trudno trafić na coś absolutnie oryginalnego. Jednakże mogę śmiało powiedzieć, że moja percepcja gatunku *fantasy* od początku była rewolucyjna, ponieważ moją przygodę zaczynałem około siedem lat wstecz od czegoś absolutnie wstrząsającego, dalekiego od czarno-białego Tolkienowskiego świata zawartego w każdym z dzieł mistrza.

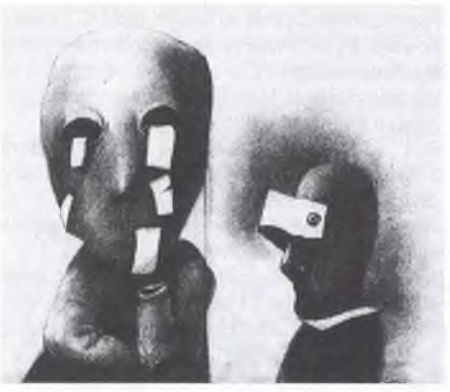

Ilustracja z książki *Silmarillion*,
rys. Stasys Eidrigevićius

Gdyby nie było Glena Cooka, nie napisałbym do tej pory ani linijki opowiadania *fantasy*, specyficznego, bo w odcieniu subgatunku tzw. *dark fantasy*. Bez cyklu o przygodach Czarnej Kompanii mój światopogląd wyglądałby na pewno troszeczkę inaczej. Nieznana i niedoceniana, niestety, saga autorstwa Glena Cooka, stawiana jest w kanonie gatunku. Nie bez powodu Andrzej Sapkowski w *Rękopisie znalezionym w smoczej jaskini* usadawia *Kroniki Czarnej Kompanii* na 46 miejscu spośród 85 pozycji klasyki gatunku, które każdy szanujący się czytelnik znać powinien.

W moim odczuciu Glen Cook stworzył coś absolutnie rewelacyjnego, co może być zarówno doskonałym czytadłem, jak i świetnym materiałem do przemyśleń i inspiracji.

Na cykl o przygodach Czarnej Kompanii, ostatniej wolnej kompanii Khatovaru, składa się dziesięć kronik:

Kroniki Czarnej Kompanii:
1. *Czarna Kompania*
2. *Cień w ukryciu*
3. *Biała Róża*
4. *Srebrny grot*

Księgi Południa:
5. *Gry cienia*
6. *Sny o stali*

Tetralogia Lśniącego Kamienia:
7. *Ponure lata*
8. *A imię jej Ciemność*
9. *Woda śpi*
10. *Żołnierze żyją*

Każda z ksiąg, utrzymana w konwencji kroniki spisywanej przez kronikarza Kompanii, stanowi zapis niezwykle dramatycznych losów ostatniej z Wolnych Kompanii Khatovaru – Czarnej Kompanii. Stanowi ona oddział zaprawionych w trudach

wojny najemników, nie stanowi przypadkowej zbieraniny rzezimieszków. Kapitan, Porucznik, Konował, Goblin, Jednooki, Milczek i inni, których imiona czy przezwiska są niezwykle oryginalne, wplątują się w cały szereg sytuacji, od których rozstrzygnięcia zależy, czy nad światem zapanuje ciemność. Co ciekawe, to właśnie Czarna Kompania, przynajmniej w dwóch pierwszych kronikach, służy siłom Ciemności, uosobionym przez złą Panią, jej męża Dominatora i bandę tzw. Dwunastu Schwytanych, czyli najpotężniejszych czarowników na świecie, sługusów Pani i jej małżonka. Świat, w jakim przyjdzie walczyć braciom z Czarnej Kompanii, nie jest wcale czarno – biały, lecz tylko mniej lub bardziej mroczny, ciemny, tajemniczy; okrutne są prawa nim rządzące. Nazewnictwo zastosowane w cyklu jest charakterystyczne i nie pozostawia, w mojej ocenie, wątpliwości, co do charakteru świata przedstawionego. Morze Udręk, Jałowiec, Urok, Miasta – Klejnoty: Beryl, Opal, Czarny Zamek – takie nazwy wypełniają stronice kronik. Bywają też określenia egzotyczne czy wręcz zabawne, jak np. miasto Wiosło czy imiona żołnierzy Kompanii: Jojo, Korniszon, Śpioszka, Konował. Fenomenem powieści jest charakterystyczny język, niezwykle precyzyjny, nie ma tu miejsca na tyrady o honorze, powinności, poświęceniu, miłości i innych szczytnych ideałach.

Po prostu trzeba „ruszyć tyłek" i znowu „ratować ten cholerny świat".

W pierwszym tomie cyklu, zatytułowanym po prostu *Czarna Kompania,* mamy do czynienia z sytuacją wręcz kuriozalną, jak na gatunek przystało. Oto główni bohaterowie – banda najemników walcząca po stronie ciemności, pokonuje, ku uciesze czytelnika, prawych bojowników występujących przeciwko tyranii. Czaszka ziejąca ogniem (symbol Kompanii) pochłania Białą Różę – największy ideał oponentów Pani. Jak stwierdza w internetowej recenzji sagi Glena Cooka Jacek Dukaj, *W człowieku zaznajomionym z kanonem gatunku budzi jakąś przewrotną uciechę lektura fragmentów, w których Kompania w służbie złej Pani daje tęgiego łupnia idealistycznym buntownikom dowodzonym przez świątobliwych druidów, których męstwo i mądrość mógł podziwiać w tylu innych książkach.*[1] Czytelnik nie ocenia poczynań bohaterów z aksjologicznego punktu widzenia, ponieważ wie, że w świecie najemników, starożytnych kultów, podstępnych władców, kapłanów, świecie, w którym ścierają się mroczne siły, wszystko ulega relatywizacji i zacierają się tradycyjne granice pomiędzy dobrem a złem. Pojęcia te są względne, co uwypukla lektura *Kronik*.... Stąd dzieła Glena Cooka stanowią jeden z nielicznych reprezentantów podgatunku *fantasy*, czyli tzw. *dark fantasy*.

Ilustracja z książki *Silmarillion,*
rys. Stasys Eidrigevičius

[1] Jacek Dukaj: Według łotrów: http://dukaj.fantastyka.art.pl/publicystyka/97i.html

Alicja Baluch

MAGIA W LITERATURZE I PODKULTURZE DZIECIĘCEJ (CZ.II)

Jak wiadomo – do połowy XVIII wieku – baśń bawiła głównie dorosłych czytelników, bo obrosła sensami niedostępnymi doświadczeniu dziecka: publicystycznymi, kabalistycznymi, okultystycznymi. W tym czasie dla młodzieży, zwłaszcza tej z wyższych sfer, dostępne były wierszowane apologi, w stylu La Fontaine'a. Zawierały one wskazówki dydaktyczne typu: – nie należy dawać wiary gładkim pochlebstwom – nie łatwo jest dokonać właściwego wyboru – dziewczęta powinny zawsze się mieć na baczności – na rozkosze miłości trzeba sobie zasłużyć[1]. Także idee pedagogiki mieszczańskiej, opierające się na poglądach Roussau, były zdecydowanie przeciwne baśni magicznej; preferowały wątki podróżnicze[2].

Ten alegoryczny charakter baśni francuskiej przeszedł w magiczno-symboliczny

Rys. Jolanta Marcolla

w baśni niemieckiej. Warto pod tym kątem porównać wersje *Czerwonego Kapturka* Perraulta i Grimmów. W pierwszej zakończenie ma wymowę alegoryczną, która poucza dorastające panienki i ostrzega je przed mężczyzną – uwodzicielem, przebranym w wilczą skórę. W baśni magicznej natomiast obraz wilka kryje w sobie wiele symbolicznych znaczeń a w interpretacji odsłania różnego rodzaju ciemności, oblicza zła... Z wzorów niemieckiej baśni korzystały utwory podobnego typu: skandynawskie, rosyjskie i wiktoriańskie. Obecne w nich elementy transcendencji o wróżkach i duchach trafiały do dzieci, ich emocjonalnych i mentalnych potrzeb.

Kontynuacje obrazu wróżki pojawiają się we współczesnej literaturze, ale oczywiście nie wprost... Bohaterka książki Roalda Dahla *Matylda* to niezwykle utalentowana i wrażliwa dziewczynka. Nie znajduje ona oparcia u matki, która chciałaby się jej pozbyć, ani u kierowniczki szkoły – potwora w spódnicy, który wyglądała – jak opisuje go autor – tak:

Po chwili do klasy wkroczyła dyrektorka w ściągniętym paskiem kitlu i zielonych bryczesach. – Dzień dobry, dzieci – szczeknęła.

– Dzień dobry, pani dyrektor – zaćwierkały dzieci.

Dyrektorka stała na rozstawionych nogach, z rękoma opartymi na biodrach, i wpatrywała się w małych chłopców i dziewczynki, które siedziały w ławkach naprzeciw niej.

– Nie jest to ładny widok – powiedziała. Na jej twarzy malowało się obrzydzenie, jakby patrzyła na to, co pies narobił na środku pokoju. – Ale z was banda małych, obrzydliwych zgniłków! zawołała.

Wszyscy mieli dość oleju w głowie, żeby nic nie mówić.

– Rzygać mi się chce na samą myśl, że przez następne sześć lat będę znosić

w mojej szkole taką kupę śmiecia – ciągnęła. – Już widzę, że będę musiała jak najszybciej wyrzucić ze szkoły tylu z was, ilu się tylko da. – Przerwała i chrząknęła kilka razy. Był to dziwny dźwięk. Podobne dźwięki można usłyszeć w stajni podczas karmienia koni. – Podejrzewam – perorowała dalej – że wasi rodzice mówią wam, że jesteście cudowni. Ale ja jestem tu po to, żeby wam powiedzieć coś wręcz przeciwnego. I lepiej, żebyście mi uwierzyli. Wstać!

Matylda, uczennica tej szkoły, niespodziewanie odkryła w sobie niezwykły dar – tajemniczą siłę, którą wykorzystała w obronie przed dorosłymi. Pomogła jej w tym dobra wróżka, której rolę pełni w tej książce młoda nauczycielka, empatycznie nastawiona do dziecka (bez znajomości baśni o wróżkach trudno byłoby rozpoznać jej funkcję).

W baśni literackiej autorstwa Joanny Papuzińskiej *Nasza mama czarodziejka* też pojawia się prawdziwy obraz Wielkiej Matki. Jest nią słodka mama czarodziejka, która jak każda mama – broni, hoduje, szuka, urządza, ratuje, czaruje i to są zwyczajne działania każdej mamy. Z postacią czarodziejki wiążą się niezwykłe przedmioty i osoby, na które skierowane są jej działania; wielkolud, księżyc, potwór, złodziej, dzwonnica. W całości obrazu sytuacji widocznym w związku syntaktycznym zdań np: *Jak nasza mama odczarowała wielkoluda,... Jak nasza mama zreperowała księżyc,... Jak nasza mama hodowała potwora...* itd. objawia się to, co można nazwać magią dnia codziennego, a więc życzliwe, zabawowe i kreatywne podejście do rzeczywistości. Taki stosunek, relacja do ludzi i świata, jest korzystna dla dzieci. Współczesna magia, zwłaszcza dla maluszków, powinna być bezwzględnie „cudowna i pożyteczna". Pisze o tym wybitny znawca

Rys. Janina Krzemińska

dziecięcej psychiki i jej emocjonalnych zaburzeń – Bruno Bettelheim...

Jedną z charakterystycznych cech legendarnych magików i szamanów była ich umiejętność widzenia rzeczy dziejących się gdzie indziej. Dokonywali tego poprzez obrazy oniryczne, wprowadzenie się w trans lub za pomocą kryształowej kuli. Te zdarzenia opisane są w baśniach magicznych np. *Kryształowa Kula, Biały wąż, Żelazny Jan...*

W baśni literackiej Andersena *Dziewczynka z zapałkami* też pojawiają się iluminacje. Są to wizje zamarzającego, umierającego dziecka, które w błysku światła zapałki widzi gorący piec, pieczonego indyka, ukochaną babunię z dobrym uśmiechem.

– Babuniu, weź mnie z sobą...

Szybko zaczyna zapalać zapałki po kilka na raz. Robi się zupełnie jasno, tak jasno jak podczas słonecznego dnia. Babunia wysoka i piękna, jak nigdy przedtem, podchodzi bliziutko, pochyla się, przytula dziewczynkę i poczyna wraz z nią unosić się w górę.

Niknie cień, głód, zimno, strach... Serce dziewczynki napełnia pogodna cisza, kiedy przytulona do babuni płynie coraz wyżej i wyżej...

Sceny te mogą być interpretowane jako działania magiczne, wywołane przez zaczarowaną zapałkę lub obrazy ejdetyczne, odbierane na granicy rzeczywistości i halucynacji, a więc na podłożu psychologicznym, czy potraktowane jako metafizyczne, otwierające niebo. Tę drugą interpretację wspiera dokumentalna książka autorstwa lekarza psychiatry, Melvina Morse'a i Paula Perry'ego pt. *Bliżej światła* w której opisane są przeżycia dzieci z pogranicza śmierci. W opowiadanych przez nich niezwykłych historiach, przeżytych w godzinie śmierci, przewijają się obrazy baśniowe, zakodowane – jak twierdzi psychologia głębi – w nieświadomości zbiorowej ludzi, w formie mitologemów. Oto przykład takiej relacji, w której fantastyka miesza się z trudną rzeczywistością: *Kiedy Kathleen miała dziewięć lat, pewnego dnia bawiła się chodząc po kłodzie drzewa zanurzonej w płytkiej rzeczce. Nagle kłoda obróciła się i dziewczynka wpadła do zimnej wody. Kłoda przygniotła ją do mulistego dna, przytrzymując jej głowę pod wodą przez długi czas. Katleen opisuje swoje przeżycia tak:*

Nagle doznałam uczucia ciepła. Chociaż leżałam twarzą w dół w zimnej wodzie, znalazłam się nagle pod bezchmurnym, błękitnym niebem, na którym żarzyło się wielkie, puszyste koło. Ze środka tego koła wychyliła się ręka. Ona sięgała po mnie, a spoza niej wydobywał się kobiecy głos. Nie rozumiałam, co mówi, ale wiedziałam, że niepokoi się o mnie i chce, abym przeszła na drugi świat.

Rys. Olga Siemaszko

Wybrane z obu tekstów słowa klucze pokazują niespodziewane, wzajemne związki:

ciepła	podchodzi, pochyla się, przytula
zimnej	niknie cień, głód, zimno, strach...
żarzyło	jasno, jak podczas słonecznego dnia
koło	serce dziewczynki napełnia pogodna cisza
ręka	weź mnie z sobą
kobiecy	babunia wysoka i piękna
drugi świat	coraz wyżej i wyżej...

Zestawienie tych tekstów – literackiej fikcji i autentycznej relacji z pogranicza życia, pokazuje – nie do końca pojęty świat wewnętrzny, świat bez granic... drugi świat, pełen światła.

Skłonność do fantazjowania jest tym większa, im młodsze jest dziecko, dzieci starsze, młodzież, a nawet dorośli poddają się obrazom imaginacyjnym. Dlatego literatura dla dzieci starszych odchodzi od fantastyki typu baśniowego i w jej miejsce

wprowadza *science fiction* i *fantasy*. Fantasy czerpiąc z mitów, starych sag i baśni, podejmuje grę z tradycją literacką jej konwencjami... W Polsce najwybitniejszym przedstawicielem *fantasy* jest Andrzej Sapkowski. W jego opowiadaniu *Złote popołudnie* ze zbioru *Coś się kończy, coś się zaczyna* przedstawiona jest scena odnosząca się, a może pogłębiająca akcję *Alicji z Krainy Czarów*. Związek ten potwierdza poprzedzające utwór motto „All in the golden afternoon, full leisurely we glide"..., autorstwa Lewisa Carrola. Zapowiada ono głębię, która ma charakter fantastyczny, demoniczny czy intertekstualny?

Venera miauknęła cicho, wskoczyła na piersi Alicji, zaczęta mocno uciskać łapkami kołdrę. Słyszałem ciche trzaski pazurków, czepiające się adamaszku. Wyczuwszy właściwe miejsce, kotka ułożyła się i zaczęła głośno mruczeć. Mimo ewidentnego braku wprawy robiła to doskonale. Niemal czułem jak z każdym pomrukiem wyciąga z chorej to, co należało wyciągnąć.

Nie przeszkadzałem jej, rzecz jasna. Czuwałem, by nie przeszkodził nikt inny. Okazało się, że słusznie.

Drzwi otwarły się cicho i do pokoiku wszedł ów blady brunet. Charles Ludwig czy Ludwig Charles, zapomniałem. Wszedł ze spuszczona głową, cały skruszony i przepełniony żalem i winą. Natychmiast zobaczył leżącą na piersi Alicji Venerę Whiteblack i natychmiast uznał, że jest na kogo winę zwalić.

– Ejże, kkk... kocie – zająknął się. – Psik! Zejdź z łóżka nnnaaa... natychmiast!

Postąpił dwa kroki, spojrzał na fotel, na którym leżałem. Zobaczył mnie – a może nie tyle mnie, co mój uśmiech, zawieszony w powietrzu. Nie wiem, jakim cudem, ale zobaczył. I zbladł. Potrząsnął głową. Przetarł oczy. Oblizał wargi. A potem wyciągnął ku mnie rękę.

– Dotknij mnie – powiedziałem, najsłodziej jak potrafiłem. – Tylko mnie dotknij, grubianinie, a przez resztę życia będziesz wycierał nos protezą.

– Kim ty jee... – zająknął się – jeee... steś?

– Imię moje jest legion – odrzekłem obojętnie.

Delikatne aluzje do arcydzieł literatury światowej – *Dziadów* a *może Mistrza i Małgorzaty*... pozwalają sprowadzić interpretację tego fragmentu utworu na właściwe tory. Autor *Alicji w krainie czarów* Charles Ludwidge Dodgson, występuje w opowiadaniu Sapkowskiego jako postać fikcyjna, pojawiająca się w ramach przez siebie stworzonego świata. Kiedy Charles Ludwig czy Ludwig Charles próbuje uporządkować akcję wg wzorców tradycyjnej fantastyki, Kot z Cheshire odsłania prawdziwą twarz – zdejmuje

Rys. Olga Siemaszko

maskę. „Imię moje legion" mówi. Pole wyobraźni napełnia w tym momencie ciemność głębokiego „Ja", i wtedy nie ma już mowy o jakiejś umownej magii... Oczywiście twórczość Sapkowskiego jest przeznaczona dla młodzieży a nie dla dzieci. Rozczytują się w niej również dorośli, znawcy mitów, baśni i Jungowskiej idei psychologii głębi.

Na poziomie małych dzieci – czytelników a raczej słuchaczy opowiadań, legend i baśni problem magii miesza się często z sacrum, którego doświadczane przez dziecko porządki są kruche i niepewne. Przykładem takiej sytuacji, opisanej w literaturze dla dzieci, jest m. in. apokryficzne opowiadanko z tomu *Boży roczek* Ewy Szelburg-Zarembiny – o tym, jak św. Małgorzata powstrzymała burzę na prośbę wiewiórki troszczącej się o orzechy. A więc Małgorzata to wróżka czy święta?

Świat cudów dla dziecka, który tworzy jego żywiołowa wyobraźnia jest mu bardzo potrzebny. Dziecko bowiem myśli obrazami, a w świecie obrazów obowiązuje inna logika, oparta bardziej na emocji niż ciągu przyczynowo skutkowym. Nadaremne jest racjonalizowanie dziecięcego myślenia. Dziecko nie korzysta z abstrakcji, a więc nie buduje pojęć i definicji, przynajmniej przed dziesiątym rokiem życia, bo podstawa jego myślenia jest obrazowo-konkretna. Zwrócił na to uwagę Piaget. A inny badacz dziecięcej psychiki, Bettelheim podkreślał, że małe dziecko, gdy ma rozwiązać jakiś problem, nie rozmyśla, ale fantazjuje na ten temat. Doskonały przykład świadczący o naturalnej potrzebie dziecięcego fantazjowania podał w książce *Od dwóch do pięciu* Kornel Czukowski:

Wielokrotnie stwierdzałem, jak dobrze jest dziecko opancerzone przed zbędnymi myślami i wiadomościami, jakie przedwcześnie narzucają mu niecierpliwi dorośli. Jeżeli matka lub ojciec nie licząc sie z potrzebami wieku, mimo wszystko usiłują przekazać dziecku pełną i nagą prawdę o poczęciu, ciąży, porodzie etc, niechybnie przeistoczy ono tę prawdę, zgodnie z prawami swego dziecinnego myślenia, w materiał dla nieliczacej się z niczym fantastyki.

Tak postapił na przykład pięcioletni syn słynnego profesora Szmidta, Wolik, kiedy matka poinformowała go z całą szczerością i dokładnością o pochodzeniu dzieci. Z miejsca zaczął improwizować długą opowieść o swoim życiu w łonie matki:

Tam jest taka przegródka – z drzwiczkami. A drzwiczki takie malusieńkie. (Śmieje się). Tak, tak. Sam widziałem, kiedy byłem w twoim brzuszku. I pokoik tam jest malusienieczki, mieszka w nim pan.

– Jaki pan?

– Poszedłem do niego w gości, piłem herbatkę. Potem bawiłem się w ogródku. Tam jest jeszcze ogródek malusi, i piaseczek...I wózek malusi... Jeździłem tam i bawiłem się z dziećmi.

– A skąd się wzięły dzieci?

Temu panu się urodziły... Dużo-dużo dzieci. Sami chłopcy, dziewczynek tam nie ma... I trzej sprzedawcy tam siedzą, tacy malusieńcy...

– I ty tam mieszkałeś?

Przychodziłem do pana w gości, a kiedy trzeba było się urodzić, podałem mu rączkę i wyszedłem z twojego brzuszka.

Z przykładu tego wynika, że dziecięcą wyobraźnię należy rozwijać, a nie tłamsić zbyt racjonalnymi informacjami. Najpierw w oparciu o fantazje baśniowe, odpowiednio dobrane teksty, które pozwolą dziecku na swobodne fantazjowanie, postawę twórczą.

---

[1] R. Waksmund: *Gabinet wróżek. Antologia baśni francuskiej XVII–XVIII wieku*, Wrocław 1998.

[2] Ibidem.

Małgorzata Nodzyńska

KIEDY BAŚNIE CZYTA PRZYRODNIK (CZ. II)

W baśni Porazińskiej pojawia się jeszcze jeden fragment wart omówienia z punktu widzenia przyrody nieożywionej: *Zwołał z całego kraju garncarzy i kazał im z gliny ulepić, a potem ogniem na skorupę wypalić górę wysoką aż hen... hen... pod same obłoki.* Słowa te wskazują, że baśń ta (a przynajmniej jej prawzór) przywędrowała z daleka oraz przedstawia w sposób obrazowy proceder wypalania gliny. W powyższym fragmencie narrator próbuje opisać to, co nieznane, przy pomocy znanych mu wiadomości i czynności. *Obraz góry (co) w słońcu błyszczała jako słup ognisty* narrator rozpoznaje jako opis znanej mu substancji – szkła. W baśni pojawia się dość dokładny sposób wypalania gliny: „Szklana góra" powstaje więc jak gliniany garnek, co może być pretekstem odbycia lub przypomnienia wycieczki do garncarza i oglądania procesu kształtowania gliny i jej wypalania. Jednak opisując powstanie „szklanej góry" narrator nie jest precyzyjny – według jego opisu powstałaby „kamionkowa góra". Taka analiza może dostarczyć uczniowi w szkole szczególnej satysfakcji: okaże się on „mądrzejszy" od autora książki! Można to wykorzystać dla kształtowania krytycznego myślenia, zwrócenia uwagi na konieczność weryfikacji wiedzy własnej i cudzej, sprawdzania i sięgania do źródeł, wskazanie na różnorodność źródeł wiedzy.

Idąc dalej wytyczonym torem baśni w poszukiwaniu tropów przyrodniczych, warto przytoczyć cytaty: *... a każdy koń ma złote podkowy, by zdolen na szklanej ścianie góry sam sobie stopnie wyrąbywać... Srebrny koń na sto prętów w górę szklaną ścianę srebrnymi nogami porąbał – ale wyżej nie dał rady... Złoty koń na dwa sto prętów w górę szklaną ścianę srebrnymi nogami porąbał – ale wyżej nie dał rady.* Zawierają one z punktu widzenia przyrodnika kolejne nieścisłości. Na przykład czyste srebro i złoto są bardzo miękkie – prawie jak plastelina (czy wspominany wcześniej ołów), ozdoby ze srebra i złota, potocznie nazywane „srebrem" i „złotem", są w istocie stopami srebra i złota z innymi metalami, które są twarde. Dlatego podkowy z czystego srebra czy złota wyginałyby się przy zwykłym chodzeniu konia (a zwłaszcza wdrapywaniu się na „szklaną" górę)! Przedstawienie uczniom tych informacji może rozpoczynać rozmowę o stopach metali i ich zastosowaniach. A doświadczenie z topieniem

Rys. Michał Bylina

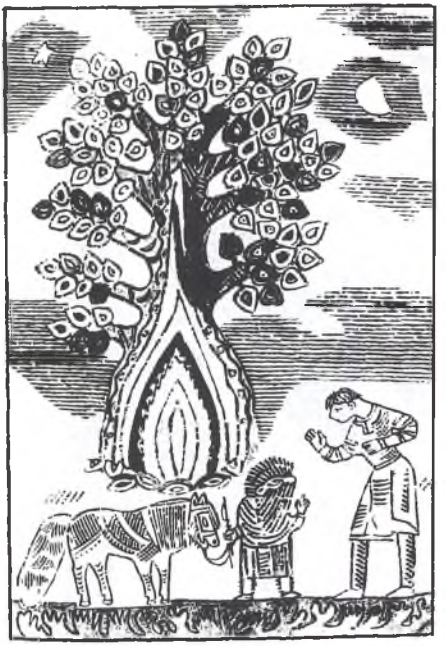

Rys. Michał Bylina

stopu Wooda w gorącej wodzie może ukazać, jak odmienne są właściwości stopów od właściwości metali, z których się składają (temperatura topnienia stopu Wooda wynosi 65,5°C, a temperatury topnienia jego składników Pb 327°C, Cd 321°C, Bi – 271°C, Sn – 231°C).

Choć o tym czytamy w baśni, w szkle nie da się *wyrąbywać stopni*! Szkło jest bowiem kruche, czego przykładem może być doświadczenie: do woreczka foliowego włożyć spodeczek i stuknąć młotkiem.

Powstaje zatem pytanie: z czego była „Szklana góra" skoro nie ze szkła, jak sugeruje tytuł baśni, ani nie z wypalanej gliny, jak to opisuje narrator?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należy przeprowadzić z uczniami porównanie cech dwóch substancji: szkła i lodu. Obie substancje są przeźroczyste, „błyszczące w słońcu" (załamanie światła), zimne w dotyku (choć z różnych powodów – szkło jest dobrym przewodnikiem ciepła, lód ma niską temperaturę). Dlatego też po opisie nie możemy stwierdzić czy dana rzecz wykonana jest ze szkła czy z lodu (pomocne tu mogą być zdjęcia rzeźb ze szkła i lodu). Stąd też wziął się błąd narratora: baśń o szklanej górze to baśń o „lodowej górze". Co potwierdza początkowe rozpoznanie miejsca akcji – w Alpach są lodowce!

Wyrąbywanie stopni i dalszy fragment baśni: *Są i tacy, co śmiałkują się własną mocą wyleźć na szklaną górę. Przytraczają sobie do rąk i nóg pazury ubitych orłów i na nich pną się w górę* – to opis profana zimowej wspinaczki w Alpach. Chodząc po lodowcach wyrąbuje się stopnie, a na nogi ubiera raki – ostre kolce przypominające pazury. Przy okazji tego fragmentu można opowiedzieć o zasadach wspinaczki, o jej niebezpieczeństwach *(Hej, niejedna tu już mogiłka wyrosła! Nad niejedną młodą głową śmiałka murawka już tu się chwieje. Wiele wierzchowców już sobie głowy roztrzaskało ze szklanej góry spadając)*. Można też opowiedzieć o sukcesach alpinistycznych Polaków.

W zakończeniu baśni okazuje się, że jedyną skuteczną drogą do uwięzionej królewny jest dolecenie do niej. *I oderwał się siwek ze swym jeźdźcem od ziemi, i podniósł się na skrzydłach w górę... w górę... hen....* Ten bajkowy motyw okazał się prawdziwy w dzisiejszych czasach – w góry na ratunek najlepiej lecieć śmigłowcem.

Elementy wiedzy dotyczące przyrody nieożywionej, omówione na przykładzie jednej ludowej baśni w literackim opracowaniu, pojawiają się też w innych utworach dla dzieci. Myślę, że informacje te mogą stanowić punkt wyjścia do tropienia przyrodniczej wiedzy w utworach literackich dla

dzieci. A następnie sprawdzenia tej wiedzy zarówno intelektualnie, jak i doświadczalnie. Warto podkreślić, że proponowane tu uczniom doświadczenia fizyczne i chemiczne, zwłaszcza na poziomie podstawowym, mają charakter ludyczny. Bo eksperymentując uczniowie–dzieci bawią się i uczą z pożytkiem. „Pożytek" ten, odsłaniający tajemnice świata przyrody nieożywionej, motywuje ich do dalszych penetracji naukowych i sięgania po lekturę uniwersalnych baśni, które są – na ukazanym przykładzie – najpierw „pożyteczne" a potem „cudowne".

Literaturoznawcy, który chciałby się zżymać na taki sposób potraktowania tekstu literackiego i sprowadzenie jego wartości do treści poznawczych, warto podpowiedzieć, że postępowanie takie otwiera drogę także do zaprezentowania właściwych cech utworu literackiego jako dzieła, w którym treści poznawcze, choć obecne, podporządkowane są innym regułom. Konfrontując wraz z uczniem wiedzę odkrywaną w utworze literackim (baśń) z innymi źródłami (podręcznik chemii, mapa, rocznik statystyczny), ukazujemy mu naocznie, że w istocie w innym celu sięgamy po lekturę baśni, w innym po teksty nieliterackie. Tak więc z naszej konfrontacji wynikają wnioski ważne nie tylko dla „przyrodnika czytającego baśnie", jak się okazuje według innych reguł, niż czyni to jego kolega humanista.

Tak dalekie odejście od tekstu literackiego – ale i konieczny do niego powrót! – jest głęboko uzasadniony zarówno w nauczaniu zintegrowanym, gdzie równocześnie nauczamy polskiego, matematyki

Rys. Michał Bylina

i wiedzy o środowisku, jak w ramach programowych ścieżek interdyscyplinarnych. W klasach starszych natomiast, na lekcjach przyrody, geografii, fizyki czy chemii, może okazać się pomocny, gdy chcemy emocjonalnie przybliżyć uczniom nowe wiadomości lub rozpocząć poszukiwanie nowej wiedzy w znanych wiadomościach, względnie ukazać holistyczną strukturę świata.

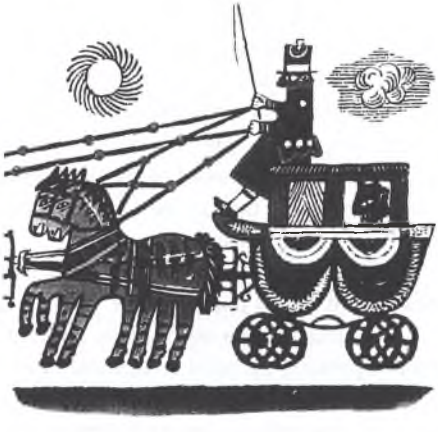

Rys. Michał Bylina

AUTOGRAF

OWOCOWA TRYLOGIA

Z Izabelą Sową rozmawia Agnieszka Żądło.

– Dlaczego zdecydowała się pani na pisanie książek dla dziewcząt?

– W moim zamierzeniu to nie miały być książki tylko dla dziewcząt. Kiedy pisałam Malinę (*Smak świeżych malin* przyp. aut.) to pomyślałam, że chciałabym opisać okres, który się kończy w moim życiu, a wówczas kończyłam studia. Wiesz, taki był początek, ja tę książkę pisałam dla siebie. Pisząc, nie zastanawiałam się, kto będzie stanowił grupę czytelników. Dopiero gdy wysłałam maszynopis do kilku wydawnictw i Prószyński i S-ka zdecydował się ją wydać, zaczęłam się zastanawiać, kto to kupi i kto to będzie czytał. Wiem, że powieść czyta wiele dziewcząt, ale zaskoczeniem było dla mnie, że moje książki czytają również kobiety starsze i chłopcy. Kiedy zaczyna się pisać, nigdy się nie planuje dla kogo to będzie, ponieważ nigdy nie można przewidzieć, czy dobrze się sprzeda. Jest to zawsze duże zaskoczenie.

– Dlaczego dla swoich książek wybrała pani formę pamiętnika?

– Malina zaczęła się od opisu Juwenaliów. Myślałam, że będą to ostatnie Juwenalia w moim życiu, że jak skończę studia, to nie będzie mi wypadało tam chodzić. Zapis ten był w 1. osobie, ponieważ tak łatwiej się pisze. Kiedyś pisałam opowiadania w 3. osobie, ale zawsze wydawały mi się zbyt smutne i zbyt odległe od tego, co tu i teraz. Sądziłam, że jeśli napiszę powieść w formie pamiętnika, będzie bliżej życia, będzie mieć więcej emocji. Moje opowiadania były pełne dystansu, jak w literaturze angielskiej, w której nie potrafiłam utożsamić się z bohaterem. Z drugiej strony sama lubię czytać literaturę pamiętnikarską, więc taka forma była dla mnie wygodna.

– Bohaterki pani książek mają owocowe imiona, skąd ten pomysł?

– Kiedy już postanowiłam, że opiszę kawałek świata, który się u mnie właśnie kończył, a miałam 27 lat i przymierzałam się do pisania doktoratu, zaczęłam zastanawiać się nad imionami moich bohaterów. Zawsze lubiłam imię Kamila i Majka, ale te imiona przynosiły mi pecha, ponieważ nigdy nie kończyłam książek w których one występowały. Kiedy zabierałam się do pisania pierwszej książki, leciał w telewizji serial angielski *Co ludzie powiedzą*. W serialu tym bohaterki miały kwiatowe imiona i to mnie bardzo zainspirowało. Zaczęłam zastanawiać się nad imionami oryginalnymi, ale jednocześnie typowo polskimi i pomyślałam, że takie są właśnie polskie owoce na przykład maliny, wiśnie czy jagody.

– Czy wybierając jako motyw przewodni swoich książek życie studentów, a nie licealistów, miała pani na uwadze tylko to, że kończyła pani studia?

– Był to okres dla mnie szczególny, zapisałam go, żeby nie znikł, nie zatarł się w pamięci. To tak, jakbym robiła zdjęcia do albumu. Kiedy otrzymałam wiadomość od wydawnictwa, że wydadzą moją książkę, pomyślałam, że chętnie wróciłabym do cza-

sów wcześniejszych i o tych czasach jest kolejna książka *Cierpkość wiśni.*

– Tak, Wiśnia jest 18-latką.

– Bohaterki kończą liceum, zaczynają pierwszy rok studiów i wchodzą w dorosłe życie. Trzecia książka jest o osobach trzydziestokilkuletnich, które mają pewną stabilizację życiową, opisując ważne dla mnie momenty.

– Nie wiem, czy się pani ze mną zgodzi, że pamiętnik jest ulubioną formą literatury dla dziewcząt?

– Myślę, że w ogóle kobiecej, jeśli robić takie porównanie. To jest tak, że pamiętnik i pisarstwo pamiętnikarskie bardzo porządkuje i świat, i książkę. Łatwiej jest pisać w formie pamiętnika z datami, ponieważ można je sprawdzić i czegoś się trzymać. Trochę problemu jest z pilnowaniem chronologii dat, ale utrzymuje się pewną strukturę, a ja mam z nią wiele problemów. Jestem osobą chaotyczną, która ciągle musi przypominać sobie o rzeczach do zrobienia. Jeśli chodzi o literaturę, to nie wiem, czy można ją nazwać kobiecą, może bardziej obyczajową. Są to książki w stylu Bridget Jones, czyli pokazujące jakiś kawałek życia danej osoby, jej emocji, mniej lub bardziej głębokich przemyśleń.

– Dlatego więc dziewczyny piszą pamiętniki, żeby wszystko uporządkować?

– Kiedyś przeczytałam, że pamiętniki piszą osoby narcystyczne i próżne, które chcą się w pewien sposób wyróżnić, a pamiętnik ma im w tym pomóc. W artykule tym stwierdzono, że osoby te nie piszą pamiętnika z czystej potrzeby zapisywania, tylko dlatego żeby ktoś go przeczytał. Podobnie jest z osobami, które biorą udział w *reality show*, chcą w ten sposób pokazać kawałek swojego życia.

– Czyli piszą na pokaz...

– Tak. Ten sam autor artykułu, mężczyzna, zwrócił uwagę, że pamiętniki piszą głównie nastolatki, ponieważ jest to okres, w którym występuje silna potrzeba akceptacji i chęć zaistnienia. Jest to dziwne zjawisko, ponieważ z jednej strony chcą być indywidualistkami, a z drugiej poddają się pewnej modzie pisania dzienników. Warto zwrócić uwagę na fakt, że przejście z okresu dzieciństwa w dojrzałość jest bardzo trudne, nastolatek się buntuje, nie chce być tylko dzieckiem swoich rodziców, dopadają go rozmaite, nie zawsze błahe problemy i pisanie pamiętnika pozwala mu w pewien sposób uporządkować wiele spraw.

– Może porozmawiajmy o pani książkach. Skąd czerpie pani pomysły na wątki swoich bohaterów? Z życia czy z przeczytanej literatury?

– Wiele pomysłów podszeptuje mi życie, są to zazwyczaj opowieści moich znajomych, ale również wpływ ma literatura światowa, którą uwielbiam czytać. Natchnieniem dla mnie są książki irlandzkiego pisarza Roddy'ego Doyle'a. Jego książki opisują życie Irlandczyków z niższej klasy. Rodziny mające kilkoro dzieci, gdzie matka zajmuje się domem, a ojciec z trudem pracuje na ich utrzymanie. Często są to rodziny toksyczne, gdzie nadużywa się alkoholu, gdzie zdarza się przemoc i bezrobocie tak jak w życiu. Autor niczego nie retuszuje, może dlatego go cenię. Do moich ulubionych pozycji Doyle'a należy *Dzidziuś*, utwór, w którym główna bohaterka, po wieczorze spędzonym w pubie zachodzi w ciążę z kolegą swojego ojca. Powieść tę czytałam przed pisaniem Maliny i myślę, że można odnaleźć w niej pewne podobieństwa.

– Czy w pani książkach występują wątki biograficzne?

– Tak, wiele. Niekoniecznie są to historie wzięte z mojego życia, ale usłyszane od znajomych. Konstrukcja moich ksią-

żek jest tak pomyślana, aby znajomi nie mogli w opisywanych postaciach rozpoznać siebie. By nie czuli się urażeni, że kogoś wyśmiewam czy obnażam. Ci wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że jest tam wiele wątków z mojego życia. Na przykład moja mama wróży z kart podobnie jak babcia Maliny, mam młodszego brata jak Malina i spotkałam w swoim życiu takiego lekarza, jak dr Gąbka. Kiedyś, siedząc w studenckiej przychodni zobaczyłam że lekarze mają tak wielu pacjentów, że każdemu mogą poświęcić zaledwie kilka minut. Przyjmowanie przypomina pracę na akord, niczym na taśmie produkcyjnej. Nie ma mowy, by zapamiętać czyjeś nazwisko. Jest to przykre w przypadku, gdy ktoś odwiedza konkretnego lekarza wielokrotnie. Wracając do powiązań, to mam podobną rodzinę jak Milka z *Cierpkości Wiśni*. Moi rodzice mają pieska, a kiedyś mieli bojownika, który mieszkał sobie w akwarium identycznym jak to należące do taty Mileny.

– Dlaczego w pani książkach nie ma tradycyjnej rodziny. Malina ma matkę zmieniającą narzeczonych i ojca z „wyobraźnią", a Wiśnia toksycznego rodzica, który za wszelką cenę chce kontrolować jej życie.

– Ponieważ trudno opisuje się normalność. Nie umiem pisać o udanych związkach, stabilizacji małżeńskiej i szczęśliwym życiu. Poza tym takie opisy są bardzo nudne, także dla mnie. Z drugiej strony ma to związek z tym, że jestem psychologiem. Ludzie bardzo często mi się zwierzają i niestety, sądząc z ich opowieści, mało jest udanych rodzin. Ciągle słyszę o toksycznych rodzicach, o gierkach między rodzicami i dziećmi. Ale nie opisuję zbyt drastycznych sytuacji jak alkoholizm czy znęcanie się, ponieważ nie miałam do czynienia z takimi przypadkami. Moja rodzina podobna jest do rodziny Milki, mój tato, tak jak i ja ma małe zdolności plastyczne. Za to lubi wymyślać fantazyjne plany, na szczęście nieszkodliwe dla otoczenia. Wielu moich znajomych żali się natomiast, że rodzice mają wobec nich zbyt wygórowane oczekiwania...

– A dlaczego połączyła pani kilkoma wątkami całą trylogię?

– Każdą książkę łączy wątek Maliny. Bohaterką trzeciej książki jest 30-letnia Jagoda, która spotka na swej drodze Malinę. Kobiety się zaprzyjaźnią. Trzecia bohaterka jest psychologiem, więc Malina trafi w końcu na dobrego specjalistę. Wprowadzając do każdej książki postać Maliny, chciałam pokazać, że postać ta jest mi najbliższa. Zarówno Wiśnia jak i Jagoda mają wiele moich cech, ale Malina jest do mnie podobna w tej szarpaninie ze swoim życiem, którego nie chce przeżyć zwyczajnie.

W każdej książce Malina pokazana jest z innej perspektywy. W pierwszej pisze o sobie, w drugiej opisuje ją brat Irek, a w trzeciej widziana jest oczyma psychologa. Dostrzegamy jak bardzo przejmuje się swoim wyglądem i ...

– Przeżywa lekkie załamanie...

– Tak, ponieważ boi się, że kiedy skończy trzydziestkę przestanie istnieć dla innych ludzi. To bardzo powszechny lęk, który dręczy nie tylko kobiety. Boimy się, że wkraczając w pewien wiek, przestajemy być widoczni, a więc i atrakcyjni. Pisząc pierwszą książkę pomyślałam, że umieszczając w każdej następnej przynajmniej jedną postać, pozwolę jej dalej żyć, dlatego w następnych również pojawi się bohater z poprzednich.

– Czyli planuje pani kolejne części serii?

– Tak. Mimo, iż wydawnictwo napisało, że będzie to trylogia, to powstanie czwarta część, z tym, że na razie nie jestem na to gotowa, ponieważ byłaby to powieść o kobiecie 40-letniej, a do tego wieku jeszcze mi brakuje. Mogłabym wysłuchać zwierzeń czterdziestolatki, ale żeby książka była autentyczna, muszę wszystko przeżyć sama. Teraz pracuję nad aneksem do trzeciej części, która będzie miesięcznym pamiętnikiem Maliny, bardzo powiązanym z trzecią częścią. Oprócz tego mam pomysły na inne książki, jedną z nich będzie opowieść o kuzynce Jagody, będą występować w niej postaci z poprzednich utworów.

– Co sądzi pani o stwierdzeniu, że chłopcy też czytają i piszą pamiętniki? Czy nie wydaje się to pani dziwne?

– Nie, ponieważ wszystkie e-maile, które dostaję od czytelników, z wyjątkiem twojego, są od chłopców. Nie dlatego, że im się podobam, tylko dlatego, że podoba im się moja twórczość albo też studiowali

w Krakowie i podczas lektury wróciły do nich miłe wspomnienia. Zresztą w moich książkach nie mówi się tak wiele o miłości romantycznej, może dlatego, że pewne sprawy są dla mnie zbyt osobiste i pisanie o nich jest trudne. Może boję się, że odarłabym je z magii. Sama nie wiem...

– Tak, w pani książkach widoczne są bardziej problemy studentów niż tkliwe romanse.

– Właśnie. Miłość pokazana jest z dystansem. Nawet gdy Malina przeżywa zawód miłosny, to jest on bardzo humorystycznie zobrazowany. Jeśli chodzi o mężczyzn, to moim zdaniem więcej pamiętników piszą kobiety. Więcej kobiet je czyta. Stąd większa szansa, by wydać podobną powieść.

– Czy pani książki zawierają jakieś przesłanie moralizatorskie lub receptę na życie?

– Recepty nie ma...

Z WIZYTĄ U...

„KUFER Z KSIĄŻKAMI GULIWERA" NADAL PRZEMIERZA RÓŻNE STRONY KRAJU

Wróćmy pamięcią na chwilę do narodzin idei „Kufra". Otóż w roku 1992 prof. Joanna Papuzińska, zainspirowana słowami Czesława Miłosza: *W Szetejniach, gdzie się urodziłem był cały kufer – pamiętam dokładnie: stał w spichrzu – cały kufer książek mojego ojca z dzieciństwa* (fragm. wywiadu dla „Guliwera" nr 6/92), poddała pomysł, aby raz w roku wybrać losowo małą bibliotekę, promującą literaturę dla dzieci i młodzieży, która otrzyma kufer książek, zawierający egzemplarze nadesłane przez wydawców.

Wierni więc tej tradycji 11 maja br. przekazaliśmy kolejny „Kufer" potrzebującej bibliotece. Jednomyślny wybór redakcji padł na zniszczoną w czasie pożaru, w lutym 2003 roku, bibliotekę w Murowanej Goślinie k. Poznania. Okazją do uroczystego przekazania książek stały się wojewódzkie obchody „Tygodnia Bibliotek". Redakcję „Guliwera" zaprosili: Stefan Mikołajczak, marszałek województwa wielkopolskiego oraz Helena Bednarska, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. W spotkaniu wzięli udział bibliotekarze z całego województwa wielkopolskiego, przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, prezydent miasta oraz dyrektorzy: Biblioteki Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Biblioteki Kórnickiej oraz Biblioteki Raczyńskich. Przy tej okazji wręczono liczne odznaczenia i medale, a także ogłoszono wyniki konkursu *Promocja czytelnictwa dzieci i młodzieży*, rozpisanego wśród bibliotek w Wielkopolsce.

Redakcję naszego czasopisma reprezentowały – dr Aleksandra Pethe, zastępca redaktora naczelnego, oraz mgr Aneta Satława, sekretarz redakcji.

W czasie oficjalnej uroczystości, która odbyła się w stylowej sali audytoryjnej Kolegium Rungego Akademii Rolniczej w Poznaniu, przybliżyliśmy cel, założenia, a także nawiązaliśmy do historii akcji wspierania bibliotek dziecięcych, którą kontynuuje nasza redakcja. Odczytaliśmy również treść okolicznościowego dyplomu, aby następnie przekazać na ręce mgr Marii Matelskiej-Buszy, dyrektorki Biblioteki w Murowanej Goślinie, symboliczny „Kufer z książkami". Po uroczystości, wspólnie z bibliotekarzami z WBPiCAK w Poznaniu, udaliśmy się do Murowanej Gośliny, gdzie w nowej siedzibie biblioteki przeka-

W Murowanej Goślinie

Przekazanie „Kufra z książkami", Poznań – aula Rungego

zaliśmy pozostałą część książek (ok. 140 wol.) i cały rocznik „Guliwera". Najmłodsi czytelnicy biblioteki w Murowanej Goślinie przygotowali specjalnie na tę okazję montaż słowno-muzyczny mówiący o magii świata książek.

Mamy nadzieję, że dzięki hojności i wsparciu współpracujących z czasopismem wydawców, w przyszłym roku „Kufer z książkami Guliwera" wyruszy w dalszą wędrówkę po Polsce, aby niestrudzenie uczyć, bawić i poruszać najmłodszych czytelników.

Wszystkim ofiarodawcom książek do Kufra w imieniu dzieci i naszym własnym serdecznie dziękujemy!

Ad Oculos,
Akapit Press,
Czarny Kot,
Bagiński,
Dom Wydawniczy Rebis,
Drozd,
Egmont Polska Sp. z.o.o.
Ezop,
Gens,
Jacek Santorski & CO,
Księgarnia św. Wojciecha,
Mag,
Media Rodzina,
Muchomor,
Nasza Księgarnia,
Nowy Świat,
Oficyna. Wyd. Ston2,
Philip Wilson,
Podsiedlik-Raniowski i S-ka,
Polwen,
Prószyński i S-ka,
Siedmioróg,
Skrzat,
Solura,
Świat Książki,
Tower Press,
W.A.B,
Wilga Sp. z.o.o.
Wydawnictwo Literackie,
Wydawnictwo Literatura,
Zielona Sowa,
Znak,
Zysk i S-ka.

W Murowanej Goślinie... ceremonia przekazania Kufra

Barbara Pytlos

BAJKA O NAWRÓCENIU CZŁOWIEKA

Chcąc zrozumieć przesłanie *Bajki o szczęściu* Izabeli Degórskiej, należy koniecznie odwołać się do rozważań o baśni J. R. R. Tolkiena. Nikt tak jak on nie tłumaczy prawa człowieka do szukania w bajkach czy baśniach pomocy w zrozumieniu praw świata, praw przyrody, i czerpania z tych praw uzdrawiającej siły do pokonywania trudności życiowych. Tolkien dowodzi jeszcze – na podstawie istnienia świata baśni – wielkości człowieka:

„Ludzie poczęli nie tylko elfy, lecz wymyślili także bogów i zaczęli oddawać im cześć; czcili nawet bóstwa przesiąknięte złem swych twórców. A teraz uczynili sobie fałszywych bogów z innych tworzyw: ze swych przekonań, sztandarów, mamony – nawet nauka i teorie ekonomiczno-społeczne wymagają ofiar ludzkich. *Absus non tollit usum.* [...] Człowiek nie utracił praw do fantazji: tworzymy na swą własną miarę i na swój własny, wtórny sposób, ponieważ my także zostaliśmy stworzeni i to na obraz i podobieństwo Stwórcy".

Bajka o szczęściu Izabeli Degórskiej ma bardzo prostą fabułę: starszy, samotny człowiek mieszka na skraju lasu z prosięciem, kogucikiem i myszką. Pewnego dnia pojawia się przed chatką uroczy i wesoły kupiec, który w życie starszego człowieka wprowadza sporo zamieszania, namawiając go, by kupił jego towary. Staruszek, ponieważ nie ma pieniędzy, za swoje zwierzęta, które wiernie dotrzymywały mu towarzystwa, kupuje: fajkę, nożyk i tabakierę.

Dokąd miał zwierzęta, miał też cel życia, bo miał się o kogo troszczyć. Gdy się ich pozbył, mimo pięknych przedmiotów, dzięki którym mógł pielęgnować własne przyjemności, z każdym dniem stawał się smutniejszy i coraz mniej czuł się potrzebny na świecie. Nadszedł moment, że starszy człowiek zaczął pragnąć śmierci. I ona się zjawia, by uświadomić mu jego egoizm, wskazuje szansę naprawienia błędów, nawrócenia.

Samotny starszy człowiek zaczął szukać swoich zwierzątek. I odnalazł je. Żeby je odzyskać, chce oddać to, co ma najcenniejszego: medalik – symbol wiary. Właściciel cyrku docenił jego miłość. Nie zabiera medalika, bo w tym momencie symbol staje się żywy. Bo wiara to czyny.

Bajka Degórskiej zachowuje klasyczną kompozycję. Autorka wykorzystała w niej symbolikę (magiczna trójka zwie-

rząt, trzykrotna wizyta kupca), obowiązującą w tego typu utworach. Nie jest wierna jednak znaczeniom klasycznych symboli; łamie konwencje znaczeń symbolicznych, odnosząc je do współczesności. Inaczej też przedstawia szatana (diabła). Występuje on pod postacią kupca, człowieka pełnego radości. Jego życiowym celem jest wyłącznie zysk. To bardzo współczesna bajka, o problemach naszego świata, o samotności człowieka, o niszczeniu naturalnego środowiska, o szukaniu przyjemności w życiu.

Baśń, bajka – przywołajmy ponownie Tolkiena – podpowiada ludziom pewne rozwiązania w kontaktach ze światem, w kontaktach z samym sobą. Proponuje uzdrowienie, ucieczkę i pocieszenie:

„Pociecha, jaką niosą baśnie, radość ze szczęśliwego zakończenia – które poprawniej byłoby zwać „dobrą katastrofą", nagłym radosnym zwrotem akcji (bo żadna baśń tak naprawdę nigdy się nie kończy) – ta radość, którą baśń potrafi tak doskonale prowokować, nie jest już w swej istocie „eskapizmem" ani „ucieczką". Jest to dana nam w oprawie baśniowego – lub innego – świata, nagła, cudowna, łaska, której powrotu nigdy nie można być pewnym. Nie przeczy ona realności *dyskatastrophe:* obecność smutku i upadku jest niezbędna dla radości ocalenia, przeczącego (w obliczu tak wielu powodów) końcowej, powszechnej klęsce."

Książka Izabeli Degórskiej nawiązuje do najstarszej formy bajki ludowej; jej dydaktyzm odwołuje się do współczesnych problemów moralnych współczesnego świata. Jej optymizm opiera się na wierze w mądrość człowieka, który zna cel własnego życia.

Książkę tę wydała Agencja Edytorska „Ezop" z ilustracjami Aleksandry Kucharskiej-Cybuch w serii: „Książka z Zebrą". Niestety, w całym wystroju graficznym książki optymistyczny wydźwięk ma tylko logo serii Adama Kiliana. Nie można tego powiedzieć o ilustracjach. Są dość ponure i nie przyciągają ani kolorem, ani rysunkiem postaci. I to wielka szkoda, bo traci na tym cała książka. Nie ratuje opracowania graficznego nawet strona z autografem, na której autorka opowiada czytelnikom – dzieciom – o swojej twórczości.

Izabela Degórska, *Bajka o szczęściu*, ilustrowała Aleksandra Kucharska-Cybuch, Agencja Edytorska „Ezop", Warszawa 2004.

Krystyna S.

IZABELA DEGÓRSKA – *BAJKA O SZCZĘŚCIU*

Pierwsze wrażenia dzieci ze Szkoły Podstawowej w Radziechowach.

Dzieci z ogromnym zainteresowaniem śledziły przygody bohaterów bajki. Polubiły śmieszne zwierzątka i bardzo przeżyły ich rozstanie z dziadkiem. Pisząc potem o swoich wrażeniach po lekturze, skupiały się zwłaszcza na treści bajki i krytycznie oceniały dziadka.

Maciek (7 lat):

Ja bym tak nie zrobił. Dziadek nie pomyślał, że zwierzątkom będzie przykro.

Damian (10 lat):

Nie podobało mi się, że dziadek tak łatwo dał się namówić na oddanie ulubionych zwierzątek za różne, zbędne przedmioty.

Ola (7 lat):

Dobrze, że ta bajka dobrze się skończyła i szczęśliwie zwierzątka wróciły do właściciela.

Dzieci podkreślały też wartości wychowawcze :

Nikt nie chce być samotny...

Zwierzątka mogą nas w smutnych chwilach pocieszyć...

Kupiec powinien być uczciwy, a nie oszukiwać!

Wszystkie dzieci zwróciły uwagę na formę informacji o autorce. Jest to dobry pomysł – w ten sposób łatwiej jest zapamiętać pisarkę. Mali czytelnicy zwrócili również uwagę na ładne wydanie książki:

Natalka (7 lat):

Ta bajeczka jest fajnie ilustrowana – myszka ma kokardkę na ogonie, kogucik trzepie piórkami, a świnka tapla się w błocie...

Marcin (10 lat):

W tej książce są śliczne, kolorowe ilustracje. Zwierzątka mają płaczące miny i tak śmiesznie wyglądają!

Dorotka (7 lat):

Ilustracje są duże i śmieszne. Lepiej jak jest mniej do czytania, a więcej do oglądania!

Joanna Gut

O PERCEPCJI ODBIORU BAJKI BOHDANA BUTENKI

Gapiszon, krokodyl i... to bardzo ładnie napisana książeczka dla dzieci. Prosto i zrozumiale poprowadzona narracja, bazująca na dziecinnej naiwności i rozumowaniu świata sprawia, że perypetie głównego bohatera – Gapiszona są bliskie przez to tym najmłodszym. W książeczce opisane zostały dwie przygody Gapiszona – jedna o spotkaniu z krokodylem i dalszymi, związanymi z tym perypetiami bohatera (opo-

Rys. Aleksandra Kucharska-Cybuch

wiadanie *Krokodylowe jajo*), druga – o wysłaniu babci szklanki gorącej herbaty (opowiadanie *Niespodzianka dla Babci*).

Gapiszon to dziecko – bystre, ciekawe, pomysłowe, sprytne, przekorne, chwilami przemądrzałe a nade wszystko ruchliwe. B y s t r e, bo zapamiętał, będąc w zoo, że krokodyl znosi jajka. C i e k a w e, bo z wielką uwagą i dziecięcym zrozumieniem czytał grubą książkę z biblioteczki taty o krokodylach. P o m y s ł o w e, bo wpadł na pomysł poszukiwania krokodylowego jaja. S p r y t n e, bo – kiedy po znalezieniu jaja znudziło mu się jego wysiadywanie – podrzuca jajo innym. P r z e k o r n e, bo w opowiadaniu pt. *Niespodzianka dla Babci* chce udowodnić sobie i innym, że można wysłać pocztą babci herbatę w szklance (oczywiście zalaną gorącą wodą!). Ale jest też nasz Gapiszon uczuciowym dzieckiem. Kiedy na poczcie okazuje się, że oszczędności z rozbitej skarbonki nie są w stanie pokryć przesyłki dla babci, w oczach dziecka pojawiają się łzy.

Pomysły Gapiszona są typowymi pomysłami wielu dzieci. Jest nieobliczalny w swoich działaniach, spontaniczny, pełen energii, otwarty na wyzwania. Nie poddaje się tak szybko. Dowiaduje się, że z jaj krokodyli wylęgają się małe zwierzątka i nie stanowi przeszkody dla niego fakt, że *dorósłszy dochodzą nieraz do 17 stóp*. Dziecięca wyobraźnia Gapiszona szybko przekształca to w niecodzienny obraz – obraz krokodyla o 17 stopach-nogach! Gapiszona nie zdoła wyprowadzić z błędu nawet uwaga taty: *Jak ty nic nie rozumiesz! (...) Przecież to jest olbrzym!* Chłopiec w tym momencie stuka się w głowę i wnioskuje sobie dalej: *Aha (...) ponieważ jest olbrzymi, to by się na dwu stopach nie utrzymał*. Naiwność i prostota tego rozumowania wpisują te opowiadania w krąg literatury dla dzieci.

W tekście ukazani zostali też dorośli. Zachowują się jak wielu z nas względem dzieci i wypowiadają treści, które są bardzo charakterystyczne:

– *Dla mnie może nawet być* [krokodyl] *stonogą i znosić melony! – burknął Tata. – Ja pracuję ciężko, żeby zarobić na wasze utrzymanie, a tu wszystko drożeje! Wstaję do roboty o szóstej rano, teraz to nic, bo jest widno, ale w zimie to przecież sam środek nocy i muszę chyba czasem mieć chwilę świętego spokoju... I bardzo proszę mi więcej nie zawracać głowy!*

Nadto bywa prześmiewczy (*Wyobraź sobie, że na poczcie przyjęliby szklankę herbaty? Dobre sobie, ha, ha!)*. Mama Gapiszona często odpowiada **zmęczonym** głosem, jest **zdenerwowana** (na przykład czekając na syna, gdy ten w ulewę wybrał się na pocztę z przesyłką). W większości tych przypadków bohater nie potrzebuje reprymendy, ile wyjaśnienia, pocieszenia. Pani z poczty jest za to dla niego bardzo przyjazna – uśmiecha się i wysyła paczkę, mimo, że brakuje Gapiszonowi pieniędzy. Dorośli przedstawiają inny świat; to najczęściej płaszczyzna trudu, trosk i problemów. Świat widziany oczyma dziecka wygląda dużo prościej.

Oba opowiadania poprowadzone są żywą narracją, przeplataną ciągłymi dialogami. Narrator, dosyć drobiazgowo komentujący sytuacje, raczej ich nie ocenia. Informacje ważne z jego punktu widzenia, wyróżnione zostają w tekście pogrubionym drukiem. Ale najważniejszy w książce i tak pozostaje bohater. Przyciąga młodszych swoim wyglądem (mała postać chłopczyka w żółto-czarnej czapeczce z pomponem pojawia się średnio na co drugiej kartce książeczki) i budzi zainteresowanie swoim zachowaniem. Jest ważniejszy od ciągu przyczynowo-skutkowego oraz pozostałych

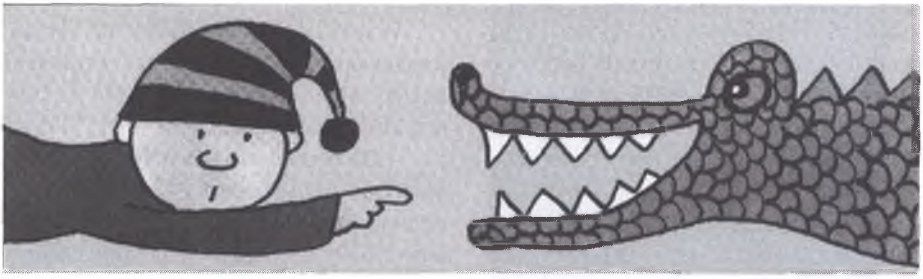

osób i elementów wypełniających przestrzeń. Bo przecież świat, w którym żyje Gapiszon, niczym się nie wyróżnia. Przypomina znaną codzienność. Ważne są zaś wędrówki Gapiszona, bo zyskuje on nowe doświadczenia i gromadzi wiedzę o świecie. Słowna nauka moralna nigdy nie będzie w stanie tak oddziaływać i nie zostanie tak zapamiętana, jak ta poparta doświadczeniem. Już od dziecka uczymy się przecież na błędach.

Należy przyjrzeć się stronie wizualnej, bo niewątpliwie niemałą rolę odgrywa warstwa ilustracyjna. Jest ona tak barwna, postaci i przedmioty są tak wyeksponowane, że można tu mówić o przekładzie intersemiotycznym dzieła. Omawiając kolejne ilustracje (a nie ma strony bez obrazka!), można omówić i wywnioskować historie Gapiszona. W końcu Bohdan Butenko jest przedstawicielem polskiej szkoły ilustracji lat 60. i 70. Gapiszon – komiksowy bohater ukazujący się na łamach „Misia" od 1965 r., teraz stał się bohaterem wydawnictwa zwartego. Bohaterem, który nabrał dynamizmu, energii i udowodnił swą żywotność w literaturze dziecięcej.

Forma edytorska też jest dopracowana. Twarda, lśniąca oprawa, piękna wyklejka – to wszystko przyciąga nie tylko wzrok dziecka, ale i osoby przerzucającej książki na stosie lad księgarskich. Snujący się po okładce, wyklejce i końcowej stronicy długi krokodyl, obecny już w tytule przyciąga uwagę czytelniczą. Dodatkowo ciekawość rozbudzona zostaje przez jeszcze jeden zabieg – umieszczenie w tytule spójnika „i" oraz następującego po nim wielokropka.

Jest to naprawdę ciekawa książeczka niewielkiej objętości, przejrzystej treści, bogato ilustrowana, zrozumiała dla dziecka. W najmłodszym okresie dziecka może stanowić dla niego książkę obrazkową, z czasem stając się jego pierwszą lekturą. W końcu książka jest trwała – po pierwszej lekturze na pewno nie pogubi się kartek.

Bohdan Butenko, *Gapiszon, krokodyl i...*, „Agencja Edytorska Ezop", Warszawa 2004

Gabriela Ferdyn

„GAPISZON, KROKODYL I ..."

Pierwsze wrażenia czytelników Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach.

Książkę Pana Bohdana Butenki *Gapiszon, krokodyl i...* przeczytałam dzieciom w czasie wakacji, podczas codziennych zajęć w bibliotece.

Czytałam, pokazując ilustracje, a dzieci zaśmiewały się z przygód zabawnego Gapiszona.

Słuchającymi były same dziewczynki, w wieku od 7 do 12 lat i wszystkim książka się bardzo podobała.

Oto kilka wypowiedzi:

Iza Szlachcic (10 lat):

Książka jest bardzo śmieszna a przygody Gapiszona fantastyczne. Najbardziej ubawiła mnie historia z herbatą, którą Gapiszon wysłał swojej babci.

Sandra Sobańska (8 lat):

Tata Gapiszona jest bardzo podobny do mojego, też ciężko pracuje a w domu czyta gazetę. To było bardzo śmieszne.

Paulina Łojek (12 lat):

Zaimponowała mi odwaga Gapiszona, też chciałabym przeżyć takie przygody.

Klaudia Szachnowska (12 lat):

Gapiszon jest bardzo fajny i odważny, ale trochę nierozsądny, nie powinien sam chodzić nad rzekę.

Monika Fuks (12 lat):

Pomysł z wysiadywaniem jajka jest świetny, szkoda że się nie udał, może to było naprawdę jajko krokodyla?

Ola Piekorz (12 lat):

Książka jest bardzo śmieszna, dlatego podobała mi się. Fajne są też rysunki, takie trochę starodawne.

Jagoda Szkrobol (7 lat):

Gapiszon jest bardzo śmieszny, chciałabym mieć takiego kolegę, bo wtedy nigdy bym się nie nudziła. Najbardziej się śmiałam w momencie, gdy Gapiszon wysyłał swojej babci herbatę.

Po przeczytaniu książeczki długo rozmawiałyśmy o zachowaniu Gapiszona, a następnie dziewczynki narysowały ilustracje, naśladując styl Pana Butenki. Można je zobaczyć w oknach naszej filii.

Dorota Malczewska

CZY WARTO POLUBIĆ FRANKLINA?

Książeczki o Franklinie to świetna lektura dla młodszych dzieci. Postać zielonego żółwika w czerwonej chusteczce, a potem jeszcze w czerwonej czapeczce od razu wyzwala sympatię wśród dzieci. Franklin jest powolny, ale samodzielny. Umie zapiąć ubranie na guziki i zamki, nawet liczy do przodu i do tyłu i nie boi się ciemności. Pewnego razu szedł z wizytą do misia i wiedział, że dla przyjaciela to dzień wyjątkowy, dlatego postanowił iść szybko. Taki miał zamiar, ale na jego drodze pojawiało się ciągle coś interesującego i mały ciekawski koniecznie musiał to sprawdzić. W końcu spotkał ślimaka, który tonął we łzach, że spóźni się na urodziny do misia. Uczynny kolega Franklin pomógł ślimaczkowi i dzięki temu obaj dotarli na czas i pozostali goście urodzin misia byli zadowoleni, że na nikogo nie trzeba było czekać (*Franklinie pospiesz się*). Kolejne przygody bohaterów

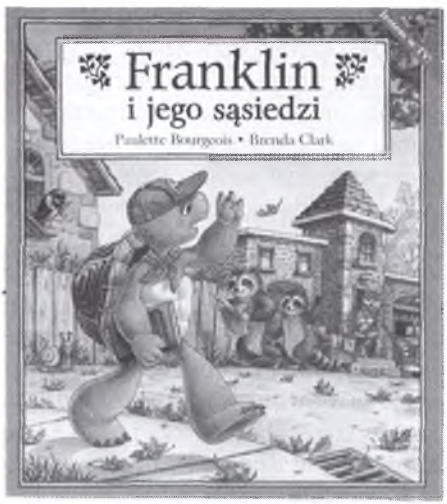

dotyczą również spraw najbliższych, bo sąsiadów, szkoły, teatrzyku szkolnego, porządków we własnym pokoju, prezentów świątecznych, komputera, kasku rowerowego, używania magicznych słów itd. Wyraźne rysunki zwierząt np. wydry, misia, ślimaczka, zajączka itd. sprawiają, że można je łatwo rozpoznawać. Książeczki emanują spokojem i przepełnione są ogromną życzliwością wobec osób, zwierząt i zjawisk. Rodzice zawsze mają czas dla swojego synka, potrafią sprawić, że każdy problem jest szybko rozwiązany. Czy małe serduszka dzieci nie pragną najbardziej spokoju i miłości? Wszystkie marzą, aby dorośli, szczególnie ci najbliżsi, byli zawsze obok, dostrzegali wielkie problemy małych ludzi i mieli dla nich bardzo dużo czasu. Franklin „myśli głośno" i dzieli się tymi przemyśleniami z małym odbiorcą. Tekst może wyzwolić chęć wspólnej rozmowy, ale i zabawy z dzieckiem. Odpowiednio nakierowana rozmowa może być pomocna w rozwiązaniu wielu problemów naszych dzieci. Seria w chwili obecnej liczy już 24 tytuły. Każdy tytuł to inna przygoda sympatycznego bohatera i można ją czytać w dowolnej kolejności. Wydawcą jest bielskie Wydawnictwo Debit. Postacie stworzyły Paulette Bourgeois – tekst oraz Brenda Clark – ilustracje. W książeczce o tytule *Franklinie pospiesz się* mamy dedykację *Dla Brook i Devina – P. B. Jackowi i Beth, z miłością – B. C.* Tłumaczem serii o Franklinie jest Patrycja Zarawska, z którą miałam przyjemność rozmawiać i która dodała kilka ciekawych informacji. W pierwszej kanadyjskiej historii o Franklinie postać poruszała się na czworakach. To kanadyjskie pochodzenie bohatera pojawia się w treści kilka razy, sugeruje je np. sadzenie klonu cukrowego, zabawa w bejsbol. 1996 rok to pierwsze wydanie Franklina przez „Debit", w tłum. Barbary Sobielskiej, redakcji Zofii Siewak-Sojki. Seria 12 pierwszych książeczek o Franklinie została już przetłumaczona przez Patrycję Zarawską i tłumaczenie najnowszej serii jest również jej dziełem. Historia o sympatycznym żółwiu powstaje na podstawie dialogów wersji telewizyjnej. Tłumaczka bardzo lubi postać Franklina i bardzo chętnie dokonuje przekładu. Na pytanie, jak długo trwa tłumaczenie tekstu, odpowiada, że nawet 4 historie dziennie, jeżeli ma do dyspozycji cały dzień. Seria o Franklinie została wpisana na *Złotą Listę Fundacji ABCXXI* – książek szczególnie polecanych do głośnego czytania dzieciom.

Czasopismo „Mamo to ja" ogłosiło ją Hitem 2003 r.

SERIA O FRANKLINIE

Pierwsze wrażenia dzieci przedszkolnych, czytelników Książnicy Beskidzkiej w Bielsku Białej

Michał (lat 6):

Lubię czytać i oglądać Franklina, bo jest fajny. Najbardziej podoba mi się opowiadanie o komputerze, bo ja też lubię grać.

Michałek (lat 6):

Najbardziej podoba mi się opowiadanie Franklin i opiekunka. Lubię Franklina, bo jest ciekawy i ma ładne obrazki.

Tomek (lat 5):

Mam w domu tylko jednego, tego, co się boi burzy, ale wszystkie mi się podobają…Jest nawet w „Mini Maxie". Wolę słuchać bajek. Czyta mi tata albo mama.

Danlelek (lat 6):

Bardzo lubię Franklina. W domu nie mam żadnej książeczki, ale znam go z telewizji i z książeczek z przedszkola.

Za co lubimy Franklina?

– *bo ma fajne przygody* (Michał),
– *ładna bajka, lubię ja oglądać, są ładne obrazki i ciekawe historie* (Dominika),
– *bo jest fajny, inne dzieci go lubią, opowiada różne ciekawe historie* (Dominika),
– *w książce są fajne obrazki, zwierzątka, Franklin i jego przyjaciele mają śmieszne przygody* (Kinga),
– *podobał mi się, ale nie pamiętam dlaczego* (Dawid),
– *jest fajny, przyjazny dla przyjaciół* (Gabrysia),
– *jest wesoły, uśmiechnięty, uwielbiam go oglądać, domki i kwiaty są tam najładniejsze* (Kinga),
– *ma fajne przygody, fajnie je opowiada* (Julka),
– *bo ma różne przygody, ja bym też takie chciał mieć; jest fajny chciałbym nim być* (Artur),
– *jest miły, słodki, ma fajną skorupę* (dzieci 6 letnie).

Maria Wiaderek

FAJNIE JEST !

Tak kończy wystąpienie profesora Śpiączki metal Kukuła. Należy dodać, iż wystąpienie to ma charakter oficjalny. Profesor został o nie poproszony przez lokatorów bloku przy ulicy Wierzbowej 13 z racji wigilijnej wieczerzy. A że wieczerza odbywała się w blokowej pralni? Chyba nie było to specjalnie dziwne. Podobnie, jak nikogo nie zdziwiło przybycie pozostałych mieszkańców klatki numer 6. Wszak w wigilijny wieczór do stołu zasiadają wszyscy domownicy. A przez okrągły rok i profesor Śpiączka, i metal Kukuła, i jego pies Cymbał, i Gośka z trzeciego piętra, i wielodzietna rodzina Bajbusów, i pan Miecio, i poetka Laura Łabądź, i Filip, i Immogena Gębocka, i Dorotka, zdążyli się przyzwyczaić do tych istot, które musiały się przeprowadzić z chałup nieistniejącej już wsi Wierzbowo do bloku nr 13. I musiały zajmować się tym, czym do tej pory, a mianowicie straszeniem.

I nie są to importowane duchy, z jakimi dziś mamy najczęściej do czynienia, i które rozpoznajemy na pierwszy rzut oka. Są to polskie duchy, polskie z krwi i kości. A dokładniej nie duchy a demony. Jest jeden wyjątek:

Bazyli, Bazyliszek, który upodobał sobie piwnicę. Mógł mieszkać w podziemiach krakowskich Krzysztoforów czy w piwnicy na warszawskim Starym Mieście, mógł przybyć na ulicę Wierzbową 13. A przecież z literatury wiemy, jak sobie z nimi poradzić: po prostu użyć lusterka. Ale przecież on udaje tylko złego, a poza tym jest tak mały, że mieści się pod szafką. I należy pamiętać, by go nie przekarmiać... Istotnie, pomysł jest przedni – dokarmianie Bazyliszka! W książce *Wierzbowa 13* legendarny gad został pozbawiony swoich przerażających atrybutów i zajął miejsce domowego stworzenia. Z pozostałymi straszydlakami sytuacja się komplikuje. Przynajmniej dla dziecięcego odbiorcy. Chociaż i dorosły czytelnik może mieć kłopoty z identyfikacją demonów, obecnych od wieków w naszym folklorze. Od kiedy mieszkają przy Wierzbowej 13, w klatce numer 6, straciły na swojej demoniczności. Nikt się ich nie boi. Są w pewnym sensie oswojone. Mają tylko zaspokajać dziecięce marzenia o czymś tajemniczym, przyprawiającym o gęsią skórkę...Strzyga Kundzia, mała, szara, wplatająca w swoje włosy kolorowe sznurki i zaplatająca po nocy warkoczyki śpiącym lokatorom mieszkań klatki nr 6, potrafi rozśmieszyć do łez. Podobnie jak utopiec, korzystający z kąpieli w wannie matematyczki Immogeny Gębockiej, rusałka piorąca się w pralce automatycznej i zaprzyjaźniona z poetką Laurą Łabądź, w której beznadziejnie kocha się poczciwy Windzior (a kiedyś Strala – Diabeł Wietrzny)... Wodnik odwiedza swojego szwagra mieszkającego w pralni, wilkołak daje się głaskać, nocnice tylko łobuzują, a Dydko i Bobak po prostu pokazują się od czasu do czasu. I gdzieś tam przemknie przez wywietrznik Wietrzny Jeździec.

Gdybyśmy chcieli dzieciom zaproponować coś więcej niż dobrą zabawę, jaką mają przy czytaniu *Wierzbowej 13*, powinniśmy im podsunąć dwie pozycje książkowe, które traktują o demonologii. Aleksandra Gieysztora *Mitologię Słowian* i Ewy Nowackiej *Bożęta i my.*

I wtedy dowiedziałyby się, ot choćby tego, że strzyga jest demonem z zaświatów, najczęściej przybiera postać sowy lub nietoperza, krąży wokół ludzkich siedzib wówczas, kiedy na ziemi podnosi się mgła i jest po prostu żądna ludzkiej krwi !

Bobak, to mały stworek wielkości dziecka, którym kiedyś straszono niegrzeczne latorośle, lęgnący się z mroku zalegającego nieoświetlone kąty mieszkania. Nocnice – zwane płaksami, to demony jak najbardziej dręczące małe dzieci. Rusałki – bardzo niebezpieczne demony leśne, mogące przybierać postać łabędzi, potrafiące załaskotać lub zatańczyć na śmierć tego, kto niebacznie wkroczy na ich teren.

A Dydko? Początkowo hulało po Dzikich Polach. Potem pokazywało się próżnym dziewkom w kryształowych zwierciadłach, to złowroga głowa ze słomianymi nogami, przypominająca pająka... Chociaż nie jestem pewna. Może autorki chciały, aby czytelnicy sięgnęli po te lektury uzupełniające i oswoili demony, które tak przerażały naszych przodków? Tak czy inaczej zabawa w trakcie czytania *Wierzbowej 13* jest przednia, i to niezależnie od tego, czy jest się dzieckiem czy dorosłym. Dorosły bowiem doceni finezję przekształceń, a dziecko – może pozna kilku straszydlaków... A jeśli dodać do tego świetne bajki *O Górze Zuzannie, O królewnie, O prababci Tekli, O Śnieżce i 7 Dydkach,* które są parafrazami znanych baśniowych motywów, to stwierdzimy, że do rąk czytelników zostało oddane wielobarwne dziełko, które powinno się znaleźć na wielu półkach prywatnych czy też bibliotecznych księgozbiorów. Na zakończenie prośba i sugestia zarazem... kolejne wydania winny być

poszerzone o słowniczek demonów dla dociekliwych.

Danuta Wawiłow, Natalia Usenko: *Wierzbowa 13*, „Nasza Księgarnia", Warszawa 2004.

Gabriela Ferdyn

„WIERZBOWA 13"

Pierwsze wrażenia czytelników Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży MBP w Tychach.

Książkę przeczytało 5-cioro dzieci w wieku od 11 do 14 lat. Są to dziewczynki regularnie odwiedzające bibliotekę i dużo czytające.

Młodszym książeczka bardzo się podobała, natomiast wśród starszych zdania są podzielone.

Oto kilka wypowiedzi:

Karolina Lewandowska (11 lat):

Książka bardzo mi się podoba. Zdarzenia rozgrywające się w domu na Wierzbowej 13 doprowadzały mnie do łez. Z postaci najbardziej ubawiła mnie nauczycielka matematyki.

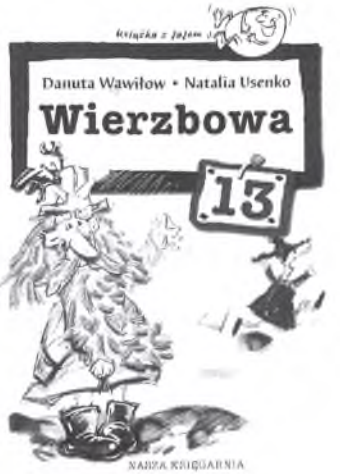

Justyna Łojek (14 lat):

Książka jest bardzo zabawna, taka w sam raz na wakacje. Podobają mi się w niej zabawne postacie i śmieszne sytuacje, a najbardziej historia o tchórzliwym listonoszu.

Beata Orzeł (14 lat):

Nie lubię takich książek, gdzie pomieszany jest świat rzeczywisty z fantastycznym. Wolę też jeden wątek niż serię krótkich opowiadanek. Myślę, że już wyrosłam z takich książeczek...

Sonia Szkrobol (11 lat):

To bardzo dziwna książka, inna niż wszystkie, które dotąd czytałam. Najbardziej podoba mi się postać windziora, który straszy w windzie w domu na Wierzbowej 13. Bardzo chciałabym mieszkać w takim fajnym bloku.

Magda Majewska (12 lat):

Książka mi się podoba, bo jest w niej dużo śmiesznych sytuacji i fantastycznych postaci. Ale mieszkać na Wierzbowej 13 nie chciałabym, za nic w świecie nie wsiadłabym do nawiedzonej przez windziora Windy.

NA LADACH KSIĘGARSKICH

Grażyna Lewandowicz-Nosal

NOWOŚCI „LITERATURY"

Pierwsza książka, którą chcę zaprezentować to *Kolorowe znaki przestankowe* Wandy Chotomskiej. Zawiera trzy dowcipne, porządnie zrymowane i ciekawie zilustrowane wiersze, które ułatwiają zapamiętanie poszczególnych znaków interpunkcyjnych i ich funkcje; „cudzysłów dobry jest do przysłów" a wykrzykniki przydadzą się do wydawania rozkazów. W wierszach niektóre słowa zostały zastąpione przez ilustracje tak, że mają kształt rebusów i tworzą spójną całość. Ich odczytywanie, nazywanie jest dodatkowym elementem i nauki, i zabawy. W ostatnim wierszu autorka zachęca do samodzielnego wstawienia znaków przestankowych w treść utworu. Osobiście się na to nie odważę.

Druga nowość to literacki debiut tłumaczki i dziennikarki radiowej Barbary Gawryluk, autorki cyklicznej audycji pt. "Książka na szóstkę", popularyzującej literaturę dla dzieci i młodzieży (informacje z okładki książki). Autorka proponuje nam przyjaźń z Kaktusem – wielkim kundlem o smutnych oczach podobnym do labradora. Oczy Kaktusa przestają być smutne, gdy zostaje zabrany ze schroniska dla zwierząt i znowu ma dom. Gawryluk w prosty sposób przedstawia psią historię, opisuje wady i zalety psa, radości i smutki jego właścicieli. Świat w tej książce jest, z małym wyjątkiem, sympatyczny, kłopoty dają się rozwiązać, dorośli są opiekuńczy i dzieci mogą liczyć na ich pomoc. Jedynym sygnałem rzeczywistości jest niepełna rodzina składająca się z mamy i dwójki dzieci. Historia nic nie wspomina o tacie, ale w końcu nie musi. Ten szczegół prawdopodobnie umknie uwadze małych czytelników. Sądzę, że jest to dobry tekst dla dzieci, które samodzielnie zaczynają czytać. Rozdziały są krótkie, każdy niesie swoje przesłanie. Z pewnością ma wszelkie dane, aby próbować zastąpić starsze już utwory Grabowskiego.

Trzecia pozycja to kolejny tom edukacyjnych przygód walecznych bliźniaków Kuby i Buby Grzegorza Kasdepkego. Tym

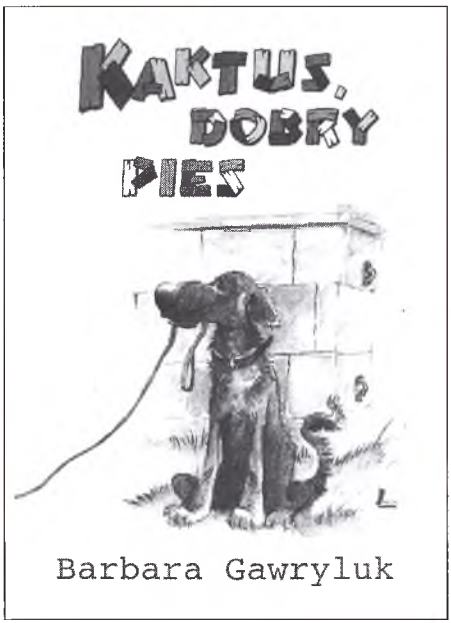

razem spotykamy się na rozważaniach o dobrym wychowaniu. Dobre maniery są potrzebne, ułatwiają życie, choć dziś mało kto o nich pamięta, raczej panoszy się chamstwo i bezczelność. Krótkie, niepozbawione humoru historie: jak pić herbatę, jak dawać kwiaty, jak używać chustki do nosa, zaskakujące, dlaczego nie należy mówić smacznego rozpoczynając posiłek. Niby drobiazgi, a jednak przydatne. Tej książki nie można czytać jednym tchem od deski do deski, gdyż robi się monotonna przez sam schemat prezentowania poszczególnych form zachowań. Raczej należy wybierać konkretne opowiadania dostosowane do okoliczności. Irytujące jest nieustanne podkreślanie przez autora kłótliwości bohaterów, do tego stopnia, że czytelnik sądzi, że jedynie dzieci to potrafią. Propozycja ma charakter edukacyjny, ale nie sądzę, aby młodzi czytelnicy zrozumieli liczne wyjątki i niuanse dotyczące zachowań, jakie prezentowane są w tej książce.

Na koniec kilka słów o ilustracjach. Każda książka została zilustrowana przez innego grafika ale wszystkie wpasowują się w styl całego wydawnictwa. Co prawda wielki lampart z wiersza Chotomskiej wygląda jak mały kotek, a dziecięce buzie właścicieli Kaktusa nie do końca są sympatyczne (zwłaszcza na stronach 26–27), to jednak wszystkie ilustracje mają ambicje tworzenia całości z tekstem.

Wanda Chotomska, *Kolorowe znaki przestankowe*. Il. Joanna Zagner-Kołat, Łódź, Wydawnictwo Literatura 2004 Wyd I, strony nienumer.
Barbara Gawryluk, *Kaktus, dobry pies*. Il. Aneta Krella-Moch, Łódź, Wydawnictwo Literatura, 2004 Wyd I, s. 35.
Grzegorz Kasdepke, *Bon czy ton savoir-vivre dla dzieci*. Il. Ewa Poklewska-Koziełło, Łódź, Wydawnictwo Literatura 2004 Wyd I, s. 159.

Joanna Gut

TAJEMNICZE BAJKI

Tajemnicza ścieżka to tytuł zbioru bajek Zofii Beszczyńskiej, w skład którego wchodzą: *Dziobadło*, *Ula i Alu* oraz *Kamyk Róża*. Bajki poetyckie, ale i odmienne od tych, do których przyzwyczaiły nas już liczne wydawnictwa księgarskie.

Dziobadło to tytuł, a zarazem imię bohatera pierwszego opowiadania. Dziobadło, bo *po prostu nie mogło nazywać się inaczej. Było podobne do dziobaka, ale miało pióra we wszystkich kolorach tęczy (z przewagą lila i fioletu). A jego nóżki były tak żółte, że prawie złote. Taki dziwny dziobak: takie dziobakowe dziwadło. Dziobadło!* Opowiadanie to jest w zasadzie opisem obrazka (najprawdopodobniej tego, który znajduje się na okładce książki). To rodzaj dopowiedzenia, wytłumaczenia życia ptaka; ukazanie, że może być ono tak barwne, jak nasze. Należy się tylko zatroszczyć o potrzebne mu rzeczy, np. jedzenie – można je dorysować albo postawić coś pożywnego obok bohatera (chociażby orzechy).

Bohaterką drugiego opowiadania jest dziewczynka imieniem Ula – dziewczynka niegrzeczna i nieposłuszna do tego stopnia, że nie wytrzymał z nią jej własny cień – Alu i po prostu ją opuścił. Personifikacja cienia ma na celu ukazanie skutków niewłaściwego postępowania – można wyrządzić tym komuś krzywdę. Odejście cienia stanowi zachwianie pewnej prawidłowości. Brakuje elementu „normalności".

I w końcu trzecie opowiadanie – też o dziewczynce, tyle tylko, że ta *była zupełnie niepoważna. Zupełnie, ale to zupełnie, i całkiem-całkiem! Na imię miała Kamyk, a na nazwisko Róża. A może odwrotnie? Kto to*

może wiedzieć? Dziewczynka oddaje swoje imię *Kamyk* przydrożnemu kamykowi, który rozpaczał z powodu braku imienia (od tej chwili jego nazwa pospolita staje się dla niego imieniem; imieniem, które dała mu dziewczynka). Imię *Róża* oddaje zaś nasza bohaterka dziwnej roślince, która nie wiedziała jak się nazywa, ani skąd pochodzi. Z chwilą „uzyskania" imienia *Róża*, drugiego imienia dziewczynki, kwiat nabiera zarówno koloru (*zaróżowił się ze szczęścia*), jak i wyrazistości (*w jednej chwili stał się prawdziwą, różową, różowo-czerwoną i czerwoną różą*), a nadto stał się najpiękniejszą różą na świecie! Dziewczynka też była zadowolona; stała się *Dziewczynką Bez Imienia* – tak jakby te słowa stanowiły dla niej nowe imię, nowy przydomek.

Można powiedzieć, że bajki te są „dziwne", trudno bowiem przewidzieć reakcję dzieci. Jednego jednak nie da się ukryć – tak jak sugeruje tytuł, zawierają element tajemniczości. Opowiadanie pierwsze ma za zadanie przekonać małego odbiorcę, że skoro bohaterowie potrafią wędrować tajemniczą ścieżką w głębi obrazka, to mogą też wychodzić z jego ram, kiedy będą mieli na to ochotę. Opowiadanie drugie, w którym cień przedstawiony zostaje jako osoba (kiedy Ula pogodziła się z cieniem i podaje mu rękę, dłoń Alu jest ciepła) ma ukazać, że elementy otaczającego nas świata mogą odczuwać i naszym zachowaniem można wyrządzić im krzywdę. Historia trzecia uczy, jak niewiele potrzeba, by wnieść radość w życie drugiej istoty; czasami wystarczy inaczej spojrzeć na pewne rzeczy, by poczuć się szczęśliwym. Ale czy bajki te nie są czasem za trudne w odbiorze dla małego czytelnika (bo do niego przecież są kierowane!)?

Autorka sprawnie i oszczędnie operuje słowem. *Dziobadło* pochodzi od dwóch poprzedzających go wyrazów: *dziobakowe* i *dziwadło*. To samo czyni z imieniem kolejnego bohatera tego opowiadania – *Muchochód* to przecież zlepek słów *muchomor* i *chód* (od słowa *chodzić*), utworzony w celu nazwania muchomora, który szybko chodził. Dziwne też jest imię trzeciej postaci – *Piaskał* (zdrobniale: Piaskałek). Piaskałek był bałwankiem. Białym, śniegowym bałwankiem, którego Dziobadło spotkało na plaży. Stąd nazwa: Piaskałek (piaskowy bałwanek). *Alu* – nazwa cienia Uli, powstała z przestawienia liter imienia dziewczynki (czytaj od tyłu). Nazwa powstała z odwrotności liter i doskonale współgra z pomysłem ukazania tej drugiej człowieczej natury – cienia. W opowiadaniu trzecim z nazwami sprawa wygląda nieco inaczej. Nadal pozostajemy w kręgu lingwistyki, ale zabawa tworzywem językowym polega tu na grze znaczeń i wiąże się bardziej z odczuwaniem oraz rozumowaniem otaczającego świata, niż z tworzeniem neologizmów, jak to miało miejsce wcześniej.

Autorka stara się jednak, by język był prosty i komunikatywny. Używa krótkich, często pojedynczych zdań. Próbuje nawet nawiązać dialog pomiędzy narratorem a czytającym, kończąc opowieści pytaniami typu: *a wy, jak myślicie?* Dziecko, nawet nie bę-

dąc świadome istniejącej w tekście zabawy słowem, wysłucha przeczytanej mu opowieści, przyswoi sobie dziwaczne nazwy bohaterów (takie, jakie w końcu przystały na bajkę), ale trudno przewidzieć, czy wszystko zrozumie.

Chociaż bajki są malowniczo przedstawione, to fabuła i język są dość oszczędne (o czym mogą też poświadczyć wymiary książeczki). Pobudzają jednak dziecięcą wyobraźnię; sprawiają, że dziecko jest skłonne słuchać z dużym zaangażowaniem tych króciutkich opowiadań, „dopisując" sobie do tego własne, indywidualne elementy przedstawianego świata. Za każdym razem dziecko tworzy inny, specyficzny bajkokręg. Młodziutki czytelnik łatwo przekroczy granicę między realnym a fantastycznym światem, bo fantastyka dla dziecka jest czymś naturalnym[1], ale pełnego przesłania, jakie niosą te opowiadania, nie będzie raczej w stanie odczytać. Dla dziecka najważniejsze będzie szczęśliwe zakończenie tych historii, a nie możliwości interpretacyjne. Dziecko uwierzy, że cień może *odczuwać; naiwność i infantylizm wyróżnia* teren literatury dziecięcej. Ale mamy tutaj też „dorosły" kod – jest nim unoszący się nad historiami pierwiastek egzystencjalizmu i metafizyki. Autor działa i drugi odbiorca – dorosły, który czyta dziecku, wywiera wpływ na odbiór treści przekazywanych w utworze. To on może skierować na tory innego odczytania tekstu.[2] Opisane w *Tajemniczej ścieżce* historie stanowią wykładnię poglądów samej autorki. Zofia Beszczyńska akcentuje ludową mądrość (w opowiadaniu pt. *Ula i Alu* zwraca uwagę na możliwość wyrządzania zła innym przez swoje zachowanie) oraz uwarunkowania socjologiczne (funkcjonowanie onomastyki w opowiadaniu *Kamyk i Róża*). Opiera przy tym swoje bajki na jednym tylko motywie wędrówki. Ma to swoje uzasadnienie – dziecko poszukuje wartości, wzorców zachowań, eksperymentuje, a zawsze towarzyszy temu wędrówka – dosłowna i ta – powiedziałabym – „czytelnicza". Wędrówka daje możliwość zdobywania i gromadzenia doświadczeń. Skonstruowanie owych historii na motywie wędrówki zaspokaja zatem naturalne potrzeby dziecka, rozwijając jego wyobraźnię.

Opowiadania, osnute mgiełką tajemnicy, łączą sferę poznawczą z emocjonalną. Mamy tu do czynienia z „oswajaniem" wypowiedzi. Polega to na odkrywaniu *związku z naturalnymi dla odbiorcy regułami i prawami, „dostarczeniu" wiedzy, do której on się odwołuje, umieszczeniu w kodach i wartościach naturalnych w świecie czytelników.*[3] Utwór powinien „dorosłą" rzeczywistość przedstawić tak, aby uwzględnić wiedzę młodego czytelnika, prawa i reguły dla niego oczywiste oraz jego możliwości percepcyjne. Odbierana treść, włączona w kontekst doświadczeń dziecka, nabierze zupełnie innego znaczenia.[4] Literatura musi zatem oswajać „dorosłość". Zofia Beszczyńska, w malutkiej objętościowo książeczce, stara się to uczynić i przekazać w ten sposób jak najwięcej treści.

Zofia Beszczyńska, *Tajemnicza ścieżka*, „Ezop", Warszawa 2004.

---

[1] Na temat fantastyki szerzej pisze Gertruda Skotnicka w książce *Literatura polska dla dzieci i młodzieży u progu nowego wieku*, Gdańsk 2000, s. 17–27.

[2] Por. Bogusław Żurakowski, *Dorosłość w literaturze dla dzieci*, [w:] *Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce*, red. M. Tyszkowa i B. Żurakowski, Warszawa–Poznań 1989, s. 60–71.

[3] Kazimierz Cysewski, *Literatura dziecięca jako oswajanie* [w:] *Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce*, red. M. Tyszkowa i B. Żurakowski, Warszawa–Poznań 1989, s. 147.

[4] Zob. tamże, s. 149–150.

Jerzy Kumiega

LISEK PIĘKNY „DO BÓLU"

Po dobry literacki tekst, bez względu na to kiedy był napisany, zawsze warto sięgać. Zrobiło to wydawnictwo Wiga, wydając w nowej formie (właściwie oprawie plastycznej) bajkowe opowiadanie Joanny Papuzińskiej o Lisku Maciusiu, nadając mu znamię klasyki.

Dziwny sen, trochę zapatrzonego w swoją urodę liska, opisany w bajce ma swoją wymowę dydaktyczną i na pewno skłoni do dyskusji nad postępowaniem bohatera. Doskonała lektura do czytania w przedszkolu i szkole oraz rozmowy z dziećmi na jej temat: „czy warto poświęcać innych dla promocji własnej osoby?". W opowiadaniu występuje wiele leśnych postaci, co stało się pretekstem dla wydawnictwa, aby stworzyć książkę edukacyjną. Dlatego wszystkie książki z serii „Klasyka w Nowej Formie" są książkami-zabawkami z szeregiem okienek, kryjących wiele niespodzianek, a dziecko może je samodzielnie otwierać.

Tekst Joanny Papuzińskiej ilustrowała Anna Xawery Zyndwalewicz i ją też należałoby nazwać głównym twórcą tej książki, w każdym razie osobą odpowiedzialną za jej walory artystyczne. I właśnie o to można by się spierać. Sympatyczna mordka Liska budzi zaufanie i rzeczywiście jest on piękny aż do bólu, a czarodziej tak kolorowy, że aż głowa boli. Ale znamy upodobania dzieci do kiczu. Dzieci to lubią tak często, jak często w wielu domach można spotkać jeszcze słynnego „jelenia na rykowisku". Drażni trochę nagromadzona duża ilość szczegółów na ilustracjach, jak na książkę dla 3-latka, lecz jednak zaprzyjaźniony ze mną 4-latek spośród kilku baśni (wśród nich była o Rumcajsie i Calineczce) wybrał właśnie tę o Lisku Maciusiu.

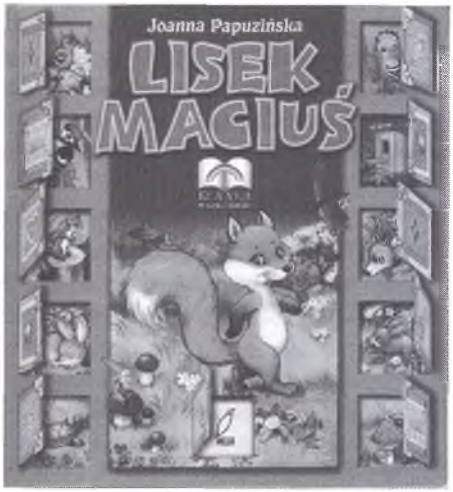

Otwierając kolejne okienka w książce można się nieco dowiedzieć o mieszkańcach lasu, lesie i jego ochronie. Chociaż jest to wiedza wyrywkowa i przypadkowa, to myślę, że mieści się w konwencji 6-kartkowej książeczki i poukłada się właściwie w głowie 6-latka.

Joanna Papuzińska, *Lisek Maciuś*., il. Anna Xawery Zyndwalewicz, „Wilga", Warszawa 2004.

Anna Horodecka

TAK BLISKO PAPIEŻA...

Na okładce zabawnie przedstawiona postać papieża z przytulonym do niego pucułowatym ludzikiem o wielkich okrągłych oczach. To narrator tych opowieści. Już sam tytuł *Za rękę z papieżem* sugeruje, że będą to zwierzenia bardzo osobiste. Z pewną obawą otwiera się jednak tę książkę – a nuż będą to ckliwe opowiastki, jakich napisano już wiele o sławnych postaciach. I tu miłe zaskoczenie – ani śladu patosu, podniosłych słów, aureoli świętości. Papież przedstawiony jest z pozycji 6–7 latka, który nie uznaje jeszcze autorytetów. Traktuje nieraz papieża jak kolegę, bliskiego kumpla, niemal kogoś z rodziny. Stąd tyle bezpośredniości i ciepła w tych zabarwionych humorem relacjach, a zarazem naiwnych dziecięcych wyobrażeniach. – *Chciałbym* – zwierza się – *żeby papież przyjechał do nas na wigilię i zajął puste miejsce przy stole. Mama ugotowałaby dla niego coś specjalnego i mógłby spać w moim pokoju.*

Postać papieża jest tym bardziej bliska, że chłopiec mieszka w Wadowicach, gdzie na każdym kroku są ślady papieskiej obecności. Nie omieszkają tego wykorzystywać matka i babcia, by przy różnych okazjach stawiać papieża za wzór do naśladowania. – *Jak coś spsocę, od razu słyszę, że ojciec święty by czegoś takiego nie zrobił. Stale stawiają mi go za przykład.* Na szczęście te mentorskie uwagi go nie zrażają, ma własny punkt widzenia, podzielany na ogół ze szkolnym przyjacielem.

Autorka w sposób bezpośredni wprowadza młodocianych czytelników w krąg życia papieża, przybliża tę postać, ukazuje różne etapy jego działalności. Babcia, podobnie jak jej znajome, znały Karola Wojtyłę, stale więc snują opowieści nieraz bardzo zabawne, o jego młodzieńczych latach. Lolek (tak poufale go nazywają) – zawołany piłkarz, amator ruskich pierogów, gorliwy ministrant, pilny uczeń (*musiał być strasznym kujonem* – zauważa Tomek).

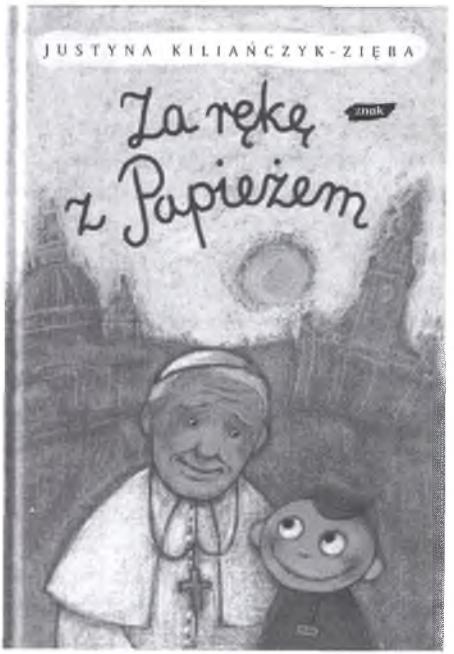

Stopniowo dzieci poznają, jak odbywa się konklawe, jak wygląda dzień pracy papieża, śledzą szlaki jego licznych podróży, dowiadują się, jak papież odpoczywa i jakie uprawiał sporty, mogą przyjrzeć się jego ubiorom, posiłkom i skromnym mieszkaniom w Krakowie i Watykanie. Watykańscy gwardziści w hełmach i strojach w pomarańczowo-granatowe pasy raczej śmieszą naszego narratora. I bawi go scenka, kiedy papież po cichu wymyka się z Watykanu, by uniknąć natrętnych dziennikarzy.

We wszystkich niemal sytuacjach chłopiec porównuje się z papieżem. Podobnie jak on chciałby latać samolotem dookoła świata, otrzymywać egzotyczne prezenty,

np. indiański pióropusz, głaskać australijskiego kangura i misia koalę. Papieskie samochody to szczyt marzeń! Chciałby poznać tyle języków, ile zna papież i zazdrości mu osobistego sekretarza. – *Fajny taki sekretarz, odrabiałby mi zadania, nosił plecak, brał udział w zabawach i czasem chodził za mnie do szkoły*. Chłopcy podziwiają zapał papieża do nauki, ale dziwią się, że na urlop zabiera masę książek (– *Ten papież to ma pomysły – czytać w czasie wakacji!*). Można też pozazdrościć papieskiemu fotografowi – tyle podróży i tysiące zdjęć! – *Przeżyłem rozczarowanie, bo kiedy dostałem aparat fotograficzny, rodzina nie chciała mi pozować. Nigdy więc nie zostanę słynnym fotografem.*

Chłopca interesuje też, ile zarabia papież (*pewnie kupę forsy*), ale katecheta zapewnia go, że ojciec święty ma puste kieszenie, wszystko rozdaje innym (– *ale z pewnością nie oddałby nikomu takiego fajnego psa jak mój*...).

Myśląc o swojej przyszłości zastanawia się z przyjacielem, kim mają zostać w przyszłości – sławnym piłkarzem, naukowcem, prezydentem? A może właśnie papieżem, choć to trudna droga: – *Skoro udało się tylu, może uda się też nam.*

Wielkim walorem książki są bardzo zabawne ilustracje z kukiełkowatymi postaciami o wielkich głowach i dużych okrągłych oczach, opatrzone odpowiednio dowcipnymi podpisami. Ilustracje nawiązują zarówno do opowieści o papieżu, jak i zainteresowań chłopca. Świetnie uzupełniają tekst, rozbudzając wrażliwość i pomysłowość dzieci. Warto więc polecać czytelnikom tę książkę, zachęcać do wspólnych lektur w domu lub w bibliotece.

Justyna Kiliańczyk-Zięba, *Za rękę z papieżem*, „Wydawnictwo Znak", Kraków 2004.

Anna Horodecka

JAK W BAJCE

Niezapomniane książki naszego dzieciństwa to cenna seria wydawnictwa „Zielona Sowa". Nie mogło tu zabraknąć *Tajemniczego opiekuna*, powieści dla dziewcząt, niegdyś ogromnie popularnej. Na jej kanwie kręcono w Ameryce filmy, a nawet powstała komedia muzyczna. Mimo upływu tylu lat od jej wydania (1912 r.) nadal cieszy się powodzeniem. To najlepsza powieść Jean Webster – amerykańskiej pisarki, która współpracując z lokalną prasą wizytowała sierocińce. Stąd czerpała zapewne pomysły do swojego utworu.

Sierociniec nazywany tu Domem Wychowawczym nie wygląda zachęcająco. Brak rodzinnego ciepła, surowa dyscyplina, upokarzające kary, nuda powszedniego dnia – wszystko to daje się we znaki wychowankom. A przy tym ubóstwo – znoszone ubrania, jednostajne posiłki. Nic więc dziwnego, że Agata, bohaterka powieści, mająca bujną wyobraźnię i fantazję, dusi się w tej atmosferze. *Biedna, pełna zapału i żądzy przygód w ciągu całych swoich 17 lat ani razu nie znalazła się wewnątrz zwykłego domu mieszkalnego.* Jako że jest najstarszą z wychowanek, spada na nią masa obowiązków – sprzątanie, mycie i ubieranie sierot, przygotowywanie posiłków. Przy tym nadmiarze zajęć jeszcze ciągłe wymówki i pogróżki ze strony kierowniczki, łącznie z upokarzającymi karami.

Nic dziwnego, że Agata buntuje się, tęskni do innego życia, choć zdaje sobie sprawę, że to tylko mrzonki, że nic się nie zmieni. Tymczasem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, następuje radykalna odmiana losu. Dzieje się tak za sprawą owego tajemniczego opiekuna, który prze-

znaczał hojne zasiłki na rzecz sierocińca. Wiedząc o literackich zdolnościach Agaty, postanowił ją kształcić w ekskluzywnym kolegium, pokrywając wszystkie koszty. Jedyny warunek, jaki postawił – dobroczyńca pozostanie osobą nieznaną, a podopieczna ma przesyłać regularnie sprawozdania ze swojego życia na ręce sekretarza.

I tu zaczyna się najciekawsza część książki – listy Agaty do tajemniczego opiekuna. Podobnie jak ona czytelnicy są zaintrygowani, kto jest ową ukrywającą się osobą, ale autorka, zgodnie z wymogami dobrej sensacyjnej literatury, zwodzi, kluczy, myli tropy, stale podsycając ciekawość, by dopiero na końcu odsłonić prawdę. A na razie wczytujemy się w listy Agaty, bardzo żywe, bezpośrednie, pełne humoru i dowcipu. Życie w kolegium, wykłady, egzaminy, lektury – to główny temat jej rozważań, ale przeplatają się z nimi też drobiazgowe opisy spotkań towarzyskich, zawieranych przyjaźni, sportowych wyczynów, zakupów, zabaw i strojów, o których ona, do niedawna siermiężna sierota, pisze ze szczególnym upodobaniem.

W miarę intelektualnego rozwoju rozszerza swoje zainteresowania, pochłania książki, o których wcześniej nie słyszała, poznaje życiorysy wielkich ludzi (*rozwinęłam się umysłowo, jestem inteligentniejsza*). Coraz więcej pojawia się w jej listach własnych przemyśleń o życiu, filozoficznych uwag i refleksji. I dziś mogą być one cenne dla młodocianych czytelników. Zapewnia, że nauczy się odporności (*nigdy skargi*), a życie trzeba rozegrać umiejętnie i uczciwie.

Mimo radości z nieoczekiwanej odmiany losu, nasza bohaterka przeżywa też liczne rozterki i wątpliwości. Czasem wydaje się jej, że jest niezwykle utalentowaną osobą, to znowu uznaje się za miernotę i skruszona kaja się przed opiekunem za swoje słabości. Związane to jest zwłaszcza z jej ambicjami literackimi, nie zawsze udanymi. Ale co za radość, gdy utwór ukaże się w druku! Tworzy więc wytrwale.

Tajemniczy opiekun jest dla niej intrygującą zagadką, postacią, do której odnosi się w różny sposób – od egzaltacji (*Drogi Ojczulku Opiekunie, Drogi Pajączku Długonóżku* itp.), zapewnień o czułej miłości i przywiązaniu do chłodnej rezerwy. Dzieje się tak wtedy, gdy opiekun chce ją sobie podporządkować, wbrew jej woli. Agata potrafi wówczas ostro zaprotestować, wprawdzie potem kaja się i przeprasza, ale umie też postawić na swoim, unieść się ambicją. Przyjmując stypendium i podejmując pracę pragnie uniezależnić się od opiekuna, spłacić dług, co spotyka się z niechęcią z jego strony. Obsypywana przez niego bogatymi darami czuje się zobowiązana do rewanżu. Nad wszelkimi jednak obawami i rozterkami przeważa uczucie radości: *Moje dzieciństwo było nieprzerwanym, długim, ponurym pasmem buntu, a teraz odczuwam o każdej porze dnia i nocy taką pełnię szczęścia, że nie mogę wprost uwierzyć, aby to nie był jedynie złudny sen. Czasem zdaje mi się, że jestem przebraną księżniczką w bajce czarnoksięskiej.*

Z czasem pojawia się w powieści wątek romansowy, uczucie do „panicza Jerrego" – wuja przyjaciółki. Wspólne pobyty w jego dawnym majątku, spacery, dyskusje, wymiana korespondencji – wszystko to ich zbliża: *Mamy jednakowe na wszystko poglądy*, *Całe życie wydaje mi się bez niego pustką*. Co bystrzejszy czytelnik już dawno rozszyfrował postać Jerrego, ale Agata niczego się nie domyśla (zawsze sądziła, że opiekun jest starszym panem) i dopiero na końcu książki – olśnienie! Następują plany na cześć wiecznej, nigdy nie gasnącej miłości (*Ogrom szczęścia, wreszcie mogę należeć do kogoś*).

Wynurzenia te trochę nie pasują do trzeźwej dotychczas Agaty, ale trzeba to złożyć na karb modnych wówczas sentymentalnych powieści dla dziewcząt. Autorka ku ich rozrzewnieniu poszła tym tropem splatając sensację z wątkiem romansowym. Współczesne czytelniczki mogą z rezerwą odnosić się do tych ckliwych wyznań, ale z pewnością cała powieść przypadnie im do gustu dzięki właśnie sensacyjnemu wątkowi, pogłębionym refleksjom, jak też dowcipnym spostrzeżeniom kształtującym wyobraźnię i fantazję. To jakby nowoczesna bajka o królewiczu i kopciuszku – a któraż z dziewcząt nie marzyłaby o takim losie?

Jean Webster, *Tajemniczy opiekun*, „Zielona Sowa", Kraków 2003.

Stanisława Niedziela

MIĘDZY EPOKAMI

Leży przede mną piękna książeczka licząca zaledwie 32 strony. Zdobi ją kolorowa okładka z ilustracją przedstawiającą portret poetki – panienki z zamożnego pompejańskiego domu. Głowę jej zdobi siateczka z perłami, w uszach ma kolczyki. W rękach trzyma rylec i plik tabliczek powleczonych woskiem. Obraz pochodzi z około połowy I w.n.e., znajduje się w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Neapolu.[1] Rzecz nosi tytuł *Dzieci i młodzież w starożytnej Grecji i Rzymie*, a jej twórcą jest Maciej Bożydar Przebieracz.

Może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, iż autor liczy sobie niecałe 13 lat. Jest uczniem klasy integracyjnej Szkoły Podstawowej Nr 1 w Gliwicach.

Mimo młodego wieku może się poszczycić znacznym dorobkiem i osiągnięciami, o których można się dowiedzieć z biogramu zamieszczonego na okładce. Z okładki uśmiecha się do nas Maciek trzymający swoją siostrę Karolinę Faustynę, której zadedykował swoje dziełko.

Przejdźmy zatem do zawartości książki. Słowo wstępne zamieściły nauczycielki. „Pani od historii" – Józefa Czapla, ucząca Maćka tego przedmiotu, jest dumna ze swojego ucznia. Wskazuje na książkę jako dowód nie tylko ogromnego zainteresowania tym zagadnieniem ze strony ucznia, ale także niezwykłego zaangażowania i ogromnej wiedzy w tym zakresie. Maria Jonasz – nauczycielka języka polskiego innej gliwickiej szkoły podstawowej daje nader krótką, ale jakże wysoką ocenę książki (...) *To książeczka popularnonaukowa, którą czyta się jednym tchem, jak dobrą beletrystykę...*

W zupełności zgadzam się z autorką tych słów. Począwszy od rozdziału *Narodziny i wczesne dzieciństwo* śledzić można zwyczaje, obrzędy i wydarzenia, które towarzyszyły narodzinom dzieci w starożytnej Grecji i Rzymie, przedstawiane w ciekawej narracyjnej formie.

Rozdział *Wychowanie i edukacja* prezentuje młodemu czytelnikowi system szkolny i wychowawczy nie tylko Grecji i Rzymu, ale nawiązuje także do Sparty. Autor w sposób klarowny i zrozumiały dla każdego wskazuje różnice i podobieństwa w zakresie nauki, wychowania, obowiązków uczniów i postępowania nauczycieli w wymienionych krajach starożytnych.

Gry i zabawy – to rozdział, który nie tylko opisuje zabawy młodego pokolenia, ale podaje konkretne zasady i sposoby przeprowadzania starożytnych gier i zabaw, uzupełniając je informacjami o tym, w jakich krajach wymienione zabawy są znane obecnie. Z zaskoczeniem zapewne przyj-

mą czytelnicy wiadomość, iż niektóre gry, takie jak gra w piłkę, warcaby, w kostki, zabawa w ciuciubabkę, palanta i gry słowne, mają tak bardzo odległy rodowód, a ich charakter jest ponadczasowy.

Niekonwencjonalnym podsumowaniem książeczki jest rozdział *Garść ciekawostek*. Zawiera te informacje, które z różnych przyczyn nie znalazły się w zasadniczym tekście, a posiadają walory poznawcze i podnoszą wartość całej publikacji. Podobnie jak zamieszczone w tekście ilustracje.

Książka powinna znaleźć się przede wszystkim w bibliotekach szkolnych i publicznych dla dzieci i młodzieży jako pomoc do lekcji historii i języka polskiego. Warto, by uczniowie byli w posiadaniu tej książeczki pozwalającej nie tylko na rozwijanie zainteresowań starożytnością, ale pomagającej w codziennej nauce i zabawie. Przystępna cena i ładne wydanie książki przez Redakcję „Łamigłówka Religijnego" zachęcają do wzbogacenia uczniowskich domowych biblioteczek.

Zawartość treściowa publikacji i zamieszczona na końcu bibliografia wskazują na dużą wiedzę, inteligencję i oczytanie Maćka. Jednak pełny obraz niezwykłej osobowości młodego autora daje rozmowa z nim.

Taką okazję mieli „Czytelnicy Roku" z Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży w Oświęcimiu. Maciej był honorowym gościem uroczystości, która miała miejsce 4 marca 2004 roku. Wspólnie z zespołem Woluminki otworzył wystawę książek *W starożytnym świecie*, będącą wprowadzeniem do tematyki spotkania. Maciej opowiadał swoim rówieśnikom o sobie i swojej książce, wpisywał autografy do niej, jako że była ona nagrodą dla najlepszych oświęcimskich czytelników.

Spotkania z Maciejem i promocja jego książki organizowane w szkołach podstawowych i w bibliotekach, to wspaniały sposób na pobudzanie ambicji uczniów i czytelników, rozwijanie ich zainteresowań czytelniczych, ukazanie roli książki i czytania w życiu współczesnego człowieka. Zachęcam do tego nauczycieli i bibliotekarzy.

Maciej Bożydar Przebieracz: *Dzieci i młodzież w starożytnej Grecji i Rzymie*,„Łamigłówek Religijny", Czekanów 2004, .

---

[1] *Sztuka świata*, t. 2, Warszawa 1990, s. 257.

Katarzyna Tałuć

ROZŚPIEWANY BOMBIK

Bombik to mały, wyjątkowy słoń, o którego przygodach opowiadają trzy książeczki wydane przez Wydawnictwo Edycja Świętego Pawła z Częstochowy. Z pierwszego tomu pt. *Bajka o łaciatym słoniu*

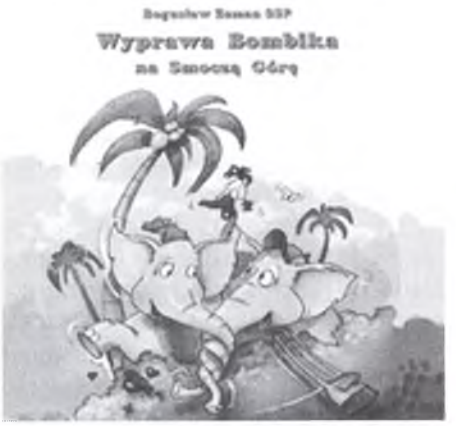

Bombiku najmłodszy odbiorca, bo dla takiej grupy czytelników przeznaczone są publikacje Bogusława Zemana, dowiaduje się kim jest główny bohater. Tytułowy słonik wyróżnia się spośród całej gromady afrykańskich zwierząt, w tym również słoni, swoim wyglądem. Ma bowiem na grzbiecie ciemną łatę, co zresztą jest powodem jego wyobcowania i samotności. Bombik, przezywany Plamą, czuje się gorszy, niepotrzebny, a pocieszenie znajduje tylko w grze na cymbałkach. Zaniepokojeni rodzice wysyłają więc Bombika w podróż, której celem jest odnalezienie Sapiącego Bambidu – mamuta mającego czarodziejską moc. Autor, wykorzystując motywy typowo baśniowe, sprawnie doprowadza historyjkę do szczęśliwego zakończenia. Główny bohater, w swoim mniemaniu gorszy od wszystkich, gdyż naznaczony piętnem inności, odbywa wędrówkę, dzięki której odzyskuje wiarę w siebie, siłę przeciwstawiania się wrogom, ale przede wszystkim moc pokonywania własnych słabości. Bombik zaakceptował siebie takim, jakim jest. Przekonał się o tym, że o wartości każdej istoty nie decyduje jej wygląd zewnętrzny, ale to, co sobą reprezentuje, w jaki sposób odnosi się do wszystkiego, co żyje.

Historyjkę – skonstruowaną zgodnie z tradycyjnym schematem baśniowym – uatrakcyjniają teksty piosenek wplecione we wszystkowiedzącą, trzecioosobową narrację. Treść niektórych piosenek nawiązuje bezpośrednio do akcji, dynamizując ją. Inne natomiast, opowiadające o uczuciach głównego bohatera, wprowadzają element liryzmu.

Zaletą tego tomu, ale też i dwóch pozostałych, jest zapis nutowy piosenek, zamieszczony na końcu książeczki. Trzeba w tym miejscu wspomnieć o płytach CD z tekstami książeczek (i oczywiście piosenkami). Jako bezpłatne dodatki dołączano je do „Gazety Wyborczej". Oprócz zapisu nutowego wszystkie książeczki zawierają słowniczki, których hasła w prosty i zrozumiały sposób przedstawiają występujące w poszczególnych tomikach zwierzęta afrykańskie – egzotyczne dla polskiego dziecka.

Kolejne przygody przeżywane przez Bombika (*Wyprawa Bombika na Smoczą Górę*, *Pustynna przygoda Bombika*) zawsze uczą bohatera czegoś cennego. Słonik dowiaduje się m.in. co to znaczy być odpowie-

dzialnym, starszym bratem. Ponownie podczas wędrówki pokonuje swoje słabości, uczy się walczyć z wadami, czyli egoizmem i zazdrością o siostrę – Bomilę.

W trzecim tomie słonik na własnej skórze doświadcza skutków kłamstwa i oszustwa. Łamiąc obietnicę daną rodzicom, udaje się na pustynię i nieomal przypłaca to życiem. Oczywiście niebezpieczne przygody kończą się szczęśliwie, a Bombik za każdym razem nabywa nowych doświadczeń. Oprócz wewnętrznej przemiany, jaka dokonuje się w głównym bohaterze, należy jeszcze wspomnieć o jednej cesze wszystkich historyjek. Słonik w trakcie swoich wędrówek zawsze poznaje przyjaciół (to też element baśniowy), którzy okazują mu pomoc, a on często odwdzięcza im się tym samym.

Książeczki B. Zemana starają się przekazać odbiorcom określony system wartości, na czele z przyjaźnią, tolerancją, okazywaniem bezinteresownej pomocy potrzebującym. Owa funkcja wychowawcza, której bez wątpienia podporządkowano treść historyjek, nie jest jednak nachalnie eksponowana, a to właśnie dzięki wykorzystaniu elementów baśniowych.

Zaletą całej serii jest również szata typograficzna. Ładne, żywe, kolorowe ilustracje Marcina Piwowarskiego zajmują całą stronę lub też tworzą zgrabną kompozycję z tekstem. Lakierowana, twarda okładka, także z barwną ilustracją i wyraźnie zaznaczonym tytułem, dopełnia estetycznego wyglądu książeczek, zachęcając do przyjrzenia się im bliżej.

Seria o przygodach słonika Bombika pełni kilka funkcji. Oprócz wychowawczej, o której już wspomniano, dydaktyczną (ukazanie afrykańskiej – odmiennej od europejskiej – flory i fauny) oraz estetyczną (obcowanie z ładnie, starannie wydaną książką).

Oczywiście lektura tych książeczek dostarcza odbiorcy również rozrywki. Bohater przeżywa bowiem różne przygody, niekiedy niebezpieczne, walczy z samym sobą, ale i z wrogami. Wreszcie za trudy czeka go nagroda, ponieważ z każdej opresji wychodzi cało, zdobywając przy tym nowych przyjaciół. Intryga, przygoda, odrobina magii sprawiają, że historie te na pewno znajdą wiernych słuchaczy.

Bogusław Zeman: *Bajka o łaciatym słoniu Bombiku*, „Edycja Świętego Pawła", Częstochowa 2003.
Bogusław Zeman, *Wyprawa Bombika na Smoczą Górę*, „Edycja Świętego Pawła", Częstochowa 2003.
Bogusław Zeman: *Pustynna przygoda Bombika*, „Edycja Świętego Pawła", Częstochowa 2003.

Katarzyna Tałuć

KŁOPOTY RUDOLFA GĄBCZAKA

Joanna Fabicka w 2002 r. opublikowała przychylnie przyjętą przez młodych czytelników powieść pt. *Szalone życie Rudolfa*. Ten rok przynosi kontynuację historii

głównego bohatera – Rudolfa Gąbczaka. Życie Rudolfa w *Świńskim truchtem* nie jest wcale mniej szalone niż w poprzedniej książce, chociaż on sam ma zgoła inne na ten temat zdanie. W swoim pamiętniku – Joanna Fabicka bowiem stylizuje narrację na relację pamiętnikarską – nastolatek zwierza się ze swoich problemów (niektórzy stwierdziliby, że przybierają one nawet postać obsesji), ocenia otaczającą go rzeczywistość i wreszcie próbuje odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie. Kłopoty, z jakimi boryka się Rudolf, tworzą klasyczny zestaw problemów każdego nastolatka. Po pierwsze więc wygląd – absolutnie w mniemaniu bohatera nie odpowiadający standardom europejskim. Jego zdaniem, wzrostem przypomina karłowaty kabaczek, a całości

nieefektywnego imagu dopełnia krzywy zgryz i uporczywy trądzik. Ów wygląd legł też u podstaw największego życiowego niepowodzenia Rudolfa, czyli odejścia ukochanej – Łucji. Na domiar złego nowy wybranek dziewczyny to gwiazda muzyki hip-hopowej, czyli *łysa pała, z mózgiem jak kartofel*. Oczywiście wśród problemów Rudiego nie mogło zabraknąć tych związanych z rodziną oraz szkołą. Ojciec, jak czytelnik dowiaduje się z pierwszej strony, ponownie jest bezrobotny. Matka natomiast wpada na pomysł otwarcia gabinetu terapeutycznego, w którym pomagałaby ludziom sukcesu pogrążyć się w depresji. Pomysł ten wydaje się zupełnie szalony, w książkowym świecie J. Fabickiej okazuje się jak najbardziej realny. Sytuację osobistą głównego bohatera dodatkowo komplikuje jego starszy brat – Filip – będący zresztą dla Rudolfa niedoścignionym ideałem mężczyzny. Nastolatek szczególnie ubolewa nad brakiem urody przyciągającej wzrok kobiet i talentu artystycznego, czyli cech, które – jego oczywiście zdaniem – posiada właśnie Filip.

Brak urody i seksapilu to nie jedyny problem młodzieńca noszącego, paradoksalnie, imię jednego z największych filmowych amantów. Młody Gąbczak kończy gimnazjum i przygotowuje się do egzaminów. Scenki przedstawiające pełne znoju życie przeciętnego polskiego ucznia są nie tyle śmieszne, ile ironiczne. Uważny czytelnik dostrzeże, że obraz szkoły jako instytucji jest ukazany w krzywym zwierciadle. Nie zapewnia ona wszechstronnego rozwoju swoim uczniom, gdyż stoi na straży przestarzałych metod nauczania, polegających tylko na pamięciowym opanowaniu informacji w większości zbędnych w codziennym życiu. Szkoła dostarcza stresów, z którymi nasz bohater radzi sobie ty-

powo po dziecięcemu – zostaje w domu, symulując chorobę. W szkole bohaterowie książki J. Fabickiej również nie realizują swoich zainteresowań. Obraz tej placówki, pomimo wszechobecnego humoru, nastraja więc raczej pesymistycznie.

Rodzina, według Rudolfa Gąbczaka, nie jest dla niego podporą w trudnych chwilach. Przysparza mu natomiast powodów do zmartwień i zawstydza chłopca, zwłaszcza w sytuacjach, których przebieg on sam wyobrażał sobie zupełnie inaczej. Fragment opisujący wyjazd bohatera na zimowisko może być przykładem jednego z wielu, utrzymanych w podobnym stylu, portretów charakteryzujących tę literacką rodzinę: *Moich rodziców ani na moment nie można spuścić z oka. Zaraz wpakują się w jakieś romanse, afery kryminalne albo nekrobiznes. Niestety, mam za mało czasu, żeby załatwić im dozór kuratora.* [...] *Kiedy wreszcie dotarliśmy na dworzec, nikt nie pamiętał, gdzie miała się odbyć zbiórka. Mama poszła do informacji i po kilku minutach wszyscy mogli usłyszeć upokarzający komunikat, który rozległ się z megafonów: „Organizatorzy wyjazdu na ferie zimowe dla dzieci specjalnej troski proszeni są o zgłoszenie się po chłopca w okolice dworcowego zegara. Podajemy rysopis: niski jak na swój wiek, nieproporcjonalnie zbudowany. Włosy kręcone, niezbyt obfite. Z wyglądu niezadowolony. Powtarzam: nieproporcjonalny i niezadowolony!". Nigdy tego mamie nie wybaczę!* [...] *Po tym anonsie mogłem już zapomnieć o jakimkolwiek prestiżu. Na szczęście organizatorzy też poczuli się urażeni i za chwilę rozległo się sprostowanie, że to wyjazd nie dzieci specjalnej troski, ale dla sierot społecznych z patologicznych rodzin. Na to wkurzyła się mama, ale dzięki Bogu kierownik dworca odłączył megafon...* (s. 27–28). Najbliżsi Rudolfa – wyjątkowe oryginały – w dużym stopniu przyczyniają się do tego, że przeżycia bohatera z pewnością nie są tuzinkowe.

Osobiste życie nastolatka, pełne problemów i niepowodzeń, z którymi bohater musi walczyć, J. Fabicka wtopiła w obraz aktualnej sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej Polski. Ów realizm jest, obok humoru, jednym z głównych atutów *Świńskim truchtem*. Narrator np. z ogromnym zainteresowaniem śledzi telewizyjne relacje z prac Komisji Śledczej powołanej do rozwikłania tzw. afery Rywina. W związku z tym pojawiają się zwroty, które bardzo szybko weszły do zasobu polskiej współczesnej polszczyzny, np. [...] *z tą posłanką, co ma w oczach te... no, kobiety lekkiego prowadzenia* (s. 28). Rudolf mówi o atmosferze przed referendum dotyczącym przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, komentuje wydarzenia w Iraku. Główny bohater nie jest więc wyabstrahowany z otaczającej go rzeczywistości, a raczej w nią wtopiony. Fikcyjną opowieść o życiu nastolatka udało się autorce umiejętnie wpleść w autentyczne fakty, nie gubiąc przy tym poczucia humoru. Humor bowiem we wszystkich odmianach (sytuacyjny, postaci, słowa) jest dominantą kompozycyjną książki.

Świńskim truchtem czytelnika przede wszystkim bawi, ale przemyca też ważne, zwłaszcza w wieku -nastu lat, wartości. Rudolf znajduje prawdziwego przyjaciela, na którego zawsze może liczyć, który akceptuje go takim, jakim jest, a nawet podziwia chłopca. Wreszcie, główny bohater zaczyna dostrzegać w sobie nie tylko wady. Czy jednak pozbędzie się kompleksów, zostanie autorem tekstów przebojów muzyki hip-hopowej i odzyska miłość ukochanej Łucji? Autorka chyba celowo wątków

tych nie zamyka i w najbliższym czasie odda do rąk czytelników kolejną książkę z przygodami Rudolfa Gąbczaka.

Joanna Fabicka, *Świńskim truchtem*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

JAKIM JĘZYKIEM ROZMAWIAJĄ TROLLE?

Kolejny, długo oczekiwany tom „Jeżycjady" – *Język Trolli* jak zwykle zaskakuje nas tytułem, od razu otwierając pole dla domysłów i wyobraźni. Książka nie ma jednak nic wspólnego z trollami, to po prostu kolejna zabawa słowem.

Ta powieść niewolna od bolesnych refleksji na temat kondycji polskiej służby zdrowia, ciężkiej choroby tytułowej bohaterki i objawów zapaści polskiego państwa, ani przez chwilę nie zamienia się w lament i biadolenie (czasem tylko pojawia się irytacja!). Bohaterowie, jak zawsze w *Jeżycjadzie*, są dzielni i są to różne odmiany dzielności. Jedne na miarę dziesięciu czy kilkunastu lat, inne w latach dorosłych, czy nawet bardzo dorosłych, ale nie ma tu pochwały bezradności i biadolenia. Ta postawa ukształtowana w zamierzchłym PRL-u przez Ignacego i Melanię Borejków, ugruntowana na mocnym fundamencie kultury i wyrazistej aksjologii, odradza się w każdym pokoleniu.

Córki Gabrysi są już dorosłe i wkrótce już pojawi się czwarta generacja. Każda z nich wprowadza czytelnika w swój czas; niby własny, niepowtarzalny, a przecież noszący w sobie pamięć wszystkich poprzednich czasów, które odmieniając się przez daty i fakty, trwają w przekazie rodzinnym. I gdy córka Gabrysi, Róża, powtórzy błąd (a może tylko szczęśliwą winę?) swej matki z okresu Pyziakowego – Melania Borejko, teraz już babcia, powie jej, że Gabrysia w tej sytuacji mniej płakała, bo to dzielna dziewczyna.

W retrospekcji ten czas cofa się aż do lat szkolnych Ignacego Borejki spędzonych w Michaliszkach. Kiedy w tandetnie pomalowanej pizzerii w zdewastowanej bibliotece pan Ignacy znajdzie stare *Wypisy polskie* z roku tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego i zacznie czytać fragment *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola, zmieni się nastrój sceny i zgaśnie wrażenie pięćdziesięciu rodzajów pizzy.

Tym razem na czoło bohaterów wysuwa się Józinek, syn Idy, zapowiadający się na silną osobowość, (choć i Ignacy Grzegorz Stryba nie rokuje źle). Świat dorosłych ukazany jest oczami chłopca i czytelnik dobrze znane postaci widzi nagle w całkiem innym oświetleniu, to bardzo odświeżający zabieg, dzięki któremu i dziadek Ignacy, żyjący w znakomitej komitywie z wnukami, ujawnia nowe cechy charakteru i młodnieje. Może to jego wyznanie, że przez całe długie życie starał się nie myśleć stereotypami, stanowi klucz do umiejętności takich zachowań.

Wciąż toczą się i trwają rozmowy rodzinne, rozbrzmiewają ich niepowtarzalne, szyfry, w których rozpoznajemy szyfry własnych rodzin i echo dialogów z Wańkowiczowego *Ziela na kraterze*. Wprawdzie pojawiają się w nich słowa nowe, stanowiące swoiste *signa temporis*, ale ich barwa, lotność i wieloznaczność są wciąż te same. Rześko i optymistycznie brzmi poranne *Salve, Tygrysku!* W rodzinne konwersacje znakomicie wpisują się aforyzmy, których jest w tej książce wyjątkowo dużo. Są zgrabne, błyskotliwe i świetnie puentują

sytuacje. Czasem rozładowują napięcie, czasem są komentarzem do okoliczności, kiedy indziej celną aluzją polityczną, jak ta, że gdy się zaciska usta – to wygląda się jak premier! Ich różnorodność niech uświadomią następujące przykłady: *...czas posiłków to w ciągu dnia jedyna pora, w której dzieci stanowczo odmawiają jedzenia*; *Prawdziwe piękno stawia opór, Podstęp i zdrada* [...] *też są rodzajem przemocy*.

Dwie, zupełnie przeciwne sobie sceny wybijają się z toku wydarzeń. Scena korkowa (grożąca chwilami dłużyzną), będąca metaforą naszej rzeczywistości i sama w sobie warta analizy, choćby ze względu na wyrazistą typologię ludzkich zachowań.

I pyszna scena humorystyczna „żarówkowa", równa zachowaniu Geniusi Trombke z *Opium w rosole* w operze, zupełnie obezwładniająca czytelnika. Musi się śmiać aż do bólu a przygoda z żarówką pozostaje na długo w wyobraźni jako niepokojące wyzwanie, bo przecież: *Usta są bardzo rozciągliwe, żarówka gładka*? Ciekawe, czy proporcjonalnie do ilości sprzedanych egzemplarzy książek można zaobserwować przyrost pacjentów laryngologicznych? Małgorzata Musierowicz na świat potrafi spojrzeć oczyma humorysty i doprawić smakowicie cząstkę upatrzonej rzeczywistości, tak jak pisał Stefan Garczyński. Rozbraja nas niezwykłym ciągiem zdarzeń, relacjonowanym niby zwyczajnie, a przecież z ciepłą ironią, skąpym, lecz chytrym komentarzem, ujawnia absurdalność ludzkich zachowań, spowodowanych nieustannym pragnieniem zmiany czy próbami „przechytrzenia praw fizyki i praw naturalnych".

Wolno przypuszczać, że pisarka potrafiłaby się tak rozprawić z każdym fragmentem otaczającego nas świata i z każdym fragmentem naszego zachowania.

Stara zabawa, zamiana brzmień i form językowych tu doprowadzona została do perfekcji. Są to nie tylko zabawy językowe typu „żoni dwona", ale pan Oracabessa (znakomita kreacja), mając kłopoty z tłumaczeniem polskich idiomów, rozbija tradycyjne skojarzenia, tworzy nowe związki frazeologiczne i odkrywa przed czytelnikiem nieznane możliwości językowe, że można mieć: „bielmo na uszach", a ciarki mogą „przejść koło nosa".

I jeszcze jeden talent pisarki, który ujawnił się w *Języku Trolli*: dużo w tej książce muzyki, pięknie tłumaczonej na słowa. Tak, więc po teatrze, literaturze pojawia się kolejny obszar sztuki.

Ta książka wchodzi w dyskretny, zwięzły dialog ze wszystkim obszarami naszej rzeczywistości. Mowa papy Borejki na temat seksu, wygłoszonego do Fryderyka Szoppego (zupełnie zmiażdżonego, gdyż *szermierka słowna była specjalnością*

dziadka), w której padnie stwierdzenie, *...że im częściej ktoś wypowiada słowo „seks" lub jego synonimy czy też określenia tematycznie zbliżone, tym więcej wzbudza wątpliwości; obsesyjne nawracanie do tego tematu świadczy bowiem najczęściej* [...] *o dotkliwym niedosycie w tej dziedzinie*. To dobra diagnoza tego, co dzieje się we współczesnej prasie i powieści dla młodego odbiorcy.

Najnowsza książka Małgorzaty Musierowicz znalazła się natychmiast na listach bestsellerów, to dobre, radosne zjawisko świadczące o nieustającym zapotrzebowaniu czytelniczym na mądre, jasne i czyste książki.

Jan Kwaśniewicz

O *PAMIĘTNIKU SZALONEGO JASIA* VAMBY

Pamiętnik Szalonego Jasia został napisany przez Luigiego Bertelliego skrywającego się pod pseudonimem Vamba. Książkę publikowano w latach 1907–1908 w odcinkach w „Il giornalino della domenica" („Niedzielna gazetka"), a dopiero w 1920 roku ukazało się pierwsze włoskie wydanie książkowe, które od razu okazało się bestsellerem i na trwałe zajęło miejsce we włoskiej klasyce dziecięcej. Po 84 latach doczekaliśmy się wreszcie polskiego tłumaczenia. Książka została opublikowana przez wydawnictwo „Skrzat" w Krakowie w 2004 roku. Wydawnictwo „Skrzat" specjalizuje się w wydawaniu literatury dla dzieci, zarówno pozycji klasycznych takich jak *Rzepka* Juliana Tuwima czy *Calineczka* Hansa Christiana Andersena, jak również zbiorów podań i legend, czy też książeczek edukacyjnych.

Pamiętnik Szalonego Jasia został przetłumaczony przez Małgorzatę Mastrangelo. Tytuł w zamierzeniu tłumaczki miał być wierny, ale wydaje się nietrafny. W oryginale brzmi on: *Il giornalino di Gian Burrasca* – gdyby być bardziej dosłownym, tytułowy bohater byłby „burzowym" Jasiem. „Burzowy" to nie nazwisko lecz przydomek – bohater naprawdę nazywa się Giannino Stoppani. Nasuwa się pytanie, czy tytuł nie powinien więc brzmieć: *Pamiętnik Jasia „Burzy"*, ewentualnie idąc za myślą tłumaczki – *„Szalonego"*. Ważne jest tu dosłowne tłumaczenie, by nie utożsamiania przezwiska z nazwiskiem.

Autor, którego pseudonim literacki wywodzi się z powieści Waltera Scotta *Ivanhoe*, był toskańskim dziennikarzem i publicystą, jego innym znanym dziełem jest *Ciondolino*. Obok De Amicisa, Collodiego czy Guareschiego jest uważany za jednego z najbardziej poczytnych autorów włoskiej literatury dla dzieci i młodzieży. Jego książki są nasycone humorem charakterystycznym dla Włochów, który czasem może być mniej zrozumiały dla czytelników innych narodowości.

Książka przyciąga wzrok ładną, kolorową okładką, zaprojektowaną przez Łukasza Ryłkę, ilustracjami tegoż autora, przejrzystym drukiem. Trzeba przyznać, że wydawnictwo bardzo starannie przygotowało tę pozycję.

Opowiada ona o przygodach „Szalonego" Jasia. Tytułowy bohater Gianinno Stoppani to sympatyczny 9-latek, typowy urwis, posiadający niesłychany spryt, a jednocześnie bardzo naiwny, szczery styl myślenia i mówienia. Tak więc nie wyczuwa bariery, między tym, co powiedzieć można, a czego nie powinno się mówić.

Autor wprowadza czytelnika w akcję w dniu urodzin bohatera, w którym dostaje

on pamiętnik, od tego momentu Jaś zapisuje w nim wszystkie swoje przygody. Są one bardzo różnorodne – od żartów robionych rodzinie najbliższej – poprzez dowcipy wobec dalszych krewnych, a wreszcie przez przygody Jasia w szkole z internatem.

Książka posiada układ chronologiczny – lecz pamiętnik nie jest prowadzony dzień po dniu i przeplatany jest niewielką ilością uwag narratora drugo-osobowego typu:

W tym miejscu w pamiętniku Szalonego Jasia jest pognieciona kartka [...] (por. s. 27).

Opisywane dziecięcym językiem psoty nadają akcji wartki bieg. Książkę czyta się dobrze, choć część sytuacji wydaje się przerysowana i nierealna; co czasem staje się nieco nużące. Dostrzec też można pewna odmienność kulturową. Pewne żarty, z których śmiano by się swobodnie we Włoszech, w Polsce zostaną potraktowane jako niesmaczne. Nie wiadomo zresztą, jak czytanie *Pamiętnika* może wpłynąć na czytelnika – część pomysłów aż „prosi się" o realizację! Dlatego możliwość naśladowania głównego bohatera poprzez młodego czytelnika trzeba wziąć pod uwagę.

Książka jest przeznaczona nie tylko dla dzieci – oprócz dużej dozy humoru jest także przestrogą dla rodziców. Vamba bardzo obrazowo pokazuje, jak nieskuteczne są kary cielesne, czy też słynny wańkowiczowski „smrodek dydaktyczny" (por. *Ziele na kraterze*). Nawet próba wychowania poprzez wysłanie do szkoły z internatem w oczach autora nie znajduje uznania. Ważne jest też napiętnowanie sloganów wychowawczych typu: „mów zawsze prawdę", co powoduje, że Jasio powtarza, jak nazywa się u niego w domu pewnego adwokata. Efektów łatwo się domyślić.

Czytając *Pamiętnik Szalonego Jasia* można wprost zobaczyć, jak dziecka wychowywać nie należy lub do czego może prowadzić zbyt rygorystyczne czy zbyt swobodne wychowanie.

Wydaje się więc, że książka jest pisana zarówno ku przestrodze rodziców, jak i ku uciesze czytelniczej ich pociech.

Vamba: P*amiętnik Szalonego Jasia*, „Wydawnictwo Skrzat", Kraków 2004.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

RADOŚĆ CZYTANIA WIERSZY KERNA

Bardzo dobrze się stało, że Wydawnictwo „Wilga" wydało wiersze dla dzieci Ludwika Jerzego Kerna i w dodatku wydało prześlicznie. Mimo ogromnej liczby wznowień utworów autora *Ferdynanda Wspaniałego*, każda jego książka jest ważnym wydarzeniem wydawniczym i czytelniczym.

Tom zatytułowany *Portret poety* jest reprezentacją całej twórczości poetyckiej Kerna adresowanej do dzieci; są więc bajki, wiersze o zwierzętach, przedmiotach oraz wielkich sprawach małego człowieka.

Wiersze Kerna urzekają swym humorem, nawet jeśli się je czytało wiele razy, zawsze jednako wzruszają i cieszą. Poetyckie żarty nie starzeją się, są wciąż młode i pełne ciepła. W tym świecie nie ma martwoty, wszystko żyje radośnie i z sensem: igła, schody, śnieg i wiatr są ożywione i w ich istnienie wpisana jest zastanawiająca mądrość. Nawet w poważnym morale jest żartobliwa przestroga.

Najpiękniejsze są wiersze o zwierzętach. Kern – najzdolniejszy uczeń w szkole poetyckiej Juliana Tuwima i Jana Brzechwy – dostrzega naturalny komizm zwierzęcych zachowań, dlatego jego wiersze o psach i kotach, i innych zwierzakach, mają stałych wielbicieli. Ileż to pokoleń wzruszało się *Czterema łapami*! Ale poeta nie żartuje ze zwierząt, nie poddaje ich banalnej antropomorfizacji. Pisze o nich z czułością, jak o młodszych braciach człowieka, domaga się dla nich szacunku. Uświadamia, że zwierzęta czują, cierpią, ale przede wszystkim wnoszą w nasze życie radość i miłość, tę najszlachetniejszą i dlatego trzeba im urządzać urodziny i rozumieć, że gdy biały kotek tarza się w pace z węglem – to jest w tym kocia logika – chodzi o to, by upodobnić się do reszty rodzeństwa. Gdy dziecko pojmuje zwierzęcą mądrość – odkrywa nowy sens tego, co nas otacza i dostrzega możliwości nowych, wspaniałych zabaw i atrakcyjnych przygód.

Ma świętą rację poeta, gdy pisze, że łatwiej iść przez życie, czując za swą nogą

Cztery łapy

Parę uszu,

Oczy,

Nos

I ogon

Czasem poeta odwraca sytuacje i każe nam zmienić punkt widzenia: to psy prowadzą swych właścicieli na wystawę, a schody wychodzą na spacer. Bawi się absurdalnością sytuacji: gdy jeże się czeszą na jeża – a bocian chodzi po Łodzi – samym rymem, w takich zabawach widać zresztą mistrzostwo poety i tę wrażliwość na możliwości słowa, którą posiadają tylko małe dzieci i znakomici poeci. Wiersz o wężu musi wyglądać jak wąż (pewien chłopczyk spojrzawszy na rysunek węża stwierdził, że wąż to jest sam ogon i do wiersza Kerna dopisał znakomitą puentę).

Całą poezję Kerna cechuje serdeczność, nawet nieznośny Maciek z wiersza *Pierwszy* nie jest zły – tylko źle wychowany, a niedźwiedź nie mogący usnąć, jest bezradny jak małe dziecko.

Z tekstami poetyckimi znakomicie współgrają ilustracje Surena Vardaniana, na wpół realistyczne, na wpół baśniowe – tworzą z książki arcydzieło sztuki edytorskiej. Mina basseta śpiącego na kanapie (*Na kanapie*) jest doskonałym portretem z natury .

Myślę tylko, że wstęp *O autorze*, napisany przez Grzegorza Leszczyńskiego, powinien się znaleźć na końcu książki, zamykać ją – a nie otwierać, tak jest chyba sensowniej w książkach adresowanych do małych odbiorców, lepiej niech na pierwszej stronie wita sam autor, a nie krytyk literacki, którego tekstu, najoczywiściej adresowanego do dorosłego czytelnika[1], dziecko i tak nie przeczyta.

[1] Na przykład Grzegorz Leszczyński pisze, że Kern potrafił żartować nawet z kolejek w sklepach; któreż to dzisiejsze dziecko wie, co to były kolejki!

Z LITERATURY FACHOWEJ

Zofia Adamczykowa

KSIĄŻKA O POLSZCZYŹNIE DZIECIĘCEJ

Trudno jest, nie będąc językoznawcą, napisać recenzję książki z tej dziedziny. Zapewne uczynią to profesjonaliści i odsłonią wszelkie lingwistyczne walory tej cennej publikacji. Ponieważ rzecz dotyczy języka dziecka, wypada jednakże o niej czytelników „Guliwera" poinformować. Mowa o publikacji Bernadety Niesporek-Szamburskiej pt. *Językowy obraz pór roku i tradycji kulturowych w twórczości dzieci*, która jest książką naukową, wpisującą się w nurt badań nad językiem dzieci i młodzieży, prowadzonych wielotorowo w różnych ośrodkach akademickich. Metodologicznie wyrasta ona z szerszej perspektywy badawczej, skupionej wokół koncepcji „językowego obrazu świata" (por. opracowania J. Bartmińskiego, J. Anusiewicza, H. Zgółkowej, I. Nowakowskiej-Kempnej i innych). Omawiana tu książka ma charakter interdyscyplinarny i z tej racji może zainteresować wielu odbiorców, nie tylko językoznawców, psycholingwistów, pedagogów, socjologów i nauczycieli języka polskiego (istotny jest jej wymiar edukacyjny), ale też badaczy literatury dziecięcej. Wśród ostatniej grupy niewielu koncentruje się bowiem na zagadnieniach języka, stąd omawiana tu książka wpisuje się w pewną lukę badawczą i – w jakimś stopniu – ją wypełnia.

Autorka opiera się na materiale empirycznym. Do badań wykorzystuje teksty twórcze dzieci w wieku 7–11 lat, w tym 868 wierszy nadesłanych przez dzieci na konkurs literacki *Kacze pióro*, organizowany przez Pałac Młodzieży w Katowicach oraz 230 tekstów opublikowanych przez Bronisławę Dymarę. Analiza tego materiału służy do określenia konceptualizacji obrazu pór roku przez dzieci. Bada też autorka, głównie w oparciu o teksty prozatorskie (listy dzieci do św. Mikołaja i teksty sondaży przeprowadzonych wśród dzieci), języko-

wy obraz tradycji kulturowych, skupionych wokół wizerunku św. Mikołaja, obrazu świąt Bożego Narodzenia, choinki i świątecznych stereotypów. Dodatkowo wykorzystuje konkretyzacje rysunkowe dzieci, dotyczące obu kręgów tematycznych, które w doskonałych technicznie reprodukcjach zamieszcza w bogatym aneksie. Aneks obejmuje nadto wybór tekstów dzieci pisanych wierszem i prozą, listę frekwencyjną rzeczowników występujących w wierszach, uporządkowanych w kilka pól tematycznych oraz listę rangową wyrazów z wierszy dziecięcych (s. 185–213). Tak zbudowany aneks posiada wartość samą w sobie – nie tylko dokumentuje przeprowadzone analizy, ale może równocześnie posłużyć do dalszych obserwacji i badań.

Bernadeta Niesporek-Szamburska posługuje się w przeprowadzonych badaniach metodą kognitywną, bo – jak pisze – *teksty dziecięce dzięki swej specyfice szczególnie dobrze poddają się analizie kognitywnej* (s. 14). Poświęca zatem sporo uwagi tej metodologii, przywołuje badania polskie i obce, opierając się na bogatej literaturze przedmiotu. Wykorzystuje też metodę badań statystycznych w obrębie leksyki poddanych analizie tekstów i sporządza w tym zakresie listy frekwencyjne. Wyniki badań ujmuje w licznych zestawieniach tabelarycznych, które przejrzyście prowadzą do udokumentowanych wniosków.

Struktura rozprawy jest przejrzysta – zgodnie z tytułem autorka najpierw koncentruje się na słownictwie dzieci dotyczącym pór roku, a następnie – skupionym wokół świąt Bożego Narodzenia. Autorski wywód jest uporządkowany, a jego rozczłonowanie graficzne ułatwia percepcję, co przy publikacjach naukowych nie jest bez znaczenia. Również inne zabiegi graficzne, takie jak: operowanie „światłem"

oraz rozmiarem i jakością czcionki, są celowe i świadczą o profesjonalizmie redakcyjnym (red. Małgorzata Pogłódek).

W pierwszej części książki autorka wychodzi od definiowania czterech pór roku, a następnie poszukuje nadrzędnych kategorii opisu słownictwa dzieci, np.: wygląd pór roku, określenie czasu, miejsca. Leksykę dziecięcą (rzeczowniki) gromadzi, opisuje i wartościuje według określonych pór roku (wiosna, lato, jesień, zima) i pól tematycznych, wskazując zarazem na hierarchię elementów w poszczególnych kolekcjach. I tak są to na przykład: niebo i chmury, słońce, drzewa, kwiaty, liście, trawa i łąki, owoce, ptaki i inne zwierzęta, wiatr, deszcz, śnieg, mróz, bałwan, woda. Elementy te można by wprawdzie uporządkować według kategorii nadrzędnych, takich jak flora, fauna, zjawiska atmosferyczne itp., ale nie miałoby to zapewne większego wpływu na wartość wniosków.

Druga część opracowania, skupiona wokół językowego obrazu tradycji kulturowych, oparta jest na materiale badawczym, który obejmował 97 listów do świętego Mikołaja z podziękowaniem za prezenty, pisanych przez dzieci w szkołach oraz 60 tekstów, w których dzieci opisywały święta Bożego Narodzenia i zwyczaje, jakie im towarzyszą w domu rodzinnym. Wizerunek świętego Mikołaja obejmuje jego legendę, siedzibę, wygląd (strój i rekwizyty), wartościowanie postaci, czas i sposób podróżowania z prezentami oraz ich doręczania. Autorka bada układ kategorii w profilu świętego oraz dziecięce konceptualizacje typowe i jednostkowe. Badanie to poszerza o wizerunek świętego, jaki wyłania się z dziecięcych wierszy. W analogiczny sposób analizuje, a następnie ujmuje w tabelarycznym zestawieniu układ kategorii w konceptualizacji świąt Bożego Narodzenia. Tutaj w centrum stoi choinka jako obiekt i subiekt działania ludzi oraz świąteczne stereotypy, jakie wyłaniają się z dziecięcych tekstów.

Prezentując nową książkę Bernadety Niesporek-Szamburskiej, która koncentruje się wokół dwóch tematów badawczych, jakimi są natura i kultura, warto przypomnieć, że autorka ma w swoim dorobku wcześniejszą publikację, również „nachyloną" ku dziecku, ale też ku językowi, pt. *Język wierszy dla dzieci (na materiale „Świerszczyka")*. Widoczna jest tu zatem konsekwentna linia badawcza, tym cenniejsza – jak zaznaczono wcześniej – że wypełnia pewną lukę badawczą w naszym piśmiennictwie naukowym.

Beata Fidos

ODKRYTE NA NOWO

Trzymam oto w ręku szczególne dzieło. Szczególne z kilku powodów. Przede wszystkim jest ono zwieńczeniem wieloletnich poszukiwań naukowca.

Można by zatem rzec, że splot wielu szczęśliwych zbiegów okoliczności sprawił, że profesor Janusz Dunin po kilkudziesięciu latach poszukiwań odnalazł (ot tak przypadkiem!) petersburskie wydanie *Złotej Różdżki*. A odnalazł je w biblioteczce swoich znajomych w Łodzi. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, iż książka ta była jedną z najukochańszych lektur z dzieciństwa profesora Dunina, o czym wspominał zresztą przed kilkoma laty na łamach „Guliwera".[1]

Tajemnice niezwykłej kariery książki "Struwwelpeter" oraz jego sobowtórów "Stepki Rastrepki" i "Stasia Straszydło" odkrywa Janusz Dunin

Co więcej, na owej krytykowanej przez wybitnych twórców książeczce, (m.in. Julian Tuwim nazywał ją „makabrycznym wierszydłem" i „ ohydnymi głupstwami") wychowała się cała rzesza wybitnych polskich humanistów z profesorami Nitschem i Pigoniem na czele (o czym pisze w opracowaniu lektury J. Dunin). Nie byłoby w tym również nic dziwnego, gdyby nie fakt, że profesor Dunin przemierzył wzdłuż i wszerz Niemcy i Rosję, by odnaleźć kolejne wydania owego dziełka. Wreszcie należy wspomnieć, że ta z pozoru krótka i trywialna pozycja kryła w sobie tyle tajemnic, że istotnie tylko prawdziwy miłośnik i znawca tego typu literatury mógł w gąszczu wielu zawiłości czy to edytorskich, historycznych, czy politycznych, wydobyć na światło dzienne prawdę o *Złotej Różdżce*.

Nie bez przyczyny dziełko to po raz kolejny (w atrakcyjnym opracowaniu edytorskim) wydane zostało właśnie teraz. *Pomysł obecnej edycji zrodził się z myśli, aby w epoce rozwoju kontaktów międzynarodowych zwrócić naszym sąsiadom autorstwo dzieła, które traktują dziś jako część swojej spuścizny kulturalnej, odkryć tajemnice dziejów motywu na ziemi polskiej i jego niezwykłą wędrówkę poprzez Petersburg do polskich rodzin* – pisze w opracowaniu prof. Dunin. Tak więc w momencie wejścia Polski w struktury Unii Europejskiej, wraz z Januszem Duninem na nowo możemy odkryć jedną z najsłynniejszych książeczek dziecięcych XIX wieku. Faktem jest, że swego czasu *Złota Różdżka* biła rekordy popularności, a jej kolejne nakłady rozchodziły się w Niemczech, Rosji czy Polsce w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dziś nazwalibyśmy ją księgarskim bestsellerem.

Przez dziesięciolecia *Złota Różdżka* uważana była w Polsce za rodzime dzieło, którego autorstwo przypisywano Wacławowi Szymanowskiemu (tekst) i Franciszkowi Kostrzewskiemu (ilustracje). Teraz dowiadujemy się, że książeczka była plagiatem wydanego w 1849 r. w Rosji dziełka *Stepka-Rastrepka*. To z kolei było plagiatem książki *Der Struwwelpeter* autorstwa niemieckiego lekarza Heinricha Hoffmanna.

Prof. Dunin wyjaśnia ową zawiłość w bardzo prosty sposób: *Istniała ongiś praktyka przenoszenia tekstu i ilustracji książek dziecięcych z zagranicy do polszczyzny i pomijania ich autora oraz bez podawania nazwiska polskich tłumaczy. Jeśli przekładu dokonał znany literat, wówczas zwykle traktowano go jako autora. Tak powstały dzieła przypisywane Marii Konopnickiej czy Or-Otowi.*

Dzisiejsze prawo autorskie nie zezwala na szerzenie tego typu praktyk. Pozwala jednak na ponowne wydanie dzieł w formie reprintów. Dzięki temu możemy podziwiać oryginalne petersburskie wyda-

nie *Złotej Rószczki* (bo taka wówczas obowiązywała forma zapisu) wraz z oryginalnymi ilustracjami, które – myślę – dziś nie zachwyciłyby psychologów i rodziców, a dzieciom przywodziłyby jedynie na myśl skojarzenia z filmem *Edward Nożycoręki*. Sama treść wierszy zgromadzonych w zbiorze z pewnością przyprawiłaby dziś o zawrót głowy pedagogów, jednak fakt, że tego typu pozycja pojawiła się na rynku wydawniczym, z pewnością ucieszy badaczy i miłośników historii książki dziecięcej.

Na podstawie *Złotej Różdżki* będą oni mogli dostrzec swoistą ewolucję, jaką przejść musiały przez dziesiątki lat pozycje dla najmłodszych czytelników, by nie pełnić wyłącznie roli „pouczających dykteryjek" i „straszaków dla niegrzecznych dzieci", ale stać się miłą i atrakcyjną lekturą.

H. Hoffmann: *Złota Różdżka*, reedycja petersburskiego wydania z roku 1883. Oprac. J. Dunin, „Verso", Łódź, 2003.

---

[1] Janusz Dunin: *Moje inicjacje literackie*. „Guliwer" nr 2/2002, s. 87–91.

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Jerzy Kumiega, Iwona Podlasińska

Z KSIĄŻKĄ NA WALIZKACH

Z ideą takiej imprezy czytelniczej przyszedł do Działu Pracy z Dziećmi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu zaprzyjaźniony z nami od lat – Wojciech Karwacki. Oczywiście podjęliśmy temat, wykorzystując go jako możliwość propagowania czytelnictwa i samych bibliotek w miastach i gminach Dolnego Śląska. Wymyśliliśmy też dalszą część tytułu: „czyli dolnośląskie spotkania pisarzy z młodymi czytelnikami".

Dyrektor Wydawnictwa Ossolineum wraz z Wydawnictwem Literatura zaprosili do współpracy pisarzy, a my (WiMBP) – biblioteki. Wydawnictwo Literatura, jako obecnie jeden z najciekawszych wydawców książek dla dzieci, stało się ostatnio dobrym

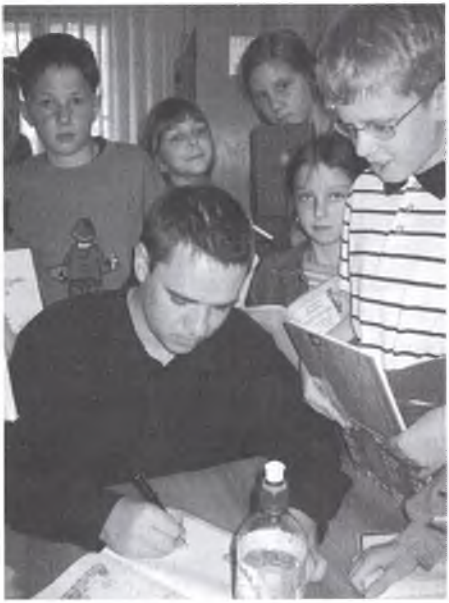

Grzegorz Kasdepke, fot. Jerzy Kumiega

pośrednikiem spotkań autorskich. Duża zasługa w tym Gabrieli Niedzielskiej, która z wielkim zaangażowaniem i perfekcją pełni rolę menadżera pisarzy pracujących dla Literatury.

Pomysły na takie akcje, jak ta „Z książką na walizkach", nie rodzą się z dnia na dzień. Wojciech Karwacki przez wiele lat, zanim jeszcze został dyrektorem wydawnictwa Ossolineum, wydawał książki dla dzieci we własnym wydawnictwie WK. Stąd nasza z nim znajomość i długie, ciekawe rozmowy o literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Swoje zainteresowania kontynuuje także w szacownym Ossolineum, wznawiając serię „Nasza Biblioteka". Dzisiaj tę serię charakteryzują powieści poruszające ważne sprawy dorastającej młodzieży.

Wśród pisarzy zaproszonych do akcji „Z książką na walizkach" znaleźli się także autorzy „Naszej Biblioteki" – Beata Ostrowicka i Arkadiusz Niemirski. Wydawnictwo Literatura zaproponowało nestorkę polskiej literatury dziecięcej – Joannę Papuzińską oraz pisarzy młodego pokolenia – Grzegorza Kasdepke i Izabellę Klebańską. Do wzięcia udziału w akcji zaprosiliśmy 32 biblioteki z miast i gmin Dolnego Śląska. Były to biblioteki w dużych miastach, jak np. Powiatowa Biblioteka Publiczna Pod Atlantami w Wałbrzychu, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kłodzku, Miejska Biblioteka Publiczna w Bolesławcu i w małych miejscowościach, takich jak Dziadowa Kłoda, Kotla, Wińsko, Walim, Goszcz, Grębocice, Bukowice, Gaworzyce. Gdyby nie sponsorzy akcji i organizacja ze strony WiMBP, niektóre z tych małych gmin nie miałyby szansy gościć u siebie pisarza. A przecież tak istotną rolę w przygotowaniu do uczestnictwa w życiu kulturalnym odgrywa osobiste spotkanie dziecka z twórcą.

Wspólnie z Jolantą Michałkiewicz (specjalistą do spraw kontaktów z bibliotekami w wydawnictwie Ossolineum) ustaliliśmy trasę podróży pisarzy po Dolnym Śląsku. Każdy z nich w ciągu dwóch dni – 3. i 4. czerwca odwiedził 6 bibliotek. Poszczególne spotkania miały wyjątkowy charakter. Jedne były bardzo kameralne, inne odbywały się w wielkich salach widowiskowych. Wymagało to od pisarzy dużej kondycji fi-

Finał akcji, fot. Jerzy Kumiega

zycznej, a także pomysłowości w nawiązywaniu kontaktów z czytelnikami. Pisarze mieli wiele do powiedzenia na temat tych spotkań. Wydarzyło się też sporo zabawnych sytuacji, sprowokowanych szczególnie przez młodsze dzieci.

W Brzegu Dolnym chłopiec, który zobaczył Grzegorza Kasdepke wykrzyknął: „A ja myślałem, że pan jest stary", bo w jego wyobraźni człowiek, który pisze mądre książki, powinien co najmniej być dziadkiem. Wiek pisarza, waga, upodobania kulinarne, ilość dzieci, technika pisania (długopis czy komputer) stanowiły treść wielu pytań. Dziecięca ciekawość świata, wynikająca z jego rozwoju intelektualnego i emocjonalnego, daje mu prawo do zadawania nawet najgłupszych pytań. Pytania te wcale przecież nie muszą być związane z literaturą i zawodem pisarza, ale z człowiekiem, który ma do spełnienia ważną misję wychowawczą i jako taki jest przez dziecko postrzegany.

Zabawna sytuacja wydarzyła się w Wińsku. Na spotkanie w sali domu kultury przyszło 4 osoby, potem okazało się, że dzieci zgromadziły się obok w bibliotece. Wśród nich wyróżniał się 5-letni chłopiec, ściskający w dłoniach 20-złotowy banknot. Na pytanie: „Co tutaj robisz?", odpowiedział zdziwiony: „No, cekam na pisaza", a następnie komentował wszystkie wypowiedzi Grzegorza Kasdepke, będąc jego głównym interlokutorem. On też jako jedyny kupił książkę autora.

Z kolei w Bielawie Joanna Papuzińska została nazwana Sienkiewiczem polskiej literatury dla dzieci (porównanie związane było z trylogią, ale o Rokisiu).

W Kotli Beata Ostrowicka przekształciła spotkanie autorskie w przyjacielską rozmowę dziewcząt. W Szczytnej natomiast dało się zauważyć, że biblioteka dba o to, aby dzieci często spotykały się z pisarzami, co było widać po rodzaju, stylu i tematach zadawanych pytań. Biblioteka postarała się też o właściwą reklamę spotkania i zorganizowała kilka dni wcześniej festyn, na którym sprzedawała z walizki książki Grzegorza Kasdepke. Podobny pomysł sprzedaży wykorzystała biblioteka w Kudowie, organizując festyn biblioteczny w Parku Zdrojowym.

Na instrumentach klawiszowych – Izabella Klebańska, fot. Jerzy Kumiega

Zupełnie nową sytuację przeżył Grzegorz Kasdepke w Domu Dziecka w Nowej Rudzie. Z inicjatywy Pani Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowej Rudzie – Witoldy Walosczyk oraz samego pisarza, postanowiono zorganizować spotkanie poza biblioteką, u dzieci w ich domu. Dlatego uczestnikami spotkania były 6-letnie dzieci oraz dorastający dziewczęta i chłopcy. Na początku przywitał go mur milczenia oraz komentarze w stylu „znów będzie truł o byle czym". Jednak osobisty urok pisarza w kilka minut zburzył niechęć i dalej wszyscy świetnie się bawili, jak na każdym innym spotkaniu w ramach naszej akcji.

Większość anegdot związanych ze spotkaniami usłyszeliśmy na wspólnej kolacji w Sokolcu (miejscowości położonej w Górach Sowich), gdzie w ciszy i spokoju można było odpocząć przed wielkim fina-

Grzegorz Kasdepke w Wińsku,
fot. Jerzy Kumiega

łem, który przygotowała Miejska Biblioteka Publiczna w Nowej Rudzie.

Kiedy rano wstaliśmy, padał rzęsisty deszcz. Oznaczało to, że zaplanowana pod gołym niebem impreza finałowa akcji, w której mieli wziąć udział wszyscy pisarze, nie odbędzie się. Ponieważ oczekujące na pisarzy dzieci byłyby bardzo zawiedzione, postanowiliśmy przenieść całą uroczystość do oddziału dziecięcego Miejskiej Biblioteki w Nowej Rudzie. W ciągu kwadransa biblioteka dla dzieci zamieniła się w scenę, na której wystąpiły zespoły teatralne, muzyczne, taneczne i oczywiście pisarze.

Motywem przewodnim wszystkich spotkań oraz imprezy finałowej była piosenka, której uczyliśmy publiczność.

Na Dolnym Śląsku wszyscy czytamy,

Czytają babcie, czytają mamy,

Czyta nam dziadek, czyta nam tato,

Wszyscy czytają przez całe lato.

Na keyboardzie akompaniowała nam Izabella Klebańska.

Piosenką chcieliśmy zaakcentować rodzinny charakter imprezy i wtopić się w hasło wymyślone przez Irenę Koźmińską, że „Cała Polska czyta dzieciom". Pani Koźmińska i jej Fundacja objęła również patronat honorowy, do którego dołączyli – Marszałek naszego województwa i burmistrz Nowej Rudy. Medialnie obsłużyły imprezę TVP 3, Polskie Radio Wrocław i Słowo Polskie Gazeta Wrocławska.

Za rok chcemy imprezę powtórzyć, ku zadowoleniu pisarzy i młodych czytelników.

Kornelia Jasionek

KSIĄŻKOWA BIESIADA

Tegoroczny III Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom, do którego jak co roku włączyła się Miejska Biblioteka Publiczna wraz z filiami z Jastrzębia Zdroju, odbywał się pod hasłem „**KSIĄŻKOWA BIESIADA**". Przeprowadzono wiele imprez towarzyszących – **około 120**: konkursów, zabaw, quizów, zajęć plastycznych, zabaw ruchowych, lekcji bibliotecznych, pasowanie na czytelnika, happeningi, inscenizacje teatralne m.in. (*Tajemnicze miejsca*, *Żółwiowe pancerze*, *Bajkolandia*, *Franklin i jego przyjaciele*, *Raz Wróbelek Elemelek*, *Ogród baśni*, *Dziecięce party*, *Uczymy się dobrych manier*, *Schrupmy rzepkę*, *Jedzie pociąg z daleka*, *Kacperiada*, *W podskokach przez bajki*, *Brzydkie Kaczątko*, *Podróż do Kra-*

Fot. z archiwum MBP w Jastrzębiu Zdroju

iny Bajek, *Dawno, dawno temu*). W ramach imprezy plenerowej „**CZYTANIE NA TRAWIE**" podsumowującej tegoroczny tydzień przygotowano zabawy z klownami, występy zespołów tanecznych, recital zespołu wokalnego „Wiolinki", pokaz miotacza ognia, a także inscenizację *Czerwonego Kapturka*, gdzie główne role powierzono władzom miasta.

Nie zabrakło kiermaszu książek, przygotowanego przez księgarnię „Safona", która przekazała dla biblioteki trzy tytuły książek w ramach akcji „**1 Firma – 1 Książka**". Podsumowano akcję „**Podzielmy się książkami, z których wyrośliśmy**". Mieszkańcy miasta ofiarowali 1300 książek, które trafiły do Zespołu Szkół Specjalnych nr 2, Zespołu Szkół Specjalnych przy Wojewódzkim Szpitalu Rehabilitacyjnym dla Dzieci, Domu Pomocy Społecznej.

Jedną z atrakcji były zabawy w figlolandii. Rozstrzygnięto konkurs „Bajkowa Parada" na najlepsze przebranie za ulubionego bajkowego bohatera, a laureatom wręczono atrakcyjne nagrody rzeczowe (namiot, hulajnoga, plecak, piłka do gry w kosza).

Niewątpliwą atrakcją tegorocznego tygodnia była możliwość zwiedzania miasta BAJKOBUSEM. Studenci Ośrodka Działalności Dydaktycznej w Jastrzębiu Zdroju filia Uniwersytetu Śląskiego, wcielili się w postacie bajkowe (przebranie) i czytali podróżnym wiersze, baśnie i legendy. Wiele życzliwych słów pod adresem całej akcji i biblioteki padało głównie ze strony starszych osób, recytujących podróżnym wiersze zapamiętane z dzieciństwa. Wszystkim uczestnikom rozdawano materiały promocyjne Fundacji, zakładki do książek i słodycze. Imprezy zrealizowano dzięki pomocy i życzliwości wielu osób i instytucji. Międzygminny Związek Komunikacyjny

BAJKOBUS w Jastrzębiu

Fot. z archiwum MBP w Jastrzębiu Zdroju

BAJKOBUS

Fot. z archiwum MBP w Jastrzębiu Zdroju

bezpłatnie udostępnił autobus i ufundował słodycze, Księgarnia „Safona" przekazała nieodpłatnie wiele nagród książkowych. Patronat medialny nad imprezami objęło Radio 90 i Telewizja Kanon, którzy na bieżąco w swoich programach relacjonowali przebieg akcji oraz Dwutygodnik „Jastrząb".

W tegorocznym Tygodniu Czytania Dzieciom organizowanym przez jastrzębskie placówki biblioteczne uczestniczyło **2500** młodych mieszkańców Jastrzębia Zdroju.

Do propagowania akcji „Czytania dzieciom" dorosłych w naszym mieście nie trzeba specjalnie namawiać. Każdy z zaproszonych gości bardzo chętnie wspiera tę ideę. W tym roku również nas nie zawiedli – czytało ponad **50** osób. Znaleźli się wśród nich – Prezydent Miasta – Marian Janecki i jego dwaj zastępcy – Krzysztof Gadowski i Franciszek Piksa, Przewodniczący Rady Miasta – Wojciech Frank, naczelnik Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miasta – Sabina Kończal, naczelnik Wydziału Infrastruktury Komunalnej i Inwestycji Urzędu Miasta– Maria Pilarska, rzecznik Urzędu Miasta – Olga Majkowska, redaktor naczelna Dwutygodnika „Jastrząb" – Agnieszka Barzycka, a także studenci, nauczyciele, pedagodzy, bibliotekarze, strażacy, policjanci, strażnicy miejscy – ludzie różnych profesji i zawodów. Swoim rówieśnikom czytał brajlem także 8-letni niewidomy Kuba.

Fot. z archiwum MBP w Jastrzębiu Zdroju

Cały czas panowała bardzo radosna atmosfera, dzieci z wypiekami na twarzy (i to nie tylko z powodu fantastycznej pogody, jaka towarzyszyła nam w ciągu tego tygodnia) tworzyły swoje „wielkie dzieła" z ochotą brały udział w konkursach i zabawach.

Wesoła i radosna atmosfera udzieliła się także pracownikom Biblioteki, którzy przywykli już do dziecięcego gwaru.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Za rok znowu się spotkamy!

Zbigniew Baran

O TYM, JAK UROCZE MUMINKI, KRASNAL HUBERT I „SŁAWNA PANI PAPUZIŃSKA" ODWIEDZILI W 2004 ROKU MIASTO NOWY SĄCZ

W poniedziałek, dwudziestego dziewiątego marca bieżącego (2004) roku, w Oddziale dla Dzieci Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego, w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej 21, odbyło

się urocze spotkanie Joanny Papuzińskiej, warszawskiej pisarki, autorki wielu książek dla najmłodszych miłośników sztuki słowa, z nowosądeckimi dziećmi. W spotkaniu tym uczestniczyli również nauczyciele szkół podstawowych w Nowym Sączu oraz mamy i babcie młodszych dzieci. Organizatorką tego ważnego dla najmłodszych mieszkańców Ziemi Sądeckiej spotkania była (z upoważnienia Dyrekcji Biblioteki) p. Lucyna Janczy, bibliotekarka zatrudniona w Oddziale dla Dzieci, osoba kochająca zarówno dzieci, jak i pisarzy. Nowosądeckie spotkanie dzieci z Joanną Papuzińską było ukoronowaniem zorganizowanych dla dzieci trzech wielce atrakcyjnych warsztatów literacko – teatralnych *Z Muminkami w Krainie Fantazji*, które miały miejsce w trzy soboty lutowo – marcowe w nowosądeckim Oddziale dla Dzieci. Warsztaty zaś zostały zorganizowane jako jedna z form zajęć dla dzieci w programie *tegorocznych Sądeckich spotkań z literaturą fantasy*.

Pierwszy z trzech warsztatów (inscenizacja zainspirowana *Opowiadaniem o niewidzialnym dziecku*, zaprezentowana w sobotę 28 lutego br.) był okazją spotkania nowosądeckich dzieci z bohaterami serii powieściowej o Muminkach, autorstwa znanej fińskiej pisarki (T. Jansson), a także ze znajomymi Muminków: Malutką Czarownicą, uroczym krasnalem Hubertem w Wielkim Kapeluszu oraz kosmatym skrzatem Kudłaczem. Spotkanie z *literackimi bohaterami* było poprzedzone zajęciami plastycznymi, podczas których dzieci wykonały Dolinę Muminków. Spotkanie to zostało urozmaicone różnorodnymi zabawami. Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali na pamiątkę portret krasnala Huberta, na którym aktorzy – uczestnicy inscenizacji złożyli podpisy

Fot. Zbigniew Baran

bohaterów, w których postacie wcielili się w czasie przedstawienia dla dzieci.

Dwa kolejne warsztaty (odbyły się one w soboty marcowe) były także wielce atrakcyjne dla wszystkich dzieci. Warsztatowym spotkaniom *Z Muminkami w Krainie Fantazji* towarzyszyły dwa konkursy: graficzno-malarski *Muminek, Rokiś i coś...* dla dzieci – uczniów klas I–III szkoły podstawowej oraz literacki *Konkurs na napisanie opowiadania fantasy* dla dzieci – uczniów klas IV–VI szkoły podstawowej.

W spotkaniu z warszawską pisarką uczestniczyło około 150 (a może i jeszcze więcej) dzieci, które wypełniły nie tylko największą z sal bibliotecznych, ale również (z braku miejsca na sali) i przyległy hol biblioteki. Jestem przekonany o tym, że liczba dzieci chętnych do spotkania z pisarką byłaby z pewnością znacznie większa, gdyby zostało ono odpowiednio „rozreklamowane" w nowosądeckich szkołach i zorganizowane w znacznie większej sali (na przykład w sali widowiskowej nowosądeckiego „Sokoła" – Małopolskiego Centrum Kultury). Ale i ta liczba: 150 (dzieci) jest imponująca, uwzględniając zwłaszcza fakt, że ta biblioteczna impreza została zorganizowana w godzinach nauki szkolnej.

Przy okazji warto wspomnieć, że w Oddziale dla Dzieci Sądeckiej Biblioteki Publicznej gościli już wielokrotnie znani

twórcy literatury dla dzieci i młodzieży. Przed kilku laty odwiedziła nowosądecką bibliotekę Ewa Nowacka, autorka wielu książek. W Oddziale dla Dzieci spotykali się z dziecięcymi miłośnikami literatury pięknej zarówno twórcy literatury (Wanda Chotomska, Andrzej Grabowski, Maciej Kuczyński), jak i jej badacze oraz krytycy (Bogusław Żurakowski i inni).

Zapewne należy też napisać, że działalność wychowawcza Oddziału dla Dzieci Sądeckiej Biblioteki Publicznej była przedmiotem wnikliwej analizy (dokonanej w pracy magisterskiej *Zainteresowania czytelnicze dzieci – czytelników w Sądeckiej Bibliotece Publicznej* Marty Skoczeń). Dodam, że nowosądeccy studenci pedagogiki korzystają z księgozbioru Oddziału dla Dzieci od kilku lat, a wszystkie osoby pracujące w tymże Oddziale służą zawsze życzliwą pomocą nowosądeckim studentom.

Powróćmy jednak do wydarzenia, które miało miejsce w poniedziałek, 29 marca br.

W ów poniedziałkowy ranek w nowosądeckim bibliotecznym Oddziale dla najmłodszych miłośników literatury pięknej panowała radosna atmosfera „święta dzieci". Dzieci z Nowego Sącza powitały pisarkę, której towarzyszyła dyrektor nowosądeckiej biblioteki – p. Barbara Pawlik, uroczą piosenką *Gdyby tak wcale książek nie było*... Słowa piosenki napisała Ania Pilarz (uczennica klasy VI), a muzykę (do słów piosenki) skomponowała Kamila Matyaszek (uczennica liceum ogólnokształcącego). Melodyjny refren tejże piosenki, zaczynający się słowami: *Sławna pani Joanna Papuzińska / To pisarka świetna jest*, wyraźnie wzruszył Szanownego Gościa z Warszawy.

Nowosądeckie dzieci podczas spotkania z pisarką zaprezentowały również inscenizację inspirowaną cyklem opowieści Joanny Papuzińskiej o Rokisiu – uroczym i zabawnym diabełku, który zostaje zmuszony (w wyniku ewolucji cywilizacyjnej) do opuszczenia swej odwiecznej siedziby (we wnętrzu wierzby) i przeobrażenia się w chochlika drukarskiego oraz w „licho" zakłócające program telewizyjny.

A później... Joanna Papuzińska była (można wręcz powiedzieć) „bombardowana" przez dzieci licznymi pytaniami dotyczącymi rozmaitych (także i tych najintymniejszych dla pisarki) problemów. Dzieci pytały pisarkę o jej dzieciństwo, o wydarzenia z jej młodości, o jej pierwszą miłość, o studia, o życie rodzinne. Pytały także i o to, jak to jest „być pisarką" i równocześnie „być żoną" lub „być mamą i babcią". Pytały o ulubione lektury pisarki, o ulubione zajęcia w wolnym czasie. I o wiele jeszcze innych bardzo ważnych spraw. I muszę poinformować czytelników „Guliwera", że pani Papuzińska z pogodnym uśmiechem odpowiedziała na wszystkie (!) pytania dzieci.

Pisarka odczytała dziecięcym wielbicielom jej twórczości kilkanaście nowych i nie wydanych drukiem wierszowanych limeryków – lepiejów, a następnie sprowokowała dzieci uczestniczące w spotkaniu do

Fot. Zbigniew Baran

Fot. Zbigniew Baran

zabawy „w poetki i w poetów". I okazało się, że podczas owego miłego spotkania „urodziły się" pod wpływem inspiracji limerykami poetki i pisarki z Warszawy udane literacko dziecięce limeryki – lepieje.

Na zakończenie tego sprawozdania pozwalam sobie podziękować zarówno pani Joannie Papuzińskiej, jak i pani Lucynie Janczy za to, że podarowały nowosądeckim dzieciom kilkadziesiąt minut radości, że zauroczyły dzieci pięknem słowa literackiego i za to, że dzieci z Nowego Sącza długo będą wspominać spotkanie ze „sławną" Pisarką z Warszawy.

P. S. Jeden limeryk – lepiej został ułożony (aczkolwiek nie był wygłoszony na owym marcowym spotkaniu) przeze mnie. Oto jego tekst:

Lepiej nie jedź do Dubiecka

(Wsi biskupa Ignacego,

Twórcy „Pana Podstolego")...

Niż zapomnij o Dniu Dziecka!

Nie wiem, czy „duch" Ignacego biskupa Krasickiego oraz mieszkańcy Dubiecka są zadowoleni z treści tegoż lepieja, ale myślę, że Dubiecko (mimo wszystko) znowu „pojawiło się" w... literaturze i to dzięki... wizycie sławnej pani Joanny Papuzińskiej w moim Nowym Sączu i dzięki spotkaniu warszawskiej Pisarki z nowosądeckimi dziećmi.

Aneta Satława

POD NIEBEM PARYŻA

Tym razem „Guliwer" zawędrował do „stolicy świata". Wakacyjny Paryż, mimo, że pozbawiony paryżan, a okraszony całą rzeszą turystów z całego świata, kusi tak lubianymi sezonowymi obniżkami cen, zwanymi tu *soldami*.

Z aparatem fotograficznym odwiedziliśmy jeden z najbardziej znanych domów towarowych *Galeries Lafayette*. Ten wielki magazyn usytuowany jest na bulwarze barona Hausmanna, twórcy nowoczesnego Paryża. Budynek widoczny jest z daleka dzięki charakterystycznej szklanej kopule. Otwarty w 1895 r., stał się wzorem architektury handlowej. Z prawdziwą przyjemnością i poczuciem wielkiej i dostojnej tradycji wędrowałam po kolejnych piętrach magazynu w poszukiwaniu stoiska z książkami dla dzieci. Dział z książkami dla najmłodszych, dzięki dobrej ekspozycji, dość mocno przyciąga wzrok klientów. Można zauważyć wyraźną tendencję wydawców do uatrakcyjnienia formy książki i prześciganie się w coraz bardziej wymyślnych wzorach. Odnajdziemy tu więc (lansowane i u nas przez „Muchomora") kolorowe książeczki-poduszeczki, książeczki – przytulanki, dmuchane, silikonowe czy też piankowe. Dużym powodzeniem wśród najmłodszej klienteli cieszą się plecaczki w kształcie kolorowych zwierzątek, których pupy rozkładają się na kształt harmonijkowych książeczek. Na każdym kroku widać więc maluchy bezlitośnie „rozciągające" owieczki, prosiaczki, żabki i krokodyle, które z dumą znoszą swą „dziejową misję". Książki dla dzieci nie są tu tanie. Ich ceny wahają się od 4–40 euro (od 18–180 zł).

Większość jest bardzo staranie wydana, a jeśli już spotyka się książkę w trady-

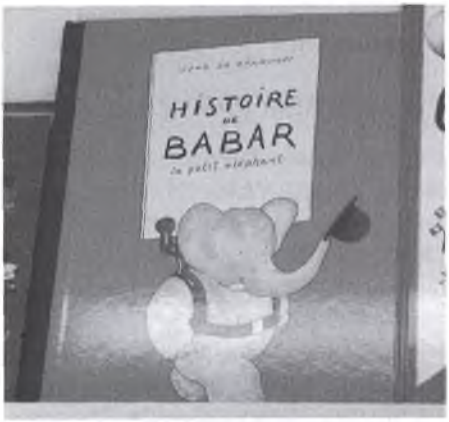

cyjnej postaci, to wyłącznie w twardej, lakierowanej oprawie.

A po jakie tytuły mali czytelnicy znad Sekwany sięgają dziś najczęściej?

Bardzo modna ostatnimi czasy jest seria o zwierzątkach i owadach. Imiona tytułowych bohaterów tych niewielkich książeczek zrymowano z odpowiednimi gatunkami i tak możemy tu znaleźć opowieść o Świetliku Luciole (*Carole la Luciole*), pięknej biedroneczce (*Belle la Coccinelle*), o jaszczurce Cesarze (*Cesar le Lezard*) czy o kreciku Maudy (*Maud la Taupe*).

Za ok. 5 euro można kupić swoim pociechom opowieść o tak lubianym pingwinku T'choupi. Autor – Thierry Courtin zaproponował całą serię przygód T'choupiego (o tym jak bohater lepi bałwana, jedzie pociągiem, idzie do cyrku, świętuje Noel...). W podobnej cenie można nabyć przygody myszki Mimi. Autorka – Lucy Cousins, opowiada najmłodszym o tym, jak Mimi idzie spać, leży na plaży, bawi się itp.). Zarówno Mimi, jak i T'choupi to stosunkowo młodzi bohaterowie literaccy dla dzieci (po raz pierwszy poznaliśmy ich pod koniec lat 90.)

Ale są i starzy, wypróbowani bohaterowie, na których wychowały się całe pokolenia Francuzów. Myślę tu np. o poczciwym słoniku Babarze, który niedawno świętował swoje 70. urodziny. Postać Babara stworzył autor i ilustrator Jean de Brunhoff. Swoją 30-stronicową opowieść o słoniku, który w ucieczce przed polowaniem dotarł do miasta, oparł autor na wymyślonych przez swoją żonę wieczornych historyjkach, którymi usypiała dwóch synów.

Jeden z nich po śmierci Jeana Brunhoffa w 1937 r. został zresztą kontynuatorem cyklu...

Opowieść o sympatycznym słoniku została z czasem przeniesiona na ekrany telewizora w postaci filmu animowanego, a dziś możemy kupić różnorakie nośniki od płyt CD z muzyką z filmu począwszy, a na filmach DVD skończywszy. Babar doczekał się też własnej strony internetowej. Miłośnicy małego „elephanta" mogą na przepięknej animowanej stronie znaleźć mnóstwo interesujących informacji i zdjęć (www.babar.com).

O ile bohater stworzony przez Brunhoffa nigdy nie był kontrowersyjną postacią i śmiało można było nazwać serię „rodzinnym albumem", to kolejne postaci wykreowane przez cieszącego się dziś sporą popularnością Alana Metsa są, hmm, dość

„wyraziste" i – jak mówi sam autor – stworzone z myślą o odważnych dzieciach, które nie boją się czytać o „puszczaniu bąków", tudzież o innych czynnościach fizjologicznych. Już sam tytuł bardzo popularnej książeczki *Crotte de nez!* (*Koza z nosa*) zdradza jej charakter. Autor snuje opowieść o małej i brudnej śwince Jules i jej przyjaciółce owieczce Julie, której świnka bardzo chciałaby wyznać swoją miłość. W swojej książce Mets promuje najważniejsze wartości, takie jak miłość, przyjaźń, lojalność i dobro, nie boi się jednak mówić o wzniosłych uczuciach bardzo prostym, a niekiedy dosadnym językiem i umiejscowić wydarzenia w takiej specyficznej rzeczywistości. I jak łatwo się domyślić mali Francuzi uwielbiają książeczkę *Koza z nosa*. Tak więc odnosząc się do dyskusji nad biologizmem i specyfiką popularnej u nas serii o Karolku, Mateuszku, i Julku, muszę powiedzieć, że nie tylko w Polsce dzieci lubią jasne i najprostsze skojarzenia i współczesny „okraszony" język. Pozostaje jednak pytanie czy tego typu literatura zdoła się obronić i przetrwać tak długo jak choćby nasz *Koziołek Matołek* czy francuski *Babar*? Czas pokaże...

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Maria Kulik

CO CZYTAŁY NASZE DZIEWCZĘTA W 2003 ROKU?

W naszym kraju przyznaje się niewiele nagród literackich za twórczość dla młodzieży, a i o tych decyduje na ogół wąskie grono profesjonalistów. Z uwagą odnotowałam więc na łamach „Rzeczpospolitej o książkach" informację o ogłoszeniu „Asa EMPIKU", którego otrzymał *Pamiętnik księżniczki* Meg Cabot. Wyróżnienie to zostało zapewne przyznane po analizie wskaźnika sprzedaży. Istotne jest więc, że odbiorca *Pamiętnika* ... dysponuje własnymi pieniędzmi i nie musi tłumaczyć się przed rodzicami, na co zostały one wydane. Nie ma tego szczęścia Dav Pilkey, autor *Kapitana Majtasa*. Czytelnicy tego cyklu nie podejmują sami decyzji o zakupie, a tytuł książki nie budzi entuzjazmu dorosłych decydentów. Warto też zauważyć, że cena *Pamiętnika*... jest przystępna i nie stanowi bariery dla młodego budżetu. Patrząc z uznaniem na umiejętny marketing wydawnictwa, nie zapominajmy o względach pozamerytorycznych, jakie przyczyniły się do popularności tej książki.

Gdy ukazał się pierwszy tom tego cyklu, napisałam w „Guliwerze" (4/2002) negatywną recenzję, której nie zmieniłam po przeczytaniu kolejnych tomów. Doszłam jednak do wniosku, że czytelnicy mają prawo wybrać sobie ulubioną lekturę i pasjonować się nią, nawet, jeśli jest w naszym, dorosłym pojęciu bałamutna i infantylna. Postanowiłam więc zorganizować w naszej bibliotece plebiscyt na „Bestsellery 2003".

Rozpoczęłam od sporządzenia listy nominowanych tytułów; znalazły się na niej 73 książki dla młodzieży, nowości zakupio-

ne przez nas w 2003 roku. Spis nie uwzględniał lektur szkolnych, nawet tych w najnowszych opracowaniach. Niektóre wydania zostały „powiązane" w serie, tak więc głosowano na cykl *Seria niefortunnych zdarzeń*, całość *Pamiętnika księżniczki* czy też *Dorosłym wstęp wzbroniony*, a nie tylko na *Windę widmo* czy *Sprawdzian*. Podobnie *Stowarzyszenie Wędrujących Dżinsów* i *Ala Makota* były traktowane łącznie, bez dzielenia na tomy i części.

Warunki plebiscytu wraz z listą książek zostały wywieszone na tablicy korkowej; towarzyszyła im, przyciągająca uwagę, oprawa graficzna. W bibliotece czekały na uczestników kupony do głosowania; na każdym znajdowały się trzy rubryki, aby można było oddać głos na trzy książki. Po wypełnieniu kupon składano do specjalnego koszyczka. Plebiscyt trwał przez półtora miesiąca i wzięło w nim udział 60 osób, co oznacza, że oddano ok. 180 głosów. Na uroczyste ogłoszenie wyników, które do ostatniej chwili udało się utrzymać w tajemnicy, zaproszono wydawców naszych bestsellerów.

Plebiscyt wykazał duży rozrzut głosów; tylko 16 książek nie uzyskało ani jednego punktu, z tego ok. 10 należy do nurtu *fantasy* i horroru (m.in. *Misja Kokatryks* Joan Aiken, *Zemsta ducha* Mary Arrigan, *Światy*

Zasłuchane uczestniczki, fot. Maria Kulik

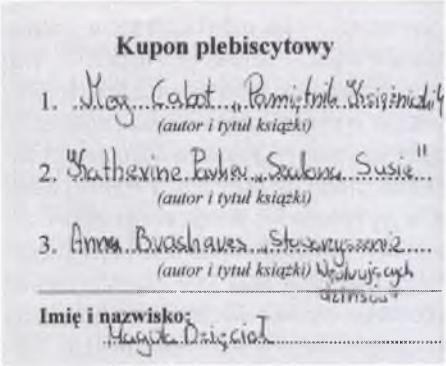

Kupon plebiscytowy

1. Meg Cabot „Pamiętnik Księżniczki"
(autor i tytuł książki)
2. Katherine Paterson „Szalona Susie"
(autor i tytuł książki)
3. Anna Brashares „Stowarzyszenie Wędrujących Dżinsów"
(autor i tytuł książki)

Imię i nazwisko: Magda Dzięcioł

Chrestomanciego Diany Wynne Jones). Niewykluczone, że uczestniczkom (w plebiscycie wzięły udział wyłącznie dziewczęta) z racji wieku (13–15 lat) nie podobają się „popłuczyny po Potterze", jak się wyraziła jedna z nich. Zauważone natomiast zostały, choćby jednym tylko głosem, powieści współczesne (*Buba* Barbary Kosmowskiej, *Niebo z widokiem na niebo* Marty Fox, *Moje tak zwane życie* Markusa Zusaka czy *110 ulic* Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk).

Przedstawmy teraz głównych laureastów, którzy zdobyli łącznie 37 głosów. Są nimi *Pamiętnik księżniczki* Meg Cabot (Wyd. Amber), *Stowarzyszenie Wędrujących Dżinsów* Ann Brashares i *Seria Niefortunnych Zdarzeń* Lemony Snicketa (obie książki z wydawnictwa „Egmont Polska").

Oprócz tej trójki wysokie pozycje zajęły też *Koralina* Neila Gaimana, *Bezsennik* Liliany Fabisińskiej, *Niezwykła księga hipnotyzmu Molly Moon* Georgii Byng, *Hera, moja miłość* Anny Onichimowskiej, *Wszystko jest możliwe* Magdy Papuzińskiej, *Diupa* i *Krzywe 10* Ewy Nowak oraz *Uzdrawiacz koni* Judy Waite. Wśród laureatów jest czworo autorów polskich i aż ośmioro tłumaczonych z języka angielskiego.

Ciekawie wygląda porównanie liczby czytelników danej książki z liczbą oddanych

Red. Agata Żabowska („Egmont") otrzymuje dyplom vice bestsellera. Wręcza Gabrysia Krysiak (tyłem) i Agnieszka Szczepaniak

głosów. Rzeczywiście, trójka laureatów cieszyła się dużą poczytnością, każdą z tych książek wypożyczało bowiem ponad 25 osób (*Pamiętnik księżniczki* aż 32!). Widać, że działa tu mechanizm „giełdy polecającej". Zaskakująco wypadły dwie, zupełnie odmienne książki: *Uzdrawiacz koni* Judy Waite oraz *Miasteczko z piekła rodem* Jacka Spidera. Każdą z nich czytało 7 osób i WSZYSTKIE oddały na nie głos. Wielkimi przegranymi są natomiast, ku mojemu zaskoczeniu, *Ala Makota* Małgorzaty Budzyńskiej, *Aniołki-spółka z ograniczoną odpowiedzialnością* Annie Dalton i *Czarownic się nie całuje* Hortense Ullrich. We wszystkich tych przypadkach książkę czytało ponad 20 osób, a głosów oddano zaledwie 5.

Dla mnie ogromnie satysfakcjonująca jest wysoka pozycja Ewy Nowak, a także udany debiut fabularny Liliany Fabisińskiej, naśladujący wprawdzie *Klub Nocowanek*, ale osadzony w polskich realiach i budzący pozytywne emocje. Znamienne, że w plebiscycie nie przebiły się książki bardziej ambitne i trudniejsze w odbiorze, takie jak *Rok smoka* Joanny Rudniańskiej czy choćby nagrodzona przez Polską Sekcję IBBY *Zosia pleciona* Zdzisława Domolewskiego. Jedynym wyjątkiem jest tu *Wszystko jest możliwe* Magdy Papuzińskiej; swoją wysoką ocenę książka zawdzięcza zapewne spotkaniu autorskiemu z pisarką, które nasze czytelniczki zapewne pamiętają. Niezwykła powieść Neila Gaimana *Koralina* ma równie wielu entuzjastów, co przeciwników; niezależnie od emocji nie można jej odmówić walorów literackich i ja osobiście cieszę się na planowane wkrótce spotkanie z wydawcą.

Analizując wyniki plebiscytu nie sposób więc pozbyć się refleksji, że masowy czytelnik preferuje lekturę rozrywkową, lekką, łatwą i przyjemną. Wbrew składanym często deklaracjom, że czytelnicy poszukują książek o prawdziwym życiu, wybierają sprawnie napisaną „mydlaną operę".

Podczas ogłaszania wyników plebiscytu była obecna pani Agata Żabowska, redaktor „Egmontu", która bardzo ciekawie opowiadała o pracy wydawcy, trudnej, ale ciekawej. Uczestniczki spotkania (zarazem biorące udział w plebiscycie) oceniły wybrane przez siebie książki jako zabawne i wciągające. Podoba się groteskowy humor Snicketa i zaskakujące zwroty akcji w Stowarzyszeniu Wędrujących Dżinsów. Potwierdza to tezę, że lektura musi być ciekawa, aby była doceniona. Dziewczęta dzieliły się wrażeniami z innych spotkań autorskich, rozmawiano o prawach wydawniczych, pracy tłumacza, gustach literackich, wolności wypowiedzi i wielu innych sprawach.

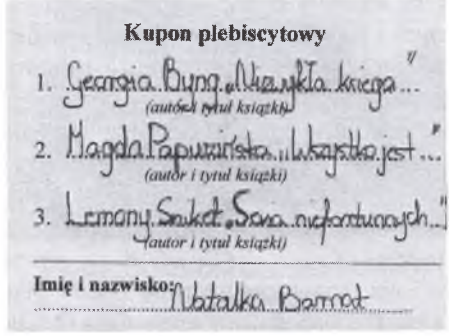

Kupon plebiscytowy

1. Georgia Byng „Mizerykta książka..."
(autor i tytuł książki)
2. Magda Papuzińska „Wszystko jest..."
(autor i tytuł książki)
3. Lemony Snicket „Seria niefortunnych..."
(autor i tytuł książki)

Imię i nazwisko: Natalka Barnat

Maria Oleksiejuk

„UCZEŃ – KSIĄŻKA – BIBLIOTEKA"

– to temat konferencji zorganizowanej 29 kwietnia 2004 r. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Głubczycach z inicjatywy Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu Filii w Głubczycach i Koła Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przy tejże filii.

Inaugurowała ona uroczystości związane z obchodami **„Tygodnia Bibliotek"** w Głubczycach, ogłoszonego przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, który uwzględniając długoletnią tradycję upowszechniania książki i fakt formalnego przystąpienia Polski do struktur Unii Europejskiej, wyznaczył go w dniach 8–15 maja br. pod hasłem „Biblioteki w Europie były zawsze".

Miejsce Polski w nowej Europie zależeć będzie niewątpliwie od wykształcenia, kwalifikacji społeczeństwa i jego mądrości. A tymczasem, jak stwierdza prof. Jadwiga Kołodziejska, *Trafiają do szkół dzieci, którym nikt nie czytał, nic nie opowiadał, nie rozwijał ich zasobu językowego. Bez szansy spotkania się z książką w bibliotece wyrosną całe grupy ludzi wyłączonych z kultury słabo piśmiennych, pozbawionych lepszego wykształcenia, zawodu, pracy.*[1]

Uczeń, książka, biblioteka to trzy podstawowe filary pracy nauczycieli bibliotekarzy szkolnych, i nie tylko, stąd problematyka konferencji skupiła się wokół książki dla ucznia.

Na dziecięcą potrzebę obcowania z książką niebagatelny wpływ mają dorośli pośrednicy, którzy w istotny sposób odpowiadają za dobór lektury, konkretyzację treści literackich i oczywiście za sam fakt kontaktu z książką. W dzieciństwie bowiem – jak mawiał prof. Jerzy Cieślikowski – zawiera się najczęściej małżeństwo z książką i to bez rozwodu na całe życie, co potwierdzają zresztą badania prof. Jadwigi Andrzejewskiej.[2]

Bardzo ważnym pośrednikiem słowa są też bibliotekarze, którzy starają się, by w miarę swoich możliwości usuwać bariery między młodym czytelnikiem a światem książek[3].

W spotkaniu uczestniczyło 59 osób. Wśród gości obecni byli: wizytator Kuratorium Oświaty w Opolu – Halina Nowacka, Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – Wojciech Karwacki, zastępca red. naczelnego „Guliwera" – Aleksandra Pethe i sekretarz red. – Aneta Satława, kierownik Wydziału Oświaty Starostwa Powiatowego w Głubczycach –Tomasz Seń, dyrektor MBP w Opolu, a także przewodnicząca Okręgu SBP w Opolu – Elżbieta Kampa oraz zastępca dyrektora PBW w Opolu – Alina Kubisa.

Konferencja celowo zaadresowana została do dyrektorów szkół, bibliotekarzy szkolnych i nauczycieli szkół powiatu głubczyckiego, zainteresowanych propagowaniem czytelnictwa i upowszechnianiem książek. Biblioteki bowiem mają coraz bardziej – jeśli tak można rzec – autorski charakter, z ich działalności wyziera coraz mocniej osobowość i kreatywne możliwości ich organizatorów.

Uczestnicy konferencji w jej pierwszej części wysłuchali referatów, które uświadamiały potrzebę promocji przez dorosłych dobrej książki dla dzieci.

Wpływ literatury na rozwój dziecka przedstawiła Beata Krzaczkowska – psy-

Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

cholog Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Głubczycach – w referacie **„Literatura – kreator postaw i zachowań dziecka”.** Zwróciła ona uwagę na fakt, że literatura jest głównym źródłem rozwoju języka dziecka.

„Dlaczego nastolatki nie czytają?” – takie pytanie rozważał Wojciech Karwacki, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Z ankiety przeprowadzonej przez Wydawnictwo Ossolineum wynika, że aż 41% dzieci nie lubi czytać książek, a 42% nie czyta nic, poza wymaganymi lekturami. Jest to zbyt duża grupa dzieci, by nie szukać tego przyczyn. Wśród tych najważniejszych, według autora referatu, jest między innymi: mało atrakcyjna oferta wydawnicza, wśród której dominują wznowienia lektur z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, tematyka w nich podejmowana jest niezrozumiała dla współczesnego czytelnika, brakuje promocji młodych polskich autorów.

Jako bibliotekarz dodam jeszcze jedną ważną dla problematyki czytelnictwa przyczynę – zbyt mało aktualna oferta czytelnicza bibliotek – skromne środki nie pozwalają na planowe uzupełnianie księgozbioru o nowości.

„Guliwer: czasopismo o książce dla dziecka” to kolejny podejmowany na konferencji temat – i to nie bez przyczyny. To jedyny w Polsce periodyk poświęcony zagadnieniom czytelnictwa dzieci i młodzieży. Kwartalnik „Guliwer” adresowany jest do wszystkich, którzy są pośrednikami między dzieckiem a książką, więc także do bibliotekarzy, nauczycieli jak również do rodziców, którzy towarzyszą swoim dzieciom w rozwijaniu zamiłowań czytelniczych. Z zagadnieniami poruszanymi na jego łamach zapoznały uczestników spotkania zastępca redaktora naczelnego – Aleksandra Pethe i sekretarz redakcji – Aneta Satława. Jak mawiał Stanisław Konarski „Bez dobrych książek nauka obyć się nie może”. Informacje usłyszane na konferencji pozwoliły uświadomić zebranym, że treści zawarte w czasopiśmie ułatwią trafne wybory i dadzą wartościującą orientację coraz bogatszej ofercie rynku wydawniczego.

Umberto Eco w eseju *O bibliotece* napisał „Tak więc jeśli biblioteka jest, jak chce tego Borges, modelem wszechświata, starajmy się uczynić z niej wszechświat na miarę człowieka...” – dodajmy ucznia. Podejmowane przez bibliotekarzy codzienne działania zmierzają ku temu, by uczynić z bibliotek wszechświat na miarę czytelników, a także oczekiwań bibliotekarzy, spodziewających się satysfakcji godnej wykonywanego zawodu. Stąd też druga część konferencji prezentowała w formie komunikatów

Biblioteka w Głubczycach, fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

Konkurs „Mój bohater literacki", fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

przykłady praktykowanych przez bibliotekarzy szkolnych przedsięwzięć z uczniami. Z zainteresowaniem zebrani wysłuchali informacji o rozstrzygnięciu I Powiatowego Międzyszkolnego Konkursu „Mój bohater literacki", promującego Kanon Książek dla Dzieci i Młodzieży, ustalonego przez Porozumienie Wydawców, przekazaną przez jedną z współorganizatorek Lucynę Łatę, nauczyciela bibliotekarza Zespołu Szkół Mechanicznych w Głubczycach, a także opowiadania *Bursztynowy słonik*, czytanego przez autora Marcina Maleca, ucznia klasy III Szkoły Podstawowej w Gołuszowicach. Nie przypadkiem obecna z nim była jego nauczycielka Małgorzata Szuszkowska, która poinformowała, jak we współpracy z biblioteką ich szkoła promuje twórczość uczniów. Jak planować pracę Szkolnego Koła Czytelniczego, na przykładzie swoich doświadczeń podpowiadała nauczycielka, bibliotekarz szkolny Szkoły Podstawowej nr 1 w Głubczycach, Danuta Dziedzic. O tym, że dziecko musi się stykać z książką w domu, przekonywała Helena Korus, nauczyciel bibliotekarz Szkoły Podstawowej nr 2 w Głubczycach, omawiając ankietę skierowaną do osób czytających dziecku, uczniów szkół podstawowych.

Konferencji towarzyszyła prezentacja książek przeznaczonych na nagrody w konkursie „Mój bohater literacki" Porozumienia Wydawców Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży z Warszawy, prezentacja i kiermasz publikacji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z Wrocławia oraz prezentacja oferty edukacyjnej Oficyny Edukacyjnej Krzysztof Pazdro i Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych z Warszawy.

Konferencję uatrakcyjnił występ chóru dziewczęcego z Gimnazjum nr 1 w Głubczycach oraz prace plastyczno-techniczne laureatów konkursu literackiego.

Promocji książki wśród dzieci trzeba się uczyć. Mam nadzieję, że konferencja była spotkaniem inspirującym do poszukiwań lepszych rozwiązań w promowaniu wartościowej książki, podnoszeniu kultury czytelniczej ucznia i działań zmierzających do tego, by biblioteki przeobrażać w instytucje żywe, atrakcyjne, przyciągające rzesze czytelników.

---

[1] I. Janowska-Woźniak: *Państwo nie może abdykować*. Rozmowa z prof. J. Kołodziejską, kierowniczką Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, „Nowe Książki" 2000, nr 11, s. 79.

[2] J. Andrzejewska: *Kreatywna funkcja nauczyciela bibliotekarza*. [w:] *Kreatywność bibliotekarzy: materiały z ogólnopolskiej konferencji pt. „Społeczno-kulturalna i zawodowa aktywność bibliotekarzy"*, Miedzeszyn 13–14.06.1997 r., Warszawa 1997, s. 135.

[3] Zobacz m.in. G. Leszczyński: *Literatura i książka dziecięca*, Warszawa 2003.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

ZBURZYĆ „PRZESŁANIE", czyli kilka myśli o Pippi na deskach teatru

Niedawno miałam przyjemność uczestniczyć w wykładzie znanego szwedzkiego literaturoznawcy, Egila Törnqvista, który prezentował swoje najnowsze badania na temat sztuk Strindberga w teatrze telewizji. Po wykładzie zapytałam, ilu zmian można dopuścić się w inscenizacji, by sztukę nadal można sygnować nazwiskiem autora i tytułem oryginału. „Można zmieniać, ile się chce", odparł Törnqvist. Tłumaczył, że zmiany zwykle są konieczne, gdyż oryginał w wielu miejscach dezaktualizuje się, a więc konieczne jest jego uaktualnienie dla współczesnej publiczności. Potem dodał: „Oczywiście, przesłanie nie powinno ulec zmianie".

Moje myśli same poszybowały ku przedstawieniu, które obejrzałam przed rokiem. Przesłanie to bez wątpienia rzecz wielce subiektywna, ale dla mnie zostało ono zburzone, gdy w gdańskiej „Miniaturze" zaprezentowano Pippi Pończoszankę. O tym, jak do tego doszło, postaram się wyjaśnić przy użyciu kilku prostych narzędzi narratologicznych.

Pippi Langstrumpf (kadr z filmu „Pippi geht von Bord" – Spielfilm in Farbe, Sweden/BRD (1969)

Muszę przyznać, że już pierwsza scena, gdy pojawili się główni bohaterowie, wzbudziła we mnie pewne zastrzeżenia. Annika i Tommy byli ubrani w tej samej konwencji co Pippi – kolorowi, pstrokaci, lekko rozczochrani. A były to przecież bardzo porządne dzieci, które wiodły grzeczny żywot w pewnym małym miasteczku. Annice nakręcano złote loki, przewiązywano różową kokardą, ubierano w czyste sukienki. Tommy, by elegancko wyglądać, moczył włosy pod wodą i gładko zaczesywał. Opisy tych dzieci u Astrid Lindgren przytłacza słowo „schludny". A tak z pewnością nie wyglądali teatralni bohaterowie. Stąd niknie kontrastowość opisu Pippi, zatracony zostaje po części, jak to określa Ulla Lundqvist, szwedzka specjalistka od Pippi, *mundus inversus* tej postaci. Zarazem niknie dynamiczny charakter rodzeństwa. Narratologia jako dynamiczną określa postać ulegającą przemianie pod wpływem wydarzeń zawartych w utworze.

Jednoczesne pojawienie się trójki bohaterów na początku sztuki oraz jedna z pierwszych piosenek Pippi (prezentacja siebie w pierwszej osobie) uzmysławia, że na dobre znikło zewnętrzne ogniskowanie, fokalizacją Pippi. W powieści bohaterka jest oglądana oczami Anniki i Tommiego bądź opisywana przez narratora wszechwiedzącego. Ani razu nie mamy do czynienia z fokalizacją wewnętrzną Pippi, co może tłumaczyć fakt, że słynne czcze przechwałki dziewczynki wcale nie skłaniają dzieci do identyfikacji. W książce o wiele częściej poznajemy za to myśli i uczucia rodzeństwa, co podpowiada interpretację, że to właśnie oni, pomimo zwodzącego tytułu, są głównymi bohaterami. Przyznaję, że przeniesienie tej formy ogniskowania z powieści do innego medium nie byłoby sprawą łatwą, lecz można by się pokusić o próbę i przy-

„Pippi geht von Bord" (1968)

najmniej zobrazować ją częściowo, np. w komentarzach brata i siostry poza plecami Pippi.

Zatrzymując się przy opisie postaci należy *przyznać,* że pomimo zatracenia dynamicznego wymiaru Anniki i jej brata, Pippi była statyczna, tak jak w oryginale, czyli nie podlegała procesowi zmiany, dojrzewania, przeobrażenia. Straciła jednak jeden z podstawowych rysów swej wielowymiarowości – wrażliwość. Brak tej cechy uwidoczniał się już na samym początku spektaklu. Pippi raczyła nowych przyjaciół pierwszą, pokaźną porcją zmyślonych historii o Egipcie, by po chwili z typową dla siebie skruchą wyznać, że były to kłamstwa. Podczas gdy w powieści stwierdza, że „kłamać to bardzo brzydko" z ogromnym żalem, – w „Miniaturze" czyni to z zadziorną, dumną miną. Podobnie rzecz się ma w szkole. W książce czytamy: *Czy ja się źle zachowywałam? – zapytała Pippi z największym „zdumieniem". – Ja przecież wcale o tym nie wiedziałam – dodała „z żałosną" miną. Nikt nie wyglądał tak „żałośnie" jak Pippi, kiedy jej było przykro. Stała przez chwilę w „milczeniu", a potem dodała „drżącym" głosem*... Takiej bohaterki na deskach teatru nie zobaczymy. Pippi teatralna jest ponadto bezwzględna i egoistyczna. Gdy chce spać, odsyła przyjaciół do domu. Ich smutne miny świadczą, że mają jeszcze ochotę na zabawę, ale poddają się woli apodyktycznej przyjaciółki. Oryginalna, tj. powieściowa wersja Pippi, była znacznie wrażliwsza i empatyczna. W szkole teatralna bohaterka zachowywała się równie wyzywająco, by nie rzec bezczelnie. A skoro o szkole mowa, to nie sposób pominąć szczególnego wizerunku nauczycielki. Z książki wynika: *Pani słyszała, jak mówiono o Pippi w miasteczku. A ponieważ była „bardzo dobra i miła", postanowiła zrobić wszystko, aby Pippi czuła się w szkole jak najlepiej.* W „Miniaturze" zrobiono wszystko, by panią ośmieszyć. Pojawiła się jako monstrum o złym guście (kratka, koronka i różowe koturny) z głową Johna Lennona i palcami jak macki. Co więcej, miała w rękawie węża! Nie wiem, co na to Freud, ale wiem, że *fröken* u Astrid Lindgren na pewno tak nie wygląda.

Za szczególnie odważne uznałabym jednak próby ingerencji w język autorki takiego kalibru jak Astrid Lindgren. I znów już z samego początku w teatrze można było usłyszeć rymy dodane do „naleśników" i „naleśniczadeł", których nijak nie znajdziemy w oryginale. Policjanci ponadto „udoskonalali" humor, z którego słynęła Astrid Lindgren żartując, że dom dziecka nie jest przecież „domem dla konia". Tego sformułowania też nie ma w tekście powieści. Annika i Tommy żartowali w teatrze, że i ich mama jest jak anioł, w nawiązaniu do opo-

wieści Pippi o rodzicach, zaś tato „aniołem na pewno nie jest". Przykłady można by mnożyć.

Spektakl wypełniono piosenkami utrzymanymi w różnych konwencjach musicalowych. Pippi tańczyła fokstrota, śpiewała w łóżku, w cyrku i w wielu różnych sytuacjach. Sama lub z innymi postaciami. Krótko mówiąc, dużo było tego śpiewania, a to się niektórym zapewne podoba, niektórym nie. Zastanawia natomiast dorosła, parodystyczna interpretacja niektórych utworów (wciąż w konwencji *à la musical*), gdy Pippi jawiła się jako dorosła. I tu chyba ostatecznie upewniłam się, że „posłanie" padło. Podobnie, jak już stało się to wcześniej w *Dzieciach z Bullerbyn*, wystawionych w teatrze „Miniatura". Konstrukcję nośną słynnej tej „szwedzkiej idylli" podcięto, gdy na scenę wkroczyli dorośli z nostalgiczną piosenką. Mocno zarysowaną atmosferą retrospekcji zburzono bez zmrużenia oka mityczny *kairos* (podstawę arkadii) zastępując bezwzględnie linearnym *chronos*. W „Pippi" aspekt czasu został potraktowany subtelniej, ale jak wspomniałam, w interpretacji niektórych piosenek nie mamy już do czynienia z dziewięcioletnią dziewczynką. A przecież to właśnie ona zażyła kiedyś pigułki, by na zawsze mieć 9 lat.

Inny z aspektów, który mnie zastanowił, to dobór scen. Niektóre pominięto, niektóre dodano. Długi i nudny występ pijaka, którego znów nie znajdziemy w utworze Astrid Lindgren, śmiało mógł zastąpić rozdział *Pippi na proszonym przyjęciu*. Dziewczynka zachowuje się tam wprawdzie bardzo kontrowersyjnie, ale taka właśnie jest. Znikła też bez śladu końcówka urodzinowej sceny na strychu. Pippi znajduje bowiem stare pistolety, szpadę i proponuje założyć bandę zbójecką. Trudno ocenić, czy Astrid Lindgren wciąż jest cenzurowana, czy też jest to czysty a nieprzemyślany zbieg okoliczności?

Za mało wyeksponowano też kolejną z cech Pippi: jej cięty, niepowtarzalny język, którym włada znacznie częściej i skuteczniej niż silnymi bicepsami. To właśnie riposta Pippi, jej wywrotowa logika stała się podwaliną słynnej książki *Pippi i Sokrates* Jorgena Gaare.

Ostatnią uwagę chcę jednak zwrócić ku tzw. kompetencji czytelnika. Ingerując w oryginał, w tłumaczeniach i adaptacjach zazwyczaj dorośli wykazują mniejszą wiarę w możliwości recepcji dziecka, niż czyniła to autorka. Astrid Lindgren wierzyła, że kompetencja czytelnicza dzieci jest wyższa niż wydawało i najwyraźniej wydaje się wielu dorosłym. W tym tkwi jeden z kluczy jej fenomenu i przede wszystkim jej popularności. Dzięki tej wierze zrekonstruowała, odnowiła i wzbogaciła literaturę dla najmłodszych. Warto o tym pamiętać, gdy mamy do czynienia z utworami jej autor-

„Pippi geht von Bord" (1968)

Teatr „Miniatura"

stwa. Ku tej uwadze skłonił mnie fragment ze spektaklu w „Miniaturze", gdy policjanci pytają bohaterkę o stolicę Szwecji (spektakl), a nie Portugalii (powieść). Niedowierzając kompetencji polskiego widza, założono, że nie wie on, iż Pippi jest osadzona w chronotopie skandynawskim. Bo gdyby uznano, że wie, trudność równałaby się pytaniu „Co jest stolicą Polski?".

Pragnę zaznaczyć, że wyżej zaprezentowane myśli i uwagi należą do dorosłego patrzącego przez pryzmat pojęć i analiz literaturoznawstwa oraz oryginalnego tekstu. Rozumiem, że adaptacje, transponowanie określonych treści do innego środka ekspresji ma swoje prawa, ograniczenia i założenia. Wciąż jednak zastanawiam się, gdzie biegną granice. Jak daleko mamy do czynienia z tekstem oryginalnym (określam tu w ten sposób polskie tłumaczenie Astrid Lindgren *Pippi Pończoszanka*, choć z zastrzeżeniem, że przekład już odbiegł od autentycznego oryginału), który pozwala napisać na programie i plakatach: Astrid Lindgren, Pippi Langstrump. Kolejna ciekawostka – posłużono się nie tytułem polskiego przekładu, lecz szwedzkim oryginalnym ze spolszczoną pisownią.

Dla mnie „przesłanie" Pippi padło, jednak muszę przyznać, że Pippi na deskach teatru „Miniatura" obronił aplauz młodej widowni. Pewnie dlatego, że nawet w tak okrojonej i tak zaprezentowanej formie, jak to miało miejsce przy tej adaptacji, mała ruda dziewczynka wciąż pozostaje ucieleśnieniem pragnień większości dzieci. Nieustannie od ponad 50 lat uosabia marzenia o swobodzie, niezależności, a przede wszystkim sile, by nie rzec władzy.

Z moich obserwacji wynika, że fabuła utworów Astrid Lindgren broni się prawie zawsze, choćby z przeinaczonej czy okrojonej postaci. Choć jak wynika z wyżej zaprezentowanego spojrzenia na adaptację, spektakl zatracił wiele istotnych aspektów, to bardzo cieszę się, że mamy w Gdańsku „Miniaturę". Jest to miejsce, które stwarza alternatywę dla kina i telewizora oraz pokazuje najmłodszym, że wciąż istnieje taka forma sztuki jak teatr. Tych czytających skłania zaś do refleksji nad różnymi możliwościami interpretacji. Przed rozpoczęciem widowiska dzieci dopytywały się, kiedy zacznie się „film". Może gdy przyjdą następnym razem do „Miniatury", zapytają już o „sztukę"?

Astrid Lindgren: *Pippi Langstrump*.
Przekład: Irena Wyszomirska
Adaptacja i reżyseria: Zdzisław Jaskuła
Scenografia: Ewa Żylińska-Koszałkowska
Premiera: 16.03.2003 r.

ABSTRACT

We present the current, third issue of „Guliwer" in the year 2004, which contains articles devoted to various possibilities of young readers' contacts with a book. Our authors suggest several ways of perception of books written by eminent writers, both well known and less known, and of various generations. As usual we include notes about publications that have recently appeared on the Polish publishing market.

Danuta Świerczyńska-Jelonek reflects on the „big theme" in books by Ewa Nowacka – a man and his times within the history of mankind. Anna Magdziak points out mystery of everlasting actuality and popularity of books by Krystyna Siesicka, and the article by Zofia Beszczyńska informs about contemporary Swedish literature for children and youth. Maria Kulik presents in a very interesting way a motif of grandfather in children's literature and Katarzyna Petelicka in the article entitled "L. J. Kern – is he still able to entertain?" comments on the humour interspersed with elements of satire and burlesque in works by Ludwik Jerzy Kern.

"Oscar and Lady Rose", the extremely poignant story by Eric-Emmanuel Schmitt turned out to become such an enormous success in Poland, thanks to the recent Olympic gold medalist Otylia Jędrzejczak. In the section "Journeys of Guliwer" prof. Jan Malicki remembers that story of the 10 year-old boy dying of leukemia at a children's hospital.

Anna Maria Krajewska dedicates her article to Helena Zakrzewska, one of the most popular novelists in the middle war period and comments on the chances of refreshing stories that have long been forgotten.

The article by Barbara Pytlos presents a very important publication devoted to the works by Małgorzata Musierowicz – "Between Bambolandia and Jeżycjada. Małgorzata Musierowicz with her Macro- and Microcosmos".

Section "Let's Look Together" features a meeting with the renowned illustrator Bohdan Butenko, whom interviewed Katarzyna Kotowska.

In the "Autumn Dialog" Katarzyna Kotowska together with Dorota Koman talk about literature for children and youth, and in the "Good Meetings" prof. Joanna Papuzińska advises on how to prepare a child to actively participate in a meeting with a writer. Well known author, Ewa Nowacka describes her own experiences from such meetings.

Section "Crossing a Fairy Tale" contains an article by Alicja Baluch, that is worth recommendation and comments on the magic appearing in children's literature and pop-culture, both Polish and foreign.

A very interesting outlook on reading a fairy tale presents Małgorzata Nodzyńska, who reflects on a fairy event from the point of view of a professional nature scientist.

"The Autograph" was given to the readers of "Guliwer" this time by Izabela Sowa, the author of the book "Taste of Fresh Raspberries".

Section "Our Impressions" was devoted to after-reading impressions expressed by children, together with comments and reviews by: Barbara Pytlos ("Tale About Happiness" by Izabela Degórska), Joanna Gut ("Gapiszon, crocodile and…" by Bohdan Butenko) and Maria Wiaderek ("Wierzbowa 13" by Danuta Wawiłow and Natalia Usenko).

Traditionally the part "On the Bookstore Counters" contains reviews of recently published books, and in the part "Professional Literature" we recommend theoretical and methodical publications suggesting methods of improving work with children and youth.

The issue also reports on the important events dedicated to promotion of reading (such as "With a Book on Suitcases" or "Reading Party"). We also give an account from a visit in the library in Murowana Goślina near Poznań, where the ceremony of handing over the "Chest of Guliwer" took place, whose aim was to contribute to renewal of the library collection, destroyed in the fire.

Transl. Agnieszka Koszowska

Cennik reklam do kwartalnika „Guliwer”

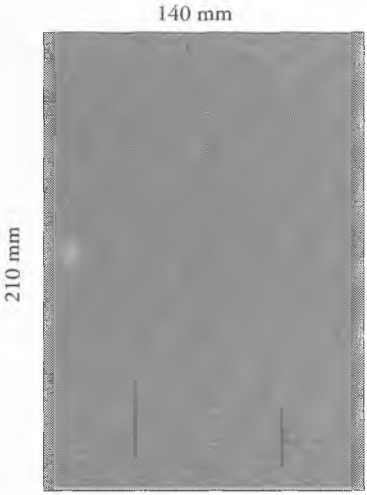

900 PLN + VAT

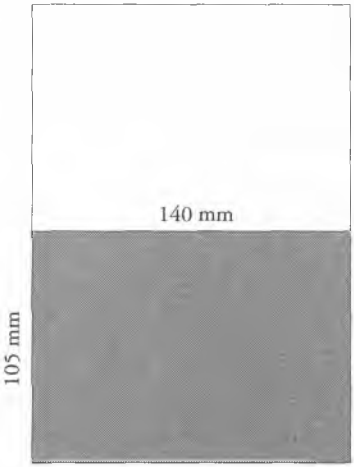

450 PLN + VAT

Wymiary modułu na spad. Reklamy z powierzonych materiałów (gotowe filmy, pliki ps, eps, prn, tif, jpg, bmp).

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe

al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
tel. biuro (032) 25-80-756, fax 25-83-229, dział handlowy 25-85-870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
http://www.slaskwn.com.pl

kontakt: Edyta Czerny +48-501-31-77-70

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera" na rok 2005
przyjmuje „Śląsk" Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 60 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach
O/Katowice nr 29105012141000000701424046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata *Guliwera* na rok 2005"

* * *

nowy adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera"
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700